



MICHAŁ LAREK

**W
NAWIŚĆ**

GDY BÓL STAJE SIĘ
NIE DO ZNIESIENIA,
BUDZĄ SIĘ DEMONY ZEMSTY.

OFICYNKA



MICHAŁ LAREK

**nie
NAWIŚĆ**



OFICYNKA
WYDAWNICTWO

Tylko nienawiść jest nieśmiertelna

W. Hazlitt

CZĘŚĆ I

– Bardzo cię przepraszam – powiedział Dalberg – ale nie mogę teraz rozmawiać.

– Dużo pracy? – zapytała Oksana.

– Właśnie jadę na miejsce zbrodni.

– Rozumiem, to nie przeszkadzam.

– Odezwę się.

– Trzymam za słowo!

Skończywszy tę krótką rozmowę, komisarz zobaczył tablicę z napisem „Konin-Huby”. Skręcił z szosy i wjechał na drogę gruntową.

Po chwili odniósł wrażenie, że przeniósł się w czasie. Gdzieś do lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, które pamiętał całkiem dobrze dzięki częstemu przeglądaniu czarno-białych zdjęć rodzinnych. Mijane przez niego nieliczne budynki wyglądały jak elementy scenografii jakiegoś klimatycznego serialu osadzonego na zapomnianej przez wszystkich prowincji.

Droga była w kiepskim stanie, dlatego jechał bardzo wolno, bojąc się, że uszkodzi podwozie swojej nowej kii.

Z głośników popłynęła nastrojowa piosenka z *Miasteczka Twin Peaks*, która otwierała playlistę składającą się z utworów filmowych. Pod wpływem delikatnego głosu Julee Cruise komisarz Jakub Dalberg,

czterdziestojednoletni dochodzeniowiec z Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu, poczuł się przez chwilę jak agent Cooper, jego ulubiona serialowa postać. Podgłośnił muzykę, zerknął na wyświetlacz GPS-u, który nie bez problemów prowadził go na miejsce zbrodni, i wrócił do czujnego lustrowania okolicy.

Jego wzrok prześlizgiwał się po polach, spróchniałych płotach okalających zapuszczone gospodarstwa, słupach elektroenergetycznych, niewielkich sadach.

W oddali majaczyła linia lasu, nad którą wzbijało się stado ptaków. Może gawronów albo wron?

Całkiem fajna pogoda – stwierdził w myślach, mrużąc oczy pod wpływem światła słonecznego. Uchylił szybę i poczuł przyjemny powiew wiatru. Przez chwilę nawet pomyślał, że zapowiada się całkiem miły dzień.

Zbliżywszy się do dużej nierówności, jeszcze bardziej zwolnił. Zerknął wtedy na posesję położoną po prawej stronie drogi. Na środku podwórka, po którym spacerowały kury i kaczki, stał czerwony fotel, w którym ktoś usadowił dużą jasnowłosą lalkę.

Ten niecodzienny widok przypomniał mu sen sprzed pół roku. Szedł o zmierzchu przez las i w pewnym momencie się zatrzymał. Przed sobą miał niewielką łąkę oświetloną przez księżyc w pełni. W jej centrum stały dwa żółte fotele, na których siedzieli jego rodzice. Wyglądali na dwudziestoletnich hipisów. Przypatrywali się sobie bardzo uważnie. W końcu matka powiedziała: „Nie mamy wyjścia. Musimy mu o tym powiedzieć”. Ojciec pokręcił głową: „Zawsze jest wyjście”. Mina matki wyraźnie świadczyła o tym, że nie zgadza się z ojcem. „Tym razem nic innego nie wymyślimy” – oznajmiła ponuro. „Musimy powiedzieć mu prawdę”. Po tych słowach księżyc zniknął pochłonięty przez gęste czarne chmury. Zapadła ciemność. Jakiś głos z offu powiedział: *It is*

happening again, a potem rozległ się strzał. Sen się skończył. Dalberg otworzył oczy. Serce biło mu jak oszalałe. Potem przez miesiąc zastanawiał się, jak zrozumieć tę senną wizję. Jaką prawdę? O czym prawdę? Na jaki temat prawdę? Coś uporczywie podszeptywało mu, że zawiera ona zakodowaną wiadomość kryjącą ważną tajemnicę. Przez chwilę nawet rozważał, czy nie pójść do psychologa, żeby spróbować rozgryźć ten jakże symboliczny sen. W końcu odpuścił, ale czasami mimowolnie wracał do niego, zazwyczaj kiedy kładł się samotnie spać. Zagadkowe słowa o prawdzie nie dawały mu spokoju.

Z rozmyślań wyrwał go agresywny dźwięk. Spojrzał w lusterko wsteczne. Najwyraźniej kierowcy czarnej škody fabii, na sierakowskich numerach rejestracyjnych, bardzo się spieszyło. Zjechał na trawiaste pobocze. Na tylnej szybie samochodu dostrzegł naklejkę przedstawiającą pięść i jakiś napis.

Może to ktoś od nas? – pomyślał, ale nie kojarzył nikogo, kto by jeździł takim samochodem. Pomiął kilka utworów, przyglądając się zjazdowi do lasu. Gdy z głośników popłynął motyw z *07 zgłoś się* zagrany na saksofonie, mężczyzna ruszył dalej. Po przejechaniu stu metrów dotarł do skrzyżowania. Dostrzegłszy kapliczkę, przypomniał sobie wskazówki dyżurnego, według których w tym właśnie miejscu miał skręcić w lewo. Tak zrobił. Kia zakołysała się, wjechawszy na nierówną drogę wysypaną żwirem. Zerknął na wyświetlacz GPS-u. Do celu zostało mu jeszcze jakieś pół kilometra. Wyłączył odtwarzacz. Musiał przejść w tryb pracy, a do tego potrzebował skupienia, które osiągał tylko w ciszy. Dalberg w czasie wolnym uwielbiał dźwięki, muzykę, rozmowy, lecz Dalberg na służbie ich nie znosił.

Bębniąc palcami o kierownicę, bacznie lustrował mijane domy. Szukał budynku o wybitych oknach, na którego drzwiach widniała tabliczka z napisem „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”. Podobno ta tabliczka pojawiła się po tym, jak na jakimś kanale na YouTube

wrzucano filmik pokazujący wnętrze tego domu i opowiadający o jego „przeklętej przeszłości”. Dyżurny, który był kompulsywnym konsumentem YouTube’a, zdążył powiedzieć mu, że w latach osiemdziesiątych doszło tam do niebywalej siekierozady, podobno jakiś świrus wymordował swoją rodzinę.

Za owym budynkiem miała znajdować się dróżka prowadząca do domu, w którym mieszkał zamordowany mężczyzna. Niejaki Hubert Madejski, który całkiem niedawno wyszedł z zakładu karnego. Komisarz zerknął do notatnika leżącego na siedzeniu pasażera, żeby się upewnić, że dobrze zapamiętał usłyszane przez telefon wstępne informacje. Nie Madejski, tylko Madeła.

Podniósł wzrok i ujrzał białoszary dom z czerwonym wybrakowanym spadzistym dachem oraz powybijanymi szybami. Obok ganku dostrzegł stos zmurszałych palet.

Zmrużył oczy. Wszystko się zgadzało. Do drzwi była przytwierdzona tabliczka, o której wspomniał dyżurny.

Minął budynek i dostrzegł drogę porośniętą bujną trawą, która prowadziła w stronę brzozowego zagajnika. Za nim miał stać dom Madeły i sąsiada, który znalazł jego zmasakrowane ciało.

Gdy bez przekonania wjechał w podejrzany trakt, usłyszał głos nawigacji: „Zatrzymaj się. Do miejsca przeznaczenia musisz dojść piechotą pięćset metrów”.

Otworzył szeroko oczy.

– To chyba jakiś żart – mruknął, kręcąc głową.

Komunikat nawigacji powtórzył się.

Wypuścił głośno powietrze i zatrzymał auto. Zapalił papierosa. Zaciągnął się mocno i rozejrzał wkoło. Nagle przypomniał sobie zapewnienia dyżurnego, że wbrew pozorom dojedzie samochodem na

podwórko zamordowanego. Zgasił papierosa i ruszył przed siebie, wsłuchując się z niepokojem w odgłosy chwastów ocierających się o nadwozie.

W końcu jego oczom ukazały się dwa małe gospodarstwa, położone po dwóch stronach drogi urywającej się przy dawno niekoszonej łące. Za nią rósł laszek. Na posesji, która ogrodzona była niekompletnym płotem, dostrzegł kilka samochodów, w tym czarną octavię doktora Władysława Żukowskiego i escorta jednego z techników, oraz kilku funkcjonariuszy kręcących się wokół domu. Wjechał przez otwartą na oścież bramę. Zaparkował przy studni i wysiadł, rozglądając się uważnie.

– Czołem! – Odwrócił się, słysząc znajomy głos. To był kryminalny z Komendy Powiatowej w Szamotułach, z którym zetknął się parę razy w ciągu ostatnich lat. Wysoki mężczyzna z modną brodą, o krótko przyszyżonych czarnych włosach. Nie zapamiętał jego nazwiska, zdaje się, że mówili na niego Fragles. Albo Fazi. Miał chyba stopień aspiranta. Długi krzywy nos kolegi przypomniawszy mu, że jego ksywa brzmiała jednak Gonzo.

Starość nie radość – pomyślał Dalberg.

– Cześć!

Podali sobie dłonie.

– Co mamy? – zapytał komisarz i wysunął papierosa z podsuniętej mu przez kolegę paczki elemów.

Gonzo krótko i zwięźle nakreślił sytuację. Zapalili i utkwili wzrok w drzwiach domu, które właśnie się otworzyły. W progu stanął Żukowski. Przy uchu trzymał komórkę i mówił coś podniesionym głosem. Na widok Dalberga machnął ręką. Ten odwzajemnił gest i skinął głową.

– Klient sam tu mieszkał?

– Tak. Jego rodzice zmarli już jakiś czas temu.

Dalberg rozejrzał się po okolicy.

– Z ciekawostek – odezwał się Gonzo – ktoś potraktował wrzątkiem naszego klienta.

Komisarz uniósł brwi.

– No, ma w połowie poparzoną twarz. Ktoś polał go wrzątkiem, w którym gotował sobie jaja. Na twardo.

– A skąd wiesz, że na twardo?

Gonzo zarechotał.

– Bo zabezpieczone jaja zdążyły ugotować się na twardo.

– No tak. Coś jeszcze?

– Jeszcze mnóstwo ran kłutych. W klatkę piersiową, brzuch, w podbrzusze. Sprawca musiał wpaść w furję.

Medyk skończył rozmowę, pokręcił rozeźlony głową i zniknął z powrotem w domu.

– Podobno facet wyszedł niedawno z pierdła? – zagadnął Dalberg.

– Tak, w marcu. To był ćwiarus. Ksywa Dzikus. Odsiedział całe dwadzieścia pięć lat. Miał pecha biedaczek. Długo nie pożył sobie na wolności. Jak mi przykro...

– Co to w ogóle był za klient?

– Obiło mi się o uszy, że na początku lat dziewięćdziesiątych kradł samochody dla niejakiego Mechanika.

Kojarzył tego niegdyś słynnego poznańskiego gangstera z opowieści starszych kolegów. Facet pod koniec tamtej szalonej dekady zdominował cały lokalny półświatek.

– Skazali go za gwałt i zabójstwo młodej dziewczyny z okolic – dodał po chwili Gonzo.

Komisarz wskazał głową dom.

– Ślady walki? – zapytał.

– Tak. Jest tam niezły bajzel. No i wszystko pływa we krwi. Zresztą sam zobaczysz.

Gonzo zaciągnął się mocno i wrzucił niedopałek do dziurawego wiadra.

– A – mruknął, drapiąc się po szyi – zapomniałbym o najciekawszej rzeczy.

– No?

– Usta Madeły była pomalowane szminką.

– Co takiego?

– Mocną, grubą, czerwoną szminką! – Aspirant wyszczerzył zęby.

Komisarz poczuł, że jego iPhone schowany w tylnej kieszeni spodni zawibrował. Wyciągnął go i zobaczył na wyświetlaczu nazwisko swojej sąsiadki. Zdziwił się. Bardzo rzadko do siebie dzwonili, utrzymywali luźne stosunki, raz na jakiś czas zamieniając parę słów przed klatką schodową. Kiedyś próbowali randkować, ale stwierdzili, że nic z tego nie będzie.

Zerknął odruchowo na zegarek, minęła jedenasta.

– Cześć, co się dzieje? – zapytał, czując, że ogarnia go niepokój.

Gdy Weronika wyjaśniła mu powód, dla którego zadzwoniła, poczuł, jakby dostał obuchem w łeb.

– Kiedy? – wymamrotał.

Spojrzał na Gonza, przeprosił go i usiadł na masce samochodu.

Jego przerażony umysł podsunął mu obraz siedemnastoletniej córki, która leży na podłodze w kałuży krwi i kwiląc, umiera. Skarcił się za to wyobrażenie. Tym razem Julka połknęła jakieś tabletki, które popiła red bullem, i na szczęście bardzo szybko znalazła się pod opieką sąsiadki.

Przetarł oczy, jakby chciał wymazać z głowy obraz przeciętych żył.

Serce waliło mu jak oszalałe.

Gdy usłyszał pełne współczucia zapewnienia, że sytuacja jest pod kontrolą, że Julii już nic nie grozi, zacisnął mocno usta, oznajmił, że jedzie do szpitala, i się rozłączył. Rzucił telefon na siedzenie, wsiadł i położył ręce na kierownicy. Zadygotał. Wypuścił głośno powietrze, zapalił silnik i pośpiesznie opuścił posesję, wprawiając Gonza w osłupienie.

Gdy wyjechał na szosę i uspokoił oddech, zadzwonił do szefowej i wyjaśnił w kilku oględnych słowach, dlaczego opuścił miejsce zbrodni, zanim podjął jakiegokolwiek czynności. Ku jego zdziwieniu przyjęła to ze zrozumieniem. Dodała nawet współczującym tonem: „Trzymam kciuki”, co kłóciło się z jej oschłym sposobem bycia.

O co jej chodzi? – zaczął się zastanawiać. Dzień dobroci dla zwierząt?

Wybrał numer Sylwii, swojej siostry. Akurat miała wolne. Obiecała, że w ciągu kwadransa dotrze do szpitala i posiedzi tam do czasu, aż on się zjawi. Przy poprzedniej próbie bardzo mu pomogła. Także zrozumieć emocje córki, w których parę lat temu zaczął się gubić.

Pokręcił głową i zadzwonił do swojej podwładnej, aspirantki Aleksandry Tomaszewskiej. Niektórzy mówili na nią Blondi, ale ta ksywa, prawdziwa ze względu na kolor jej włosów, dawała fałszywy obraz jej osobowości. Owszem, była ładna, ale przede wszystkim to świetna śledcza. Odważna, przebojowa, lubiąca ryzyko.

– Mam prośbę – odezwał się, kiedy usłyszał jej charakterystyczne „Ta?”. – Musiałem spieprzyć z miejsca zbrodni.

– Ciekawie się zaczyna! Co się stało?

Przełknął ślinę.

– Pilna sprawa rodzinna.

– Ej, aż tak pilna?

– No. Moja córka wylądowała w szpitalu... – chrząknął. – Znowu próbowała...

Zabębnił nerwowo palcami o kierownicę.

Dalsza część zdania nie chciała mu przejść przez gardło, chociaż zwierzali się sobie z różnych rodzinnych problemów.

– Rozumiem – mruknęła, łapiąc w lot, o co chodzi. Parę miesięcy zgadali się przy kielichu na temat samobójstw młodych ludzi. Dalberg opowiedział jej o swoich problemach z córką, ona o kłopotach swojej szesnastoletniej siostry.

– Chcesz, żebym pojechała na miejsce i podziałała w zastępstwie?

– Tak. Masz coś teraz pilnego?

– Nie. Miałam przesłuchać jakiegoś króliczka, ale to bzdura. Przekażę to komuś innemu.

– Świetnie, dyżurny da ci namiary.

– Za kwadrans wyjeżdżam.

– Zależy mi przede wszystkim na...

– Wiem, wiem – przerwała mu. – Na porządnym oględzinach miejsca.

– Błagam, zrób je...

Dalberg usłyszał w słuchawce teatralne westchnienie. Niemal widział, jak Ola przewraca swoim brązowymi oczami.

– Tak, wiem. Zrobię je kolanach.

Dalberg się uśmiechnął. To było jego powiedzonko, które dawno temu przejął od swojego mistrza inspektora Czekalskiego. Prawdziwe oględziny robi się „na kolanach”, z nosem przy ziemi, żeby niczego nie przegapić.

– Przepraszam. Wiem, że to wiesz – powiedział i równocześnie skarcił sam siebie za belferski ton. Po przekroczeniu czterdziestki coraz częściej przyłapywał się na pouczeniu innych. Próbował to w sobie tępić, ale nie zawsze mu wychodziło.

– Powodzenia w szpitalu, wszystko będzie dobrze.

– Dzięki – mruknął. – Odezwę się później.

Włączył radio. Kiedy natrafił na stację nadającą ostrego rocka, podgłośnił i próbował skupić się na drodze. Kiepsko mu to wychodziło. Nie potrafił odepchnąć od siebie obrazów związanych z poprzednią próbą samobójczą Julki.

Przypomniał sobie jej gniew, kiedy otworzyła oczy i zorientowała się, że ktoś, czyli on, ją uratował. Zadrzał. To był jeden z najgorszych momentów w jego życiu. „Dlaczego nie uszanowałeś mojej woli?” – krzyknęła. „Dlaczego znowu musiałeś postawić na swoim?” Kompletnie nie wiedział, jak na to zareagować. Miał wrażenie, że ziemia osuwa mu się spod nóg.

A to był cud, że ją uratował. To nie miało prawa się zdarzyć.

Tego tragicznego wieczoru przecież zupełnie przypadkowo wpadł na chwilę do domu po dokumenty. Gdy otworzył uchylone drzwi od łazienki, zobaczył w wannie nieprzytomną córkę z podciętymi żyłami. Całe szczęście, że zrobiła to nieumiejętnie.

A może to był najlepszy dzień w moim smętnym życiu? – przyszło mu nagle do głowy. Przecież ocalił swoją córkę przed śmiercią!

Sięgnął po paczkę marlboro, była pusta.

Czuł ssanie w żołądku, musiał znowu zapalić.

Po paru minutach na wysokości Bytynia zjechał z trasy i zaparkował przed sklepem. Kupił kilka paczek papierosów, baryłki Wedla, ulubione słodczyce Julki, oraz kwiaty.

Zapalił papierosa i ruszył dalej.

Kwadrans po trzynastej znalazł się pod Szpitalnym Oddziałem Ratunkowym przy Juraszów.

Gdy maszerował żołnierskim krokiem w stronę budynku, znów poczuł niepokój. Przekraczając próg szpitala, odniósł wrażenie, że się ochłodziło. Zadrzał. Wypuścił głośno powietrze, przetarł czoło i ruszył po schodach.

Bał się. Znowu zobaczył wściekłą Julkę, która pytała go z nienawiścią w oczach, dlaczego nie pozwolił jej odejść z tego pojebanego świata.

Z duszą na ramieniu wkroczył na salę, do której skierowała go pielęgniarka. Najpierw dostrzegł siostrę, która siedziała na krześle przy łóżku pod oknem, wpatrując się w śpiącą dziewczynę. Na jego widok uśmiechnęła się niewyraźnie. Skinął głową w jej stronę i wbił wzrok w Julkę. Przerażliwie blada leżała na boku wtulona w szarą poduszkę. Miała zamknięte oczy. Oddychała nerwowo. Wypuścił z płuc powietrze, podszedł do niej i drżącą ręką dotknął jej mokrych jasnych włosów.

– Miała płukanie żołądka – odezwała się szeptem Sylwia, odbierając od niego kwiaty i słodycze. – Teraz odpoczywa.

Dalberg poczuł, że coś go ściska w gardle. Pociągnął nosem, ledwo powstrzymując się od płaczu.

Siostra przytuliła się do niego. Objął ją mocno.

– Wszystko już jest dobrze – powiedziała po chwili. – Ale lekarz chce ją umieścić w klinice psychiatrii dzieci i młodzieży. Powinieneś wyrazić zgodę. Za trzecim razem może dojść do...

– Rozumiem – mruknął, siadając na łóżku.

Zapadła cisza, którą zakłócało tykanie zegara zawieszzonego nad drzwiami oraz nerwowe szepty pochodzące z korytarza.

Dalberg miał wrażenie, że żelazne kleszcze ściskają mu skronie.

Przyglądał się niespokojnym wzrokiem córce, która po paru minutach zadrżała i się przebudziła.

– Cześć – powiedział, próbując się uśmiechnąć.

Jej oczy były puste, przytępione.

Nie odpowiedziała. Omiotła wzrokiem salę, spojrzała na ciotkę, potem na ojca i odwróciła się do nich plecami.

Sylwia zerknęła na telefon, który co jakiś czas wibrował.

– Muszę już iść – odezwała się, wzdychając głośno. – Dobijają się do mnie.

Podeszła do Julki i pogłaskała ją po ramieniu.

– Do zobaczenia, kochanie! Odwiedzę cię jutro! – obiecała. – Przywiozę ci pyszne brownie.

– Pa – burknęła Julka, nie zmieniając pozycji. – Dzięks.

Sylwia uścisnęła Dalberga, pocałowała w policzek, przekazała mu telefon córki i wyszła z sali.

Dalberg usiadł ponownie na krześle. Przez chwilę przyglądał się czaszkom zdobiącym telefon Julki. Zastanawiał się, co powiedzieć, o co zagadnąć. Przede wszystkim chciał, oczywiście, zadać kluczowe pytanie: dlaczego?

Dlaczego akurat teraz? Teraz gdy wszystko było dobrze. Kiedy wydawała się pełna życia, pomysłów, planów. Co się takiego stało? Czy coś się stało? Co przegapił? Czego nie dostrzegł? On, kiepski ojciec, pierdolony ślepiec.

Z wielkim trudem zdławił w sobie to pulsujące w jego przestraszonym umyśle pytanie. Dlaczego?

Po paru minutach milczenia zapytał:

– Jak się czujesz, Julcia?

– Chujowo – odparła. – I nie mów na mnie „Julcia”, przecież wiesz, że tego nie cierpię.

– Przepraszam.

Komisarz się zawstydził i wbił wzrok w buty.

Kiedy to samo głupie pytanie zadał po pierwszej próbie samobójczej, usłyszał płacz, z którego wyłowił straszne słowa: „Nie chcę istnieć”, „Chcę, żeby ktoś mnie w końcu wymazał z tego jebanego świata”, „Niech wreszcie ktoś to skończy”.

Kiedy zamierzał znów zagadnąć córkę, otworzyły się drzwi. W progu stanął lekarz. Sympatyczny, przystojny mężczyzna w okolicach trzydziestki, przypominający trochę doktora Shepherd'a z *Chirurgów*. Komisarz zerknął na jego identyfikator: dr Konrad Gawryluk.

– Jest tata, to dobrze. – W jego głosie pobrzmiwał kojący optymizm. – W takim razie musimy działać dalej. Zapraszam pana do gabinetu. Załatwimy formalności, pogadamy, ustalimy co trzeba.

Doktor spojrzał na Julkę. Uśmiechnął i chrząknął.

– Jak się miewa nasza znakomita podcasterka kryminalna? – zapytał.

Dziewczyna odwróciła się i zerknęła na niego.

– Już lepiej – mruknęła, siadając apatycznie na łóżku.

– Świetnie! I będzie coraz lepiej. Trzeba tylko trochę nad tym popracować. Julka, zabieram teraz tatę do siebie, a jak wrócimy, to podejmiemy wspólnie ważne decyzje. Okej?

– Okej.

Najwyraźniej promienny uśmiech przystojnego lekarza działał na nią rozbijająco.

Parę godzin później, kiedy podjęli decyzję o umieszczeniu Julki w klinice psychiatrii przy ulicy Szpitalnej, Dalberg opuścił budynek. Musiał wrócić do domu i zabrać rzeczy osobiste Julki.

Usadowiwszy się w samochodzie, wysłał wiadomość do Weroniki: „Jestem twoim dozgonnym dłużnikiem. Bardzo, bardzo ci dziękuję!”. Przez chwilę zastanawiał się, jak będzie mógł się odwdziaczyć. Nic sensownego jednak nie wymyślił.

Westchnął i zadzwonił do Oli.

– Co słyhać? – zagadnął, czując, że dopada go potworne zmęczenie.

Wysłuchując się w jej relację z dnia pracy, przymknął oczy.

– Według Żukowskiego nasz królik zginął od ran kłutych. Co najmniej dziesięć godzin od podjęcia oględzin, które zaczęły się po dziesiątej. Zabójstwo popełniono najwcześniej późnym popołudniem. Czyli przedział czasowy pomiędzy trzynastą a dwudziestą drugą. Mniej więcej. Co dalej? Wygląda to na działanie w afekcie. Pomiędzy sprawcą a ofiarą wywiązała się najprawdopodobniej bójka. W jej trakcie Madeła dostał wrzaskiem. Pewnie wtedy się przewrócił albo przynajmniej zachwiał. Musiał to wykorzystać agresor, który chwycił nóż i rzucił się na przeciwnika. Na stole były chleb, masło, plasterki szynki. Narzędzie zbrodni więc znajdowało się pod ręką i należało do ofiary. Pasowało do kompletu sztuców znajdujących się w szufladzie.

- Czyli zabójca przyszedł nieuzbrojony?
- Raczej tak.
- Ciekawe.
- Bardzo. Może pojawił się u Madęły, nie wiedząc, że zabije?
- Ten nóż, zakrwawiony, z odciskami palców, znaleźliśmy na korytarzu.

Dalberg usłyszał w słuchawce szelest rozwijanej folii. Ola zapewne zabierała się do jedzenia tortilli, swojego ulubionego fast foodu.

- Smacznego.
- A dziękuję, kupiłam sobie przed chwilą tortillę. Jestem głodna jak wilk. Moje śniadanie składało się tylko z kawy i papierosa, a obiad ze snickersa.

Słyszając to wyznanie, Dalberg usłyszał, że burczy mu w brzuchu. Też by coś zjadł. Najchętniej coś niezdrowego, na przykład kurczaka z różną z frytkami umaczanymi w sosie tysiąca wysp.

Przełknął ślinę i z trudem wrócił do rozmowy z koleżanką.

– Nie planował zabójstwa, mówisz? Może w trakcie spotkania stało się coś, co wytrąciło go z równowagi, i dlatego zabił?

– To jest odludzie. Więc raczej nie znalazł się tam przypadkowo. I chyba nie w celach rabunkowych. Dom jest zapuszczony, klient niedawno wyszedł z więzienia...

- Myślisz, że się znali?
- Nie wykluczałabym tego.
- Kolega z półświatka?
- Albo jakiś znajomek z sąsiedztwa.

– Trzeba będzie pogrzebać w jego życiorysie – stwierdził Dalberg i sięgnął po paczkę dropsów. Włożył jednego do ust i zaczął go ssać.

– Zastanawiam się nad motywem zemsty – powiedziała Ola. – Facet zabił młodą dziewczynę z okolic. Może to ktoś z jej bliskich?

– I przyszedłby bez żadnej broni?

– No wiesz, może przyszedł tam, żeby... Ja wiem? Wyrzucić swoją złość? Albo mu pogrozić? Oglądałam kiedyś serial, w którym ojciec zamordowanego chłopca odwiedził zabójcę. Ale nie po to, żeby zemścić, ale żeby... cholera, zapomniałam po co... No, chciał z nim porozmawiać. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Chyba. Sprawdziłaś sąsiada? Może to on? Zaczynamy snuć literackie koncepcje, a może to była po prostu sąsiedzka kłótnia? Dwóch meneli się pokłóciło, zaczęło się okładać, jeden z nich sięgnął po nóż i stało się. Tak to zazwyczaj wygląda.

– Nie słyszałam jeszcze o tego typu zabójstwie, po którym sprawca maluje szminką usta.

– No ja też nie – przyznał Dalberg. – Właśnie, ta szminka.

– Co do tego sąsiada...

– No?

– Sprawdziliśmy jego mieszkanie, jego ciuchy. Żadnych śladów krwi. Pobraliśmy też jego odciski palców.

– Świetnie.

– Poza tym ma alibi, które sprawdzono. Przez weekend był u rodziny gdzieś pod Międzychodem. Wrócił w poniedziałek, czyli dzisiaj. O jakiejś dziewiątej przyszedł do Madęły pożyczyć piwo. Potrzebował na rozruch, jak powiedział.

– Co to za gość?

– Nie wiem, jakiś pisarz. Nie kojarzę. Wygląda i mieszka trochę jak menel. W chacie mnóstwo książek i pustych butelek. Batuga się nazywa.

– Okej, ale wróćmy jeszcze do mieszkania ofiary. Znalazłaś w nim coś ciekawego?

– Jeden z techników pod stołem w kuchni znalazł charmsa.

– Co znalazł?

– Srebrnego charmsa.

– A co to jest charms?

– Kobieca ozdoba. Taka zawieszka, którą doczepia się do bransoletek. Ten akurat ma kształt serduszka i zawiera napis „Friends”. Z firmy Apart.

– Aha.

– Ten sąsiad mówił, że Madeła miał bardzo dobrego kumpla, który go odwiedzał średnio raz w tygodniu. Pili, gadali. Ten kumpel w latach dziewięćdziesiątych kradł samochody, potem się ustatkował. Teraz ma rodzinę, gospodarstwo i dla relaksu naprawia znajomym auta. Tu ciekawostka. W czasie tych popijaw zdarzało im się czasami pokłócić i poszturczyć.

– Masz jego adres?

Wzięła kęsa tortilli, przełknęła pośpiesznie i odparła:

– Mam nazwisko i nazwę miejscowości. Niewierz. Znajdę go.

– Świetnie. Wróćmy do tej kobiecej ozdoby.

– Tak?

– Jakież kobiety odwiedzały Madełę?

– Nie zapytałam.

– W takim razie przy okazji zagadniemy o to sąsiada. – Sięgnął po butelkę wody, upił parę łyków. Zamyślił się na moment. – Zabezpieczyliście telefon, komórkę?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo ich nie miał.

– Ukradziono mu?

– Nie. Po prostu ich nie posiadał. Tak twierdzi jego sąsiad. Podobno nie lubił nowinek technologicznych. A poza tym on po wyjściu z pierdła przeniósł się w czasie. Dwadzieścia pięć lat do przodu to nie w kij dmuchał. Powoli się oswajał z terażniejszością. Tak mówił ten jego sąsiad.

– No tak.

– Obejrzałaś sobie jego okolicę?

– Tak. Może nie na kolanach, ale starałam się być w miarę dokładna.

– Coś fajnego znalazłaś?

– Nie bardzo.

– Zupełnie nic?

– Parę niedopałków pod wierzbą, która stoi jakieś sto metrów od domu, tuż przy linii lasu.

– Zabezpieczyłaś je?

– Jasne. Jeden z techników mówił, że to rosyjska marka Sobranie.

Dalberg się uśmiechnął. Uwielbiał pracować z Olą. Rzadko kiedy trafiał się współpracownik, który był tak oddany robocie. Większość dzisiejszych gliniarzy to przypadkowi, leniwi, pozbawieni ambicji partacze. Gdy zbliża się piętnasta, oni są już spakowani i myślami

oddaleni o dziesiątki kilometrów od komendy. Jeden z takich obiboków chciał nawet opuścić miejsce zbrodni, kiedy zorientował się, że minęło parę minut po piętnastej.

– Nie daje mi spokoju ta szminka – powiedział, rozgryzając dropa. – To wygląda mi na... hm... cytuję z tandetnego filmu kryminalnego. Jeszcze jakiś debilny wierszyk powinien leżeć obok zwłok. Albo złota myśl z Heraklita.

– Dlaczego akurat Heraklita? – zdziwiła się Ola.

– Nie wiem, tak mi jakoś przyszedł do głowy.

– Lekka schiza, rzeczywiście. Żukowski mówi, że szminka pojawiła się na ustach po incydencie z wrzątkiem, czyli...

– To zabójca pomalował usta.

– Tak.

– Po co ktoś mu to zrobił?

– Żeby go upokorzyć? Albo żeby się zemścić.

– Za co?

– Oto jest pytanie, komisarzu.

Zamyślili się oboje.

– A może on był gejem? – rzuciła po chwili Ola. – Pokłócił się z kochankiem, doszło do przepychanek. Tamten wpadł we wściekłość, zadźgał, a potem, na koniec, pomalował mu usta, żeby... żeby... no właśnie, nie wiem, żeby co!

– Przecież mówiłaś, że on sprowadzał dziewczynki do chaty.

– No tak... Poniosło mnie.

– Tak czy owak, nie mamy tutaj chyba jednak do czynienia z typowym zabójstwem po polsku – skwitował Dalberg. – Sprawca jest

w jakiejś mierze wyrafinowany. Po ataku furii uspokoił się, wyciągnął szminkę i pomalował trupowi usta...

– Ale zauważ, że nie zabrał noża. A to już była oznaka głupoty.

– Albo tego, że był... roztrzęsiony?

– Czyli po ataku furii wcale się nie uspokoił.

– Może wpadł w panikę?

– Pewnie to było jego pierwsze zabójstwo – mruknęła Ola, po czym dodała: – Ta szminka kojarzy mi się z seryjnymi zabójcami.

– Daj spokój! To rzeczywistość, a nie Netflix – skarcił ją Dalberg.

– Dlaczego od razu Netflix?! – zaproponowała Ola. – Nie pamiętasz sprawy Kwaśniaka? Klient zostawiał w mieszkaniach zamordowanych przez siebie chłopców napisy zawierające słowo „zemsta”. Przypominam, że używał do tego szminki!

Komisarz pamiętał tę sprawę z początku lat dziewięćdziesiątych.

I to bardzo dobrze.

Aż za dobrze.

Zaciągnął się i przylgnął głową do zagłówka. Myślami wrócił do przeszłości. Zrobiło mu się gorąco.

– Kojarzę sprawę – powiedział.

– Przypominam, że wtedy nie było Neflixa! Ani HBO!

– Dobra, dobra. Przeszukałaś rzeczy prywatne Madeły?

– No ba! Oczywiście.

– Znalazłaś coś, co by potwierdzało hipotezę, że jest gejem, transem albo jeszcze jakimś innym heretykiem seksualnym?

– Myślałam, że odrzuciliśmy wątek gejowski.

– Niczego na razie nie odrzuciliśmy.

– Nie. Żadnych gadżetów, lubrykantów, gazetek tego typu, kobiecych ciuchów. Poza parą stringów, które leżały wciśnięte za łóżkiem.

– Trzeba będzie dokładnie przetrzepać mieszkanie. Może gdzieś coś ukrył? Ta szminka nie pojawiła się chyba jednak bez powodu. Jest w tym jakiś podtekst. Drugie dno.

– Po co miałyby ukrywać cokolwiek, skoro mieszkał sam?

Dalberg wzruszył ramionami.

– A skąd mam wiedzieć? Coś jeszcze? – zapytał.

– To chyba wszystko.

– W takim razie dziękuję za relację. Co teraz będziesz robić?

– Wybieram się do tego kumpla. Podpytam go.

– Zabierz ze sobą kogoś z kryminalnego. Najlepiej Columbo.

Za tym pseudonimem krył się podkomisarz Jerzy Ławniczak, jeden z najlepszych operacyjniaków w komendzie. Był to policjant starej daty, dokładny, pracowity, nierzucający się w oczy. Jego znakiem rozpoznawczym były prochowiec, dyplomotka, sumiasty wąs i papieros. Przed laty skojarzył się komuś ten pomięty prochowiec ze słynną postacią stworzoną przez Petera Falka i dzięki temu Ławniczak uzyskał ów niezwykle prestiżowy pseudonim.

– Tak zrobię. A jak twoje sprawy? Jak się ma Julka?

– Okej. Wszystko już dobrze. Zrobili jej płukanie żołądka. – Dalberg położył dłonie na kierownicy. – Powiedziała, że tym razem nie chciała umierać. To znaczy, jak wzięła ten paracetamol, to od razu pożałowała.

– I to jest dobra wiadomość.

– Tak.

Komisarz zapalił silnik.

– À propos tej ozdoby i śladu szminki – zagadnął.

– No?

– Nie upubliczniajmy informacji o nich. Niech to będzie na razie tajne.

– Przekażę wszystkim.

– Pa.

Dalberg włączył Spotify. Odszukał soundtrack z *Miasteczka Twin Peaks* i ruszył w stronę domu, wsłuchując się w niesamowity głos Jimmy’ego Scotta:

I got idea man

You take me for a walk

Under the sycamore trees.

Mam nadzieję, że nie planuje w przyszłości zostać policjantką – pomyślał, kiedy zgodnie z prośbą córki zapakował do torby trzy książki Berry’ego-Dee.

Rozejrzał się po pokoju, którego aranżacja komunikowała głośno i wyraźnie: Jestem zafascynowana kryminalistyką!

Książki, plakaty, gadżety, płyty, figurki – wszystko to odsyłało do najprzeróżniejszych opowieści kryminalnych, głównie opartych na faktach.

Zerknął na biurko, na którym stały laptop i mikrofon służący jej do nagrywania podcastów.

Muszę w końcu posłuchać tych jej *Morderczych historii* – pomyślał zawstydzony. Jestem beznadziejnym ojcem. Moja córka od pół roku nagrywa podcasty, wciąga w to moich kolegów po fachu, których ostro przepytuje, a ja ledwie liznąłem kilka odcinków.

Przeniósł wzrok na zdjęcie, które przedstawiało roześmianą młodziutką Juleczkę, smutną Magdę oraz jego samego, który przybrał dość głupkowatą minę. Przez chwilę wpatrywał się w nieżyjącą od dziesięciu lat żonę. Który to był rok? Dwa tysiące szósty? Siódmy? Byli wtedy na wspólnych wakacjach, gdzieś na Mazurach. Zapamiętał dobrze dzień, w którym uchwycono ten kadr. Od rana do wieczora buszowali po jeziorze, bawiąc się przy tym znakomicie. Później wszystko się zepsuło.

Wieczorem Magda wypła trochę wina i popadła nieoczekiwanie w przygnębienie, w którym trwała do końca wyjazdu. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Westchnął, czując, że coś go ściska w gardle.

Spojrzał na pojemnik na długopisy w kształcie czaszki. Obok niego dostrzegł zeszyt. Podniósł go i mimowolnie zaczął czytać.

Zostałam przyjęta na oddział. W jednej chwili odebrano mi wszystko: telefon. Kontakt z jedynym przyjacielem, koleżankami, szkołę, samorozwój. Zamknęli mnie, choć nikomu nie zagrażałam. Nikomu z wyjątkiem siebie. Samounicestwienie. Zabójstwo. Próba morderstwa – oto, co mi zarzucili.

– Oddaj nóż!

Nadal w głowie słyszę to zdanie.

Nie chciałam, to była moja własność.

– Policja – wyszeptali do kobiety spoglądającej na mnie z politowaniem.

Nie rozumiałam dlaczego. Dlaczego mnie nie zostawili? Co im zrobiłam? W końcu po kilku godzinach mnie zamknęli i odebrali wszystko.

Zrobiło mu się gorąco.

Zamknął zeszyt i położył go na biurku.

Przeczytany fragment nawiązywał jakby do tamtego... incydentu.

Lekarz mówił mu wtedy, że Julka krzyczała przez całą noc: „Oddajcie mi nóż, to moja własność!”.

Nie powinienem tego czytać – pomyślał. Ale przynajmniej wiem, co wtedy czuła. Po pierwszej próbie. Chociaż trochę. Wtedy gdy

zobaczyłem nienawiść w jej oczach do siebie samej. „W jednej chwili odebrali mi wszystko: telefon”.

Zjadł pospiesznie kawałek starej pizzy, chwycił torbę i opuścił mieszkanie.

W klinice siedział prawie do dwudziestej pierwszej. Niewiele ze sobą rozmawiali. Gdy Julka zainstalowała się na oddziale, zaczęła pisać ze znajomymi na telefonie, zdawkowo odpowiadając na pytania ojca.

Kiedy zaczął powoli zbierać się do wyjścia, zadzwonił telefon. Odrzucił połączenie.

Julka oderwała się od komórki, z którą za chwilę musiała się pożegnać na kilkadziesiąt godzin. Jej oczy zaczęły powoli nabierać wyrazu.

– Oksana czy praca? – zapytała.

– To drugie.

– Coś ciekawego?

– Zabójstwo zabójcy.

Ożywiła się i wbiła wzrok w Dalberga.

– Jakiego?

– Klient nazywa się Madeła.

– Madeła, Madeła? Chyba kojarzę.

– Kojarzysz? – Spojrzał na nią zdziwiony.

– Tak, zrobiłam o tej sprawie kiedyś podcast – odpowiedziała. – Wujek Columbo opowiedział mi o tym.

– Posłucham, może czegoś ważnego się dowiem.

– Polecam!

Uśmiechnął się do niej i pogłaskał ją po twarzy.

– Pojadę już.

– Pewnie.

– Wpadnę jutro po szesnastej.

– Fajnie.

Spojrzał na Julkę i wyciągnął dłoń po telefon.

Spochmurniała.

– Przecież wiesz, że muszę go zabrać.

– No wiem, wiem – burknęła. – Wyślę jeszcze jedną eskę.

– Proszę.

Moje wszystko – przypomniał sobie.

Wyłączyła telefon i mu go oddała.

Pocałował ją w czoło.

– Dobrych snów.

Kiedy opuszczał klinikę, poczuł, że oczy mu wilgotnieją. Przetarł je, wbił ręce w kieszenie i ruszył w stronę samochodu. Usiadłszy za kierownicą, zastygł na parę minut w bezruchu. W końcu się ocknął, nabrał powietrza, wypuścił je i oddzwonił do Oli.

– Mam ciekawy trop – oznajmiła z satysfakcją w głosie.

– Zamieniam się w słuch. – Odruchowo sięgnął po paczkę marlboro, ale po chwili ją cofnął. Gdyby zapalił kolejnego papierosa, chybaby się porzygał. Sięgnął zatem do schowka po dropsy. Musiał coś possać albo pogryźć.

– Udało nam się pogadać z kumplem Madęły.

– No i?

– No i tenże Madeła wspominał mu, że widział jakiegoś podejrzanego klienta, który kręcił się w okolicy. Dwa, trzy tygodnie temu.

– Dlaczego podejrzanego?

– No wiesz, obcy typ. Ktoś taki zawsze zwraca uwagę na zadupiu. To na pewno nie był grzybiarz, to nie ta pora. Ani też raczej jakiś zbłąkany turysta. Są lepsze miejsca w okolicy na leśne spacerki. Podobno kręcił się w pobliżu przez parę dni. Jak na razie nie wiadomo dlaczego. Ale to nie wszystko. Miał aparat fotograficzny z zajebistym teleobiektywem. Batuga też o nim wspominał, zapomniałam ci powiedzieć wcześniej.

– To ciekawe.

– Któregoś razu zobaczył przez okna, jak gość pstryka zdjęcia jego posesji. Powiedzmy, że ten pierdolnik to posesja. Wyszedł nawet z domu, żeby go, cytuję, opierdolić, ale ten się ulotnił.

Dalberg słuchał w milczeniu.

– Nie ustaliłam rysopisu. Miał na łbie czapkę z daszkiem. Trzeba popytać mieszkańców okolic, może ktoś go zna.

– Może to jakiś dziennikarz?

– Też mi to przyszło do głowy, gdy usłyszałam o tym teleobiektywie.

– No właśnie. Jutro tam pojedziemy i powęszymy.

– Koledzy z Szamotuł mówią, że trzeba sprawdzić rodzinę dziewczyny, którą zamordował Madeła. Czyli Moniki Kranowskiej. Podobno jej dwaj bracia odgrazali się kiedyś, że dojadą go, jak wyjdzie z więzienia. To napakowani, agresywni kibole, mający na swoim koncie udział w różnych bijatykach. Rzeczywiście, trzeba ich wziąć na poważnie. Mieszkają w Pniewach, z matką, ojciec przebywa w wariatkowie.

- W wariatkowie?
- Przepraszam, w szpitalu psychiatrycznym w Kościanie.
- Dlaczego?
- Nie wytrzymał po śmierci swojej córki.

Dalberg zamyślił się.

- No i tutaj mamy motyw – mruknął.
- Niby tak – powiedziała Ola. – Ale przecież gdyby to oni zrobili, to posłużyliby się swoim... narzędziem... A nie nożem ofiary służącym do krojenia chleba. A właśnie! Ciekawostka! O tym też zapomniałam ci poprzednio powiedzieć.

– O czym?

– Na terenie posesji Madeły w krzakach znaleziono kij bejsbolowy. Zapytałam sąsiada o niego, ale on powiedział, że nigdy takiego czegoś nie widział u Madeły. Kij nie ma żadnych śladów krwi, żadnych wgnieceń. Słowem, nikt nikomu mordy nim nie obił.

– To wszystko?

– Tak. Jutro o ósmej odprawa u naczelniczki.

– Będę. Powiedz mi jeszcze, kto z prokuratury dostał sprawę.

– Agnieszka Ciszewska.

– Koleżanka naszej szefowej – zauważył Dalberg.

– I taka sama żyleta jak ona – dodał Ola. – Fajna babka, lubię ją.

– Do jutra.

Rozłączył się, uruchomił silnik i energicznie opuścił szpitalny parking.

Znalazłszy się na Niestachowskiej, wybrał numer Pedrosa, swojego informatora, który pomieszkiwał ostatnio u pewnej rozwódki w Pniewach.

– Po co się dzwoni? – Usłyszał zachrypnięty głos starego złodzieja.

Wyjaśnił mu, że potrzebuje informacji na temat braci Kranowskich i ich ewentualnego związku z zabójstwem niejakiego Madeły, na którego mówiono kiedyś Dzikus.

– Piję dzisiaj wódkę z takim jednym recydywistą, który zna wszystkich w rejonie. Może coś usłyszę.

– Dzięki.

– Kolorowych snów. – Pedros zarechotał obrzydliwie i się rozłączył.

Dalberg wpatrywał się w sufit i ciężko oddychał.

Nie mógł zasnąć. W pewnym momencie zamknął oczy i próbował zająć myśli zabójstwem Madeły. Przeniósł się na teren zaniedbanej posesji zamordowanego mężczyzny. Rozejrzał się po niej, wciągając do płuc świeże powietrze. Szopka z uchylonymi drzwiami, pusty kojec dla psów, w którym stała buda pozbawiona dachu. Rozebrany do połowy niewielki ceglany budynek, pewnie pozostałości po oborze. Dwie klatki na króliki. Rzeczywiście, to inna epoka – pomyślał, przypominając sobie mimowolnie wakacje, które jako dziecko spędzał u dziadków na wsi. Gdy podszedł do studni, przy której wczoraj zaparkował samochód, usłyszał nieprzyjemny dźwięk. Co to jest? Nagle wszystko zniknęło, zrobiło się ciemno. Otworzył oczy. To był sen. Poruszył się na łóżku. Zerknął na świecący wyświetlacz telefonu. Ktoś dzwonił. Nieznany stacjonarny numer. Na pewno nie z komendy. Ogarnął go niepokój.

– Dalberg, słucham – wychrypiał.

– Dobry wieczór, dzwonię z Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży. – Usłyszał kobiecy głos. – Przepraszam, że o tej porze, ale... ale...

Komisarz usiadł na łóżku, czując, że serce podchodzi mu do gardła.

– Co się stało? – podniósł głos. – Co z Julką? Wszystko w porządku?

Kobieta westchnęła głęboko, przyprawiając go o drżenie.

– Bardzo mi przykro – wydukała. – Bardzo mi przykro, panie Jakubie. Prosimy o pilne przybycie do naszej placówki.

– Czy ona?!

– Bardzo mi przykro. Niezmiernie przykro.

Chciał krzyknąć, ale głos ugrzązł mu w gardle. Chciał się poruszyć, ale go sparaliżowało. Przez chwilę walczył sam ze sobą. W końcu opadł na łóżko, budząc się jednocześnie. Tym razem naprawdę.

Wypuścił głośno powietrze i przejechał dłonią po spoconym czole. To był tylko sen – pomyślał. To był tylko sen.

Gdy jego oddech się uspokoił, sięgnął po telefon. Nie było żadnych połączeń, żadnych esemesów. Odetchnął z ulgą.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zadzwonić do szpitala, żeby się upewnić, czy z Julką wszystko w porządku. Po namyśle jednak zrezygnował.

Uspokój się, chłopie. Gdyby coś się stało, na pewno by zadzwonili. To tylko głupi sen. Nie daj się zwariować.

Wstał z łóżka i poszedł do kuchni.

Nalał sobie wody, wypił pół szklanki. Stanął w oknie. Nieuważnym wzrokiem zaczął przyglądać się widokowi za oknem.

O co chodzi z tym snami? – zastanawiał się. Czy one coś znaczą? Czy to są jakieś komunikaty, które powinienem rozszyfrować?

Ze wstydem przyznał sam przed sobą, że jego wiedza o snach jest znikoma.

Zgasił papierosa, usiadł przy stole i włączył laptopa. Wszedł na stronę ulubionego antykwariatu i zaczął szukać naukowych książek o snach. Przebiwszy się przez ezoteryczne tytuły, natrafił na coś, co brzmiało całkiem sensownie. *Sen. Perspektywa multidyscyplinarna.*

Wrzucił do koszyka. Potem jeszcze wybrał parę książek Freuda oraz Junga. Złożył zamówienie, zamknął laptop i wrócił do łóżka. Przewracał się z boku na bok, ale za nic w świecie nie mógł zasnąć. Zirykowało go to. Zapowiadał się beznadziejny dzień.

Gdy w końcu popadł w półsen, obudził go dźwięk esemesa. To była wiadomość od Pedrosa: „Bracia jakiś miesiąc temu odgrążali się w knajpie, że zajebią Dzikusa. Wisisz mi dobrą whisky. Jeśli okaże się, że to oni, możesz mi sprezentować dodatkowo talon na kurwę i balon XD”.

– Columbo, oddaję ci głos – powiedziała inspektor Katia Domagała, naczelniczka Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu.

Podkomisarz Ławniczak dopił kawę, wrzucił plastikowy kubek do śmieci i stanął na środku sali konferencyjnej.

– To była prosta sprawa, wykryta na drugi dzień po zdarzeniu – powiedział, wycierając wierzchem dłoni swoje bujne staromodne wąsy. – Dziesiątego kwietnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku przypadkowy rowerzysta natknął się na ciało młodej dziewczyny na skraju lasu nieopodal Dusznik. Kojarzył ją, to była siedemnastoletnia mieszkanka Pniew, Monika Kranowska. Dzięki temu szybko ustalono, że dziewczyna poprzedniego wieczoru pojechała z przyjaciółmi z klasy na dyskotekę do Dusznik. W pewnym momencie Monika zniknęła im z oczu. Policjanci robiący rozpytanie dotarli do świadków, którzy widzieli, że przed północą wyszła w towarzystwie naszego denata z lokalu...

Ławniczak się uśmiechnął.

– To znaczy, wtedy jeszcze nie denata – nabrał powietrza i po chwili podjął: – No więc wyszła w towarzystwie Madeły, na którego wtedy mówiono Dzikus, i wsiadła do jego samochodu. Monika był pijana, on też miał w czubie, podobno nie tylko od alkoholu. Wywiózł ją do lasu,

zaparkował w dobrze znanym sobie ustronnym miejscu, i zaczął się do niej... no cóż... dobierać. Ona stawiała opór, coraz bardziej stanowczy, więc się zdenerwował i uderzył ją parę razy w twarz. A potem zgwałcił. W czasie przesłuchania, które poprowadził świętej pamięci słynny Harry...

Ławniczak zerknął na inspektor Domagałę, która przysługiwała mu się z uwagą. Na wzmiankę o legendarnym oficerze naczelniczka uśmiechnęła się nieznacznie i pokiwała głową. Starsi funkcjonariusze wiedzieli, że swoją policyjną karierę zaczynała na początku lat dziewięćdziesiątych właśnie pod jego opieką.

Dalberg również przeniósł wzrok na swoją szefową, szczupłą, niewysoką kobietę, tuż po pięćdziesiątce, której niespożyta energia napędzała do intensywnej pracy cały wydział. Cenił ją, szanował i chyba nawet lubił, chociaż niekiedy wydawała mu się za ostra. No cóż, wychowali ją gliniarze ze starej szkoły, która na swoich sztandarach nie miała wypisanej empatii.

– W czasie tego przesłuchania – kontynuował Ławniczak – powiedział, że po wszystkim przestraszył się tego, co zrobił, no i postanowił ją zabić. Chciał się w ten sposób pozbyć świadka oczywiście.

Podkomisarz rozejrzał się po twarzach zebranych, potem zerknął do swojego notesu i cmoknął.

– W czasie procesu odwołał przyznanie się do winy. Mówił, że Harry przemocą zmusił go do tego. Ale sąd nie dał temu wiary. Dowody przeciwko niemu było znakomite. Przygważdżające. Jej krew na siedzeniu auta, na jego ciuchach. Sperma na jej ubraniu. Po paru dniach znaleziono nawet świadka, który widział w nocy przejeżdżające nieopodal miejsca zbrodni jego auto... Wieczorem go zatrzymano. W domu, w którym po dwudziestu pięciu latach wyzionął ducha.

– No dobrze – odezwała się naczelniczka. – To tyle, jeśli chodzi o opowieści z przeszłości. Jakie mamy wstępne wersje śledcze?

Spojrzała na Dalberga i skinęła głową.

– Na razie poruszamy się we mgle, więc...

– To przecież oczywiste.

Dalberg wyszczerzył zęby i podrapał się po czaszce.

– Pierwsza: zabił go ktoś, z kim łączyła go gangsterska przeszłość. Może chodziło o jakiś stary zatarg? Druga: zabili go bracia zamordowanej dziewczyny.

– Wtedy byli dzieciaczkami – wtrącił się Ławniczak. – Dzisiaj mają ze trzydzieści lat.

– Trzecia – mówił dalej Dalberg – zabił go ktoś z mieszkańców którejs z okolicznych miejscowości. Dlaczego? Samosąd. Strach przed tym, że zabije znowu jakąś dziewczynkę.

Ławniczak zastukał dłonią w blat stołu.

– Tutaj argument jest taki, że mieszkańcy byli bardzo poruszeni zbrodnią – dopowiedział. – W trakcie wizji lokalnej w stronę Madeły poleciały kamienie. Ludzie mu grozili. Dziewczyna była znana i lubiana. Straszne cyrki się tam działy. Było blisko linczu.

Naczelniczka pokiwała głową i zanotowała coś w notesie.

– Najbardziej przekonujący jest na razie motyw zemsty – odezwała się Ola. Miała dzisiaj włosy ściągnięte w krótką kitkę. – Zbrodniarz wpadł w szał. Oblał wrzątkiem Madełę. Zadał mu wiele ciosów nożem. Nie mamy jeszcze wyników sekcji, ale Żukowski przebąkiwał coś o kilkunastu ciosach. To była furia.

– Czyli pomiędzy sprawcą a ofiarą zachodził silny związek emocjonalny – zauważyła inspektor.

– Najwyraźniej – powiedział Dalberg. – Chyba się znali. Musieli się znać. Ta szminka, o której wspomniałem ci przed odprawą, jest bardzo ciekawym elementem naszej układanki. Według mnie ona kryje jakąś prywatną historię. Jakąś osobistą zadrę.

Zerknął na szefową, po czym przypomniał to, co zauważyli z Olą podczas wczorajszej rozmowy. Sprawca nie zabrał ze sobą narzędzia zbrodni.

– I to mnie zastanawia – oznajmił.

– Może więc to zabójstwo nie było planowane? – rzuciła naczelniczka. – Może to był...hm... przypadek? Zaskakujący samego sprawcę zwrot akcji?

Zapadła cisza.

– Wtedy musielibyśmy wykluczyć raczej porachunki gangsterskie – zabrał głos Dalberg.

– I dobrze – powiedziała Ola. – Według mnie powinniśmy skupić się na motywie osobistym. Na razie na zemście. Gangus wzięłby ze sobą sprzęt. Może kławkę, może jakiś nóż. Coś takiego. Nie pojechałby z pustymi łapami.

Dalberg chrząknął.

– Dostałem dzisiaj rano informację od swojego uchoła, że bracia zamordowanej Moniki odgrządzali się, że zemszczą się na Madele.

Wszyscy zebrani wbili w niego wzrok.

– A jednak? – odezwała się inspektor.

Dalberg potarł brodę i skrzywił się lekko.

– Przyznam jednak, że nie bardzo w to wierzę.

– Dlaczego?

– Mówiliśmy już o tym. To są kibole. Wzięliby coś ze sobą. Najpewniej kije bejsbolowe. Nie posłużyliby się nożem do krojenia chleba. To absurd. – Zamyślił się. – Ola mówi, że zabezpieczono kij na terenie posesji. Ale on leżał w krzakach. Nikt z niego nie skorzystał. Chyba nie ma związku ze sprawą.

– Może oni nie chcieli go zabić? – wtrąciła się naczelniczka. – Może chcieli go pobić, ale przeliczyli swoje siły, klient zaczął się zażarcie bronić, więc w trakcie szamotaniny skorzystali z tego, co było pod ręką? Wrzątek, nóż?

– No dobrze, ale przecież nie doszło do pobicia – powiedział Dalberg.

– Tylko ślad po jednym kopnięciu w głowę.

– Tego mi nie powiedziałaś – mruknął komisarz.

– Zapomniałam, wybaczone. Według Żukowskiego mogło być tak: sprawca w pewnym momencie sięgnął po garnek z wrzątkiem, oblał nim Madełę. Ten się zachwiał, może upadł. Potem został wyprowadzony kopniak. Następnie Madeła upadł na plecy, a sprawca chwycił nóż i rozpoczął jatkę.

Naczelniczka przyglądała się w milczeniu Oli.

– Jeśli przyjmujemy taką wersję, to raczej oddalimy się od braci Kranowskich – powiedziała.

– Być może.

– Szczerze mówiąc, nie jestem przekonany do wersji zakładającej, że to oni są sprawcami – odezwał się Dalberg. – Musieliby być debilami, żeby to przeprowadzić w ten sposób. Wiedzą przecież, że podejrzenie momentalnie padnie najpierw na nich.

Naczelniczka wzruszyła ramionami.

– Może są debilami? Mówiliście, że to kibole. Nie ma większych debili niż kibole.

– Może wynajęli kogoś do tego? – rzucił Ławniczak.

Dalberg uniósł brwi.

– Kogoś, kto przyszedł z gołymi rękoma? – zapytał.

Zapadła cisza.

– Tu musi chodzić o coś innego. Tak sobie myślę – powiedział Dalberg.

Inspektor się zamyśliła.

– On miał jakąś rodzinę? – odezwała się po chwili.

– Matka nie żyje od wielu lat – odparł Ławniczak. – Ojciec umarł w zeszłym miesiącu. Nie miał rodzeństwa.

Naczelniczka spojrzała na zegarek.

– Dobra, kończymy te dywagacje. – W jej głosie pobrzmiwała nuta zniecierpliwienia. – Wracamy do roboty.

Jej telefon zawibrował. Spojrzała na wyświetlacz. Zagryzła usta. Przez chwilę trwała w milczeniu, potem przeniosła wzrok na podwładnych.

– Kontynuujemy rozpytania – mówiła dalej. – Będą nam pomagali funkcjonariusze z okolicznych jednostek. Jurek – zwróciła się do Ławniczaka – pojedziesz w teren i powęszysz, jak zawsze. Ola, Dalberg, zajmiecie się braćmi Kranowskimi. Ja przejdę się do chłopaków z sekcji samochodowej i powiem im, żeby uruchomili swoje agentury. Dziękuję za uwagę. Widzimy się jutro o dziewiątej. Czołem.

Godzinę później Dalberg i Ola wjechali na drogę wylotową z Poznania w kierunku Pniew.

– Zajedziemy najpierw do Hub – oświadczył komisarz.

– *As you wish* – mruknęła Ola, przeglądając w telefonie Pinteresta. Szukała ciekawego wzoru na tatuaż, który chciała sobie zrobić na ramieniu.

Dalberg lubił zaczynać robotę od wizyty na miejscu zdarzenia. Nawet jeśli ktoś mu je wcześniej dokładnie opisał. Żeby wejść na dobre w sprawę, musiał się po nim rozejrzeć, wczuć się w nie. A nawet powąchać. „W końcu jesteśmy psami tropiącymi” – mawiał często do młodszych koleżanek i kolegów.

W Tarnowie Podgórnym zatrzymali się na stacji paliw. Zatankowali, skorzystali z toalety, kupili papierosy oraz hot dogi i ruszyli dalej.

Po pięćdziesięciu minutach dotarli do obejścia Madeły. Zaparkowali przed pokrytą mchem bramą.

Wysiadłszy z samochodu, usłyszeli odgłos pracującej siekiery. Omiotli wzrokiem podwórko po drugiej stronie drogi.

– To jest ten sąsiad – rzuciła Ola, wskazując brodą wysokiego, barczystego mężczyznę o bujnych, przyprószonych siwizną włosach. Był ubrany w spodnie dresowe i białą koszulkę na ramiączkach. Na nogach

miał białe drewniaki. Dalberg oszacował jego wiek na mniej więcej pięćdziesiąt lat.

Na ich widok przerwał rąbanie drzewa.

Podeszli do niego i przywitali się.

Odłożył siekiere, ręce wytarł w szmatę leżącą na pniu.

– Wiesław Batuga, bardzo mi miło – powiedział niskim, radiowym głosem, po czym z kieszonki dresowych spodni wyciągnął małą gorzką żołądkową.

– Poczęstujecie się?

W odpowiedzi wyszczerzyli zęby.

Wzruszył ramionami, osuszył całą buteleczkę i wrzucił ją do porzewiałego wiadra. Wytarł usta i wypuścił powietrze.

– Jakież postępy w śledztwie, szanowni komisarze? – zapytał, wkładając do ust pomiętego papierosa.

– Działamy – odparł Dalberg.

– Może pan sobie coś jeszcze przypomniał interesującego w wiadomej sprawie? – zagadnęła Ola.

Batuga zaciągnął się mocno papierosem i wypuścił dym, formując go w kółko. Uśmiechnął się.

– Zauważyłem, że policjanci często używają słowa „interesujący” – powiedział, po czym dodał: – To bardzo interesujące.

Śledczy spojrzeli po sobie, z trudem utrzymując powagę.

Batuga zaciągnął się raz jeszcze i potrząsnął głową.

– Nie, niestety, nic nowego wam nie pomogę powiedzieć.

– Mam jedno pytanie – odezwał się Dalberg. – Czy pana sąsiada odwiedzały jakieś kobiety?

Mężczyzna się rozpromienił.

– Rzeczywiście, nie rozmawialiśmy wczoraj o tym – powiedział. – Wiem tylko o siostrach Kalinowskich. W Rudkach mieszkają, z dziadkami. Miejscowe latawice. Prawdę mówiąc, kurewki amatorki. Cennik zaczyna się od czterdziestu, a kończy na stu pięćdziesięciu złotych. Mój świętej pamięci sąsiad zaprosił je trzy razy do siebie. Wiem, że trzy, bo on był gołodupiec i zawsze mnie prosił o pożyczkę na ten cel. Nigdy nie oddał, ale w ramach rekompensaty przynosił pyszny bimberk, który pędził jego serdeczny kumpel. – Batuga spojrział na Olę. – Wspominałem wczoraj o nim, prawda? O Michasiu Kulasińskim? We dwóch je przyjmowali. Ostatni raz jakiś tydzień temu. Zapraszali mnie nawet. „Poruchajmy we trzech jak na pornolach. Zobaczymy, jak to będzie” – zachęcali. Ale nie byłem zainteresowany. Mam taką jedną przyjaciółkę i mi wystarczy. W sumie, nie powiem, dobre chłopaki. Choć mordercy.

Policjanci otworzyli szeroko oczy.

– Ten drugi też był mordercą? – zapytała Ola.

– Nie wspominałem?

– Nie.

– Patrzcie, państwo, jaka ta pamięć ulotna! Dzisiaj pamiętasz to, jutro tamto, a pojutrze prawie nic... Niesamowite. Dobry temat na książkę.

– Kogo i kiedy zabił?

Batuga wyciągnął z drugiej kieszeni kolejną małąpkę. Opróżnił do połowy, syknął ze smakiem, zakręcił i schował.

– Tak, tak, też mu się zdarzyło zamordować człowieka – podjął. – Jak miał piętnaście lat. Nie pamiętam szczegółów. To było... hm... mniej więcej trzydzieści lat temu. Były imieniny w ich domu. Jakiś pijany wujek przydybał jego matkę w oborze, gdy doła krowę. Zaczął się ostro do niej dobierać. Michaś akurat przechodził obok. Bardzo kochał matkę, więc jak usłyszał, że krzywda jej się dzieje, chwycił za młotek i potraktował nim napastnika. Z głowy została biedakowi miazga.

Batuga wypuścił dom i sformował kolejne kółko.

– Takie historie mają ludzie – odezwał się. – Nic, tylko spisywać i tkać z tego opowieści. A propos, mam, kuźwa, pomysł na kryminał.

Spojrzał na nich z dumą.

– A właściwie na początek. Posłuchajcie: jest sobie kościół, a w nim konfesjonał. W tym konfesjonale siedzi ksiądz. Jest zmęczony. Ziewa. Zaraz będzie miał fajrant. Nagle ktoś podchodzi do niego, klęka, żegna się. Milczy. Cisza się przedłuża, więc ksiądz pyta, z jakich grzechów chce się wyspowiadać. A ten nieznajomy mówi swoim zmysłowym niepokojącym głosem: „Nie chcę się spowiadać ze swoich grzechów”. „Ale jak to”, mówi ksiądz. „A z czyich niby?”. „Księdza”. „Że co? Nie rozumiem. Co to za żarty?” Mężczyzna zbliża twarz do kraty i mówi: „Już niedługo wyspowiadam księdza z jego grzechów, proszę się przygotować”. Mężczyzna puka w ścianę i szybkim krokiem odchodzi. Ksiądz sztywnieje i czuje, że po plecach spływa mu pot.

Batuga zerknął na policjantów.

– Co wy na to? – zapytał.

– Dla mnie bomba – powiedziała Ola. – Proszę pisać, chętnie przeczytam.

– Ja również – dodał Dalberg, spoglądając na zegarek.

Mężczyzna cmoknął z zadowoleniem.

– Też mam wrażenie, że to dobry początek – oznajmił. – No nic, w takim razie jak tylko odzyskam swoją maszynę, zabieram się do roboty. To może być bestseller!

– Pisze pan na maszynie, nie na komputerze? – zdziwiła się Ola.

– Ależ oczywiście. Komputer to zło, niszczy styl, wyrabia złe nawyki.

– Chciałem wrócić do kwestii kobiet – powiedział komisarz.

– A proszę bardzo! O kobietach zawsze i wszędzie.

Batuga mrugnął do Oli.

– Odwiedzały go jeszcze jakieś inne panie?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Nie miał żadnej stałej partnerki?

– Jak wyżej. Nic mi o tym nie wiadomo. Raczej nie, on przecież był świeżo po wyjściu z pierdła. Nie miał forsy. Dopiero zaczynał się ogarniać.

– No tak.

Śledczy podziękowali za rozmowę, poprosili o dokładny adres sióstr Kalinowskich i ruszyli w stronę domu Madeły.

Stanąwszy przed budynkiem oklejonym taśmą policyjną, Dalberg omiótł wzrokiem okolicę.

Po lewej stronie, jakieś pięćdziesiąt metrów od płotu, dostrzegł drzewa akacjowe, które stanowiły coś w rodzaju forpoczty całkiem gęstego lasu. Nad nimi kołował ptak, zapewne jastrząb.

Obeszli dom i zatrzymali się na jego tyłach. Przy niewielkiej szopce pozbawionej drzwi stał wychodek. Za płotem rozciągał się widok na nieskoszoną łąkę. Na jej końcu stała wierzba.

– To pod nią znalazłaś niedopałki? – zapytał Olę.

Skinęła głową.

– Dobry punkt obserwacyjny.

– Też tak pomyślałam.

Stali przez chwilę w milczeniu.

– Zastanawiam się, skąd sprawca mógł przyjść czy przyjechać – odezwał się Dalberg. – Tak jak my, drogą gruntową, czy lasem?

– Miejmy nadzieję, że jednak drogą.

– Oby.

Zlustruwawszy okolicę, weszli do domu, którego wewnątrz dobitnie komunikowało, że zamieszkiwał je stary kawaler o niezwykle małych potrzebach estetycznych oraz życiowych.

Obskurna łazienka. Zapuszczona kuchnia. Spiżarka wypełniona pustymi butelkami po tanim winie i wódce. Dwa pokoje, które przypominały melinę.

– Co za syf – powiedział w pewnym momencie Dalberg.

– Nie wiem, czy syf to jest właściwie słowo – prychnęła Ola.

Po godzinnym przeszukaniu, które nie wniosło nic nowego do tego, co było zapisane w protokole z oględzin miejsca, przystanęli w małym pomieszczeniu położonym na końcu domu. Stały tu piec kaflowy, stół, kilka stołków, wersalka, telewizor na baterie oraz duża szafa. Miejscami drewniana podłoga była zdarta do betonu.

Zapalili po papierosie, usiedli na trzeszczących stołkach i zaczęli komentować zachowanie Batugi. Wydał im się ciekawą, kolorową postacią.

– Mówiłaś, że to pisarz?

– Podobno.

– Chętnie sprawdzę, co wydał.

– Ten kryminał zapowiada się ciekawie. Sama bym wyspowiadała niejednego tłustego klechę.

Dalberg wrzucił niedopałek do pieca i podszedł do szafy. Otworzył ją i zajrzał do wnętrza. Ukucnął. Wyjął z kieszeni rękawiczki, założył je i zdał płachty gazet, którymi wyścielone było dno szafy. Zmarszczył czoło. Sięgnął po coś błyszczącego.

– Co tam masz?

Wstał i odwrócił się w kierunku Oli. W dłoni trzymał zdjęcie, które przedstawiało młodego chłopaka w slipach stojącego nad brzegiem jeziora.

Odwrócił je i przeczytał głośno podpis:

– „1994 rok. Na pamiątkę niezapomnianych cudownych chwil! Hubiemu, G.”.

Ola powtórzyła.

– Hubiemu – mruknęła. – To chyba skrót od Huberta.

– Też mi się tak wydaje.

Ola stuknęła w ramię Dalberga.

– A może on jednak naprawdę był gejem! Ukrytym, tak jak to zdjęcie.

Komisarz podrapał się po brodzie.

– Po tej fotce wnioskujeś?

– Pomyśl tylko! W domu, w którym nie ma żadnych prywatnych rzeczy, znajdujemy fotkę roznegliżowanego pięknego chłopaka. Ukrytą

gdzieś na dnie szafy. Z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku. Przystojniaka z fiutem we wzwodzie.

– We wzwodzie?

– No przyjrzyj się uważnie.

Przyjrzał się.

– Rzeczywiście – potwierdził.

Wybuchli śmiechem.

– Na pamiątkę niezapomnianych i cudownych chwil! Hubiemu! Tak pisze pięknie w obcisłych gaciach do kolegi. – Ola potrząsnęła głową. – Połącz kropki, chłopie! Dla mnie to oczywiste, że to jest wyznanie miłości albo przynajmniej pożądania.

– Kto to może być? – rzucił Dalberg.

– Pokażmy to sąsiadowi, może go skojarzy.

Przeszukali szafę, ale niczego więcej nie znalazłszy, opuścili dom i skierowali się w stronę podwórka Batugi.

– Swoją drogą, technicy dali dupy – rzucił Dalberg.

– No i ja też.

– To prawda.

Ola wyszczerzyła zęby.

Niestety, Batuga, który miał już nieco zamglony wzrok, nie rozpoznał młodzieńca ze zdjęcia.

– Przykro mi. – Uniósł ręce w geście bezradności. – Nie znam człowieka.

Gdy wsiedli do samochodu, Ola zaproponowała, żeby odwiedzić Kulasińskiego.

– Może rozpozna naszego tajemniczego przystojniaka ze wzwozem? – rzuciła, zapinając pas. – A poza tym to zabójca. Musisz przyznać, że to jest całkiem interesująca informacja.

– Dobry pomysł – przytaknął Dalberg i zerknął na wyświetlacz telefonu.

Zupełnie niespodziewanie ogarnął go niepokój.

Spojrzał we wsteczne lusterko. Wypuścił powietrze. Uruchomił samochód. Ruszyli.

– Ta szminka na ustach pasuje mi jakoś do Batugi – odezwał się nagle, kiedy mijali dom „o przekłętej przeszłości”.

Ola zerknęła na niego zdziwiona.

– Niby dlaczego? – zapytała.

– Brzmi to jak literacki wymysł – odparł, krzywiąc się. – Szminka na ustach zamordowanego mordercy! Coś takiego tylko pisarz albo scenarzysta potrafiłby wymyślić.

– Ale nudzisz! Przecież już o tym rozmawialiśmy! Podobne rzeczy się zdarzają!

Dalberg potrząsnął głową z powątpiewaniem.

– Poza tym ta wzmianka o pisaniu kryminałów...

Ola spojrzała na niego.

– Teraz ty piszesz kryminał.

– Co masz na myśli?

– Jeszcze chwila, a powiesz, że Batuga to geniusz zbrodni, który bawi się z nami w kotka i myszkę.

Dalberg podrapał się po podbródku.

– Rzeczywiście, pieprzę jak potłuczony.

– Coś w tym rodzaju.

Zamilkli i odpłynęli myślami do swoich prywatnych spraw.

Po dwudziestu minutach zatrzymali się przed posesją Kulasińskiego. Gdy wysiedli z samochodu, podbiegły do nich dwa szczekające kundle. Ola podniosła z ziemi patyk i rzuciła go daleko za kupę gruzu. Psy zniknęły im z oczu. Śledczy weszli na podwórko, na którego środku stał granatowy passat z otwartą klapą. Rozejrzeli się wkoło. Gospodarstwo wydawało się całkiem zadbane. Tuż przy pomalowanym na biało budynku, z którego dobywały się odgłosy świń, stały dwa zbiorniki na zboże. Po chwili otworzyły się drzwi piętrowego domu. W progu stanął niewysoki pulchny mężczyzna z kubkiem w dłoniach. Upił parę łyków, głośno siorbiąc.

– Witam panią aspirant – odezwał się, odstawiając kubek na parapet. – Jakies zaległe pytania?

Podeszli do niego.

– Dzień dobry – rzuciła Ola, wyciągając z wewnętrznej kieszeni dżinsowej kurtki zdjęcie tajemniczego młodzieńca.

Mężczyźni wymienili uścisk dłoni, zerkając na siebie.

– Chcieliśmy coś panu pokazać – powiedziała Ola. – Poznaje pan może tego chłopaka? Teraz już dojrzałego mężczyznę.

Wziął zdjęcie i przyglądał mu się uważnie. Odwrócił je i przeczytał napis.

– Taki trochę pedalski ten podpis, co nie? – rzucił, zwracając fotografię.

– Poznaje pan go? – zapytał Dalberg, ignorując komentarz.

– Pierwszy raz widzę człowieka.

– Nikogo panu nie przypomina? Z nikim się nie kojarzy?

Kulasiński pokręcił głową.

– Nie. Zabijcie mnie, ale nie! Nie mam pojęcia, co to za facet.

Dalberg spojrział na partnerkę, a potem na ich rozmówcę. Chrząknął i zapytał:

– Co pan robił w niedzielę?

Kulasiński zmarszczył czoło.

– Co to, kurwa, za pytanie? – burknął. – Alibi mi sprawdzacie? Serio?

– To tylko rutynowe pytanie – uspokoiła go Ola. – Wczoraj zapomniałam o to zapytać. Skupiłam się na innych rzeczach.

– To był mój najlepszy kumpel – oznajmił Kulasiński. Wziął kilka głębszych oddechów i odezwał się lekko podniesionym głosem: – Jako jedyny utrzymywałem z nim kontakt, kiedy siedział w pierdlu, a wy mnie pytacie, co ja robiłem, jak jakiś chuj go mordował? Z rodziną byłem. Od rana do nocy. Świętowaliśmy urodziny mojej córki i rocznicę naszego ślubu. Przyjedźcie tu wieczorem, jak wszyscy już zjadą do chaty, i sprawdźcie, czy mówię prawdę!

Patrzyli na niego w milczeniu. Ostatnie zdanie wypowiedział z dużą irytacją.

– Podobno zdarzało się wam czasami ostro pokłócić i dać po pysku – rzuciła Ola.

Mężczyzna na nią spojrział.

– Jak to pomiędzy przyjaciółmi – rzucił, wzruszając ramionami.

Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę. Zapalił, po czym dodał:

– Myślałem o tym wczoraj. Dużo. – Wbił w nich wzrok. – Wiem, kto go zabił.

Patrzyli na niego wyczekująco.

– To znaczy, podejrzewam, że wiem – dodał z nieco mniejszą pewnością.

– Tak? – mruknął Dalberg.

Kulasiński zaciągnął się mocno i wypuścił dym.

– To te chuje Kranowscy, w dupę jebani kibole – warknął. – Oni po dwudziestu pięciu latach zieją do niego nienawiścią. Nie wystarczyła im ćwiara w pierdłu, sami chcieli go ukarać. Ktoś mi mówił, że się odgrażali, jak gruchnęła wieść o wyjściu Huberta na wolność.

– Kto panu mówił, że się odgrażali?

– Nie pamiętam – zerknął na zegarek, zaciągnął się pospiesznie dwa razy i wrzucił peta do stojącej na parapecie puszki. – Mogę w czymś jeszcze pomóc?

Ola wyjęła z kieszeni telefon, wyświetliła zdjęcie przedstawiające charms znalezione w domu Madeły i pokazała je Kulasińskiemu.

– Poznaje pan?

Uniósł brwi.

– A co to niby jest?

– Damska ozdoba.

– Ale co ja mam z tym wspólnego?

– Może któraś z sióstr Kalinowskich coś takiego nosiła w czasie waszych spotkań?

Mężczyzna zrobił się czerwony. Chrząknął nerwowo.

– Nie przypominam sobie – burknął.

– Na pewno? To może być ważne dla śledztwa.

– Na pewno! Nigdy czegoś takiego u nich nie widziałem. One nosiły tylko pierścionki. Zresztą nie zwracam uwagi na takie duperele.

– No dobrze – powiedział Dalberg, wyciągając z kieszeni pilot do samochodu. – Dziękujemy za rozmowę.

– Nie ma za co! – Kulasiński uśmiechnął się krzywo, po czym rzucił, odzyskując rezon: – Sprawdźcie tych całych Kranowskich, łysych jebańców! Dobrze wam radzę!

Śledczy wymienili spojrzenia.

– Coś jeszcze? – zapytał, zerkając na nich zniecierpliwiony.

– To wszystko, już nie przeszkadzamy.

– W takim razie wracam do roboty. – Skinął im głową, wbił ręce w kieszenie i ruszył w stronę passata.

– To był dobry pomysł, żeby zapytać go o charmsa – odezwał się Dalberg, kiedy wsiedli do samochodu. – Sam zacząłem się zastanawiać, kto zostawił to ustrojstwo. Trzeba to ustalić. Może właścicielka podrzuci nam jakiś trop?

– To pojedźmy do Kalinowskich i je zapytajmy. Może jednak to jest własność którejś z nich? – powiedziała Ola i wysunęła w stronę partnera paczkę papierosów.

– Masz rację, załatwmy to od razu.

W milczeniu wypalili po papierosie.

– Wracając do fotografii – powiedział Dalberg, kiedy ruszyli spod domu Kulasińskiego. – Zadzwoń do Hirka, który w latach dziewięćdziesiątych rozpracowywał złodziei samochodów. To stary wiarus, dzisiaj już na emeryturze. Zawsze miał genialną pamięć do twarzy i nazwisk. Czasami wpadam do niego na działkę na szklaneczkę i pogaduchy. Może rozpozna naszego przystojniaka w slipkach.

Komisarz wybrał numer kolegi, korzystając z zestawu głośnomówiącego.

– Czemu nie – odparła Ola, uruchamiając jakąś przypadkową strzelankę na telefonie. – A co sądzisz o naszej rozmowie z Kulasińskim? Klient podsunął nam trop, który chcemy dzisiaj sprawdzić.

– Nie tyle chcemy, co musimy. Nie sędzę, żeby to...

W głośnikach rozległ się łagodny męski głos:

– Halo?

– Witam znakomitego łowcę samochodziarzy. – Dalberg uśmiechnął się promiennie. – Co słychać, jak zdrowko?

– Ach, lepiej nie pytaj.

– Co się dzieje?

– Źle się dzieje.

Komisarz spowaźniał. Hirek, czyli inspektor Hieronim Bratny, niegdyś kierownik sekcji samochodowej, teraz przede wszystkim zapalony działkowiec, nigdy nie narzekał na zdrowie. Zawsze był pełen optymizmu, zawsze zarażał swoich współpracowników pozytywnym nastawieniem.

– Przykro mi to słyszeć.

Bratny westchnął przeciągle.

– Polineuropatia podgryza mnie od paru miesięcy – mruknął.

– A co to jest, do diabła?

– Zespół uszkodzenia nerwów obwodowych. Po ludzku mówiąc: tracę czucie w nogach. Niby jeszcze chodzę, ale z coraz większym trudem.

– Ożeż kurwa!

Dalberg poczuł dreszcze na ciele. Od zawsze bał się tego typu chorób. Takich, które zamieniają ludzi w niewolników własnego ciała. Jako nastolatek napatrzył się na nieszczęśliwy żywot swojego chrzestnego, który zupełnie niespodziewanie w wieku czterdziestu paru lat dostał udaru i od tamtej pory poruszał się na wózku. Po paru

miesiącach wpadł w depresję, a potem umarł. Jego żona mówiła, że z rozpaczy za utraconym zdrowiem. Po jego śmierci Dalbergowi przyśniło się, że dostaje udaru i jego całe ciało jest sparaliżowane. Po tym przerażającym śnie przez tydzień chodził jak struty.

– Trafny komentarz – odezwał się Bratny. – Ale zakończmy ten temat, przecież nie dzwonisz do mnie po to, żeby pogadać o moim zdrowiu. Wybacz mi. Ostatnio przez te cholerne kłopoty zrobiłem się marudny. Pewnie masz jakąś konkretną sprawę?

– Rzeczywiście, mam bardzo konkretną i pilną sprawę.

– Zamieniam się w słuch.

– Chciałem ci pokazać fotografię pewnego chłopaka, który mógł być powiązany ze złodziejami samochodów. Chodzi o lata dziewięćdziesiąte.

– Szalone lata dziewięćdziesiąte! – Bratny zabrzmiał, jakby się rozmarzył. – Świetnie! Chętnie zerknę na fotkę i odkurzę pamięć. Zapraszam na moje włości! Ogródki działkowe „Urodzaj”, Serbska pięć.

Dalberg uśmiechnął się i zerknął na Olę, która przysłuchiwała się z zaciekawieniem ich rozmowie.

– Dzisiaj wieczorem? – zapytał.

– Jutro, kochany, dzisiaj mam wizytę u neurologa. Wpadnij jutro po jedenastej. Jeśli będę żył, znajdziesz mnie pod wskazanym adresem.

– Będziesz żył, jestem tego pewny.

Po dziesięciu minutach zaparkowali pod domem rodziny Kalinowskich. Na ganku niewielkiego domu zbudowanego z czerwonej cegły siedział sędziwy mężczyzna z sumiastymi wąsami. Na głowie miał słomiany kapelusz z piórkiem. Wyglądał jak postać z dziewiętnastowiecznej nowelki. Pykał fajkę i przyglądał się śledczym idącym w jego kierunku.

– Dzień dobry, panie gospodarzu – odezwała się Ola. – Chcieliśmy porozmawiać z wnuczkami.

– A kto wy jesteście? – zapytał mężczyzna.

– Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu.

– Aż stamtąd was przygnało do moich wnuczek?

– Mieliśmy po drodze. Chcieliśmy zagadnąć o pewien drobiazg.

Kalinowski odłożył fajkę na krzesło i chwycił prawą dłonią laskę. Lewą zaczął skubać wąsa.

– Jaki drobiazg?

– Są wnuczki?

– Nie ma.

– A kiedy będą?

– Nie wiem.

– Dzisiaj?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Może.

– A gdzie teraz są?

– Nie mam pojęcia. Pewnie gdzieś się kurwią. Może nawet do Poznania pojechały?

Skrzypnęły drzwi, a w progu pojawiła się otyła starsza pani.

– Co się dzieje? – mruknęła.

– Policja pyta o Olę i Alę.

– Ło Jezu – jęknęła kobieta, łapiąc się za głowę. – Ło Jezu! Tylko policji tu brakuje!

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Kalinowski sięgnął po fajkę, wyciągnął z kieszeni swetra paczkę tytoniu i zaczął ją nabijać.

– Przyjedźcie kiedy indziej – mruknął. – Najlepiej jutro.

Pożegnali się i ruszyli do samochodu, omijając stadko kaczek, które właśnie wyszło zza budynku gospodarczego.

– Czuję się jak antropolog, który prowadzi badania terenowe – odezwała się Ola.

Dalberg wyszczerzył zęby. Wjeżdżając na szosę, włączył radio. Akurat nadawali piosenkę *Piejo kury piejo*. Skwitowali to uśmiechem.

Kilka minut później znaleźli się w Pniewach.

– Jaka to była ulica? – zapytał Dalberg.

– Jasna trzy – oparła Ola.

Po krótkim błądzeniu odnaleźli właściwe miejsce. Zaparkowali pod szarym domem typu pudełko, ogrodzonym metalową zieloną siatką. Przed budynkiem stała duża buda, z której wystawał łeb śpiącego wilczura.

– No to chodźmy przesłuchać naszych morderców – rzucił z przekąsem Dalberg.

Otworzyli furtkę, która skrzypnęła przeraźliwie.

Przestraszeni zerknęli na psa, który spojrzał na nich obojętnie, a potem ziewnął.

– Chłopak ma wyjebane – stwierdziła Ola i zachichotała.

Dalberg zadzwonił. Parę sekund później otworzyły się drzwi.

W progu stanęła niewysoka blondynka po pięćdziesiątce o nienaturalnie dużych ustach. Była ubrana w czarne legginsy i biały T-

shirt, który ledwie mieścił jej niezwykle obfity biust. Łypnęła na nich nieufnie, dmuchając na swoje świeżo pomalowane czerwone paznokcie.

– Słucham?

Przedstawili się.

Kranowska przybrała poważny wyraz twarzy.

– Chcielibyśmy porozmawiać z pani synami – oznajmiła Ola.

– A dlaczego?

– Są w domu?

– Ale o co chodzi?

– Musimy z nim porozmawiać – wtrącił się Dalberg. – Jak najszybciej.

Kranowska przyglądała im się przez chwilę.

– To niemożliwe – powiedziała, przygryzając usta.

– Dlaczego?

– Piją wódkę, są pijani.

Zapadła cisza.

Nagle z wnętrza domu dobiegł ich bełkotliwy głos.

– Mama? Z kim gadasz, kto przylazł?

Kranowska odwróciła głowę i krzyknęła:

– Nikt!

– To twój Ziutek?

– Zamknij mordę i spierdalaj do siebie!

– Czemu się tak drzesz? Pytam tylko.

– Nie interesuj się!

– *Fuck off*, mama!

Kobieta spojrzała na śledczych i zarechotała.

– Z nimi tak trzeba. Inaczej się nie da.

Dalberg wyjął z tylnej kieszeni spodni wizytówkę i wręczył ją kobiecie.

– Jutro o piętnastej mają stawić się w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Poznaniu. – Jego zabrzmiał tak szorstko, że Kranowska drgnęła i otworzyła szerzej oczy. – Na ulicy Kochanowskiego dwa A. Jeśli tego nie zrobią, będą mieli poważne kłopoty. Do widzenia.

Komisarz dla efektu trzasnął drzwiami.

Wróciwszy do komendy, Dalberg przejrzał notatki dokumentujące rozpytanie mieszkańców okolicznych wiosek. Niestety, niczego wartościowego w nich nie znalazł. Potem przeszedł się po budynku, pokazując wszystkim zdjęcie młodzieńca w slipkach – nikt go nie kojarzył. Wypił kawę, wypalił papierosa, zadzwonił do Oli. Wracła właśnie z zakładu medycyny sądowej, gdzie lubiła spędzać czas, poszerzając swoją wiedzę o mechanizmach śmierci i łąpczywie wsłuchując się w fascynujące opowieści Żukowskiego z prosektorium. Zapropomował jej obiad.

– Z chęcią, ale zjadłabym coś bezmięsnego. Widziałam niezwykle nieapetycznego trupa – oznajmiła, po czym dodała: – Mam ciekawostkę.

– Jaką?

– Wiem, jaką szminką sprawca pomalował usta Madele.

– No?

– Kolor Ruby Woo firmy Mac.

– Nic mi to nie mówi.

Zachichotała.

– Nie dziwię się. To wyrazista czerwień. Malują się nią kobiety, które nie boją się wyróżniać.

– Hm... wyrazista... wyróżniać... Może to jednak jakaś metafora, komunikat?

– Widzę, że zaczęły ci się udzielać filmowe skojarzenia! Że niby sprawca chce zwrócić na coś... naszą uwagę...? Nie wykluczałabym tego.

Dalberg skrzywił się, czując, że zaczynają spekulować jak bohaterowie kiepskich kryminałów.

– Proponuję zjeść w Geranium – powiedział.

To była urokliwa wegetariańska restauracja położona tuż obok komendy, przy ulicy Mansfelda. Prowadzili ją znajomi Dalberga. Lubił tam wpadać na pyszne aromatyczne zupy, które cudownie drażniły jego kubki smakowe.

– Okej, będę tam za dziesięć minut.

Po obiedzie komisarz pojechał do Julki, która była w całkiem niezłym humorze. Z zacięciem przedstawiła mu, jak to ujęła, „współosadzonych”.

W swojej opowieści skupiła się na chłopaku o imieniu Kuba.

– Kuba jest ćpunem – mówiła – który trafił tutaj, ponieważ mu odwaliło po zażyciu mieszanki złożonej z amfetaminy, ecstasy, morfiny, metaamfetaminy i kokainy. Miewa chwile agresji, podczas których rzuca stołami. Dzisiaj po śniadaniu podeszłam do niego. Chciałam go uspokoić. Zrobił na mnie wrażenie zagubionego chłopczyka. Nie uderzył mnie, ale widziałam, że kosztowało go to wiele wysiłku. Lubię go, fajny chłopak, mam nadzieję, że uda mu się kiedyś wyjść na prostą.

Dalberg słuchał tego i bladł. Owszem, dochodziły do niego wieści o tym, że młodzi ludzie coraz częściej nie radzą sobie ze swoimi emocjami i w efekcie wpadają w rozmaite uzależnienia. Dużo czytał o samobójstwach wśród dzieci i młodzieży. W tym temacie zdążyła go

już uwrażliwić Julka, ale dopiero teraz, zanurzywszy się w specyficznej atmosferze tej placówki, poczuł, jak wielki to problem. Jak wszechobecny.

Młodość to rzeźnia – pomyślał. Numer jeden.

Gdzieś na korytarzu ktoś krzyknął, że „rozjebie ten burdel”.

Komisarz przełknął ślinę i spojrział na córkę.

– To Pampers, jego ojciec jest kibolem, który poszedł do więzienia za śmiertelne pobicie kibica Legii – wyjaśniła. Ugryzła kawałek snickersa i dodała, szczerząc zęby: – Czasami czuję się tu jak bohaterka *Skazanych na Shawshank*.

Spróbował się uśmiechnąć, ale nie dał rady. Coś go ścisnęło za gardło.

– A z co tym Kubą? – zapytał po chwili.

– Taka jedna Ania, głupia jak but, zapytała go, jak to jest być na głodzie. „Dokładnie tak”, krzyknął, przewrócił stół i kazał nam, cytuję, wypierdalać. Wszyscy uciekli na korytarz, a on usiadł na podłodze i się rozpłakał.

Po godzinie Dalberg uściskał Julkę i opuścił klinikę. Serce biło mu niespokojnie.

Wsiadł do samochodu, zapalił papierosa i nieuważnym wzrokiem omiatał parking. W pewnym momencie zobaczył elegancko ubraną kobietę po czterdziestce, która prowadziła zapłakaną nastolatkę w stronę wejścia do budynku.

Gdy uruchomił silnik, zadzwonił Gonzo.

Wyjechał z parkingu i odebrał przez głośnik.

– Mam coś zajebistego! – Usłyszał podniecony głos kolegi.

– Co takiego?

– Robiłem dzisiaj porządki w biurku Henia Koligacińskiego, naszego kolegi, który ze trzy tygodnie temu dostał zawału i wylądował w szpitalu.

– Zaczyna się bardzo sensacyjnie – mruknął Dalberg, który czuł, że schodzi z niego napięcie.

– Dalej jest jeszcze ciekawiej. Znalazłem w jednej z jego szuflad anonim napisany na maszynie do pisania.

– To ciekawe, ale po co mi o tym mówisz?

– Ponieważ przedmiotem tego anonimu jest Hubert Madeła.

Dalberg zmarszczył czoło.

– Może go przeczytasz?

– Jasne. Trzymam go w dłoniach.

Komisarz wyteżył słuch.

Szanowna policjo,

polecam Waszej uwadze Huberta Madełę, mieszkańca Konina-Hub, który niedawno wyszedł z więzienia.

Ten mężczyzna cały czas stanowi zagrożenie dla społeczeństwa.

Parę razy widziałem go, jak po pijanemu zaczepiał młode dziewczyny pod sklepem w Podpniewkach.

To tykająca bomba, która w każdej chwili może wybuchnąć.

Zróbcie coś z nim, zanim będzie za późno.

Błagam!

W.Z.

Gonzo chrząknął, skończywszy czytać list.

- To tyle, jeśli chodzi o lokalną twórczość anonimową – powiedział.
 - Jest tam data? – zapytał Dalberg, który nagle poczuł przyływ adrenaliny.
 - Nie.
 - A na kopercie?
 - Nie było koperty. Szukałem wszędzie, ale nie znalazłem. Jest tylko list.
 - Czy ja dobrze zrozumiałem? Ten anonim znalazłeś dzisiaj w szufladzie kolegi?
 - Tak, w szufladzie Henia Koligacińskiego.
 - Czyli on nikomu go nie pokazał?
 - Nie.
 - Ale jak to?
- Gonzo wypuścił powietrze zakłopotany.
- Pytałem na komisariacie, czy ktoś coś wiedział o tym, ale wychodzi na to, że Henio to przemilczał.
 - Przecież to... – Dalberg ugryzł się w język. – Przecież to nieprofesjonalne! Trzeba było to sprawdzić. List brzmi bardzo poważnie.
 - Zgadzam się. Nie wiem, dlaczego Henio to zlekceważył.
 - Skontaktowałeś się z nim, żeby to wyjaśnić?
 - Nie, on jest w bardzo kiepskim stanie. Ledwo żyje, nawet jego żona nie potrafi się z nim porozumieć.
- Dalberg westchnął i podrapał się po głowie.
- A może on to sprawdził na własną rękę i stwierdził, że donos to bzdura, i dał sobie spokój?

– Nie sędę. W ostatnich miesiącach Henio był ospały, leniwy, nic mu się nie chciało. Być może po prostu o tym zapomniał.

– Zapomniał o czymś tak... niecodziennym?

Gonzo cmoknął przeciągle.

– Najpierw zlekceważył – powiedział – potem wrzucił do szuflady, no i zapomniał. Miał dziurawą pamięć, w ostatnich latach wiele razy go na tym przyłapałem. Nie był to nasz najlepszy pracownik. Przynajmniej ostatnio.

– No dobra, rozumiem. – Dalberg zabębnił palcami o kierownicę. Zatrzymał samochód na czerwonych światłach. Rozejrzał się wkoło. Wzrok zatrzymał na czerwonym dużym fiacie, na którego na drzwiach widniał napis „Władca Szos”. Za jego kierownicą siedział młody brodacz w czerwonej czapce na głowie.

– Przypomnij inicjały autora.

– W.Z.

– W.Z. – powtórzył. – Znasz kogoś takiego w okolicy?

– Nie.

Dalberg przez chwilę wymieniał w myślach męskie imiona zaczynające się na literę „W”. Władysław, Wojciech, Włodzimierz...

– W takim razie sprawdźcie, czy ktoś w okolicy ma takie inicjały – odezwał się. – Być może to zmyłka, ale trzeba to sprawdzić. Zwróćcie uwagę na to, że list jest napisany bardzo ładnym, eleganckim językiem. To chyba ktoś dobrze wykształcony.

Zastanowił się.

– Może to kobieta?

– Kobieta?

– Zmieniła płeć w anonimie, żeby zmylić trop. Pewnie się bała.

– To ma sens. Jasne, zrobi się, poszukamy.

– Jutro przyjadę po ten anonim. Oddamy do analizy, może coś z niego wyciągną.

Pożegnali się. Włączył radio. Właśnie kończyła się piosenka Edyty Górniak *To nie ja*. Chwilę później zaczęły wybrzmiewać pierwsze takty starego hitu Norbiego *Kobiety są gorące*. Dalberg ściszył i wybrał numer Gonza.

– Zapomniałem o jednej rzeczy – powiedział, kiedy usłyszał głos szamotulskiego policjanta. – Siostry Kalinowskie. Kojarzysz zapewne?

– A kto ich u nas nie kojarzy? – zaśmiał się Gonzo. – Lokalne królowe życia.

– Trzeba je przesłuchać.

– Dlaczego?

– Bywały u Madęły.

– O!

– Uhm. Chodzi o to, że w pokoju naszego nieboszczyka znaleziono charmsa.

– Co takiego?

Dalberg wyszczerzył zęby.

– To taka damska ozdoba. Zaraz ci wyślę fotkę. Zapytaj je, czy to ich własność. To ważne.

– Kumam.

Rozłączywszy się, komisarz wrócił myślami do anonimu.

„To tykająca bomba, która może w każdej chwili wybuchnąć” – powtórzył na głos wymowne sformułowanie.

Jeśli rzeczywiście tak było, jeśli Madeła zaczepiał dziewczyny, jeśli jawił się mieszkańcom jako zagrożenie, to może to jest właśnie motyw? Prosty, banalny, ale... jak najbardziej zrozumiały!

Tykającą bombę trzeba rozbroić. Zanim wybuchnie. Może któryś z przestraszonych rodziców tak właśnie pomyślał?

A może to jednak bracia Kranowscy?

Tylko skąd ta czerwona szminka?

Co ona oznacza?

Jak ją... rozumieć?

Przed snem Dalberg włączył sobie filmową wersję *Miasteczka Twin Peaks*. Opowieść, którą pokochał jako dwunastolatek na początku lat dziewięćdziesiątych. Być może to właśnie jego fascynacja agentem Cooperem sprawiła, że po studiach polonistycznych, które były jedną wielką pomyłką, postanowił zostać policjantem.

Oczy zamknęły mu się, gdy agent wszedł do Czerwonego Pokoju, w którym spotkał karła.

Potem kiedy o szóstej rano budził się wyrywany ze snu przez alarm ustawiony w telefonie, miał wrażenie, że słyszy głos: *Don't take the ring, Laura*.

Jedząc jajecznicę, zastanawiał się, czy jego podświadomość nie próbuje mu czegoś podpowiedzieć.

Ostatecznie stwierdził, że taki domysł to dowód dzieciństwa na starość. Wypił dwie kawy i opuścił pośpiesznie mieszkanie.

Trzy godziny później pojawił się na komisariacie w Szamotułach. Pogadał z Gonzem, wypalił z nim papierosa i wrócił do Poznania.

Przejażdżka dobrze mu zrobiła. Odetchnął trochę, przewietrzył głowę.

Przez jakiś czas zastanawiał się, jak zacznie przesłuchanie Kranowskiego. Wczoraj ustalili z szefową, że jednego przesłucha on,

a drugiego Ławniczak.

Na ostro czy empatycznie? – zastanawiał się. Chyba jednak to drugie. „Doskonale cię rozumiem” – powie. „Mówiąc szczerze, gdyby jakiś skurwiel zgwałcił brutalnie i zamordował moją ukochaną siostrę, zrobiłbym to samo. Wyrwałbym chwasta. Nie patrzyłbym, że jestem policjantem. Zresztą kiedyś pobiłem pijaka, który zaatakował moją siostrę. Cudem uniknąłem poprawczaka”.

Przygotowanie do wstępnego monologu przerwał mu dźwięk telefonu.

– Zaraz po tym, jak się pożegnaliśmy – powiedział Gonzo – pojechałem do sióstr Kalinowskich. Pokazałem im fotkę tego całego charmsa. Oznajmiły, że to nie jest ich. Nigdy takiego cacuszka nie miały.

– Rozumiem.

– Zapytałem je, czy wiedzą coś o innych kobietach, które mogłyby odwiedzać Madełę.

– Tak?

– Też nic.

– Rozumiem.

– I jeszcze jedna rzecz. Zacząłem szukać mieszkańców najbliższej okolicy o inicjałach W.Z. Póki co namierzyłem siedem takich.

– Świetnie. Czekał na wieści.

– Czołem.

W samo południe Dalberg w towarzystwie Oli wkroczył na działkę Henia Bratnego. Ten uśmiechnięty siedemdziesięciolatek na ich widok odłożył szlauch, którym podlewał kwiaty, i zaprowadził ich do przyjemnie zacienionego zakątka. Rozsiedli się przy stoliku, na którym

stały dzbanek z kawą, salaterka z kawałkami karpatki, filiżanki i talerzyki.

– Czym chata bogata – powiedział emerytowany oficer. – Małżonka poszła do sąsiadki na pogaduchy. Kazała was pozdrowić.

Wypili kawę, zjedli po kawałku pysznego ciasta, po czym – sięgnąwszy po papierosy – przeszli do rzeczy.

Bratny zaciągnął się i wbił wzrok w podaną mu przez Olę fotografię.

Po dłuższym namyśle mruknął:

– Hm. Chyba go kojarzę... Tak, znam go. Choć – spojrzał na nich i uśmiechnął się promiennie – nigdy nie widziałem go w takim stroju. Jak na niego wołali? – Położył dłoń na czole i zaczął pocierać skronie. – Mam na końcu języka. – Po chwili strzelił palcami. – Dżordż na niego wołali. Tak, Dżordż. Na sto procent.

Dalberg spojrzał na niego z uznaniem.

– Imię, nazwisko?

– Wybacz, ale zapamiętałem tylko pseudonim. Kręcił się przy takim jednym warsztacie, którego właściciel kupował kradzione samochody i rozkręcał je na części. Gdzieś chyba w Swarzędzu.

– Szukamy informacji na jego temat – odezwała się Ola. – Jakichkolwiek. Potrzebujemy jakiegoś punktu zaczepienia.

– Czy ja wam mogę coś więcej o nim powiedzieć? – Bratny zastanowił się. Sięgnął po zapalniczkę i bawił się nią przez moment. – Poczekajcie, poczekajcie. Niech ja zanurzę się w swojej pamięci.

Zapadła cisza.

Z oddali dochodził do nich szum samochodów przejeżdżających ulicą Serbską.

– Mam! – oznajmił Bratny i zerknął na nich. – Ale nie wiem, czy ta informacja cokolwiek wam da. Dotyczy, że tak powiem, natury obyczajowej.

Wbili w niego wzrok.

– Dżordża przyłapano z na figlach z synem mechanika, no i ten salwował się ucieczką. Krótko mówiąc, spierdolił w podskokach z Poznania.

Śledczy drgnęli i wymienili spojrzenia.

Poczuli ekscytację.

– Żartujesz, Heniu – powiedział zdumiony Dalberg. – Klient był gejem?

– Tak słyszałem.

Komisarz spojrział na Olę. Bratny osłonił ręką twarz przed słonecznymi promieniami.

– Pasuje wam to? – zapytał lekko zaskoczony, sięgając po okulary przeciwsłoneczne.

– I to bardzo – odparł Dalberg. – A pamiętasz, dokąd uciekł?

– Do Szczecina podobno.

Z oddali dobiegł ich odgłos policyjnych syren, co Dalberg odczytał jako interesujący zbieg okoliczności.

Bracia Kranowscy, Krzysztof i Marek, zachowywali się w czasie przesłuchania jak starzy recydywiści. Żadne sztuczki – ani łagodne, które lubił Dalberg, ani ostrzejsze, którymi nie gardził Ławniczak, gdy się zdenerwował – nie zadziałały. Dobry policjant i zły policjant ponieśli fiasko.

Mimo że rozdzieleni i ulokowani w innych pomieszczeniach, bracia mówili mniej więcej to samo.

„Nie gadam z psami. Nie zrobiłem tego. Dobrze chujowi. Mam nadzieję, że cierpiał”.

Nic ponadto.

Żadnego zawahania, żadnych wątpliwości, żadnego niepokoju.

Obaj byli nieugięci. Nie istniała więc możliwość, żeby zagrać w „słabsze ogniwo”, czyli złamać albo przynajmniej nadwerężyć jednego i na tej podstawie zaatakować skutecznie drugiego – co przecież często przynosiło rezultaty w trakcie przesłuchań rodzeństwa, czy jeszcze lepiej, bliźniąt.

Zarówno jeden, jak i drugi uśmiechali się bezczelnie, co strasznie denerwowało śledczych.

– Mamy niezwykle wiarygodnego świadka, który twierdzi, że publicznie mówiliście, że zemścicie się na Madele – mówił Dalberg,

zerkając do akt dla wzmożenia efektu. – To jest bardzo dobry motyw. Prokuratorowi bardzo się podoba.

Ów efekt był jednak marny.

Krzysztof wzruszał ramionami i odpowiadał:

– Ale mi to, kurwa, dowód. Każdy się odgraża, jak jest wkurwiony! Który brat czy ojciec nie odgrażałby się na naszym miejscu?! Ta pierdolona męska pizda zabiła naszą siostrę! Pan by się nie odgrażał, gdyby jakiś cwel zgwałcił i zabił pana córkę? Co?

Dalberg nie odpowiadał.

– No właśnie. – Kranowski kręcił głową, krzywił się i oświadczał niewzruszenie: – My go nie zabiliśmy.

Ławniczak inaczej to rozegrał. Był już wtedy mocno zirytowany. Podwinął rękawy, zapalił papierosa, przeszedł się po pokoju i usiadł naprzeciwko Marka.

– Przestań mi tu zgrywać niewiniątko, jebańcu! – Podniósł głos i uderzył pięścią w stół. – Mamy świadka, który zezna, że planowaliście zemstę na Madele! Motyw zemsty jest tu oczywisty. Jeśli się przyznacie, jest szansa, że dostaniecie niższy wyrok.

Marek patrzył sceptycznie na podkomisarza i znudzonym wzrokiem omiatał pokój przesłuchań.

– Nic na mnie nie macie!

– Zaraz się zdziwisz!

– My tego nie zrobiliśmy.

Kiedy potem Dalberg i Ławniczak relacjonowali sobie przebieg przesłuchań, stwierdzili, że obaj bracia po jakichś czterdziestu minutach zerknęli na zegarek, przewrócili oczami i oznajmili:

– Mamy alibi.

– Słucham?

– Mamy alibi. W tamten weekend byliśmy pod Wrocławiem na paintballu. Możecie popytać ludzi, którzy z nami byli, sprawdzić logowania naszych komórek i tak dalej.

– To dlaczego od razu tego nie powiedziałaś? – zapytał wściekły Columbo.

Słyszając to pytanie, Marek uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Bo, kurwa, zapomniałem. Teraz mi się przypomniało.

Podkomisarz cudem powstrzymał się od uderzenia go pięścią w twarz.

Dalberg zareagował na tę rewelację ściągnięciem ust i przymrużeniem oczu.

– Sprawdzimy to – mruknął i zapytał, czy domyśla się, kto w takim razie mógł zabić oprawcę i mordercę ich siostry.

– Nie mam pojęcia – padła odpowiedź. – Ale gdybym wiedział, nie pisnąłbym ani słowa. Koleś, który to zrobił, zasługuje na dożywotni karnet do najlepszego burdelu na świecie. Wyrwał chwasta. Szacun.

Krzysztof parsknął śmiechem, gdy Ławniczak zadał mu to samo pytanie, i dodał:

– Poczytajcie sobie komentarze pod filmikiem o tym pedale. Mnóstwo ludzi życzyło mu śmierci.

Wyszczrzył zęby.

– Macie całkiem sporo podejrzanych – rzucił. – Mnóstwo normalnych ludzi chciałoby go zająbać. Ścigacie kogoś, kto dobrze zrobił, i wszyscy, poza wami, psy, wiedzą o tym doskonale.

Po tych bezowocnych przesłuchaniach Dalberg, Ola i Ławniczak wypalili rytualnego papierosa, a potem ten pierwszy udał się do szefowej, żeby poinformować ją o fałszywym tropie.

Inspektor zmierzyła go świdrującym wzrokiem.

– No trudno – odezwała się po chwili. – Co teraz zamierzacie?

– Odszukać Dżordża – odparł Dalberg i opowiedział jej o wizycie u Bratnego.

– Czyli pomyśl, że tu chodzi o jakąś namiętną relację pomiędzy zabójcą a ofiarą, nie jest taki głupi?

– Trzeba to sprawdzić.

– To sprawdzajcie. Ale potwierdźcie koniecznie alibi Kranowskich. Wszystko musi być ładnie pozapinane. Wczoraj rozmawiałam z prokurator Ciszewską. Na razie tylko podpytuje grzecznie, ale jeśli w ciągu paru dni nie przyniesiemy jej na tacy jakichś konkretów, zacznie ingerować w śledztwo. A tego nie chcemy, prawda?

– Prawda.

Pokiwał głową i w milczeniu opuścił jej gabinet.

Do sprawdzania alibi braci Kranowskich jeszcze tego samego wieczoru zabrała się Ola. Okazało się, że mówili prawdę. W weekend walczyli w okopach pierwszej wojny światowej zbudowanych przez właściciela paintball parku o nazwie „Wielka Polska”. Do domu wrócili po północy. Ławniczak został pilnie wysłany przez oficera dyżurnego do Puszczykowa na zdarzenie, podobno syn zamordował rodziców, a Dalberg za pomocą służbowej poczty porzysłał fotografię Dżordża, mając nadzieję, że ktoś w jakiejś komendzie go rozpozna i pomoże ustalić tożsamość, a potem – przecierając zaczerwienione oczy – przeglądał dokumentację rozpytania na temat Madely. Najwyraźniej

facet wzbudzał niepokój wśród mieszkańców. Dlaczego nikt z tym nic nie zrobił? – zastanawiał się.

Około dwudziestej ziewający komisarz pojechał na Szpitalną odwiedzić córkę. Był potwornie zmęczony, burczało mu w brzuchu. Marzył o kąpieli i łóżku.

Julka na powitanie wbiła w niego wzrok i oznajmiła nieprzyjemnym głosem, kładąc na udach zaciśnięte pięści:

– Chcę jutro stąd wyjść.

Nie protestował. Tęsknił za nią, brakowało mu jej w mieszkaniu. Zresztą liczył na to, że wróci do domu po trzech dniach pobytu w klinice.

– Ja też tego chcę – odparł. – Bardzo. Zaraz pójde do lekarza i załatwię formalności.

Przez chwilę przyglądali się sobie. W końcu na ich twarzach pojawiły się uśmiechy.

– To dobrze, bo dłużej nie wytrzymam w tym piekielnym przybytku – powiedziała Julka. – Czuję się jak Kordian w szpitalu wariatów.

Dalberg zaśmiał się, czując, że zmęczenie odpuszcza. Jej poczucie humoru zawsze poprawiało mu nastrój.

Przez kwadrans odpowiadał ogólnie na pytania o śledztwo.

Gdy wstał, podszedł do drzwi i sięgnął do klamki, usłyszał niespodziewanie:

– Połknęłam paracetamol, popiłam red bullem i nagle usłyszałam głos mamy – powiedziała.

Zamarł na sekundę, po czym odwrócił się, unosząc brwi. Omiótł wzrokiem dwa sąsiednie puste łóżka, na których leżały kolorowe gazety,

paczki po chipsach oraz książki. Jedna z nich miała tytuł *Trzyście powodów*. Odniósł wrażenie, że miękną mu nogi.

Julka dała mu znak, żeby usiadł na krześle i mówiła dalej:

– „Nie rób tego, słonko”, powiedziała. „Wszystko będzie dobrze. Jesteś dzielną dziewczyną. Dasz radę. Poradzicie sobie”.

Zamilkła.

W oczach pojawiły się łzy.

Nabrała powietrza i wypuściła je głośno.

– Wtedy poczułam, że jednak nie chcę umierać – podjęła drżącym głosem. – Że to była pomyłka. Że chcę żyć. Zaczęłam krzyczeć. Otworzyłam drzwi od mieszkania i zobaczyłam sąsiadkę, która akurat wracała z psem ze spaceru. Powiedziałam jej, co zrobiłam i... – Potarła zaszkłone oczy i dokończyła: – I na szczęście wylądowałam tutaj.

Dalberg zacisnął szczęki, usiadł na łóżku obok córki i ją przytulił. Gdy zaczęła szlochać, nie bez trudu wypowiedział słowa, których dawno do niej nie kierował:

– Kocham cię, mała.

Na szyi czuł jej łzy.

Tej nocy przyśniła mu się Magda. Siedziała przy laptopie i apatycznie stukała palcami w klawiaturę.

„Dlaczego jeszcze nie śpisz” – zapytał, wchodząc do kuchni. Zerknął na zegar, który wybijał czwartą rano.

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. „Nie wiem dlaczego” – odpowiedziała i wróciła do pisania.

Następny dzień nie przyniósł niczego konkretnego.

Po południu odezwał się Gonzo z informacją, że namierzył dziesięć osób o inicjałach W.Z. zameldowanych w okolicy Hub.

– Wykluczyłem sześć z nich ze względu na to, że są to dzieci i staruszkowie – opowiadał ewidentnie przejęty swoim zadaniem. – Dwie dziewczyny są w Irlandii, jeden facet od roku w zakładzie karnym. Została mi tylko pewna pięćdziesięcioparoletnia nauczycielka. Mieszka w Podpniewkach, a pracuje w szkole w Bytyniu. Wiesława Zalewska. Ma dwie dorastające wnuczki. Rozmawiałem ze sprzedawczynią ze sklepu w Podpniewkach, której Zalewska wyznała, że boi się Madęły. Miała wiedzieć, jak zaczepia jakąś nastolatkę.

– To ciekawe – mruknął Dalberg.

– Jeszcze ciekawsze jest to, że jej zięć był kiedyś skazany za pobicie człowieka.

– Kiedy zamierzasz ją przesłuchać?

– Pojutrze. Jutro wraca ze szkolnej wycieczki.

– Anonim posłużył się bardzo specyficzną formułą. Pamiętasz? O tykającej bombie. Spytałeś może sprzedawczynię, jakich słów dokładnie użyła Zalewska, opowiadając o swoich obawach?

– Tak. Według niej Zalewska powiedziała coś w rodzaju: „Boję się, że znowu dojdzie do tragedii”. Podobno nic o tykającej bombie nie wspomniała.

– Pamiętaj o maszynie do pisania, gdy będziesz z nią rozmawiał. Sprawdź, czy ma jakąś. Kto wie, może to rzeczywiście ona stoi za tym anonimem.

– Jasne.

Kiedy Dalberg zajrzał do służbowej poczty, chcąc sprawdzić, czy ktoś napisał w sprawie fotografii Dżordża, odwiedził go jeden z techników.

– Mam ciekawostkę, mój drogi.

– Słucham.

– Maszyna, na której napisano anonim na temat Madely, miała dwie wady.

Komisarz spojrział na niego, zainteresowany.

– Jakie?

Technik wyciągnął z teczki, którą trzymał w dłoniach, ksero anonimu.

– Otóż dwie czcionki są w niej zdeformowane. Spójrz! Litera O – wskazał po kolei palcem wyrazy, które zawierały tę samogłoskę – ma w środku kropeczkę. Widzisz?

Dalberg przyjrzał się uważnie.

– Rzeczywiście – powiedział.

– No i druga zdeformowana litera – technik znowu dotknął kilku słów widniejących na kartce – to P. Z prawej strony brzuszka jest kropka i wygląda to trochę jak taki cycek.

Komisarza zmrużył oczy.

– Zgadza się – mruknął. – Czyli szukamy maszyny do pisania z takimi dwoma charakterystycznymi błędami?

Technik uśmiechnął się zawadiacko.

– Więcej! Szukamy maszyny do pisania marki Underwood!

– A cóż to za cudeńko?

– Amerykańska, produkowana w latach trzydziestych.

– Cudownie. – Dalberg sięgnął po notes i zanotował w nim pozyskane właśnie informacje.

– Rzeczywiście, macie szczęście. Ślad jak malowany. Uciekam!

Gdy kolega z laboratorium kryminalistycznego opuścił jego pokój, zadzwonił do Gonza i podzielił się z nim ustaleniami techników. Potem sprawdził służbową pocztę. Niestety, nikt jeszcze nie odpowiedział na jego zapytanie.

Zamyślił się na chwilę i pomasaował sobie szyję. Nabrał ochoty na kawę. Nie chciało mu się jej przyrządzać, więc wyszedł na korytarz, skierował się na parter i kupił lavazzę w automacie. Posłodził. Była całkiem niezła.

Zerknął na zegarek. Mijała siedemnasta. Na osiemnastą był umówiony na odbiór Julki z kliniki. Dopił kawę, wyrzucił kubek do śmieci i ruszył do pokoju po rzeczy.

– Co robimy? – zapytał Dalberg, kiedy po opuszczeniu szpitala usadowili się w samochodzie i zapięli pasy. – Jedziemy do domu?

– O nie! – zaprotestowała żywo Julka. – Muszę się trochę przewietrzyć! Mam dość zamknięcia!

– Chcesz iść w plener? – zapytał komisarz, zauważając z ulgą, że córka naładowana była pozytywną energią. Ten pokrzepiający widok sprawił, że on także się ożywił.

– Bardzo!

Zastanowił się chwilę. Była piękna słoneczna pogoda. Rzeczywiście, szkoda zmarnować ją, siedząc w domu.

– To może pojedziemy do Biedruska połączyć po poligonie? – zapytał, sięgając po okulary przeciwsłoneczne.

– Świetny pomysł! To będzie spacer z epickim rozmachem.

Ruszył, a Julka włączyła muzykę. Z głośników popłynęły żywe dźwięki Indios Bravos. Zaczęli nucić razem z wokalistą *Czas spełnienia*.

– „Spoglądam wstecz i widzę tyle, tyle pustych godzin...”

Przez cały czas głównie rozmawiali, żartowali i wspominali. Dawno tak dobrze się nie rozumieli. Zaczęli nawet rozważać kupno psa albo kota. Ukoronowaniem spaceru było selfie, które Julka wrzuciła na Instagram.

W drodze powrotnej milczeli, zadowoleni ze znakomicie spędzonego czasu.

W pewnym momencie Dalberg sięgnął do schowka po paczkę dropsów, wyjął jednego i zaczął go intensywnie ssać.

Myślami wrócił do śledztwa. Zaczął się zastanawiać nad listem ostrzegającym przed Madelą.

Czyżby to była ta nauczycielka?

Czy ma to związek z zabójstwem?

W jego głowie mnożyło się mnóstwo podobnych pytań.

Nagle przypomniał sobie sprawę Zygmunta Bielaja, zabójcy lekarki z Piotrkowa Trybunalskiego, o której kiedyś czytał książkę. Zdaje się, że śledczych na jego trop naprowadziła dokładna analiza anonimów z żądaniem okupu, które morderca wysyłał do swych ofiar.

Może i w tym przypadku maszyna do pisania okaże się kluczowa?

– Dżisas – mruknęła Julka.

Zerknął na nią, marszcząc brwi.

– Co się stało? – zapytał.

– Czytam komentarze pod filmikiem o zabójcy z Bukówka, który znajomy youtuber wrzucił kilka dni temu.

– O zabójcy z Bukówka? – powtórzył, próbując przypomnieć sobie sprawę. – To jest ten klient, który na początku lat osiemdziesiątych zgwałcił i zabił ośmioletnią dziewczynkę?

– Tak.

– Kojarzę – mruknął.

To prawda, kojarzył. Paskudna sprawa, potworny gwałt, dziewczynka wykrwawiła się na śmierć. Bardzo szybko znaleziono

sprawcę, jakiegoś dziewiętnastoletniego gnoja z zawodówki. Sprawę prowadził kapitan Czekalski, który długo dochodził do siebie po zakończeniu śledztwa.

– W czym problem? – zagadnął.

Julka oderwała wzrok od wyświetlacza i spojrzała ojca.

– Ludzie zaczęli pisać w komentarzach, że należy go odnaleźć i zamordować. Bo to przecież nie człowiek, a cytuję: ludzkie gówno, ściervo, odchody... Rozumiem, że to jest morderca i że zrobił coś strasznego, ale kim są ludzie, którzy takie rzeczy wypisują w internecie? To jest wstrząsające. Ta ich nienawiść. Pragnienie odwetu.

Julka pokręciła głową. Widać było, że jest przejęta. Zmarszczyła brwi.

– Ale to pikuś – powiedziała. – Wczoraj jakiś ziomek napisał coś takiego: „Co za chujosa! Jeśli jest na wolności, to w dupie mam bany, nawołuję do nienawiści wobec bydlaka!!! Internety, zadziałajcie, kurwa!!! Niech ktoś go zajebie!” – Wypuściła powietrze. – Wiesz, ile ten komentarz ma lajków? Pięćdziesiąt. Czyli pięćdziesiąt osób ostentacyjnie bije brawo komuś, kto nawołuje do samosądu... Ja tu czuję krew! Na ten komentarz też ktoś odpowiedział. Posłuchaj! „Kto zna adres tego skurwiela? Chętnie pojedę tam i wyrwę chwasta”. Ile lajków? Siedemdziesiąt. Czujesz to, tato? Czujesz? No i jeszcze głos w sprawie zabrał ktoś o nicku Prawdziwy Polak: „Znajdę adres i ujawnię go”. Sześćdziesiąt lajków. Przecież to jest chore.

Dalberg pokiwał głową.

– Ktoś tu igra z ogniem – mruknął.

– Albo bawi się detonatorem, mówiąc wprost.

– Facet pewnie jest już na wolności?

– Chyba że znowu coś podobnego zrobił. Słuchałam ostatnio rozmowy z typem, który pracuje w służbie więziennej. Mówił, że on nie wierzy w resocjalizację takich przestępców i że większość z nich wraca na ścieżkę zbrodni. Posłużył się metaforą „tykającej bomby”.

Komisarz zerknął na córkę.

Mam nadzieję, że ona nie planuje zostać policjantką – pomyślał. Muszę kiedyś ją dyskretnie o to podpytać i ewentualnie wybić taki pomysł z głowy.

– O! Właśnie pojawił się kolejny komentarz: „Do piachu z nim albo na drzewo!”.

– Mam nadzieję, że to tylko czcze słowa.

– Wiesz co ci powiem?

– Nie mam pojęcia.

– Po wysłuchaniu tych wszystkich opowieści ziomków ze szpitala stwierdziłam, że ludzie są źli, okrutni, wstrętni. To, co potrafią sobie robić, to... woła o pomstę do nieba. Do nieba – prychnęła. – Nie wiem, czy to jest dobre miejsce. Był na oddziale chłopak, którego zgwałcił ksiądz, a potem namawiał go do popełniania samobójstwa. Rozumiesz? Chce mi się po prostu rzygać.

W jej oczach pojawiły się łzy.

Gdy Dalberg zobaczył, że pierś jego córki zaczyna niespokojnie falować, poczuł ukłucie w sercu. Zacisnął ręce na kierownicy. Ogarnął go niepokój.

Co robić, co robić?

Przypomniało mu się powiedzenie Oksany – depresja jest jak rak. Czasami dopada znienacka i zabija błyskawicznie. Jej mama kiedyś wzięła rower, mówiąc rodzinie, że wybiera się na przejażdżkę.

Znaleziono ją po paru godzinach. Powiesiła się na gałęzi w pobliskim lasku.

Westchnął.

– Też mam tak czasami – odezwał się po chwili. – Moje pierwsze poważne śledztwo dotyczyło zabójstwa dziecka. Przeżyłem wtedy duży kryzys. Chciałem nawet rzucić tę robotę.

Julka spojrzała na niego z zainteresowaniem przetarła wilgotne oczy.

– Nie mówiłeś mi nigdy o tym.

– Nie lubię o tym opowiadać. Jak skończysz osiemnaście lat, kupię dobrą wódkę i opowiem, jeśli będziesz chciała, okej? – uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech.

– Pewnie, że tak. A właśnie chciałam ci... – Urwała, kiedy samochód zatrzymał się na światłach. Zerknęła na telefon.

– Co byś chciała?

Potrząsnęła głową, odpisując na jakąś wiadomość.

– Nie, nic – mruknęła.

Sięgnęła do odtwarzacza i włączyła radio. Właśnie leciało *Blaze of Glory*. Po chwili oboje zaczęli wtórować Bon Joviemu, zapominając o wszystkich swoich smutkach.

– To, co? Jedziemy do domu? – odezwał się Dalberg, kiedy piosenka dobiegła końca.

– A może jeszcze zajrzelibyśmy na strzelnicę? – zapytała Julka, robiąc minę smutnego kotka. – Kiedyś mi obiecałeś i jeszcze mnie tam nie zabrałeś.

Był bezsilny wobec jej dużych czarnych pięknych oczu, które odziedziczyła po matce.

– No dobrze.

– Cudownie!

Następny dzień przyniósł elektryzującą wiadomość.

Kiedy Dalberg przeglądał notatki służbowe, rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił jego dobry kolega ze szczecińskiej komendy miejskiej, aspirant Krawczyk.

– Słuchaj, znam tego gościa ze zdjęcia!

Komisarz ścisnął mocniej słuchawkę.

– Kto to jest?

– Niejaki Grzegorz Kotula, lewicowy radny, właściciel firmy spedycyjnej. No i nasz obyczajowy wywrotowiec.

– Co masz na myśli? – zapytał Dalberg, sięgając po notes oraz długopis. Zapisał personalia i podkreślił je grubą kreską.

– Udziela się intensywnie jako przedstawiciel środowisk LGTB. Uwielbia utarczki z klechami i onanistami z prawicowych młodzieżówek. – W słuchawce rozległ się śmiech.

– Jest gejem?

– Tak.

Dalberg podrapał się po brodzie. To była ciekawa informacja.

Może rzeczywiście przyczyny zbrodni należy szukać w życiu intymnym czy wręcz seksualnym zamordowanego?

Przed oczami stanął mu obraz Madeły z pomalowanym na czerwono ustami.

Kto to zrobił? I po co?

– Jesteś tam?

– Tak, tak, przepraszam! Zamyśliłem się. Interesujące rzeczy mówisz.

– Cieszę się.

– Masz u mnie wódkę.

– Wolałbym łychę!

Dalberg zaśmiał się.

– Załatwione.

– Pewnie chcesz mu zorganizować przesłuchanie?

– Tak, koniecznie.

– Przyjedziesz czy my to mamy zrobić?

Dalberg nie miał najmniejszej ochoty na przejażdżkę do Szczecina przy całym tym nawale pracy, ale stwierdził, że jednak woli osobiście przesłuchać Kotulę. Nie lubił takich czynności zlecać innym.

– Przyjadę jutro z partnerką.

Ustalili, że Krawczyk spróbuje ściągnąć Kotulę na komendę nazajutrz w południe.

– Potwierdzą ci to najszybciej jak się da.

Potwierdził po dwóch godzinach. Dalberg akurat pałaszował w towarzystwie Oli obiad, który zamówili sobie w Teksturze, uroczej klubokawiarni serwującej dobre wegetariańskie dania oraz świetne kawy.

– Króliczek będzie na was grzecznie czekał.

– Dzięki!

Następnego dnia kwadrans po jedenastej zameldowali się przy ulicy Kaszubskiej trzydzieści pięć, przy której mieściła się siedziba komendy.

W samo południe weszli do pokoju przesłuchań, gdzie czekał na nich Grzegorz Kotula.

Był to zadbany pogodny mężczyzna po czterdziestce. Modne okulary w białych oprawkach, stylowa broda, biała koszulka, niebieska katana, spodnie dżinsowe, czerwone mokasyny. W dłoniach papierowy kubek z kawą ze Starbucksa. Pachniał fahrenheitem. Na ich widok uśmiechnął się. W jego oczach dostrzegli zaciekawienie.

– W czym mogę pomóc? – zapytał, kiedy się przedstawili.

Dalberg wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki zdjęcia i położył je na stole.

– To pan?

Kotula zerknął na fotografię i po chwili skinął głową.

– Tak, to ja. Wieki temu – odparł. – O co chodzi? Dlaczego mi to pokazujecie?

Zmarszczył czoło i spojrzał uważnie na śledczych.

– Mam się niepokoić?

Aspirant Tomaszewska pokręciła uspokajająco głową.

– Nie, nic nam o tym nie wiadomo – powiedziała, podwijając rękawy białej koszuli. – Chcemy tylko uzyskać od pana kilka informacji.

– Na jaki temat?

– Już wyjaśniamy – odezwał się Dalberg. – Pamięta pan, komu podarował to zdjęcie?

Kotula podniósł rękę.

– Nie pamiętam, że w ogóle je komuś podarowałem.

– Jasne.

Kotula odwrócił zdjęcie i zerknął na widniejący tam napis.

– Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty czwarty rok – mruknął.

– Coś panu mówi ta data? – zapytała policjantka.

– Różne rzeczy. Jeśli mi powiecie, o co chodzi, postaram się wam pomóc. Skąd macie tę fotkę?

– Znaleźliśmy.

– Gdzie?

– Była dobrze ukryta.

Kotula przewrócił oczami i sięgnął po kubek. Upił parę łyków.

– Na miejscu zbrodni – dodała Ola.

Mężczyzna otworzył szeroko oczy. Odstawił kubek i potarł wąsy.

– Zaczynam się gubić – szepnął. – Byłbym wdzięczny, gdybyście w końcu wyjaśnili mi, o co chodzi.

– Gdzie pan był dwunastego maja tego roku?

Kotula się wyprostował. W jego oczach śledczy dostrzegł bezbrzeżne zdumienie.

– Na Islandii. Na krótkim urlopie.

Dalberg się skrzywił.

– Sam? – zapytał.

– Nie, z grupką przyjaciół. Rozumiem, że chodzi o alibi?

– To tylko rutynowe pytanie.

– Możecie łaskawie zdradzić, o co jestem podejrzany? Co złego zrobiłem dwunastego maja tego roku?

Aspirantka poruszyła się na krześle.

– O nic pan nie jest podejrzany – powiedziała uspokajająco. – Po prostu prowadzimy standardowe czynności w sprawie zabójstwa. Chcieliśmy pana jak najszybciej odhaczyć. Tyle. Jeśli potwierdzi pan ten wyjazd, to nie ma tematu. Dajemy panu spokój i znikamy. Zakładam, że wyjazd rzeczywiście się odbył.

Kotula przysłuchiwał się jej z coraz większą uwagą. Poprawił okulary i zapytał:

– Kto został zamordowany?

– Hubert Madeła.

Zapadła cisza.

– Rozumiem – mruknął Kotula, kiwając głową. Dalbergowi wydało się, że ich rozmówca przenosi się myślami w przeszłość. – Rozumiem.

– Znał go pan, prawda?

– Tak.

– Kiedy pan go widział ostatni raz?

Kotula wypuścił głośno powietrze i położył dłonie na udach.

– Mam wrażenie, że wieki temu, w zupełnie innej epoce. – Zamyślił się na chwilę. Zanim się ponownie odezwał, westchnął przeciągle. – Jakieś dwadzieścia parę lat temu... Dwadzieścia pięć... Tak, ostatni raz widzieliśmy się dwadzieścia pięć lat temu. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku właśnie. Nie wiedziałem, że dożyję wieku, w którym posłużę się takim sformułowaniem. Dwadzieścia pięć lat temu, drogie dzieci, byłem na...

Urwał i momentalnie spoważniał.

– Hubiego ktoś zamordował?

– Tak.

– Kto?

– Pracujemy nad odpowiedzią.

– Rozumiem. Macie jakichś podejrzanych?

– Myśleliśmy, że pan nam pomoże.

Kotula wzruszył ramionami.

– Tak jak mówię, nie widziałem go od dwudziestu pięć lat. Powiem nawet więcej: nie miałem jakiegokolwiek kontaktu z nim od tamtego czasu. W dziewięćdziesiątym czwartym wyjechałem z Poznania i zerwałem...

Spojrzał na nich lekko spłoszony.

– Z czym pan zerwał?

Kotula przełknął ślinę.

– No cóż, jako dziewiętnastolatek przez chwilę obracałem się w towarzystwie... hm... złodziei samochodów. A właściwie w towarzystwie Hubiego, który był bardzo silnie związany z tym środowiskiem. To trwało jakieś dwa miesiące. Źle się czułem z tym wszystkim, a poza tym doszło do...

Kotula odwrócił na chwilę głowę, jakby zażenowany tym, co miał powiedzieć.

– Do czego doszło? – zagadnęła Ola.

– To zdjęcie znaleźliście w domu Hubiego?

– Tak..

– Teraz sobie przypominam... Dałem mu je... Pewnego razu... Na pamiątkę. Bardzo je chciał zatrzymać... Jestem zaskoczony, że go nie wyrzucił.

Dalberg wbił w niego wzrok. Chrząknął i zapytał:

– Byliście parą.

– Nie ująłbym tak tego. Przespaliśmy się ze sobą parę razy. – Kotula spojrział na policjantów i uśmiechnął się nieznacznie. – To był gangster, a przynajmniej chciał nim być, prawdziwym, twardym, stereotypowym, więc homoseksualizm nie wchodził w grę. Nawet ukryty. Kiedy zaczął być doceniany przez starszyznę, stwierdził, że to... „pojebaństwo musi się skończyć”. No i zerwał ze mną. Ostrzegając przy tym, że jeśli komuś powiem o naszej relacji, zabije mnie. Nie sprawiał wrażenia, że żartuje czy choćby blefuje. Nie mogłem się z tym pogodzić, zakochałem się w nim. Kiedyś po pijaku zaczepiłem go na mieście i próbowałem namówić, żebyśmy jeszcze raz spróbowali. Wpadł wtedy w furję i mnie pobił. Dotkliwie. To było chyba w marcu...

Zamilkł, poprawił oprawki.

Śledczy wpatrywali się w niego zaintrygowani. W jego oczach dostrzegli smutek.

– Bił mnie zaciekle... Jak tak teraz o tym mówię, myślę sobie, że w ten wariacki sposób próbował zabić... część siebie. Geja. Nie, pedała! Stąd ta pasja... Nie chodziło mu wtedy o mnie, ale o... siebie samego. O swojego wewnętrznego demona, jak powiedzieliby pisarze. – Kotula urwał, uśmiechnął się krzywo. – Włączył mi się psychoanalityk – mruknął, po czym spojrział na swoje buty i przez chwilę milczał. – Dałem więc sobie spokój – podjął. – Zacząłem go unikać. W końcu wyjechałem z Poznania. Ostatni raz widziałem go właśnie wtedy, kiedy mnie bił. W jednej z bram przy 23 Lutego.

– Dlaczego wyjechał pan z Poznania?

Kotula wyszczerzył zęby.

– Miałem pecha do chłopaków. Jakies dwa tygodnie później zacząłem się spotykać z synem mechanika, który również obracał się w półświatku. Pewnego razu ten mechanik nakrył nas w łóżku, no i zrobiła się wielka chryja. Facet zagroził mi, że mnie wywiezie do lasu, jeśli nie zniknę z Poznania. No cóż, musiałem się salwować ucieczką. Po rocznym szwendaniu się po Polsce wylądowałem tutaj, w Szczecinie, i ustatkowałem się. *End of story.*

Mężczyzna rozłożył ręce.

Śledczy pokiwali głowami. Byli rozczarowani przebiegiem przesłuchania. Jadąc do Szczecina, mieli jednak nadzieję, że fotografia wskaże im obiecujący kierunek. Tymczasem okazało się, że jechali na darmo.

Klient najwyraźniej mówił prawdę. Nie wyglądał na mściciela. Na kogoś, kto po dwudziestu pięciu latach zabija, żeby wyrównać młodzieńcze rachunki.

Zabójcą jest ktoś, kto mieszka w pobliżu Hub – pomyślał Dalberg. Być może już ktoś z nim rozmawiał. Ktoś już go widział. Może już jest w naszych aktach.

– Słyszał pan, że Madeła zamordował dziewczynę? – odezwała się aspirant.

Kotula zakrztusił się.

– Hubi? Jak to? Kiedy?

– Dziewiątego kwietnia dziewięćdziesiątego czwartego.

– O kurwa! Nie, nic nie słyszałem! – Mężczyzna pobladł. Chwycił drżącą ręką kubek, potrzymał go chwilę i odłożył. – Jeździłem wtedy po

kraju. Nie czytałem gazet, nie oglądałem telewizji. Byłem całkowicie odcięty od informacji. O Boże! Naprawdę? Nic o tym nie wiedziałem. Ile dostał?

Był autentycznie zszokowany.

Zaczął głęboko oddychać. Na czole pojawiły się krople potu.

Nic dziwnego – pomyślał Dalberg. Właśnie się dowiedział, że podkochał się w zabójcy. Że bzykał się z zabójcą. To musi być jednak traumatyczne.

– Dwadzieścia pięć lat – odpowiedziała Ola. – W tym roku wyszedł na wolność.

– I teraz ktoś go zabił – szepnął Kotula, wstrząśnięty. – Chryste! Nigdy bym nie pomyślał, że ta historia tak się skończy. Sądziłem, że pędził sobie po prostu stateczny żywot gangstera.

Zapadł cisza.

– Jak zginął?

– Panie Grzegorzu, jak pan zapewne dobrze wie, nie możemy zdradzać szczegółów śledztwa – odezwał się Dalberg.

– No tak, jasne, rozumiem.

Przez moment przypatrywali się sobie.

– Coś jeszcze? – zapytał Kotula.

Śledczy podziękowali za rozmowę i pozwolili radnemu opuścić komendę. Kiedy podszedł do drzwi, odwrócił się w ich stronę.

– Parę tygodni później, to znaczy po tym, jak Hubi mnie pobił, słyszałem, że jest bardzo agresywny w stosunku do kobiet – oznajmił. – Podobno kogoś zgwałcił, ale zamieciono to pod dywan. Do widzenia.

Odprowadzili go wzrokiem.

– Będzie miał chłop zagwozdkę przez najbliższe dni – rzuciła Ola, kiedy drzwi się zamknęły. – Nie wiem, co ja bym zrobiła, gdybym dowiedziała się, że mój były kogoś zamordował. Myślę, że siekłoby mnie na poważnie.

Dalberg spojrział na wewnętrzną stronę jej prawej ręki, na której dostrzegł tatuaż przedstawiający skorpiona.

– Ładny – mruknął.

– Bądź grzeczny, bo inaczej cię śmiertelnie ukąsi – zaśmiała się.

– Postaram się.

Po przesłuchaniu porozmawiali pół godziny z Krawczykiem, poprosili go, żeby sprawdził, czy Kotula rzeczywiście w podanym terminie przebywał na Islandii.

Później pojechali na Wały Chrobrego. Kupili sobie lody i przez parę minut podziwiali imponujący widok, którego główną atrakcją była Odra Zachodnia.

Godzinę później siedzieli w samochodzie mknącym w kierunku Poznania.

– Skoro Madeła był gejem i miał ze swoją seksualnością taki wielki problem, to może rzeczywiście... – odezwała się Ola, ścisząc radio – ...powinniśmy jednak na serio rozważyć osobisty motyw. A nawet miłosny? Może to była kłótnia kochanków?

– Zastanawiam się nad tym...

– W sumie to było wartościowe spotkanie. Poznaliśmy zupełnie inne oblicze naszego klienta.

– Masz rację.

– Gangster gej – powiedziała. – Dobrze.

– Byłby z tego dobry tytuł jakiegoś sitcomu – skwitował Dalberg.

– Właśnie włączył mi się domorosły psycholog wewnętrzny. Jeśli nasz klient tak mocno wypierał swoją orientację seksualną, to może uprawiając seks z kobietami, próbował zakomunikować, że jest „normalny”.

– Może. Ale co to dla nas oznacza?

– Kotula wspomniał o gwałcie. Trzeba sprawdzić, czy miał ich więcej na koncie. Skoro nie zawahał się zabić, to i z gwałceniem zapewne nie miał problemów.

Dalberg zabębnił palcami w kierownicę.

– Myślisz, że to może być...

– Tak. Zastanawiam się, czy to nie zemsta za jakiś brutalny gwałt.

– Ciekawe.

Zamilkli.

Z głośników sączyła się muzyka. Dalberg podgłośnił, kiedy usłyszał, że zaczyna się *Smells like Teen Spirit*. Gdy utwór dobiegł końca, wyłączył radio.

– O co chodzi z tą szminką? – odezwał się. – Dlaczego sprawca jej użył?

– Może to jakaś wiadomość?

– Ale dla kogo? Dla ofiary, dla nas? Dla publiczności?

– A może dla samego sprawcy?

– To znaczy?

– Nie wiem... Może po prostu kierował się jakąś wewnętrzną motywacją i wcale nie myślał o innych? – Ola spojrzała na kolegę. –

Pamiętasz, dlaczego Kwaśniak wypisywał szminką te wszystkie pierdoły o zemście w mieszkaniach swoich ofiar?

– Rzecz w tym, że tego nie ustalono. A on sam nigdy tego nie wyjaśnił.

– Może to była zmyłka? Może podpatrzył to na jakimś filmie?

Dalberg zaśmiał się.

– Trochę za dużo tych pytań.

– Dawno żadna sprawa mnie tak nie wessała. Ciekawość, kto to zrobił, wręcz mnie swędzi.

– Mnie też, kurwa.

– Coś wywęszyliście w królestwie paprykarza? – zapytała go Julka, gdy późnym wieczorem siedzieli na sofie przed telewizorem i zjadając pizzę oraz popijając colę, oglądali kolejny odcinek *Miasteczka South Park*. Ten serial odkryli jakieś parę miesięcy temu i od tamtej pory uwielbiali się przy nim resetować po ciężkim dniu.

Mijała dwudziesta druga, Dalberg w końcu przełączył się z trybu pracy na tryb relaksu.

– Nie – mruknął zbywająco.

Córka zerknęła na niego.

– No powiedz coś – odezwała się, trącając go w ramię.

Wzruszył ramionami.

– Potwierdził tylko, że Madeła był gejem.

– Coś wam to daje?

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Nic więcej z ciebie nie wyciągnę?

– Julka – jęknął. – Daj mi trochę odsapnąć!

– No dobrze, już dobrze!

– Dzięki – powiedział Dalberg i sięgnął po kolejny kawałek pizzy.

Gdy odcinek zatytułowany *Potępio* dobiegł końca, nalali sobie coli i stuknęli się szklankami.

– Kolejny? – Komisarz wskazał pilotem telewizor, gdy opróżnili szklanki.

Julka zagryzła usta.

– Ja coś wywęszyłam – odezwała się i wbiła wzrok w ojca.

Ten uniósł brwi.

– Co masz na myśli?

– Twoją sprawę.

– Daj mi spokój, dziewczyno!

– Posłuchaj, to może być ważne! Nie zachowuj się jak zgred.

Dalberg przewrócił oczami. Wiedział, że nie wygra z uporem Julki. Westchnął głośno.

– Mów.

Dziewczyna wyszczerzyła zęby. Podniosła się na sofie i podwinęła nogę pod siebie.

– Otóż natrafiłam dzisiaj na kanał kryminalnego youtubera, który jakieś dwa miesiące temu nagrał materiał o sprawie zabójstwa Moniki Kranowskiej. Wspomina tam o waszej ofierze i mówi, że zapewne niebawem wyjdzie na wolność. W komentarzach zawrzało. Ludzie zaczęli nawoływać do linczu. Jak się zaczęłam wczytywać w to, co oni tam wypisują, poczułam krew. Zew krwi. Wśród takich agresywnych wpisów dostrzegłam nick, który pojawił się również pod moim podcastem. Tym, o którym ostatnio ci mówiłam. ZąbZaZąb, tak się ktoś nazwał. Wymownie, co?

Dalberg patrzył na córkę, kiwając głową. Te całe podcasty zaczęły go irytować. Z tego, co mówiła Julka, wynikało czasami, że ich odbiorcy wsłuchują się w prezentowane tam opowieści, żeby karmić się złością, gniewem czy wręcz nienawiścią.

Kozioł ofiarny – pomyślał. Ludzie potrzebują kozła ofiarnego, na którym wyładowują swoją wściekłość. Morderca dobrze się do tego nadaje. Wściekanie się na kogoś takiego jest przecież usprawiedliwione.

Julka sięgnęła po swojego iphone'a i po chwili mówiła dalej:

– „Chyba wiem, gdzie on mieszka”, napisał ZąbZaZąb. Ktoś o nicku SynArnarchii zagadnął go: „To podaj adres. Zrobimy najazd na chatę i wyrwiemy chwasta”. Odpowiedź brzmiała tak: „Odezwij się na priv, jeśli mówisz poważnie”. – Julka urwała i spojrzała na ojca. – Jesteś zainteresowany?

Dalberg nie wiedział, jak na to odpowiedzieć.

Z jednej strony brzmiało to interesująco, zawsze był to jakiś punkt zaczepienia, ale z drugiej odnosił wrażenie, że ten język nienawiści to właśnie tylko język, pusta gadanina, bełkot sfrustrowanej gawiedzi.

– Brzmi to dosyć ciekawie – bąknął.

– Dosyć ciekawie? Czyli uważasz, że to głupoty?

– Hm...

– Ostatnio czytałam tekst jakiejś badaczki, która opisała bardzo mocną historię. Grupa domorosłych internetowych detektywów... – Julka zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu – ...zaczęła badać pewną niewyjaśnioną sprawę kryminalną. W swoim przekonaniu natrafiła na sprawcę. Śledztwo skończyło się tak, że tego niby sprawcę zaszczuto i ten w desperacji popełnił samobójstwo. Prawdziwym mordercą po jakimś czasie okazał się ktoś inny.

Dalberg sięgnął po kolejny kawałek pizzy. Wziął kilka kęsów.

– Zmierzasz do czegoś konkretnego? – zapytał, wycierając usta.

– Na twoim miejscu odezwałabym się do twórcy tego kanału i zapytała go, czy nikt podejrzany nie zwracał się do niego w tej sprawie – odparła Julka, zerkając na ojca. – Ten ziomek o nicku SynAnarachii – dodała po chwili – dopytywał o adres Madeły. ZąbZaZąb najwyraźniej mu nie odpowiadał w wiadomości prywatnej. Co ciekawe, widywałam jego komentarze pod innymi filmikami, zawsze były wulgarne i zdradzały jego przemocowe zapędy. To bardzo aktywny... hejter. Czy wręcz podżegacz.

Dalberg pokiwał głową i włączył kolejny odcinek. Na razie nie miał ochoty na pogaduszki o pracy. Chciał zapomnieć przynajmniej na chwilę o trupach, przemocy, nienawiści.

Kiedy skończyli sesję z *Miasteczkiem South Park*, Dalberg podpytał ostrożnie Julkę o samopoczucie. Dręczyła go obawa, że w każdej chwili może wydarzyć się coś złego.

– Już w normie – odparła.

Spojrzał na nią świdrującym wzrokiem.

– Nie martw się, tato, już jest wszystko dobrze, naprawdę – powiedziała uspokajającym głosem. Pocałowała go i poszła się kąpać.

Dalberg w tym czasie włączył laptopa. Sprawdził pocztę, odpisał na kilka maili, a potem wszedł na kanał True Crime Story.

Skupił się komentarzach widniejących pod kolejnymi materiałami. Co chwilę natrafiał na teksty nawołujące do krwawego odwetu. Wciągnął się w lekturę. Miał wrażenie, że czyta coś, co publicyści za Orwellem nazywali „seansem nienawiści”. Dawno nie przyjął takiej potężnej dawki emocji.

Zabić gnoja!

Takiego chuja to na pal jak Azję Tuhajbejowicza xd!

Urwałabym jajca skurwielowi, wcisnęła do mordy, wysikała się i na koniec poderżnęła gardło.

Do piachu z gównojadem.

*Jak czytam o takich typach, to sama chętnie zaczęłabym zabijać.
Powiesić!*

Przywróćcie karę śmierci, jebani liberałowie!

Do ziemi i wapno, nic dodać, nic ująć!

*Likwidacja kary śmierci to był ostateczny upadek cywilizacji
chrześcijańskiej!!!*

Wśród agresywnych internautów regularnie przewijał się SynAnarchii. W pewnym momencie Dalberg zbladł. Ktoś, kto skrywał się pod nickiem Vendetta, napisał: „Ziomek nazywa się Madeła, znam jego adres. Chętnie udostępnię”. Wpis otrzymał dwanaście lajków. Nikt nie skomentował. Spojrzał na datę opublikowania komentarza: dziesiąty maja dwa tysiące dziewiętnastego roku.

Dwa dni przed śmiercią klienta – stwierdził w myślach.

Przez kilka minut zastanawiał się, co z tym zrobić.

Czy to coś poważnego, czy to jednak pierdoły?

Poszedł na kuchni, zaparzył sobie zielonej herbaty, ponownie zasiadł przed laptopem. Wbił wzrok w komentarz Vendetty.

– Trzeba cię sprawdzić – mruknął, zrobił screen komentarza i napisał maila do Ławniczaka, udostępniając mu link do filmiku.

Wypił kawę i zadzwonił do kolegi.

– Wysłałem ci mail z interesującym linkiem – powiedział. – Skontaktuj się jutro rano z którymś z naszych informatyków i poproś o namierzenie internauty o nicku Vendetta. Powiedz, że to pilne.

Zakończywszy połączenie, próbował znaleźć na kanale youtubera jego personalia. Postanowił jak najszybciej spotkać się z nim na żywo i go przepyttać. Kto wie, może jednak będzie miał jakieś cenne informacje. Niestety, facet postawił na anonimowość.

Zajrzał do pokoju Julki, która leżała w łóżku, czytając jakąś książkę.

– Wiesz, jak się nazywa ten youtuber i gdzie mieszka? – zagadnął.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– O, chcesz się z nim skontaktować?

– Stwierdziłem, że nie zaszkodzi.

Odłożyła książkę i przygryzała usta.

– Paweł Majewski – odezwała się po chwili namysłu. – Słyszałam, że pracuje w Amazonie w Sadach.

– Czyli mieszka gdzieś w okolicy, świetnie. Dzięki!

– Do usług.

– Dobranoc, Julka.

– Do jutra!

Zanotował podane przez córkę dane i poszedł do łazienki. Myjąc zęby, usłyszał wibrację telefonu. To był esemes od Oksany „Tęsknię”.

Otworzył załączone zdjęcie. Zakrztusił się na widok jej nagich pełnych piersi. Wziął przeciągły oddech.

Po chwili przyszła kolejna wiadomość: „Chcesz jeszcze jedno czy się narzucam? ☺”.

Wkrótce Dalberg wreszcie całkowicie zapomni o pracy.

Następnego dnia komisarzowi udało się skontaktować telefonicznie z Pawłem Majewskim.

Umówili się w kawiarni na terenie supermarketu Auchan w Swadzimiu na czternastą trzydzieści.

Był to wysoki, szczupły dwudziestoparolatek ubrany w T-shirt z napisem „Crime”, dziurawe niebieskie dżinsy i czerwone conversy. Przez ramię miał przewieszoną brązową skórzaną torbę.

Zamówił sobie kawę oraz lody.

– Mam się bać? – zapytał, kiedy Dalberg, upiwszy łyk latte, wyciągnął notes oraz długopis.

– A zrobił pan coś złego?

Majewski zaśmiał się nerwowo.

– Nie.

– To nie musi się pan bać.

– Cieszę się.

Dalberg zerknął na niego uważnie.

– Opublikował pan materiał o mężczyźnie, który parę dni temu został zamordowany – zagadnął.

– O mordercy, który został zamordowany – doprecyzował internauta.

– To prawda. – Komisarz skinął głową. – Uwagę śledczych zwrócił pana filmik.

– Bardzo mi miło.

– Czyżby? – Głos Dalberga zabrzmiał szorstko.

Majewski drgnął i uniósł zdziwiony brwi.

– W komentarzach znaleźliśmy mnóstwo hejtu po adresem ofiary...

– Chyba oprawcy? Madeła był złym człowiekiem. Bestią w ludzkiej skórze.

Dalberg się zirytował.

– Oprawcy, który stał się ofiarą. Ofiarą najcięższej zbrodni, czyli zabójstwa – powiedział z naciskiem, przybierając niezwykle poważną minę. – Nie wykluczamy, że do tragedii przyczynił się pana kanał na YouTube.

– Niby jak?

– Stał się platformą, na której ludzie zachęcali się wzajemnie do linczu. Do morderstwa, krótko mówiąc.

– Bez przesady. Ludzie cały czas trollują, hejtują. To normalne. W ten sposób oczyszczają się z negatywnych emocji. Arystoteles definiował to jako katharsis.

Dalberg czuł, że narasta w nim złość.

Ten gówniarz najwyraźniej lekceważył to, co się wydarzyło. Patrzył na niego i uśmiechał się na wpół drwiąco. Komisarz postanowił zedrzyć z jego twarzy ten uśmieszek.

– Nie sądzę, żeby Arystoteles nawoływanie do zabójstwa określał tym terminem – burknął. – Dwa dni przed zbrodnią ktoś w komentarzu pod pana filmikiem opublikował informację, że zna adres Madeły.

Rozumie to pan? Być może ten ktoś podał adres zabójcy, a pan to umożliwił. – Urwał na chwilę. – Umożliwił pan dotarcie do człowieka i zabicie go. Rozumie to pan? Oznacza to odpowiedzialność za tragedię. Wie pan, co się stanie, jeśli okaże się, że tak naprawdę było? Że to pana odbiorca pomógł innemu słuchaczowi zabić człowieka?

Zapadła cisza.

Majewski przestał się uśmiechać.

– Zwrócę uwagę pani prokurator na te wasze głupie podcasty, które zamieniają się w szczujnię. W sądy kapturowe.

Chłopak zbladł.

Komisarz wyciągnął kartkę z wydrukowanym screenem wpisu Vendetty i położył ją przed Majewskim.

Ten wbił w niego wzrok.

– Nie widziałem go – powiedział lekko drżącym głosem.

– Akurat.

– Naprawdę. Jestem bombardowany komentarzami, wiele z nich mi umyka.

– Rozumiem, że taka będzie pana linia obrony.

Majewski przełknął ślinę i pokręcił głową.

– Taka jest prawda – szepnął. – Nie widziałem tego. I nikogo nie namawiałem do morderstwa. Nie chciałem, żeby tak to się skończyło. Zrobiłem po prostu zwyczajny truecrime'owy materiał. Opisałem sprawę. Nic więcej. To była zwyczajna dziennikarska robota.

– Daleko ci do dziennikarstwa, synku.

Dalberg zastukał palcami w blat stolika.

– Czy ktoś się z panem kontaktował w sprawie?

– W sensie: poza publicznymi komentarzami?

– Dokładnie w takim sensie. Może ktoś wysłał maila albo wiadomość na Facebooku czy gdzieś indziej? I na przykład zapytał o personalia bohatera filmiku albo o jego adres zamieszkania?

– Nie przypominam sobie.

– To sobie przypomnij! – naciskał, postanawiając, że będzie chłopakowi mówił na ty.

Ten zamyślił się. Wyciągnął smartfon i zaczął coś sprawdzać.

– No i?

– W drugiej połowie kwietnia dostałem maila. Ziomek zapytał mnie, czy znam adres Madęły.

Dalberg zerknął na niego, sięgając po filiżankę. Poczul, że ma ochotę na papierosa. Niestety, nałóg wracał z wielkim impetem.

Gdy sobie to uświadomił, poczul się brudny. Po czterdziestych urodzinach postanowił, że odtąd będzie żył zdrowo, długo i szczęśliwie. Chyba zaczyna się okazywać, że to mrzonki.

– Kto to był? – zapytał.

– Jakiś Maks Białkowski.

– Kojarzysz go?

– Nie bardzo. Przedstawił się jako freelancer, ale go nie sprawdzałem.

– Podales mu adres?

– Przekazałem mu to, co wiedziałem. A wiedziałem tylko, że koleś mieszka... czy raczej... mieszkał gdzieś w Koninie-Hubach.

– Pytales go, po co mu adres?

– Sam napisał mi, że robi materiał, który chciałby sprzedać jakiejś gazecie. Przebąkiwał coś o „Detektywie”.

– Uwierzyłeś mu?

Majewski wzruszył ramionami.

– Niby czemu miałbym nie uwierzyć? Kolo brzmiał wiarygodnie.

– Nie przyszło ci do głowy, że to może być ktoś, kto chciałby dokonać linczu?

– Nie, nie myślałem.

Zapadła cisza.

Dalberg sięgnął po długopis, pstryknął nim parę razy i zanotował personalia domniemanego freelancera.

– Podaj mi jego maila.

Zapisał, a potem wbił wzrok w Majewskiego, który opróżnił szklankę i zasłonił dłonią usta.

Po dłuższej chwili zapytał:

– Byłeś tam kiedyś?

– Nie, nigdy.

– Nie korciło cię, żeby tam pojechać?

– Nie.

– W końcu wspominałeś coś o dziennikarstwie, a tak przecież postąpiłby prawdziwy dziennikarz.

– No dobra, przesadziłem. Po prostu poczytałem gazety, zagadnąłem sąsiada, który był policjantem w latach dziewięćdziesiątych, i wysmażyłem kryminalną historyjkę.

– Nikt więcej nie odzywał się w tej sprawie?

– Nie.

Dalberg pokiwał głową.

– No dobrze, dziękuję za miłą rozmowę – uśmiechnął się krzywo do youtubera. – To wszystko z mojej strony.

Wskazał podbródkiem porcję lodów, których Majewski nawet nie tknął.

– Nie będziesz jadł?

– Jakoś straciłem apetyt.

– Bywa. Ktoś traci apetyt, ktoś traci życie. Ja zapraszam.

– Dziękuję.

Majewski wstał, założył na ramię torbę, rzucił ciche „do widzenia” i wyszedł z kawiarni. Dalberg odprowadził go wzrokiem. Youtuber wyciągnął telefon, przyłożył go do ucha, minął gromadę dzieci i zniknął za drzwiami toalety.

Na stole zawibrował telefon.

Spojrzał na wyświetlacz. Dzwoniła Ola.

– Namierzyliśmy Vendettę – oznajmiła. – I tego SynaAnarchii też.

Zapłacił, skorzystał z toalety, a potem pospiesznie opuścił galerię handlową. Maszerując w stronę auta, przypomniał sobie zupełnie nieoczekiwanie Bohdana Smolenia. Widział tylko raz na żywo tego znakomitego kabareciarza. Świętej pamięci już, niestety. Właśnie tu, w Auchan, jeszcze w czasie studiów. Facet stał obładowany torbami z bardzo smutnym wyrazem twarzy.

Dalberg wszedł do auta, zapalił papierosa, zaciągnął się i przytknął drzwi.

Jak dobrze – pomyślał. Najwyraźniej ten nałóg jest moim przeznaczeniem.

Po tej konstatacji odzwonił do Oli.

– SynAnarchii to trzynastolatka z Wrocławia, a Vendetta to jedenastolatek, który mieszka w Popniewkach, czyli nieopodal Hub – oznajmiła. – Gonzo rozmawiał z nim i jego rodzicami. Gnojek jest synem dentysty z Pniew. Uwielbia i zna na wylot wszystkie historyjki kryminalne związane z okolicą.

– *True crime* – prychnął.

– Nikt poza SynemAnarchii nie zgłaszał się do niego po adres. Twierdzi, że jak dostał od niego, czy raczej od niej, maila z prośbą o adres, to spanikował.

– Dlaczego?

– Mówił, że to był głupi żart. Z tego, co przekazał mi Gonzo, to jest jakiś sfrustrowany zakompleksiony grubasek z zezem.

– Rozumiem.

Dalberg zaciągnął się mocno i zdusił papierosa.

– Co się dzieje z tymi dzieciakami ostatnio? – mruknął. – Za moich czasów nie mieliśmy w sobie tyle złych emocji.

Ola zignorowała tę uwagę.

– A więc tyle, jeśli chodzi o internety – powiedziała.

– Wiedziałem, że to gówniany trop. A co z trzynastolatką? Ktoś ją opierdolił za te głupie wpisy?

– Osobiście zadzwoniłam do dyrektora jej szkoły.

– Znakomicie.

– A co u ciebie?

– Majewski powiedział mi, że jakiś Maks Białkowski pisał do niego w sprawie adresu Madęły.

– Maks Białkowski?

– To podobno dziennikarz freelancer. Właśnie miałem go wygooglować. Chciałbym jak najszybciej spotkać się z nim i podpytać.

– Chyba kojarzę gościa. Wydaje mi się, że ostatnio drukował jakieś kryminałki w „Głosie Wielkopolskim”.

– W takim razie zaraz go namierzę. Dzięki!

Po zakończeniu rozmowy zadzwonił do koleżanki, która była sekretarzem wspomnianego przez Olę dziennika.

Zapytał ją o Białkowskiego. Odparła, że pisuje dla nich co jakiś czas. Bardzo chciał dostać etat, ale to teraz niemożliwe. Tendencja jest przecież odwrotna, redakcje zwalniają kolejnych pracowników. Ma niezłe pióro, fascynuje się seryjnymi mordercami. Wymienił nawet parę maili z Christopherem Barrym-Dee, autorem słynnych książek o psychopatach i zbrodniarzach.

– Ambitny młodzieniec – dodała nie bez ironii. – Ciągłe poluje na mocne krwawe historie.

Czyżby dzisiaj wszyscy polowali na mocne krwawe historie?

– Potrzebny mi numer jego komórki.

– Czyżbyś chciał się z nim skonsultować? Maksiu będzie wniebowzięty! – zaśmiała się.

– Nie, chciałbym po prostu z nim pogadać.

– Przy okazji podpytam cię o coś.

– No?

– Zabójstwo Huberta Madeły. Może tak szczęśliwie się zdarza, że prowadzisz tę sprawę?

– Prowadzę.

– Zdradź coś, kochanie. To piękny temat! Zamordowany morderca! Internauci jak szaleni wchodzą na naszą stronę, żeby konsumować kolejne informacje albo plotki o nim.

– Na razie nie mam nic do powiedzenia. Prowadzimy czynności.

– Jakież wersje śledcze? Może to była zemsta po latach? Albo... albo co? Weź coś podrzuć, kurwa.

Dalberg się skrzywił.

– Miałaś podać mi numer Białkowskiego.

Westchnęła przeciągle, po czym podała mu numer, który skrzętnie zanotował.

– Dzięki.

– No podrzuć coś, odwdzięczę się! To porachunki gangsterskie czy raczej chodzi o sprawy osobiste? A może to zabójstwo po polsku? Jakaś rozróżba po kielichu?

– Jak coś ustalimy, to zadzwonię i ci powiem.

– Trzymam za słowo.

Rozłączył się i włączył Spotify. Algorytm zaproponował mu piosenkę *Nienawiść*, która zaczynała się od fragmentu wypowiedzi znanego mu z polonistyki profesora: „Przemoc przychodzi następna, przemoc przychodzi, gdy człowiek nie ma już nic. Gdy został przyparty do ściany”. Poruszyły go te słowa.

Uruchomił silnik.

Gdy wjechał na DK92, zadzwonił do Białkowskiego. Mężczyzna odebrał po pierwszym sygnale. Był zaintrygowany, kiedy Dalberg wyjaśnił mu ogłędnie, w jakiej sprawie dzwoni. Umówili się w kawiarni w Galerii Plaza o szesnastej trzydzieści.

– Mieszkam nieopodal, na Osiedlu Zwycięstwa. Właśnie remontują mi chałupę, nie da się u mnie spokojnie pogadać.

Półtorej godziny później komisarz zaparkował w hali garażowej i ruszył na spotkanie. Mieli pogadać w Cafe Crema znajdującej się tuż przy kinie.

Max Białkowski miał mniej więcej trzydzieści lat. Był niewysoki, pulchny, sympatyczny z twarzy. W oczy rzucały się jego wąsy nawiązujące do lat osiemdziesiątych. Miał na sobie bluzę dresową, dżinsy i trampki.

Usiadłszy przy stoliku, położył na krześle torbę, z której wypadła paczka sobrani.

Dalberg zmarszczył brwi.

Gdy kelnerka przyniosła kawę, zerknął na komisarza, który poruszył się na krześle, wyciągnął notes, przekartkował go i zagadnął:

– Mam informację, że widziano pana nieopodal posesji zamordowanego Henryka Madeły.

Białkowski drgnął i zamrugał oczami.

– Zgadza się? Był pan tam?

– Tak.

– Co pan tam robił?

Dziennikarz zaczerwienił się i sięgnął po filiżankę. Upiwszy łyk, chrząknął.

– Czy jestem podejrzany?

Ile razy ja to pytanie słyszałem w życiu? – westchnął w myślach Dalberg.

– Nie – odparł. – Po prostu pytam, co pan robił w miejscu, które stało się nieco później miejscem zbrodni.

– Kręciłem się.

– Ale w jakim celu?

– Dziennikarskim. – Białkowski wzruszył ramionami. – Obejrzałem filmik na YouTube o sprawie Dzikusa, czyli Madeły, i pomyślałem sobie, że to może być fajny materiał na jakiś tekst.

– Co może być fajnym materiałem?

– Chociażby opowieść o zabójcy, który wyszedł z więzienia po dwudziestu pięciu latach i próbuje ułożyć sobie na nowo życie.

– Wspomniał pan o filmiku.

– Tak?

– Co to za filmik?

– Na kanale True Crime Story.

– Czytał pan komentarze pod tym filmikiem?

– Tak.

– Te nienawistne, nawołujące do linczu?

Dziennikarz zerknął na oficera.

– Nie rozumiem. Do czego pan zmierza?

– Jak zawsze, do sedna. – Zapadła cisza. – A może pomyślał pan sobie, że z powodu tego filmiku zrobi się jakaś afera, ktoś rzeczywiście tam przyjedzie, spróbuje wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę i pan to ładnie opisze? Taki tekst miałyby niezłe zasięgi, co?

Dalberg wcale tak nie podejrzewał, ale wiedział, że czasami insynuacje mogą zaktywizować rozmówcę.

– Bzdura – burknął Białkowski. – Chciałem po prostu zrobić fajny materiał na temat, o którym już wspomniałem. Przyznaję, że... – Dziennikarz spojrzał na komisarza. – Przyznaję, że popytałem mieszkańców, co sądzą o Madele, czy się go boją i tak dalej.

– I co panu powiedzieli?

– Że trochę się boją. O swoje dzieci... o córki właściwie.

– Czy ktoś z rodziców wydał się panu... – Dalberg szukał przez chwilę właściwego sformułowania – ...szczególnie poruszony? Ktoś wygrażał Madele?

– Nie.

– Nikt, naprawdę? Z więzienia wychodzi gwałciciel i morderca młodej dziewczyny i sąsiedzi nie są poruszeni?

Białkowski wypuścił powietrze, pogładził się po wąsach.

– Byli może trochę zaniepokojeni – oznajmił po dłuższym namyśle. – Ale wszystkie te reakcje były według mnie w normie.

Dalberg skinął głową i wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki długopis.

– Kiedy pan tam pojechał?

– Mniej więcej miesiąc temu...

Białkowski zerknął do smartfona, kliknął parę razy.

– Dwudziestego szóstego kwietnia, w piątek.

– Rozmawiał pan z nim?

– Nie, nie odważyłem się.

– Robił pan zdjęcia?

– Tak.

– Czym?

– Telefonem.

– Telefonem? Nie aparatem fotograficznym z teleobiektywem?

Dziennikarz był zaskoczony tym pytaniem.

– Nie mam czegoś takiego – wydukał, kręcąc głową.

– Na pewno?

– Na pewno.

Dalberg zerknął na paczkę rosyjskich papierosów.

– Jakieś sto metrów od domu Madeły stoi wierzba, kojarzy ją pan?

– Tak. To był punkt obserwacyjny.

– Palił tam pan papierosy?

Dziennikarz wzruszył ramionami.

– Cały czas palę, więc tam pewnie też.

– Dowiedział się pan czegoś interesującego na miejscu?

– Nie bardzo. Zdobyłem tylko kilka smaczków.

– Jakich?

Białkowski znowu sięgnął po telefon.

– Dowiedziałem się, że ojciec dziewczyny zamordowanej przez Madełę wylądował w wariatkowie – powiedział. – Że Madeła, który był w latach dziewięćdziesiątych złodziejem samochodów, rozbił kiedyś ukradzionego mercedesa... – Urwał, upił łyk kawy i kontynuował: – Co jeszcze? A, pewnego razu Madeła zaczepiał nastolatkę, ale pogoniła go parasolką jakaś stara baba. I tyle... A nie, ktoś mi jeszcze wspomniał o chłopaku, który chodził z Moniką, tą zamordowaną dziewczyną... Do dzisiaj z nikim się nie związał, cały czas o niej myśli Damian Michor. Miałem się mu przyjrzeć, ale zająłem się czymś innym. – Rozłożył ręce. – To wszystko, naprawdę – powiedział i wbił wzrok w Dalberga. –

O ten aparat z teleobiektywem pytał pan zapewne nie bez powodu? – zagadnął. – Czyżby Madełę ktoś śledził?

Komisarz zignorował pytanie i sięgnął po filiżankę.

– Niech pan coś zdradzi! Kto może stać za tym zabójstwem? Myśli pan, że to gangsterskie porachunki?

Komisarz uśmiechnął się i pokiwał głową, dając do zrozumienia, że takie pytania są teraz nie na miejscu.

– Dziękuję za rozmowę – mruknął. – Życzę weny.

Wstał, podał dziennikarzowi dłoń, podszedł do kontuaru, zapłacił rachunek i ruszył w stronę hali garażowej.

Mijając kolejne sklepy, usłyszał przyspieszone bicie swojego serca.

Przesadziłem z kawą – pomyślał i jednocześnie poczuł, że chciałby znowu zapalić.

Kiedy wsiadł do samochodu i usadowił się za kierownicą, zrobiło mu się gorąco.

Przed oczami stanął mu obraz Julki, która wpatruje się w niego swoimi sarnimi oczami. Ku swojemu przerażeniu dostrzegł w nich strach. Serce załomotało mu gwałtownie. Coś ścisnęło go w gardle. Próbując zapanować na oddechem, otworzył drzwi.

Co się, kurwa, ze mną dzieje?

Oparł się na siedzeniu i w tej pozycji trwał przez kilkadziesiąt sekund. Gdy lęk się wyciszył, odetchnął głęboko i starł z czoła pot. Wyjechał z galerii, zaparkował przy McDonald's, otworzył drzwi. Zawiał orzeźwiający wiaterek. Sięgnął po telefon i wybrał numer córki.

– Siema, ojciec. – Jej głos brzmiał całkiem pogodnie.

– Cześć, co porabiasz?

– Wracam od psychoterapeuty.

– Jak było?

– Całkiem pozytywnie.

Odetchnął z ulgą.

– Cieszę się.

– Dlaczego dzwonisz? Coś się stało?

– Nie, nic, po prostu chciałem cię usłyszeć.

– Brzmisz jakoś dziwnie.

Bezwiednie pokiwał głową.

– Może to ze zmęczenia – mruknął. – U mnie też wszystko gra. Jakie plany na dzisiaj?

– YouTube i Netflix.

Uśmiechnął się.

– No tak, nie musiałem pytać.

– Wpadnie do mnie Nikola. Kiedy wracasz do domu?

– Za jakieś dwie, trzy godziny.

– Fajnie, czekam.

Sięgnął po butelkę wody, upił parę łyków i napisał do Oksany: „Co robisz teraz? Może kawa?”.

Po kilkadziesiąt sekundach dostał odpowiedź: „A może seks?”.

Oczami wyobraźni zobaczył jej kołyszące się pełne piersi.

„Najpierw kawa, a potem seks?”

„Czekam”.

„Jadę”.

Zapalił silnik, włączył radio, akurat leciała piosenka Dżemu *Czerwony jak cegła*, i energicznie ruszył w stronę Osiedla Kosmonautów, gdzie Oksana wynajmowała przytulną kawalerkę.

Powoli lęk go opuszał.

Podczas jazdy zastanawiał się, kim mógł być tajemniczy mężczyzna z teleobiektywem.

Dziennikarzem? Może zabójcą? A może kimś zupełnie przypadkowym, niemającym związku ze sprawą?

Późnym wieczorem, zrelaksowany i wykąpany, nalał sobie czerwonego wina, poszedł do swojego pokoju i zasiadł przed laptopem. Wszedł na Spotify i włączył soundtrack z *Miasteczka Twin Peaks*.

Gdy wybrzmiały pierwsze dźwięki *Theme*, zamachał dłońmi niczym dyrygent, po czym wszedł na Facebooka, korzystając ze swojego fałszywego konta.

Wpisał w wyszukiwarkę „Damian Michor”.

Był tylko jeden taki profil. Kliknął.

Z profilowego zdjęcia spoglądał na niego zmęczony facet po czterdziestce o chudej zapadniętej twarzy i czarnych włosach związanych w kucyk.

Komisarz wpatrywał się przez chwilę w fotografię.

Z oczu mężczyzny bił dojmujący smutek.

Obraz nędzy i rozpacz – pamięć podsunęła Dalbergowi jedno z ulubionych powiedzonek mamy. Rzeczywiście, było coś na rzeczy. Michor wyglądał na człowieka, który był w zupełnej rozsypce.

Komisarz upił trochę kawy i zaczął scrollować. Niewiele było postów na jego ścianie, ale każdy z nich zawierał cytaty o bólu, nieszczęśliwej miłości, rozpacz, bezsensie ludzkiej egzystencji i tym

podobne. Wyraziste, chwytliwe, bardzo emocjonalne frazy. W odczuciu Dalberga zakrawały o grafomanię.

Piętnastego kwietnia tego roku pojawił się wpis, na którego widok oficer uniósł brwi: „Podobno wyszedł na wolność”. W komentarzu ktoś zapytał: „Kto?” Odpowiedź Michora brzmiała: „Ten, który odebrał mi szczęście. Na zawsze”.

– To jesteś ty, przyjacielu – mruknął Dalberg. – To musisz być ty.

Parę dni później na tablicy Michora pojawił się kolejny wpis: „Piję już miesiąc i chyba nie skończę”. Nikt tego nie skomentował. Na początku maja facet napisał: „I to już? Odsiedział i przebaczone? Na tym to ma się skończyć?”. Po dwóch dniach fejsbukowicz o nazwie Wesz Łonowa skwitował to: „Weź sprawiedliwość w swoje ręce i zrób, co trzeba”. Michor trzy dni później oznajmił w komentarzu: „Przygotowuję się do tego”. Wesz Łonowa skwitował to: „Tylko się nie rozmyśl”.

Ostatni post, zawierający link do klipu grupy Illusion zatytułowanego *Nóż*, pochodził z ósmego maja. Dalberg znał i lubił tę piosenkę. To był wielki rockowy hit w połowie lat dziewięćdziesiątych. Brudna przesterowana gitara, histeryczny wokal Lipnickiego i prosta opowieść o ulicznej przemocy. Bezwiednie zacząć nucić: „Bierze nóż, ten koleś bierze nóż”.

„Weź i idź” – skomentował to Wesz Łonowa.

Dalberg wypił kawę do dna i wyłączył Spotify.

Musiał się skupić w ciszy. Dźwięki zaczęły go drażnić.

Otworzył szufladę i wyjął z niej paczkę dropsów. Wyłuskał jednego. Przez chwilę przyglądał się ikonce profilowej internauty, który najwyraźniej zachęcał Michora do samosądu. Twarz w czarnej kominiarce. Głupi żart, prowokacja czy coś poważniejszego?

Kliknął.

Zdjęcie w tle było bardzo wymowne. W prawym rogu widniała maska Anonymous w kapturze, na środku napis złożony z dużych białych liter: *Obey the Law* Całość spowijała intensywna czerń.

Może to jednak coś poważniejszego?

Konto było prywatne. Żadnych postów, zdjęć, wpisów, kontaktów. Wszystko zablokowane.

Szkoda, że nie jestem Lisbeth Salander – pomyślał ironicznie oficer. Zrobiłbym wjazd na komputer klienta i wiedziałbym już wszystko.

Sięgnął po kubek, ale przypomniał sobie, że opróżnił go przed chwilą. Westchnął. Wrócił na profil Michora. Przez chwilę patrzył z uwagą na jego smutną twarz.

– Byłbyś zdolny do tego, przyjacielu? – mruknął.

Odchylił się na krześle, założył ręce z tyłu głowy i wbił wzrok w sufit.

Przypomniał sobie prześmiewczy głos pewnej dziennikarki, która kiedyś podczas audycji radiowej nabijała się ze schematycznego sposobu myślenia policjantów. Gdyby zobaczyła, że próbuję iść tropem Michora, zapewne wybuchłaby szyderczym śmiechem. No tak – miał wrażenie, że słyszy ją bardzo wyraźnie – jak zwykle po linii najmniejszego oporu. Facet zabitej dziewczyny daje upust swojej naturalnej wściekłości, a wy już robicie z niego zabójcę mściciela. Daję głowę, że sprawcą pewnie jest ktoś inny!

Rozgryzł dropsa.

Może tak, może nie. Czasami przecież to sama rzeczywistość idzie po linii najmniejszego oporu – pomyślał i momentalnie poczuł, że jego głowa paruje ze zmęczenia. Zerknął na zegarek. Było parę minut po dwudziestej. Przymknął na moment oczy.

Zza ściany doszły go jakieś odgłosy. Po chwili nasłuchiwania zorientował się, że to są pojękiwania nowej sąsiadki z góry. Nigdy jej jeszcze nie widział. Czasami tylko słyszał. Zazwyczaj jak uprawia seks, głośno i namiętnie. Zwykle w sobotę wieczorem. W zeszłym tygodniu doszło do pewnego wyłomu w tym rytuale, seks został poprzedzony burzliwą kłótnią.

Dalberg poczuł, że pojękiwania sąsiadki zwracają jego myśli w stronę Oksany, która dzisiaj po raz kolejny pokazała mu swoją namiętną naturę.

Wyłączył laptopa i stanął przed regałem z książkami. Postanowił poczytać trochę przed snem. Gdy sięgał po książkę Freuda o marzeniach sennych, zadzwonił telefon. Zerknął na wyświetlacz. To był Jurek Ławniczak.

– Co masz?

– Chyba zwrot akcji.

– Słucham z uwagą.

– Pokręciłem się po okolicy, popytałem, popatrzyłem, no i znalazłem coś niezwykle interesującego.

Podkomisarz zamilkł. Najwyraźniej podjadał w trakcie ich rozmowy, bo Dalberg usłyszał głośne mlaskanie. To była jego znana zagrywka. Zawsze gdy zdobył jakąś ciekawą informację, z lubością odraczał moment jej przekazania.

– Dawaj!

Columbo przełknął to, co jadł, pociągnął nosem i się odezwał:

– Zagadnąłem pewnego faceta, który mieszka w Hubach. Przy drodze, nieopodal skrzyżowania, przy którym GPS kazał ci iść pieszo. Pamiętasz?

– Tak.

– Powiedział mi, że w niedzielę dwunastego maja widział Michora w okolicy.

– To ciekawe.

– A nawet bardzo ciekawe, prawda? Klient siedział sobie na ławeczce przed domem i gapił się na boży świat. Około trzynastej widział przejeżdżającego na motorze Michora w stronę domu Madeły. Miał ze sobą jakąś torbę. Podobno pędził jak szalony. To była yamaha, model XJ 900.

– Jest pewien, że to był Michor?

– Na sto procent. Tu się wszyscy znają jak łyse konie. Michor mieszka w jednej z sąsiednich wsi. Czekał, mam zapisaną nazwę... Tak... W Psarkach mieszka. Pokazał mi nawet zdjęcie tego całego Michora. Z zeszłego roku. Z jakiegoś Festiwalu Smaków, który jest organizowany co roku w okolicy. Przesłać ci?

– Jasne.

– Czekał, cyk. Poszło.

Dalberg zerknął na wyświetlacz telefonu. Odebrał esemesa i zerknął na przesłaną fotkę. Rzeczywiście, to był Michor. Stał oparty o ścianę starego podniszczzonego nieotynkowanego domu. W dłoniach trzymał kieliszek i ponurym wzrokiem spoglądał w obiektyw aparatu. Tu też miał zapadniętą twarz i włosy spięte w kucyk.

– Tak, to on – mruknął, kiedy przyłożył telefon z powrotem do ucha.

– No więc właśnie.

– Ktoś widział, jak wracał tą samą drogą?

– Nie mamy jeszcze takiego świadka. Ale może się pojawi. Nie udało mi się jeszcze porozmawiać ze wszystkimi. Jutro tam wrócę i będę

kontynuował rozpytanie.

Za to właśnie Dalberg cenił Ławniczaka. Za pracowitość, skrupulatność, poświęcenie. No i za wspaniałe notatki służbowe, które zawsze zawierały mnóstwo pożytecznych dla śledztwa szczegółów. Tak, był prawdziwym mistrzem detalu. Ktoś kiedyś w firmie powiedział, że po przejściu na emeryturę powinien zacząć pisać powieści, żeby ocalić od zapomnienia swoje bogate doświadczenie zawodowe.

– Dzięki, stary.

– Ale to jeszcze nie wszystko – zaśmiał się podkomisarz.

– To znaczy?

– Mam jeszcze jedną informację. Prawdziwy hit!

Dalberg sapnął poirytowany.

– To mów, nie wkurwiał mnie.

– Spotkałem chłopca, który powiedział mi, że widział, jak w tamtą niedzielę Michor wszedł do domu Madęły.

Komisarz zmarszczył czoło.

– Żartujesz sobie?

– Wiem, wygląda to jak streszczenie końcówki jakiegoś filmu kryminalnego. Ale chłopak jest pewny tego, co widział. Ma trzynaście lat, wyglądał mi na kujona. Kręcił się po okolicy w poszukiwaniu roślin do szkolnego zielnika. Powiedziałbym, że to całkiem wiarygodny świadek. Precyzyjniej mówiąc: widział, jak Michor oparł rower o studnię, podszedł do drzwi, zapukał i wszedł do środka. O jakiejś trzynastej. Nie widział natomiast Madęły. Nie wtedy, nie tamtego dnia.

Dalberg stanął przy oknie i zerknął na ulicę. Nieobecny wzrokiem rozejrzał się wkoło. Czuł, że robi mu się gorąco.

– Masz coś jeszcze? – zapytał, głaszcząc się lewą ręką po brodzie.

– Nie. To już wszystko.

– Na pewno? – upewnił się.

– Tak. Chłopak poszedł do lasu i więcej już nie widział Michora. Dzikusa zresztą też nie.

Czyżby rzeczywiście trafili na trop sprawcy?

– Czyli wychodzi na to, że to Michor zabił klienta? – mruknął, próbując zastopować rosnące podekscytowanie. Wolał dmuchać na zimne. Ostatnio w mediach tyle mówiło się o ludziach, którzy niesłusznie otrzymali wysokie wyroki. Parę tygodni temu przeczytał książkę o partactwie policji, zgubnym wpływie polityki na orzecznictwo sądowe, ślepotę wymiaru sprawiedliwości. Mimo tego ostrzegawczego światełka, które gdzieś z tyłu głowy zamigotało, poczuł nagły przypływ adrenaliny.

To jest on, to jest nasz klient.

– Też mi się tak wydaje. – Znowu rozległo się mlaskanie. – Gdyby małżonka nie zabroniła mi obstawiać zakładów, postawiłbym na niego wszystkie swoje oszczędności. Cudów nie ma, to musi być on.

Tak, to musi być on. Cudów nie ma.

W progu stanęła Julka. W dłoniach trzymała laptop. Kiwnęła głową do ojca. Była ubrana w czarne dresy. Na głowie miała fryzurę na cebulę. Zagryzała z przejęciem usta.

– Jutro go zatrzymujemy – powiedział, zerkając na laczki, które miał na stopach. – Dzięki, Jurek, świetna robota.

Rozłączył się i spojrzał na córkę.

– Co się dzieje?

– Właśnie dostałam maila od jakiegoś anonima na temat twojej sprawy.

Uniósł brwi.

– I co w nim jest? – zapytał z lekką irytacją w głosie. Ten cały kryminalny YouTube zaczął go denerwować.

– Sugestia, że Madelę zabił niejaki Damian Michor. – Julka usiadła przy ławie i postawiła na niej komputer. – Sam przeczytaj.

Dalberg uklęknął, wbił wzrok w ekran i zaczął czytać:

Droga Julio,

oglądam wszystkie Twoje filmiki publikowane na kanale. Bardzo je sobie cenię, widać, że jesteś córką policjanta. Bijesz na głowę wszystkie tego typu kanały swoim profesjonalizmem. Twoja konkurencja kompletnie nie zna się na tej robocie. Gratuluję, proszę o więcej.

Ale do rzeczy.

Tak naprawdę piszę w sprawie bandyty, który został zamordowany. Zapewne ją śledzisz. Ciekawi mnie, czy wytypowałaś sprawcę. Ja już to zrobiłem. Uważam, że to chłopak dziewczyny zgwałconej i zabitej przez Madelę. Zrobiłaś kiedyś materiał na ten temat. Wspominasz nawet o tym chłopaku. Damian Michor. Według mnie wszystko wskazuje na niego. Byłem świadkiem tego, jak Michor podszedł do Madelę i zaczął na niego krzyczeć. Madela uderzył go w twarz i szybko się oddalił. Działo się to na parkingu przed Biedronką w Pniewach.

Zapewne chciałabyś zapytać mnie, dlaczego nie powiem o tym policji. No cóż, nie chcę być świadkiem i nie cierpię policji. Ale przecież powiesz o tym ojcu, więc i tak to dojdzie do śledczych.

Zerknij na Facebooka Michora i przekonaj się, że coś jest na rzeczy.

Facet cały czas przeżywa śmierć swojej ukochanej dziewczyny. Jest tam nawet wzmianka o wymierzeniu sprawiedliwości na własną rękę.

To tyle.

Pozdrawiam

Twój oddany słuchacz

Dalberg oderwał wzrok od ekranu i zerknął na córkę, która spoglądała niego pytająco. Podrapał się za uchem.

– Kiedy to przyszło?

– Jakąś godzinę temu.

– Dziękuję – mruknął, dźwigając się z kolan.

Czuł, że przez jego ciało przepływają kolejne fale gorąca.

Czy to jest autor papierowego anonimu? – zaczął się nerwowo zastanawiać. Chyba nie. On raczej byłby zadowolony z takiego obrotu sprawy. Tamten ostrzegał, apelował, ten po prostu informuje. Ale to zagęszczenie wokół nieboszczyka zaczyna robić się... właśnie, jakie?

– Zerkniesz na jego Facebooka?

– Już to zrobiłem.

– I co?

– Rzeczywiście, jest coś na rzeczy – odparł zdawkowo, sięgając po telefon. – Muszę zadzwonić do szefowej.

Julka się uśmiechnęła.

– A kogo zatrzymujecie?

Dalberg wyszczerzył zęby.

– Bez komentarza.

– Rozumiem, już znikam. I polecam się na przyszłość.

– Prześlij mi, proszę, tego maila.

– Rozkaz, panie komisarzu!

Gdy córka dziarskim krokiem opuściła jego pokój, Dalberg wybrał numer inspektor Domagały. Czekał na połączenie, czuł gwałtowny przypływ adrenaliny. Serce biło mu coraz szybciej, na ciele pojawiła się gęsia skórka.

– To nie może poczekać do jutra, Dalbi? – burknęła naczelniczka.

– Przepraszam, ale chyba nie. Właśnie namierzyliśmy podejrzanego. Trzeba by jak...

– Poczekaj!

Dalberg zmarszczył zaintrygowany brwi, słysząc jadowity głos szefowej:

– Idź do swojego pokoju, ja zaraz tam przyjdę i dokończę opierdół.

W oddali rozległo się trzaśnięcie drzwiami.

Szefowa chrząknęła, po czym odezwała się do komisarza:

– Przepraszam, ale mam problemy wychowawcze z młodą. Mów, z czym dzwoniś. Mam nadzieję, że to coś sensownego.

Nazajutrz o szóstej rano grupa zamaskowanych i uzbrojonych antyterrorystów otoczyła skromny domek Damiana Michora.

Dalberg i reszta grupy przypatrywała im się z boku w rosnącym napięciu.

– Króliczek zapamięta tę niedzielę do końca swojego życia – rzuciła Ola, żując gumę.

– Tę ostatnią niedzielę – dopowiedział Columbo.

– Gdzie jest naczelniczka? – zapytał dowódca komandosów.

– Dojedzie lada moment – odparł Dalberg. – Musiała załatwić coś pilnego z córką. Zaczynajcie.

Gdy antyterrorysty wtargnęli do środka, wyważając liche drzwi, rozszczękały się psy zamknięte w kojcu.

Wszyscy ruszyli do przodu z wyjątkiem Dalberga, który właśnie zaciągnął się dymem papierosowym.

Komisarz rzucił peta na betonową płytę i rozejrzał się po obejściu. Bezwiednie zerknął na zegarek. Minęła szósta.

Telefon zawibrował mu w kieszeni.

Wyjął go. Na wyświetlaczu pojawił się esemes od szefowej: „Zaraz jestem. Dosłownie. Działajcie!”.

Schował telefon.

Przeniósł wzrok na drewniany budynek, który mógł pełnić funkcję dREWUTNI. Tuż obok dostrzegł wielki pień z wbitą w niego siekierą.

– Czysto! – rozległy się okrzyki z wnętrza domu. – Czysto!

Spojrzał na czarnego wielkiego psa, który patrzył na niego i powarkiwał zaczepnie. Nagle dostrzegł jakiś ruch.

– Czysto!

Przeniósł wzrok na drzwi dREWUTNI. Miał wrażenie, że ktoś je uchylił i zamknął z powrotem. Zmarszczył czoło. Wyteżył wzrok. Coś mignęło mu w niewielkim szklanym oknie usytuowanym po prawej stronie drzwi.

Złudzenie? A może to kot?

Zrobił parę kroków do przodu.

– Mamy go!

Usłyszawszy triumfalny okrzyk antyterrorystów, Dalberg odwrócił się w stronę domu. Już chciał ruszyć w jego kierunku, kiedy usłyszał dźwięki dochodzące z dREWUTNI. Brzmiało to tak, jakby ktoś zrzucił coś niechcący.

Co tam się dzieje?

Zamarł i nasłuchiwał. Do jego uszu doszły kolejne ciche odgłosy. Szczęknięcie, skrzypnięcie. Coś w tym rodzaju. Chwilę potem usłyszał chrobot.

Tam ktoś był!

Dalberg nabrał powietrza i ruszył w kierunku drzwi.

– To nie on! To nie on!

Przyspieszył.

Nagle rozległ się dźwięk uruchamianego motoru. Drzwi drewniane otworzyły się i w progu komisarz ujrzał mężczyznę na motorze.

To był Michor!

Motor ruszył gwałtownie i skierował się w stronę drewnianej bramy.

– Stój! – krzyknął Dalberg, sięgając do kabury po broń. – Stój!

Motocyklista nie zareagował. Przyspieszył, ominął studnię, prawie o nią zahaczając, i przejechał przez bramę.

Dalberg raz jeszcze krzyknął do uciekającego mężczyzny, zwracając uwagę swojej ekipy, po czym wycelował w górę glocka i strzelił. Z rosnących za płotem topól zerwały się ptaki.

Michor był już na drodze gruntowej prowadzącej na asfalt. Miał do przejechania jakieś dwieście metrów.

– To nasz klient! – ryknął Dalberg do biegnącej w jego kierunku Oli. – Właśnie nam spierdala!

Ta wyjęła broń i wrzasnęła do dowódcy komandosów:

– Ziomek nam spierdala! Dawajcie za nim!

Dalberg wskoczył do samochodu, uruchomił silnik i ruszył w stronę bramy.

Michor zbliżał się do asfaltówki.

Dalberg przyspieszył, ale po chwili stwierdził zdziwiony, że ich podejrzany zwalnia i w końcu się zatrzymuje.

Co jest?

Chwilę później uzyskał odpowiedź. Na drodze pojawiło się volvo naczelniczki, odcinając Michorowi drogę ucieczki.

Samochód się zatrzymał. Dalberg zbliżył się na jakieś pięćdziesiąt metrów do Michora i również stanął.

Zadzwoił telefon. Odebrał przez głośnik.

– Co to za spocony chujek na motorze? – zapytała szefowa.

– To nasz podejrzany. Właśnie nam ucieka – odpowiedział zawstydzony.

– To już przestał uciekać.

Połączenie urwało się.

Dalberg zobaczył, że naczelniczka wychodzi z samochodu z wycelowaną w stronę Michora bronią.

Wyglądała bardzo efektownie. Skórzany płaszcz, czarne okulary przeciwsłoneczne, rozwiane włosy i glock w dłoniach.

Przyglądając się jej pewnym ruchom, opuścił auto.

– Zgaś motor. – Usłyszał stanowczy głos. – I rzuć go na ziemię! Słyszysz? Jesteś zatrzymany.

Silnik zgasł.

– Rzuć go na ziemię i ręce do góry!

Michor zrobił to, o co prosiła.

– Grzeczny chłopiec, brawo.

Naczelniczka podeszła do niego, założyła mu sprawnie kajdanki i popchnęła w stronę obejścia.

Będzie opierdol – dodał w myślach Dalberg. I to ostry.

CZEŚĆ II

Przesłuchanie Damiana Michora Dalberg zaczął dopiero w poniedziałek wieczorem.

Kiedy szefowa ze zniesmaczonym wyrazem twarzy wprowadziła niedoszęłego uciekiniera na podwórko, okazało się, że klient jest na niezłym rauszu. Trzeba było więc poczekać, aż wytrzeźwieje.

Komisarz przyglądał mu się teraz w milczeniu.

Facet wyglądał jeszcze gorzej niż na facebookowym zdjęciu. Prawdę mówiąc, wyglądał jak trup. Żywy trup. Jak ktoś, kto w myślach układa się w trumnie i czeka, aż śmierć całkowicie zresetuje mu świadomość.

Przesłuchanie dowiodło, że taki właśnie jest stan jego umysłu. Nie było to wielkie zaskoczenie. Po przekazaniu Michora antyterrorystom komisarz Dalberg i aspirant Tomaszewska weszli do dREWUTNI i zobaczyli, że ze stropu zwisa sznur zakończony pętlą. Na stole stolarskim leżała kartka papieru zawierająca pierwsze zdania pożegnalnego listu: „Krótko i na temat. Moje życie nie ma sensu. Od dawna. Od śmierci Moniki. Teraz gdy jej morderca nie żyje, nie mam już po co...”.

Dalberg patrzył więc na niego uważnie i zastanawiał się, który z pomysłów na rozpoczęcie przesłuchania zrealizować.

Ostatecznie zdecydował się na pytanie o samobójstwo. Gdy Michor potwierdził, że rzeczywiście zamierzał się powiesić, komisarz

opowiedział mu o swojej córce. Zrobił to niechętnie, nie cierpiał się zwierzać, ale podejrzewał, że to znakomicie zadziała.

Nie pomylił się.

Apatyczny do tej pory Michor ożywił się i spojrzał zaintrygowany na oficera.

– Dlaczego chciała się zabić? – zapytał, nerwowo pocierając ręce.

Dalberg wzruszył ramionami.

– Nie mam zielonego pojęcia – powiedział. – Codziennie się nad tym zastanawiam. Ona sama czasami mówi... mówiła... że życie to jedno wielko gówno... Jej mama, a moja żona, cierpiała na depresję. Parę razy próbowała popełnić samobójstwo. Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy Julka miała dziesięć lat.

– Może wyrządził jej pan kiedyś krzywdę?

Dalberg zamarł. Miał wrażenie, że ktoś ścisnął go za gardło.

– Nie przypominam sobie czegoś takiego – mruknął.

– Bardzo mi przykro. – Michor wbił wzrok w dywan.

– Dziękuję.

Dalberg chwycił długopis i przysunął do siebie notes. Czas zacząć.

– Wie pan, dlaczego został pan zatrzymany? – zapytał. – I to w taki spektakularny sposób?

– Domyślam się.

– Naprawdę?

– No tak.

– Proszę powiedzieć.

Michor spojrzał na paczkę papierosów leżącą na stosie teczek.

- Da mi pan zapalić?
- Jasne. Chce pan kawy?
- Jeśli można.

Po paru minutach komisarz postawił przed podejrzanym kubek z napisem „Nescafé”. Począł, aż ten zaciągnie się parę razy i upije trochę napoju. Powtórzył prośbę.

– Pewnie myślicie, że to ja zabiłem tego bydlaka Madełę. – Dalberg skinął głową. – Zgadza się?

– Tak.

Michor zaśmiał się sucho.

– Problem w tym, że ja tego nie zrobiłem.

– Czyżby?

– Nie „czyżby”, tylko ja tego nie zrobiłem. Chcecie zrobić ze mnie drugiego albo raczej setnego Komendę? Trzeba było dać mi się zabić, nie musielibyście udawać, że prowadzicie prawdziwe śledztwo.

Dalberg upił łyk kawy i zapalił papierosa. Po raz drugi podczas tej rozmowy poczuł się urażony. Nawiązanie do Komendy go zirytowało. Co jak co, ale zawsze starał się wykonywać swoją robotę uczciwie. Był dowodowcem, zawsze dbał o to, żeby przygotować dla prokuratury niepodważalną podstawę dowodową dla aktu oskarżenia.

– Damian – powiedział, rezygnując z uprzejmości. – Byłeś w domu Madeły w dniu jego śmierci, czyli dwunastego maja. Około trzynastej. Widziano cię tam wtedy. I nie mówię tutaj o jednym świadku. Wczoraj pobrano od ciebie odciski palców. Właśnie są porównywane z tymi, które zostawił sprawca na miejscu zbrodni. Za chwilę będziemy mieli dowody kryminalistyczne na to, że ty jesteś zabójcą. – Dalberg zaciągnął się i wypuścił dym. – Mam rozumieć, że pojechałeś do niego

z bejsbolem, żeby sobie pogadać? – odezwał się. – Nie uwierzę w to. Za chuja! Pojechałeś tam, żeby go zabić!

Michor zerknął na komisarza.

– Madeła został zamordowany bejsbolem? – zapytał.

Dalberg drgnął. Pytanie go zaskoczyło. Postanowił je zignorować.

– Pojechałeś tam, żeby pomścić śmierć swojej dziewczyny, którą cały czas kochasz, o której cały czas myślisz. Zabiłeś go, ponieważ tamtego dnia, dziewiątego kwietnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku ten facet zniszczył twoje życie, ciebie, twoje szczęście...

Ostatnie dwa zdania wypowiedział głośno, z pasją. Jak prokurator w czasie ostatniego dnia procesu. Zdziwił się, że tak go poniosło.

Michor pokręcił głową.

– Muszę ci powiedzieć – kontynuował Dalberg – że ostatnio dużo myślałem o twojej sytuacji. „Co ja bym zrobił?”, pytałem sam siebie, jeszcze wczoraj w nocy, kiedy nie mogłem zasnąć. „Co ja bym zrobił, gdyby ktoś zamordował moją córkę? Gdyby ktoś zniszczył to, co mam najcenniejszego w życiu?”

Głos mu załamał się na moment.

Nie był pewny, czy rzeczywiście była to kwestia zagrywki aktorskiej.

– I wiesz, jakiej sobie odpowiedzi udzieliłem?

Michor patrzył na niego uważnie.

– Jakiej?

– Że zajebałbym klienta. Wyrwałbym chwasta. Zrobiłbym to samo, chłopie, co ty. Rozumiesz mnie?

Dalberg czuł, że mówi prawdę, że właśnie tak by postąpił.

Te słowa miały być elementem gry z podejrzanym, ale wypowiadając je, uświadomił sobie, że gdybyś ktoś zamordował Julkę, zamieniłby się w bestię żądną krwi zabójcy, w desperata przepełnionego nienawiścią.

Komisarz potarł oczy, które się zaczerwieniły.

Nienawiść – pomyślał. Nie uchroniłbym się przed nią.

Michor patrzył na niego jak zahipnotyzowany. Zaczął nerwowo oddychać. Z jego oczy popłynęły łzy. W końcu rozplakał się na dobre. Szlochał jak dziecko.

Na ten widok Dalberg ochłonął i uprzytomnił sobie, że przesadził. Czuł jednak satysfakcję, że udało mu się zmiękczyć klienta.

Będzie mówił. Dobra nasza.

Po paru minutach Michor wytarł oczy, podniósł wzrok na komisarza, wziął głęboki oddech i oznajmił:

– Dobra, powiem, jak było.

Dalberg skinął głową i zerknął na rejestrator dźwięku.

– Mogę zapalić jeszcze jednego? – zapytał Michor.

– Jasne, częstuj się.

Zapalił, zaciągnął się parę razy i zdusił na wpół spalonego papierosa w popielniczce.

– To prawda, pojechałem tam, żeby go zabić – powiedział. – Musiałem to zrobić. Sam pan powiedział, że to rozumie.

Komisarz oparł się wygodnie na krześle.

Udało się.

– Tak, bardzo dobrze to rozumiem. Mów.

I Michor zaczął mówić.

– To był niedziela. Wypiłem z bratem po browarze, zjadłem coś, wypaliłem ćmika, no i postanowiłem pojechać. Zabić tego jebanego mordercę.

– Brat o tym wiedział?

– Nie. Nie wtajemniczałem go w to.

– Okej.

– Schowałem bejsbola do torby, wsiadłem na motor i ruszyłem w stronę Hub – ciągnął swoją opowieść. – W trakcie jazdy wyobrażałem sobie, jak to będzie wyglądało. Fantazjowałem o torturach. Było około pierwszej, kiedy wjechałem na jego podwórko. Podszedłem do drzwi, wyjąłem z torby kij. Zapukałem. Długo trwało, zanim otworzył.

– Czego? – zapytał przepitym głosem. Nie skojarzył mnie. Nic dziwnego w sumie. Nigdy się poznaliśmy. Wiedziałem, że przed pierdłem bujał się w Poznaniu i kradł samochody. Ktoś mi kiedyś pokazał jego zdjęcie, dlatego wiedziałem, jak wygląda.

– Sprawę mam – odpowiedziałem, chowając kij za siebie.

Zdziwił się.

– My się, kurwa, znamy? – Przyjrzał mi się uważnie. – To ty się do mnie przyjechałeś pod Biedronką w Pniewach? – zapytał. – Tak, to byłeś ty. Mało ci, znowu ci jebnąć?

– Jak mnie wpuścisz, to ci wszystko wyjaśnię – zacząłem się denerwować. Odwaga uleciała. Spociłem się jak idiota.

On w odpowiedzi prychnął i kazał mi spierdalać. Nazwał mnie „smerfem”.

Wtedy zagotowało się we mnie. Ścisnąłem bejsbola i wysunąłem go przed siebie.

Ten się cofnął.

– Kto ty jesteś?

– Zamordowałeś moją dziewczynę. – Gdy to powiedziałem, poczułem, że nogi się pode mną uginają.

Madęła otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Sprawiał wrażenie kogoś, kto nie rozumie, o co chodzi.

Staliśmy tak naprzeciwko siebie przez chwilę w milczeniu.

– Wypierdalaj, gościu – powiedział w końcu. – Nie znam cię, nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie. – Pokiwałem głową i przyjąłem bojową pozycję.

– Chcesz mnie zabić? – zapytał.

Splunąłem i uniosłem kij.

Cofnął się za próg mieszkania.

– Za coś, co się wydarzyło sto lat temu? Pojebany jesteś? Ja jej nie pamiętam. Ja w ogóle tamtej sprawy już nie pamiętam.

W głowie mi się zakręciło, usłyszałem dudnienie w uszach.

Rzuciłem się na niego.

Ale on był szybszy, zamknął drzwi, uderzyłem w nie i upadłem. Kij się potoczył na ziemię. On po chwili otworzył drzwi, wyszedł na

zewnątrz i zaczął mnie kopać w brzuch.

Mocniej! – myślałem. – Mocniej!

Gdy przestał, warknął, żebym spierdalał, bo inaczej mnie zabije.

Spojrzałem wtedy na niego wściekły.

– Zabij mnie – wycharczałem. – Zabij!

Pomyślałem sobie, że jeśli mnie zabije, to pójdzie na kolejne dwadzieścia pięć lat do pierdła. I chociaż taką sprawiedliwość uda mi się wywalczyć dla Moniki.

– Koleś, ty naprawdę jesteś pojebany – powiedział Madeła.

Potem schylił się po bejsbola, popatrzył na mnie przez chwilę i wyrzucił go gdzieś w krzaki. Wziął mnie za wsiarz, podniósł i wykopał na środek podwórka.

– Siadaj na ten swój motorek i znikaj stąd – powiedział.

Michor westchnął i spojrzał na swoje drżące ręce.

– No więc wsiałem i wróciłem do domu. Wyciągnąłem flachę i się upiłem. Następnego dnia postanowiłem, że się powieszę. Koniec końców zabrałem się do tego trochę później, ale wy mi w tym przeszkodziliście.

Zerknął na Dalberga, który nerwowo zagryzał wargi.

– To tyle, jeśli chodzi o moją zemstę – prychnął i zwiesił głowę.

Znowu zaczął płakać.

Komisarz sięgnął po paczkę papierosów. Wypuszczając dym, zaklął w duchu siarczyście. No to jesteśmy w dupie, jeśli to jest prawda – pomyślał.

– Damian, ja mam uwierzyć w tę bajeczkę? – powiedział zirytowany. – Przecież ona jest bardziej nieprawdopodobna niż *Ojciec Mateusz*.

– Mówię prawdę, ale chuj mnie obchodzi, czy mi uwierzycie – odparł Michor. – Możecie mnie wsadzić do pierdła, jest mi już wszystko jedno. – Spojrzał na Dalberga. W jego oczach można było dostrzec całkowitą rezygnację. – Odwieźcie mnie do aresztu, nic już wam nie powiem. Jebane szkieły.

Kiedy stanął przy drzwiach, odwrócił się do komisarza:

– A jeśli jakimś cudem ustalicie, kto naprawę zabił tego bydlaka, dajcie mi znać, chciałbym mu osobiście podziękować.

Kiedy potem późno w nocy Dalberg stał w łazience przed lustrem, myjąc zęby, przypomniał sobie swoją kwestię o „wyrwaniu chwasta” w ramach ewentualnej zemsty za śmierć Julki.

Zastygł w bezruchu.

Czy ja naprawdę bym to zrobił? – zapytał w myślach sam siebie.

Niestety, nie znał odpowiedzi na to pytanie, chociaż teraz, kiedy był spokojny, wykąpany, miał nadzieję, że brzmi ona: „Nie! Absolutnie bym tego nie zrobił”.

Inspektor popatrzała na swoich podwładnych i głośno wypuściła powietrze.

– Było miło, ale się skończyło – mruknęła. – Właśnie odebrałam raport z daktyloskopii.

Pokręciła głową.

Ewidentnie była wkurzona.

Popukała palcem w teczkę leżącą na jej biurku.

– W chałupie Madeły nie zabezpieczono odcisków palców Michora. Ani jednego. Na narzędziu zbrodni też nie. Owszem, są tam jakieś paluchy, pięknie odbite, ale one nie należą, niestety, do naszego króliczka. Tylko na bejsbolu. Można zatem powiedzieć z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa, że Michor rzeczywiście nie przekroczył progu jego domu i że... – krótka pauza – ...i że on nie jest zabójcą. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że komendant, mimo że go miarkowałam, wbił sobie do głowy, że ten pieprzony Michor jest sprawcą. Wyobraźcie sobie, że zadzwonił do ministra i pochwalił się sukcesem śledczym.

Zapadła cisza.

Wszyscy wpatrywali się w szefową, która bębniła palcem w blat biurka.

– Chcę mieć stuprocentową pewność, że to rzeczywiście nie on jest zabójcą. Wtedy komendant raczy się od niego odpiardolić. No i w efekcie nie będziemy mieli powtórki ze sprawy Komendy. Rozumiecie mnie?

Pokiwali głowami na znak, że zrozumieli.

– Świetnie. Najlepiej by było, gdybyśmy znaleźli świadka, który widział Madelę po czternastej. Oczywiście żywego. – Naczelniczka zerknęła na Ławniczaka. – Jurek? – mruknęła.

– Takiego jeszcze nie mam, ale poszukam, oczywiście – powiedział Ławniczak, drapiąc się po niegolonym policzku. – Znalazłem natomiast świadka, który widział około czternastej Michora. W tym całym zamieszaniu nie zdążyłem jeszcze złożyć notatki służbowej. Pewna babcia widziała go pod sklepem w Koninku, jak pił piwo. Był trochę poturbowany, ale na ubraniu nie miał śladów krwi. Gdyby rzeczywiście był zabójcą, musiałby być pochlapany krwią. Nie sądzę, żeby po zabójstwie zdążył się przebrać. Nigdzie nie znaleźliśmy jego zakrwawionego ubrania. Ani u Madeły, ani na trasie, ani u samego Michora w domu.

– Kuźwa jego mać – burknęła naczelniczka. – A już byliśmy w ogródku, już witaliśmy się z gąską. No nic, trzeba to przyjąć do wiadomości.

Dalberg poczuł, jak telefon wibruje mu w kieszeni. Wyjął go i zerknął na wyświetlacz. To był jego informator z Pniew, Pedros: „Zadzwoń. To pilne. Mam ważną informację”.

Chrząknął głośno.

Inspektor wbiła w niego wzrok, marszcząc czoło.

– Muszę zadzwonić – mruknął Dalberg.

– Teraz?

– Mój uchol prosi o rozmowę, może chodzi o naszą sprawę.

– Okej, idź.

Dalberg mrugnął do Oli i wyszedł na korytarz odprowadzony surowym wzrokiem szefowej.

– Co jest? – odezwał się, kiedy zamknął za sobą drzwi.

– Nie wypłacisz mi się za tę informację.

– Gadaj, nie mam czasu.

– Chodzą słuchy, że bracia Kranowscy chcieli wynająć takiego jednego starego gangusa z Leszna do zabójstwa Madely.

Komisarz zamarł.

– To pewna informacja? – zapytał zdeorientowany. Po potwierdzeniu alibi Kranowskich szefowa zdecydowała, że zostawiają ich w spokoju. Wydawało się to słuszną decyzją.

– Nie mam pojęcia! Mówię, co usłyszałem.

– Powiedziałaś: „chcieli wynająć”, a nie: „wynajęli”. Czyli że co? Wynajęli czy nie wynajęli?

– Kurwa, stary, wszystko chciałbyś mieć podane na tacy. Zaraz mnie zapytasz, co sam Scyzoryk na to.

– Scyzoryk?

– Taką ksywę ma ten gościu.

– Okej. Coś jeszcze?

– A to mało? – oburzył się Pedros.

Dalberg wypuścił cicho powietrze. Spojrzał na zegarek.

– Nie chciałem cię urazić, wybacz – oznajmił cierpko.

– Wybaczam.

Komisarz zszedł na parter. Podchodząc do automatu z kawą, zobaczył grupkę młodych ludzi, chyba studentów, którzy stali wokół wąsatego sześćdziesięciolatka i przysłuchiwali się w skupieniu jego słowom. Jedna z dziewcząt robiła notatki.

Czy to nie jest czasem Jakubowski? – pomyślał Dalberg, sięgając po papierowy kubek z kawą.

Przyjrzał mu się uważnie. Był to niewysoki, krępy facet o siwych włosach, który roztaczał wokół siebie aurę hipnotyzującego gawędziarza.

– Zaraz zaprowadzę was do piwnic, gdzie znajdował się kiedyś tak zwany areszt wydobywczy – powiedział rozpromieniony. – Tam właśnie trzymaliśmy Kolanowskiego.

Tak, to był inspektor Jerzy Jakubowski, emerytowany oficer, legenda poznańskiej policji.

Dalberg czytał jakiś czas temu jego wspomnieniową książkę, która zrobiła na nim duże wrażenie. Takie śledztwa, taka skuteczność – to się rzadko zdarza policjantom.

Upił łyk kawy, odszedł w bardziej ustronne miejsce i zadzwonił do kolegi, zastępcy naczelnika wydziału kryminalnego w Lesznie.

– Słuchaj, mam sprawę – powiedział, kiedy w słuchawce usłyszał jego charakterystyczny aksamitny głos. – Znajdziesz czas dzisiaj? Podjechałbym na rozmowę. Tak, to dość pilne i wolałbym pogadać w cztery oczy.

Usłyszawszy krótkie „zapraszam”, komisarz rozłączył się, schował telefon do kieszeni, dopił kawę i wrócił do gabinetu szefowej, która zmierzyła go surowym wzrokiem.

Uśmiechnął się zakłopotany i bąknął:

– Mam usprawiedliwienie.

Ola parsknęła i śmiechem i momentalnie została skarcona surowym wzrokiem inspektor.

– Rzeczywiście, chodzą słuchy, że jak Scyzorykowi braknie forsy, to się najmuje do mokrej roboty – mówił nadkomisarz Myszka, wysoki, przystojny mężczyzna, przypominający bardziej prezentera telewizyjnego niż policjanta. – Myślę tu o ciężkich pobiciach. Podobno zdarzały mu się zabójstwa, ale czegoś takiego nigdy mu nie udowodniliśmy. – Oficer sięgnął po szklanekę i upił trochę kawy. – Jakiś czas temu nasi ludzie założyli mu obserwację. Wytypowaliśmy go jako podejrzanego w sprawie egzekucji pewnego lokalnego biznesmena, ale to się nie sprawdziło. Na dzień dzisiejszy klient siedzi w areszcie, ale najlepiej będzie, jak pogadasz z Gilbertem. On się nim zajmuje od wielu lat. – Nadkomisarz sięgnął po telefon, wybrał numer i mruknął: – Mamy tu ważny temat, zajdź do mnie. Teraz. – Potem spojrzął na Dalberga i się uśmiechnął: – Kubuś, wpadnij kiedyś prywatnie, to wypijemy kielicha – powiedział. – Dawno się nie widzieliśmy. Powspominamy stare dobre czasy. Dzisiaj wszyscy zabiegani. Nie ma, proszę ja ciebie, z kim usiąść spokojnie w knajpie i pogadać po ludzku.

Komisarz przytaknął.

– Racja, ktoś nam ukradł ostatnio czas – powiedział. – Jak zamkniemy śledztwo, to...

Otworzyły się drzwi, w progu stanął niewysoki pulchny mężczyzna ostrzyżony na zapałkę.

– Co się dzieje? – zapytał, chowając telefon do bocznej kieszeni swoich wojskowych spodni.

Nadkomisarz Myszka przedstawił sobie mężczyznę, a potem oznajmił:

– Kolega chce pogadać o Scyzoryku.

Gilbert zerknął na Dalberga.

– Czego potrzebujesz?

– Mam informację, że klient mógł dostać zlecenie zabójstwa. Muszę sprawdzić, czy je wykonał.

– Kiedy?

– Dwunastego maja, w niedzielę. W godzinach popołudniowych.

Gilbert pogłaskał się po łysej czaszce i pokręcił głową.

– To nie mógł być on – powiedział.

– Dlaczego? – zapytał Dalberg, czując, że traci humor.

– Bo go zawinęliśmy w sobotę wieczorem.

– Za co?

– Obchodził trzydziestą rocznicę ślubu z małżonką.

Komisarz uniósł brwi.

– Aha – bąknął.

Kolejny fałszywy trop, westchnął w myślach.

– Banalna sprawa. – Gilbert się skrzywił. – Gościu stwierdził tego dnia, że ślubna zjebała mu życie, więc ją zaczął tłuc. Odgłosy były tak przerażające, że sąsiedzi, którzy zazwyczaj ignorują tego rodzaju ekscesy, zadzwonili na policję. Gdyby patrol się ociągał, babka mogłaby paść trupem. Kiedy wjechali na chatę, klient sięgał właśnie po młotek...

Tak więc przykro mi, ale Scyzoryk ma solidne alibi. Od tamtej pory siedzi w areszcie.

Dalberg się zastanowił.

– Trzeba by ustalić, czy rzeczywiście dostał takie zlecenie – stwierdził.

– Nie piśnie ani słówka. Za nic w świecie. Kiedyś... – Gilbert złapał się za pas od spodni – ...będzie z dziesięć lat, został znaleziony w lesie za miastem z nożem w brzuchu. Ledwo zipał. Ale nic nie powiedział. Burknął tylko, że załatwi to we własnym zakresie. To jest zawodnik starej szkoły, bracie! Nie to co dzisiejsze wydelikaczone gangsterki, które połaskotane lekko po jajach sypią wszystko na wszystkich.

Komisarz skinął głową.

– Czyli to by było na tyle – mruknął. Dopił kawę, pogadał kwadrans z Myszką, obiecał, że odezwie się niebawem, i opuścił komendę.

Zadzwoił do szefowej i przekazał, czego się dowiedział.

– Może założyć Kranowskiemu obserwację? Albo podsłuch? – zagadnął, kiedy skończył swój krótki raport. – Tak naprawdę teraz nie możemy ich całkowicie wykluczyć. Jeśli rzeczywiście chcieli wynająć Scyzoryka, to mogli zlecić zabójstwo komuś innemu.

– Dalberg, nie grasz w amerykańskim filmie – odparła sucho inspektor. – Na to pierwsze nie mamy ludzi, a na to drugie nie zgodzi się prokuratura. Nie mamy żadnych konkretnych podstaw poza wynurzeniami jakiegoś podejrzanego uchola. Tak naprawdę sprawa zlecenia zabójstwa wydaje mi się dęta. Sam sugerowałeś, że w tej sprawie chodzi o coś innego.

– To prawda. Chciałem po prostu całkowicie wykluczyć trop braci Kranowskich.

– Opuuszczamy ich.

– Okej.

– Niech ten twój informator zachowa czujność, ale ty sam szukaj czegoś nowego – poleciała naczelniczka. Po krótkim namyśle zapytała: – A co z tą panią Wiesią? Gonzo już ją przesłuchał?

– Nie kontaktował się jeszcze ze mną w tej sprawie. Zaraz się do niego odezwę.

Gdy skończyli rozmowę, Dalberg zadzwonił do kolegi z Szamotuł.

– Umówiłem się z nią na jutro – oznajmił Gonzo. – Babka po powrocie z wycieczki była chora. Dam ci znać.

W drodze powrotnej słuchał audiobooka powieści Mankella, ale nie zapamiętał tytułu. Jego uwagę zwrócił fakt, że Wallander parę razy powtórzył dramatyczne pytanie: „Co się, do cholery, dzieje ze Szwecją?”. Pomyślał sobie, że o to samo mógłby zagadnąć swoich rodaków.

Dwie godziny później wszedł do domu. Julka siedziała w kuchni przy stole, piła herbatę, wertując jakąś książkę.

– Co czytasz? – zapytał.

Pokazała mu okładkę, która zaprojektowana była w konwencji komiksu noir. Zerknął z ciekawości i zobaczył detektywa przypominającego trochę wąsatego Mike’a Torella z *Crime Story*, serialu, który w dzieciństwie zawładnął jego sercem.

– *Poznań Babylon. Opowieści starego gliniarza* – przeczytał na głos tytuł. – Brzmi dobrze.

– Znasz autora, ojciec? – Julka wstała z krzesła, zdjęła z półki buteleczkę z lekami i nią potrząsnęła.

– Adam Kruger. – Dalberg się zamyślił. – Coś mi to nazwisko mówi. Czy on nie pracował za komuny w komendzie miejskiej?

– Bingo! W osiemdziesiątym dziewiątym został postrzelony i przeszedł na emeryturę. To jego debiut literacki.

– No proszę. Kolejny policjant, który pisze kryminały.

Komisarz włączył ekspres i podstawił filiżankę pod dyszą.

– Ale to nie jest kryminał, tylko fajnie napisane wspomnienia z milicyjnego frontu. Przeczytałam pięćdziesiąt stron i muszę przyznać, że ziomek daje radę. Właśnie dotarłam do rozdziału, w którym mowa o kanibalu z Szarek.

Dalberg wyjął z lodówki kabanosa i ugryzł kawałek.

– Pysznie brzmi – powiedział. – Zerknę.

Sięgnął po napełnioną filiżankę, upił parę łyków i nabrał ochoty na coś słodkiego. Z wielkim trudem powstrzymał się od sięgnięcia po czekoladę.

– A jutro jest jego spotkanie autorskie w Teksturze, może wpadniesz? – zapytała Julka. – Będzie trochę fajnych ludzi, podobno też kilku starych oficerów.

– O której?

– O osiemnastej.

– Postaram się.

Tej nocy przyśnił mu się brodaty mężczyzna, który przypominał z wyglądu Zygmunta Freuda. Tłem była sala lekcyjna z jego szkoły podstawowej.

– Rzecz w tym, Dalberg – powiedział psychoanalityk, przyglądając się portretom pisarzy i pisarek, które wisiły na ścianach – że coś ci

umyka, a ty nawet nie starasz się dociec, co to takiego. Coś, co jest kluczowe. Coś, co jest blisko, ale ukryte gdzieś głęboko.

Freud spojrział na wizerunek Marii Dąbrowskiej, która była patronką szkoły.

Kiedy Dalberg się obudził, dochodziła szósta. Przez chwilę leżał w łóżku i zastawiał się, czego dotyczy to zagadkowe stwierdzenie. W końcu prychnął, dochodząc do wniosku, że to tylko bzdurny sen, jakiś majak bez znaczenia, wstał z łóżka i pomaszerował do łazienki. Z pokoju Julki dobiegały dźwięki Comy:

– „A kiedy chimery się zlatują, mój drogi, Wtedy człowiek na serce umiera”.

Myjąc zęby, zastanawiał się, dlaczego we śnie pojawił się portret akurat tej pisarki.

I czy to coś oznacza.

Cały kolejny dzień Dalberg zajmował się sprawami niezwiązanymi z zabójstwem Madeły.

Najpierw musiał przesłuchać pewnego podejrzanego o zabójstwo swojej matki, a potem pojechał do Puszczykowa na wizję lokalną, podczas której niemal doszło do linczu. Kiedy dwudziestoletni morderca swojej szesnastoletniej dziewczyny pokazywał na manekinie, jak pozbawił ją życia, wokoło zebrał się spory tłum. Poruszeni mieszkańcy zaczęli wznosić nienawistne okrzyki. W pewnym momencie w stronę dwudziestolatka i spiętego z nim kajdankami funkcjonariusza poleciały kamienie. Na szczęście udało się zapanować nad tłumem. Później się okazało, że prowodyrem był kuzyn zamordowanej. Dalberg miał wrażenie, że wśród gapiów dostrzegł Pawła Majewskiego, tego youtubera, z którym rozmawiał w Plazie.

Późnym popołudniem zadzwonił Gonzo. Akurat wtedy, gdy Dalberg wrócił myślami do snu. Zaczął się zastanawiać, czy nie był jednak związany ze śledztwem. Może podświadomość podpowiadała mu, że coś pominął?

– Odwiedziłem panią Wiesię – powiedział kolega z szamotulskiej komendy. – Zaprzeczyła, jakoby miała coś wspólnego z anonimem, aczkolwiek dodała, że jego autor dobrze zrobił, wysyłając go. „Ja też twierdzę, że to była tykająca bomba”, oznajmiła.

– Pytałeś ją o maszynę do pisania?

– Tak. Odparła, że posiada takową. Na moją prośbę napisała na niej parę zdań. Ta maszyna nie ma zdeformowanych czcionek.

– Czyli kolejny ślepy strzał – mruknął niepocieszony Dalberg.

– Niestety.

Kiedy skończył rozmawiać, zerknął na zegarek, zbliżała się dziewiętnasta.

Do pokoju weszła Ola z paczką chipsów.

– Kolacja? – zapytał.

– Podwieczorek – odparła, szczerząc zęby. – Chcesz trochę?

Pokręcił głową.

– Chyba pójde zjeść coś zdrowszego.

– A nie idziesz do Tekstury na spotkanie? – zagadnęła. – Twoja córka dała mi znać, że Kruger napisał fajną książkę. Godzinę temu się zaczęło.

Dalberg poczuł, że robi mu się gorąco. Kompletnie zapomniał o obietnicy złożonej córce. Koniecznie musi tam pójść i pokazać, że jej nie lekceważy.

– Idę, idę – powiedział. – Myślałem, że jest trochę wcześniej.

– To chodźmy, może jeszcze zdążymy.

Kiedy opuszczali budynek komendy, zagadnął ją o Krugera.

– Znasz go?

– To mój wujek.

Spojrzał na nią zaintrygowany.

– Nie wiedziałem o tym.

– Jakoś się nie zgadaliśmy, ale to między innymi dzięki jego opowieściom zafascynował mnie ten zawód.

Kwadrans później znaleźli się przy ulicy Prusa, gdzie mieściła się Tekstura, bardzo klimatyczna kawiarnia, w której lubiła bywać Julka.

Sala była wypełniona po brzegi miłośniczkami i miłośnikami opowieści o prawdziwych zbrodniach.

Na kanapie ustawionej pod ścianą siedział zadbane siedemdziesięcioparoletni mężczyzna, który na żywo przypominał Freda MacMurraya, a nie Mike'a Torella. Z tym drugim miał jednak coś wspólnego: wąsy w stylu lampshade, tyle że siwe. Trzymał w dłoniach mikrofon, wsłuchując się w wypowiedź młodej kobiety o długich rudych włosach, siedzącej wśród publiczności. Obok niego dostrzegł łysego mężczyznę w okolicach czterdziestki, o podłużnej sympatycznej twarzy, wertującego pospiesznie książkę Krugera.

Dalberg rzucił wzrokiem na zebranych. Wśród publiczności dominowali młodzi ludzie, głównie dziewczyny. Ktoś mu mówił niedawno, że ostatnio wśród młodzieży zapanowała moda na kryminalistykę. Zdziwił się, ale stwierdził, że to będzie cenny powiew świeżej krwi w szeregach policji, z której coraz więcej osób się zwalnia. W pewnym momencie zobaczył Jakubowskiego, a także Romana Wojtyniaka, starego oficera, który pracował przy sprawie Edmunda Kolanowskiego. Skinął im głową, kiedy spotkali się wzrokiem. W końcu ujrzał Julkę, szeptała coś do jakiejś nieznanej mu blondynki. Uśmiechnął się na jej widok.

– À propos jego samobójczej śmierci – mówiła rudowłosa. – Chciałam jeszcze zapytać pana o śmierć Józefa Pluty. Obydwaj zginęli w czasie obław, podobno śmiercią samobójczą.

– Nie pracowałem przy sprawie Pluty. – Pokręcił głową.

– Ale pewnie pan dużo o niej wie. Ówczesna prasa napisała, że popełnił samobójstwo. Ale pojawiają się też opinie, że to milicja go zabiła. Podobno ludzie biorący udział w obławie, także cywile, byli uzbrojeni i nie kryli się z chęcią zamordowania go.

Kruger uśmiechnął się, gładząc po wąsach.

– Znam te opowieści – powiedział. Chrząknął, po czym kontynuował: – Rozmawiałem już dawno temu z kolegą medykiem sądowym, który przeprowadzał sekcję zwłok Pluty. Jego relacja jest jednoznaczna. Przyczyną nagłej i gwałtownej śmierci było uduszenie w następstwie powieszenia.

– Ja mam pytanie z trochę innej beczki – odezwał się brodaty chłopak, który na głowie miał granatową czapkę.

– Prosimy – rzucił łysy mężczyzna siedzący obok Krugera. Najwyraźniej prowadził to spotkanie.

– Chciałem zapytać o „przekłęty dom”, który stoi do dzisiaj w miejscowości Konin-Huby.

Dalberg wbił w niego wzrok, zaintrygowany.

– Nie mogę znaleźć żadnych informacji na ten temat. Tam doszło do jakiejś masakry, siekierzady. Podobno ojciec wymordował swoją rodzinę. Wie pan coś na ten temat?

– W tym czasie prowadziłem zupełnie inną sprawę. Niestety, nie mogę pomóc.

– A czy to prawda, że sprawcą był milicjant?

– Niestety, nic mi o tym nie wiadomo.

– Ja jestem youtuberem, kręcę tak zwane urbexy – powiedział chłopak. – Takie filmy poświęcone różnym opuszczonym miejscom czy budynkom. Ostatnio byłem w tym domu i nakręciłem sporo materiału.

Myślałem, że może opowie pan coś na temat tej dziwnej, chyba jednak zamiecionej pod dywan sprawy.

– Niestety.

– Mam ciekawostkę. W środku, w piwnicy, gdzieś na dnie szafy, znalazłem rodzinną fotografię. Myślę, że to może być ta tragicznie zmarła rodzina właśnie. Wrzucę do filmiku.

– Ale jakim prawem?! – burknęła blondynka siedząca przy Julce. – Czy zdaje pan sobie sprawę, że to świństwo?

Dalberg przeniósł wzrok na kobietę, która gniewnie marszczyła czoło. Wyglądała na jakieś trzydzieści pięć lat. Miała na sobie czarną bluzkę, niebieskie jeansy i czarne botki.

– Co jest świństwem? – zapytał zdumiony chłopak w czapce.

– Jak to co? – oburzyła się kobieta. – Żerowanie na ludzkiej tragedii. Jakim prawem chce pan opublikować czyjeś prywatne zdjęcie? Przecież tak nie można! W ten sposób może pan zranić uczucia członków rodziny tych nieszczęśników!

– Ma babka rację – szepnęła mu do ucha Ola. – Youtuberzy ostatnio przesadzają.

Łysy mężczyzna wstał z kanapy i uspokajającym tonem zaproponował, żeby tę rozmowę na bardzo interesujący temat odłożyć na następne spotkanie.

– Czy są jeszcze jakieś pytania do naszego znakomitego gościa? – zagadnął, rozglądając się po sali.

Dalberg poczuł, że w kieszeni zawibrował mu telefon. Wyciągnął go i zerknął na wyświetlacz. To było Gonzo.

– Co jest? – zapytała Ola.

– Zaraz się dowiemy.

Wyszedł na zewnątrz, nacisnął zieloną słuchawkę i przyłożył iPhone'a do ucha.

– Przepraszam, że znowu dzwonię, ale mam całkiem interesującą informację.

Dalberg słuchał, omiatając wzrokiem jeżycki rynek. Przy jednym ze stanowisk młody chłopak robił zdjęcia skąpo ubranej blondynce. Grupa pijaczków patrzyła na nich jak zaczarowana.

– Udało mi się w końcu porozmawiać z Heniem Koligacińskim, tym, w którego szufladzie znaleźliśmy anonim. Kolega zapamiętał, że według stempla pocztowego list został nadany w Sierakowie.

– To ciekawe. Koperty pewnie nie zachował?

– Niestety nie.

– No tak. A co z datą? Pamięta, kiedy przyszedł ten list?

– W połowie kwietnia.

– Coś jeszcze?

– To wszystko.

Sieraków – pomyślał Dalberg, chowając telefon. To adres nadawcy czy zmyłka?

Wchodząc z powrotem do Tekstury, ponownie zastanowił się nad pytaniem, które od jakiegoś czasu nie dawało mu spokoju.

Czy autor anonimu ma związek z zabójcą? Czy to zupełnie różne osoby?

Drzwi kawiarni się otworzyły. Na zewnątrz wyszły dwie nastolatki, szepcząc coś do siebie.

Już miał wchodzić do środka, gdy ponownie zawibrował mu telefon. Tym razem był to esemes od Oksany: „Wystawiła mnie koleżanka.

Siedzę teraz w knajpie na Starym Rynku i piję wino. Samiuteńka. Może wpadniesz i dotrzymasz mi towarzystwa? ☺”.

Uśmiechnął się do siebie. Taki scenariusz na resztę wieczoru bardzo mu odpowiadał. Musiał się zresetować. Chciał się odciąć chociaż na chwilę od roboty. Oddzwonił do Oksany i powiedział, że zamelduje się u jej boku za kwadrans. Jej zmysłowy głos sprawił, że serce zabiło mu szybciej.

Napisał do Oli z informacją o Sierakowie, potem do córki, że wypadło mu spotkanie, i ruszył sprężystym krokiem do samochodu.

Gdy zasiadł za kierownicą, otrzymał wiadomość od Julki: „Udanej randki, ojciec!”.

Odłożył telefon, uruchomił silnik, zanucił *I got you under my skin* Sinatry i w wyśmienitym humorze ruszył w kierunku centrum Poznania.

– Kim była ta babka, która obsztorcowała biednego youtubera? – zapytał Dalberg następnego dnia przy śniadaniu. – Widziałem, że rozmawiałaś z nią podczas spotkania.

Julka skończyła smarować ciepłego tosta nutellą, ugryzła go i popiła go herbatą.

– To pisarka – odparła, wycierając usta. – Nazywa się Joanna Szechter. Ciekawa osoba. Potem poszłyśmy jeszcze na kawę i pogaduchy. Kiedyś pisała obyczajówki, jakiś czas temu przerzuciła się na thrillery psychologiczne. – Julka sięgnęła po leżącą na stole książkę i podsunęła ją ojcu.

Dalberg zerknął na okładkę, na której widniał tytuł: *Fatalny sen*.

Coś dla mnie – pomyślał. Muszę w końcu poczytać o snach, zanim mnie zabiją.

Po wczorajszym spotkaniu z Oksaną, które skończyło się szybkim i namiętym seksem u niej w kawalerce, znowu miał koszmary. Śniła mu się Magda. Kłócili się, nie wiedział o co. W końcu wzięła kluczyki do samochodu i wybiegła z mieszkania, trzaskając głośno drzwiami.

Gdy się obudził, długo nie mógł złapać oddechu.

– Wyobraź sobie, że słucha moich podcastów. Powiedziała mi, że są bardzo profesjonalne w porównaniu do innych.

– Gratulacje! Coraz więcej osób mi mówi, że nagrywasz świetne materiały.

Komisarz podszedł do ekspresu. Nalewając kawy do filiżanki, obiecał sobie, że dzisiaj albo jutro w końcu posłucha podcastów Julki. Miał coraz większe wyrzuty sumienia z tego powodu. Jakoś nie mógł do nich przysiąść. Zawsze coś innego przyciągało jego uwagę. Ostatnio stwierdził, że być może to się bierze z obawy, iż usłyszy w jej głosie zbyt dużą fascynację robotą policyjną, a bardzo by nie chciał przecież, żeby poszła w jego ślady.

– Dzięki! A jak twoja randka?

Uśmiechnął się, siadając przy stole.

– Świetnie.

Przed oczami mignęła mu postać nagiej i pojękującej głośno Oksany.

Dziewczyna wbiła w niego wzrok.

– Ojciec, to coś poważnego czy tylko...

– Nie wiem – przerwał jej. – Nie wchodźmy w szczegóły. Znamy się dopiero od dwóch miesięcy, więc...

Nie lubił z nią rozmawiać o tych sprawach. Miał wrażenie, że zdradza wtedy Magdę, że zdradza ich trzyosobową rodzinę. Nieistniejącą rodzinę. Było to nieracjonalne, sama Julka od jakichś dwóch lat nie miała problemu z tym, że jej ojciec, wdowiec, spotyka się z innymi kobietami, ale nie mógł się przemóc.

Podniosła rękę.

– Dobra, dobra! – zaśmiała się. – Kończymy ten wątek. Ale może zaprosz ją do nas na kolację, co? Chciałabym z nią w końcu porozmawiać.

– Dobrze. Jeśli dotrwamy do trzeciego miesiąca, zaproszę ją tutaj.

– Świetnie. A zmieniając temat. Na wczorajszym spotkaniu pojawił się pewien emerytowany oficer, Rambert chyba się nazywa, kumpel Krugera. W kuluarach opowiadał, że w tym przeklętym domu doszło do tak zwanego samobójstwa poagresyjnego. Podobno gospodarz był jakimś psycholem, który znęcał się nad rodziną. Któregoś razu pobił na śmierć żonę. Przeraził się tego, więc zabił dzieci, a potem się powiesił. – Julka podniosła palec. – Ciekawostka jest taka, że z tej rzezi ocalała dziewczynka.

Dalberg sięgnął po tosta.

– Naprawdę?

– Miała jakieś sześć, siedem lat. Kiedy jej tatuś zabijał rodzeństwo, stanęła w progu pokoju. Zobaczywszy, co się dzieje, uciekła do sąsiadów.

– Ciekawe, gdzie jest teraz – mruknął komisarz, zerkając na zegarek. Był kwadrans po siódmej.

– No bardzo ciekawe. Chciałabym o tym zrobić podcast.

– Chętnie wysłucham.

– Tak, najpierw wysłuchaj tych, które już zostały nagrane.

Dalberg uderzył się w pierś.

– Za tydzień będziesz mogła zrobić mi test na znajomość swojej twórczości. Zdam go celująco. Obiecuję!

– Umowa stoi.

Czwartego czerwca nastąpił przełom w śledztwie.

Kiedy Dalberg wszedł do gabinetu, inspektor Domagała wskazała mu głową krzesło. Zdziwił się. To był znak, że stało się coś poważnego. Zazwyczaj ich służbowe rozmowy były bardzo konkretne i niezwykle lapidarne. Szefowa bardzo ceniła swój czas, którego miała zawsze za mało.

Usiadł naprzeciwko jej pedantycznie uporządkowanego biurka i spojrzął na nią z zaciekawiony.

Była lekko spięta.

Zerknęła na telefon, który zawibrował. Odczytała esemesa i westchnęła.

– Chwila – powiedziała.

Odpisała i złożywszy dłonie w piramidkę, oznajmiła:

– Mamy kolejnego trupa.

– W jakim sensie kolejnego? – zapytał Dalberg.

– W takim sensie, że ofiarą jest znowu facet, który był skazany za zabójstwo młodej dziewczyny.

Komisarz uniósł brwi.

– To ciekawe – mruknął.

– Myślę, że to niewystarczające określenie.

– Dlaczego?

– Dlatego, że sprawcą tego zabójstwa jest prawdopodobnie morderca Madęły.

Dalberg wbił w nią wzrok.

Tego się nie spodziewał. Jeszcze parę minut temu był pewien, że ten dzień będzie dość monotony i upłynie mu głównie na nadrabianiu papierkowych zaległości.

– Po czym wnosisz?

– Chłopcy z patrolu, który pojechał na miejsce odnalezienia zwłok, powiedzieli, że nieboszczyk miał... – Urwała i zerknęła na swojego podwładnego. – No? Zgadniesz, co miał?

Komisarz poruszył się na krześle. Zamyślił się, pocierając dłonią brodę pokrytą parodniowym zarostem. Coś go tknęło.

– Nie mów, że miał usta pomalowane czerwoną szminką... – wypalił po chwili.

Skinęła głową.

– Bingo!

– Poważnie?

– A czy ja według ciebie jest dowcipnisią, Dalberg? – burknęła.

Pokręcił głową. Poziom wkurwienia: osiem na dziesięć – pomyślał.

– To rzeczywiście muszę wycofać epitet „ciekawe” – mruknął, po czym wydobyl z kieszeni marynarki paczkę dropsów. Zapach mięty podrażnił przyjemnie jego nozdrza.

– Tutaj lepiej pasuje słowo „popierdolone”! – Inspektor podniosła głos. Jej policzki lekko poczerwieniały.

Dalberg chrząknął.

– To prawda – powiedział. Włożył do ust dropsa i poczuł uderzenie orzeźwiającego zimna – Skoro tak, to... – Urwał, słysząc, że telefon naczelniczki ponownie zawibrował. Po chwili rozległ się dzwonek. Zmarszczył czoło, widząc, że szefowa wciąga powietrze, przykłada telefon do ucha i mówi:

– Tak jest, panie komendancie... Oczywiście! Tak, działamy... Zdaję sobie z tego sprawę... Odezwę się wieczorem, panie komendancie.

Rozłączyła się.

Domagała spojrzała na komisarza i wyjęła z szuflady paczkę papierosów. Podeszła do okna. Zapaliła i się zaciągnęła.

– Nasza wierchuszka, która już dowiedziała się o zabójstwie, zaczyna snuć opowieści o seryjnym zabójcy grasującym po Wielkopolsce – strzepnęła popiół do puszki po red bullu. – Jak znam życie, zaraz Warszawa zacznie się nam wtrącać do roboty.

– Twierdzą, że to seryjny zabójca? Dlaczego? Z powodu tej szminki, tak?

– No tak. Trzeba przyznać, że skojarzenie jak najbardziej naturalne. Dwie ofiary tego samego typu i szminka na gębie każdej z nich. No wypisz wymaluj seryjny zabójca, który dopiero się rozkręca. Chyba że ktoś w ten sposób chce zatrzeć ślady prowadzące... – wzruszyła ramionami – ...do jakichś normalniejszych motywacji. No ale nasi komendanci już w myślach odbierają premię za skutecznie poprowadzone śledztwo w sprawie „krwiożerczego wampira”. – Spojrzała na niego, wydmuchując dym. – A wiesz, co to oznacza dla nas? Zwyczajnych roboli?

Skinął głową.

– Dobra, nie ma czasu na pogaduchy. – Inspektor wrzuciła niedopałek do puszek i usiadła z powrotem za biurkiem. Wbiła wzrok w komisarza. – Słuchaj Dalberg, bierzesz...

Rozległ się dźwięk telefonu. Zerknęła na wyświetlacz.

– Lokalna telewizja, czyli już wiedzą – powiedziała, przewracając oczami. Odrzuciła połączenie. – Niestety, wieści rozchodzą się błyskawicznie. Posterunek w Dusznikach został powiadomiony o dziesiątej. Patrol na miejscu pojawił się po kwadransie.

Dalberg zerknął na ścienny zegar zawieszony nad biurkiem. Mijała jedenasta.

– Po południu cała Polska będzie o tym trąbiła. Masakra. No dobra. Bierzesz Tomaszewską i jedziecie na zdarzenie. Zaraz skontaktuję się z Ławniczakiem.

– Gdzie?

– Bytyń, jezioro. Gdzieś przy brzegu. Dyżurny cię pokieruje.

Komisarz wstał.

– Szkoda, że informacja o szmince doszła do komendanta – powiedział. – Takie rzeczy warto trzymać w tajemnicy.

– A co ja mam na to poradzić?

– A kim jest ofiara?

– Chłopaki z Szamotuł twierdzą, że niejaki Szymon Rydel, który w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drugim roku zgwałcił i zabił licealistkę.

– Też wyszedł niedawno z więzienia?

– Nie. Dostał dwadzieścia pięć lat, odsiedział cały wyrok, do pierdła nie wrócił. Wyszedł więc gdzieś w dwa tysiące siódmym roku.

Telefon naczelniczki zawibrował.

Dalberg skinął jej głową i ruszył w stronę drzwi. Gdy nacisnął klamkę, usłyszał zaskakujące pytanie:

– Słuchaj, twoja Julka korzysta może z TikToka?

– Nie mam pojęcia – odparł zdumiony. – Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Dlaczego pytasz? Powinienem zacząć się martwić?

Komisarz się przestraszył. Ostatnio czytał w internecie artykuł o tym, że nastolatki nagrywają i upowszechniają w tej aplikacji szokujące rzeczy.

– Nie, to nie o nią chodzi. Nieważne. Nie zatrzymuję cię. Śmigaj do Bytnia.

Parę minut po trzynastej wjechali do Bytnia, wioski położonej przy DK92, pomiędzy Pniewami a Poznaniem. Za tablicą „Room Zimmer. Noclegi”, która kierowała do nieczynnej agencji towarzyskiej, skręcili w prawo i znaleźli się na ubitej drodze. Przez chwilę jechali wzdłuż ogrodzenia okalającego odnowiony zespół pałacowo-ogrodowy. Wkrótce zatrzymali się przy starej wieży ciśnię, gdzie dostrzegli kilka samochodów, w tym dwa policyjne. Niebawem dołączył do nich Ławniczak w swojej starej czerwonej corolli.

Ola знаła tę okolicę. W czasach studenckich przyjeżdżała tu z przyjaciółmi popływać na łódkach.

Doszli do samego końca ulicy Okrężnej i stanęli nad brzegiem rozległego jeziora, w którym odbijały się promienie słońca.

Była piękna pogoda, lekki wiaterek szumiał w zaroślach. W górze krążyły ptaki. Z oddali, gdzie majaczył zarys wyspy, dochodziły ich odgłosy mew.

Gdy rozglądali się po zielono-żółtej okolicy, zadzwonił telefon Dalberga. W słuchawce rozległ się głos Gonza:

– Jesteście już?

– Tak.

– W takim razie idźcie wzdłuż brzegu. Jakies dwieście metrów i będziecie na miejscu. To jest jedna z plażyczek. Na jej wysokości stoi wielki dąb. Wejdźcie w zarośla. Jest już nas spora grupka.

Parę minut później wpatrywali się w rosnącym skupieniu w martwego mężczyznę, wokół którego krążyli milcząco technicy. Wśród nich aspirant o pseudonimie Mokry, który miał niezwykle czujne oko. Na ich widok mruknął tylko: „Elo”.

Nigdy nie widzieli na żywo tak zainscenizowanego miejsca zbrodni. Owszem, w porównaniu z pomysłami pisarzy i scenarzystów wyglądało całkiem zwyczajnie, ale w odniesieniu do tego, co znali z własnej służby, wyróżniało się znacząco.

Zamordowany mężczyzna, zmęczony życiem i najwyraźniej alkoholem sześćdziesięciolatek, miał na sobie białe adidasy, czarne dżinsowe spodnie, T-shirt z napisem „Exploited” i niebieską katana.

Leżał na plecach, a nogi – związane sznurkiem – miał oparte o zmurszałe drzewo leżące na ziemi.

Dłonie splecione jak do modlitwy ktoś skrępował mu nylonowymi kajdankami zaciskowymi.

Na piersiach leżała gładka kartka papieru w formacie A5, na której widniał krótki tekst napisany na maszynie:

Bardzo przepraszam. W końcu poniosłem prawdziwą zasłużoną karę za swoje haniebne zbrodnie. Będę się smażył w piekle. Możecie odetchnąć z ulgą.

Na szyi miał zadzierzgnięty sznurek. Usta pociągnięte były czerwoną szminką.

Śledczy mieli wrażenie, że w wytrzeszczonych i pokrytych wybroczynami oczach nieboszczyka dostrzegają zdumienie połączone ze strachem.

– Nasz zabójca się rozkręca – mruknął Dalberg. – I doskonali. – Zerknął na Olę, która pochyliła się nad martwym ciałem.

– Ale jedzie gorzałą – skrzywiła się. – Musiał być mocno narąbany. – Chrząknęła, po czym odczytała na głos tekst brzmiący jak cytat z jakiejś tandetnej powieści albo filmu: – „Zbrodnie” – powiedziała. – Nie „zbrodnia”. To przejęzyczenie czy klient miał coś jeszcze na sumieniu? Spojrzała pytająco na kolegów.

– Diabeł jeden wie – odezwał się Ławniczak, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów. – Trzeba zrobić porządne rozpytanie.

Dalberg rozejrzał się po małej plaży. Tuż przy brzegu dostrzegł wędkę opartą o kij wbity w ziemię i u góry zakończony charakterystycznym V. Spławik unosił się spokojnie na wodzie.

Czyli klient był na rybach – pomyślał. Trzeba sprawdzić, czy bywał tu regularnie, czy to był jego rytuał.

Obok wędki leżały pudełko z robakami oraz trzy puszki po piwie i dwie małpki gorzkiej żołądkowej.

Przeniósł wzrok na pień, na którym dostrzegł plecak w kolorze khaki. Tuż obok stał rower, stare wigry 3. Dalberg niemal się wzruszył. Ostatni raz ten model widział w dzieciństwie.

Założył rękawiczki. Zajrzał do plecaka. W środku znalazł kilka puszek piwa, jedną butelkę taniego wina, dwie małpki balsamu pomorskiego, paczkę kabanosów, przybory wędkarskie.

– Rybka lubi pływać. – Ola wyszczerzyła zęby.

– Ta rybka szczególnie – zarechotał Ławniczak.

Dalberg odłożył plecak i zaczął oglądać porośniętą trawą ziemię.

– Widzicie ślady walki? – rzucił.

– Nie bardzo – odparli jednocześnie.

– W ogóle bieda jest ze śladami – mruknęła aspirant Tomaszewska. – Szkoda, że to nie jest piaszczysta plaża.

Spojrzelili na sam brzeg. Tam też było czysto. Zamyślili się.

Po chwili z zarośli wyłonił się Gonzo, który kończył rozmowę przez telefon.

– Kto odnalazł klienta? – zapytał go.

– Dwóch chłopców z Bytnia – odpowiedział aspirant, po czym odwrócił się i kichnął. – Przepraszam, ale mam alergię na jakieś pyłki... O ósmej trzydzieści... Byli w okolicy na wagarach. Bali się, że dostaną opieprz za szwendanie się, więc mieli opory, żeby pochwalić się swoim znaleziskiem. Przez jakieś półtorej godziny bili się z myślami. W końcu jeden z nich zadzwonił do ojca. Ten natychmiast zawiadomił posterunek w Dusznikach. Stamtąd wysłano patrol, który potwierdził informację dzieciaków.

– Ktoś z nimi rozmawiał?

– Tak, ja.

– I co?

– Kojarzyli go.

– Co o nim wiedzieli?

– Że jest pijakiem. – Gonzo wzruszył ramionami. – Że mieszka w Bytniu. Że kiedyś siedział w pierdlu.

– Wiedzieli o jego kryminalnej przeszłości?

– Podobno wszyscy o niej wiedzą. A poza tym dziadek jednego z nich był za komuny dziennikarzem „Głosu Wielkopolskiego” i pisał o zabójstwie tamtej licealistki.

Dalberg wydobyl dropsy z kieszeni i włożył jednego do ust.

– Którędy mógł przybyć tutaj sprawca? – zapytał.

– Od Bytnia, tak jak wy, albo od Witkowic, od wschodu. Tu niedaleko jest droga, która przecina pola. – Gonzo wskazał ręką kierunek Poznania. – Myślę, że mógł przyjechać rowerem.

– Dobry pomysł, żeby szukać rowerzysty. Na piechotę za dużo by ryzykował. Motor mógłby przyciągnąć uwagę.

Gonzo spojrział na niego i podrapał się po głowie.

– Mamy tu chyba kogoś w rodzaju seryjnego sprawcy, co nie? – zagadnął. – Ta szminka, teraz kolejne elementy. Związane dłonie. Liścik. Tu na pewno nie chodzi o typowe zabójstwo po polsku.

– Raczej nie. To się zapowiada na jakiś... projekt.

Zaśmiali się.

– No właśnie, liścik – wtrąciła aspirant, robiąc telefonem zdjęcia. – Jak myślisz, dlaczego mowa w nim o „zbrodniach”, a nie „zbrodni”?

Gonzo wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia! Nic nie wiem o żadnych innych zbrodniach Rydla.

– Koleś był czysty?

– Ci chłopcy mówili, że facet łąził po okolicy i częstował chłopaków alkoholem... Kiedy był mocniej wypity.

– Chłopaków? Czy w ogóle dzieci? – zapytał Dalberg, rozgryzając dropsa.

– Podobno chłopaków.

– Może to był pedofil?

– Może – odparł Gonzo. – W końcu zgwałcił piętnastolatkę, a według mnie to jeszcze dziecko.

– No właśnie, nastolatkę, dziewczynkę, nie chłopaka – zauważyła Ola.

– Może mu się coś zmieniło? Albo dopiero później odkrył swoją prawdziwą orientację? A może te zaczepki nie miały seksualnego podtekstu?

– Były jakieś zgłoszenia na Rydla?

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale sprawdzę to dzisiaj.

Tomaszewska spojrzała na Dalberga.

– Słuchaj, jeśli on był gejem, to znaczy, że ta sprawa jeszcze bardziej zazębia się z zabójstwem Madęły.

Gonzo wbił w nią wzrok.

– Co masz na myśli?

Aspirant wyjaśniła mu w paru krótkich zdaniach ten wątek śledztwa.

– Robi się coraz ciekawiej – mruknął Gonzo. – Czyli że co? Szukamy łowcy gejów?

Dalberg się skrzywił.

– Nie sądzę. – Pokręcił głową. – Według mnie to tylko przypadek. Najwyraźniej mamy do czynienia z kimś, kto właśnie wchodzi w rolę mściciela i zaczyna się rozsmakowywać w tej... misji... Mści się na mężczyznach, którzy odsiedzieli wyroki. Dlaczego akurat na nich? Dlatego, że po wyjściu z zakładu dalej stanowią zagrożenie dla społeczeństwa? – Przejechał po nich wzrokiem. – Jeśli to seryjny, to zapewne zabije znowu. Pytanie, czy kogoś, kto siedział w pierdłu, czy kogoś, kto jest niebezpieczny, wzbudza strach i, na razie, jest bezkarny?

– I jeszcze jedno pytanie – zabrała głos Ola. – Czy nasza część Wielopolski będzie jego terenem działania, czy też przekroczy granicę naszego województwa?

– Na te pytania musimy poczekać do... trzeciej zbrodni – prychnął Ławniczak. – A tymczasem skupmy się na Rydlu. Trzeba sprawdzić, czy można mu przypisać jakieś grzeszki. Może kogoś napastował, może kogoś zgwałcił?

Gonzo się zamyślił.

– Oficjalnych zgłoszeń chyba nie było, ale warto pociągnąć ludzi za języki. Niektórzy przecież ukrywają, że byli ofiarami gwałtu. Może ktoś coś wie, o czymś słyszał? Coś podejrzewa?

Dalberg spojrzał na niego.

– Wróćmy na moment do zeznań chłopaków – powiedział. – Mówili coś jeszcze interesującego o Rydlu?

– Nie. Nie drażyłem tematu.

– Daj mi adres najbardziej wygadanego z nich. Trzeba podpytać go o samego Rydla. Musimy znaleźć jakiś punkt wyjścia.

Aspirant spełnił jego prośbę, wysyłając esemesa.

– To jest jeden z tych bloków przy cmentarzu – dopowiedział.

Ławniczak zakaszlał, zbyt mocno zaciągnąwszy się papierosowym dymem.

– A gdzie ten cały Rydel mieszka? – zapytał.

– W Bytyniu, przy Szkolnej, zaraz obok sklepu ABC. W takiej starej chatynce.

– Ma jakąś rodzinę?

– Chrzestnego. Mieszka z nim. Stary pijak.

– Ktoś go poinformował o śmierci siostrzeńca?

– Jeszcze nie.

Dalberg spojrział na ciało Rydla.

– Znalaziono przy nim komórkę? – zapytał.

– Nie.

W tym momencie zarośła zaszeleściły i rozległ się bardzo charakterystyczny gruby głos Żukowskiego:

– Jakie piękne okoliczności przyrody!

Odwrócili się w kierunku nadchodzącej grupy ludzi, w której dostrzegli prokurator Agnieszka Ciszewską.

Była wyraźnie podenerwowana.

– Dzień dobry – rzuciła, przyglądając się śledczym. – Co my tu mamy, szanowni państwo?

– Słyszałem, że jest tu jakieś interesujące zadzierzgnięcie – zagadnął medyk.

On z kolei był w wyśmienitym humorze. Podobno nic nie sprawiało mu większej frajdy niż ciekawy przypadek śmierci, o którym można opowiedzieć na wykładzie.

– Czyli nie żyje, łapserdak? – mruknął Antoni Rydel, osiemdziesięcioparoletni mężczyzna, przypominający z wyglądu Tadeusza Fijewskiego, znakomitego przedwojennego aktora.

Siedział przed domem na ławeczce, popijając kawę z blaszanego kubka i spozierając na przejeżdżające szosą auta.

– Nie żyje. – Pogłaskał czarnego kota, który wskoczył mu na uda. – Ale właściwie... co się stało? Dlaczego mu się zeszło z tego świata?

– Został zamordowany – powiedziała aspirant Tomaszewska.

Rydel otworzył szeroko oczy, drapiąc się po swoim twardym białym zaroście.

– Jak to? Szymek zamordowany? Kiedy? Przez kogo?

– To właśnie próbujemy ustalić.

Mężczyzna pokiwał głową i się zamyślił.

– Masz ci los – szepnął po chwili.

Dalberg wyciągnął z kieszeni marynarki paczkę papierosów.

– Zapali pan?

– Chętnie.

Zapalili, zaciągnęli się. Rydel wyjął spod ławki pustą puszkę po farbie.

– Strzepuj pan tutaj – powiedział.

Komisarz odczekał, aż drogą przejedzie sznur tirów i ciężarówek.

– Znaleźliśmy go nad jeziorem, na jednej z plażyczek, niedaleko drogi prowadzącej do Witkowic.

– To się zgadza.

– Co takiego?

– Wybierał się tam na ryby. Jak co dzień. O szóstej.

– Jak co dzień – powtórzył Dalberg. – To był jego rytuał?

– Że co?

– To był taki jego zwyczaj, tak?

– Tak. On był wariat na punkcie wędkowania. Prawie codziennie jeździł na ryby. Właśnie tam, na tamtą plażyczkę. To jego ulubione miejsce. Czasami brał lornetkę i obserwował ptaki. Lubił się na nie gapić. Na wyspie jest dużo różnych ptaków. To rezerwat przyrody, jakbyście nie wiedzieli.

– Czyli mam rozumieć, że Szymon o szóstej opuścił dom i pojechał na ryby, tak?

– Zgadza się. Wstaliśmy o piątej, zagrzaliśmy sobie kielbasy i strzeliliśmy po lufie. Potem punkt szósta on wsiadł na rower i pognął nad jezioro, a ja poszedłem nakarmić psy i koty, a potem kury. I koguta Hipcia.

– Sam jeździł nad to jezioro? – zapytała aspirant.

– Tak.

– Zawsze sam?

– On był samotnik.

- Nie miał kolegów, koleżanek?
- Nie, trzymał się z daleka od ludzi.
- Dlaczego?

Rydel wzruszył ramionami, wstał z ławki, podszedł do wiadra wypełnionego wodą i wyjął z niego butelkę piwa. Upił solidny łyk, wytarł usta i ponownie usiadł.

- Ludzie się go trochę bali.
- Dlaczego? – zapytał Dalberg.

– Siedział kiedyś w więzieniu. Za zabójstwo takiej jednej dziewczynki, która mieszkała tutaj we wsi. Starsi mieszkańcy pamiętają o tym. Łącznie z rodzicami. Jej ojciec do dzisiaj mu złorzeczy, jak go widzi. Przez to wszyscy krzywo na niego patrzą. Więc ten schodził im z drogi, nieborak.

Rydel ponownie przyłożył butelkę do ust i opróżnił ją do połowy.

– Może teraz mu tu zapomną – mruknął i dopił piwo. Podrapał się po swoich nieuczesanych włosach. – Gdy wyszedł z więzienia, nie miał gdzie pójść. Jego dom spłonął parę lat wcześniej. Bracia i siostra gdzieś zniknęli. Przygarnąłem go. Po paru dniach przyszedł ojciec tej dziewczynki... Nie pamiętam jej imienia... z kolegami. Byli uzbrojeni w widły. Chcieli go zabić, ale na szczęście udało się temu zapobiec. Proboszcz akurat wychodził ze sklepu i powstrzymał hołotę. Normalnie jak wilki otoczyli Szymka. Gdyby nie księżulo, to...

Rydel spojrzał na Dalberga i Tomaszewską. Pokręcił głową.

– A on przecież odsiedział swoje – podniósł głos, który lekko zadrżał.

Z kurnika dobiegło ich pianie koguta, a potem nerwowe gdakanie kur.

– Zastanawiamy się, kto mógł go zabić – rzucił Dalberg.

– Myśli pan, że to ktoś z rodziny tej zamordowanej nastolatki? – zapytała Ola.

Rydel potrząsnął głową, wznosił ręce.

– Nie mam pojęcia. Ale gdyby chcieli go ubić, to zrobiliby to już dawno temu, co nie?

Zapadła cisza.

Rydel głaskał kota, który ponownie wskoczył mu na uda i cicho pomrukiwał, zachęcając do dalszych pieszczot.

– Ludzie mówią, że pana chrześniak zaczepiał chłopaków i zachęcał ich do picia alkoholu – odezwał się Dalberg.

Mężczyznę machnął ręką.

– Głupoty – burknął. – Ludzie pieprzą, nie solą. Nigdy czegoś takiego widziałem. Szymek nikomu nie wchodził w drogę.

Komisarz skinął głową i spojrzał na swój samochód, przy którym stanęły dwa psy. Drzwi pobliskiego sklepu się otworzyły. Po schodach zszedł mężczyzna w sutannie i wsiadł do czerwonej škody fabii.

– Słyszał pan może o morderstwie niejakiego Madeły z miejscowości Konin-Huby? – zagadnęła Ola.

– Nie. Tam też kogoś zamordowano?

– Niestety.

– Co za czasy – zasępił się Rydel, opuszczając wzrok na swoje mocno zniszczone buty. – Za komuny tego nie było.

Dalberg miał wrażenie, że słyszy swoją babcię, która te właśnie słowa powtarzała za życia kilkanaście razy dziennie.

– Przy ciebie pana wnuka nie znaleźliśmy komórki – odezwał się po chwili. – Jest może gdzieś w domu?

– Zgubił ją parę dni temu.

– A komputer?

– A stoi coś takiego w jego pokoju.

– Macie tu internet? – zapytała Ola.

– A skąd, pani! – zachnął się. – Nawet nie wiem, co to jest ten cały internet

– Możemy zobaczyć ten komputer?

– A proszę!

Po chwili znaleźli się w małym pokoiku, który przypomniał mnisią celę. Panujący tam porządek silnie kontrastował z bałaganem wszechobecnym w całym domu.

Gdy wbili wzrok w sprzęt, oniemieli.

Na stoliku stała Amiga 500 podłączona do monitora.

– Matko Boska! – krzyknęła Ola. – Co to jest?

Dalberg wyszczerzył zęby.

– To moja młodość, początek lat dziewięćdziesiątych – powiedział i zerknął na starego Rydla. – To działa?

– A pierun wie!

– Możemy się rozejrzeć?

Mężczyzna odpowiedział wzruszenie ramion.

W trakcie pobieżnego przeszukania znaleźli kilka pornograficznych heteroseksualnych gazet, nic poza tym.

– Jeśli przypomni sobie pan coś ważnego, to proszę dać znać – powiedział Dalberg, zegnając się i wręczając Rydlowi swoją wizytówkę. – Każdy drobiazg może sprawić, że poznamy sprawcę.

Ten nagle pociągnął nosem. Jego oczy zaszklily się.

– Zabili mi Szymka – szepnął. – Łapserdaka mojego.

Przez chwilę wpatrywali się w niego w milczeniu, w końcu podali mu dłonie, złożyli raz jeszcze kondolencje z powodu straty chrześniaka i ruszyli w stronę samochodu.

Czerwona škoda stała jeszcze pod sklepem.

Komisarz podszedł do niej i zagadnął siedzącego w środku księdza, który notował coś w zeszycie. Z głośników radia sączyły się chorały gregoriańskie. Kiedyś kapitan Czekalski zwrócił mu uwagę, że księza w małych miejscowościach stanowią doskonale źródło wiedzy. „Myśl o nich jak o archiwistach lokalnych grzechów i grzeszków” – ta lekcja zapadła mu mocno w pamięć.

Przywitawszy się, poinformował duchownego, co się stało nad jeziorem. Ten przeżegnał się, kręcąc z niedowierzaniem głową. Wydawał się bardzo przejęty.

– Próbujemy dowiedzieć się czegoś o zamordowanym. Czegoś, co by mogło naprowadzić nas na jakiś trop – powiedział Dalberg. – Chodzą słuchy, że zaczepiał chłopców i proponował im alkohol. Zastawiamy się, czy mogło dojść do... molestowania albo nawet gwałtu.

Ksiądz zamyślił się, po czym odparł:

– O niczym takim nie słyszałem. Wydawał mi się spokojnym, wycofanym człowiekiem. Czasami nawet przychodził na mszę.

– Ksiądz wie, że został skazany za gwałt i zabójstwo?

– Tak, wiem. Ale po wyjściu na wolność nie sprawiał żadnych kłopotów. A minęło dużo czasu, zdaje się, że ponad dziesięć lat.

– Czyli o niczym podejrzanym ksiądz nie...

– Zaraz, zaraz...

Dalberg zmarszczył brwi. Ksiądz spojrzał na niego niepewnie.

– W zeszłym roku pewna pani w czasie spowiedzi... – Urwał, jakby się przestraszył. – No ale o tym nie mogę mówić.

Komisarz ze zrozumieniem skinął głową.

– Jasne. Nie musi ksiądz zdradzać szczegółów. Proszę tylko nakierować mnie jakoś, tu jednak chodzi o zabójstwo.

Duchowny przełknął ślinę.

– No więc pewna pani, wyliczając swoje grzechy, wspomniała, że została przez kogoś... wykorzystana seksualnie.

– Wyliczając swoje grzechy?

– Tak, kobiecina wmówiła sobie, że to jej wina.

– Serio?

– Niestety, tak to wygląda. Kobiety biorą na siebie grzechy mężczyzn.

– Powiedziała, kto jest sprawcą? – zapytał, próbując odpędzić od siebie wspomnienia.

– Nie.

– Rozumiem, że nie zgłosiła tego na policję?

– Z tego, co wiem, to nie. Błagała mnie, żebym nikomu o tym nie mówił. Nawet policji.

– Kiedy miała miejsce ta spowiedź?

– Jakieś... pół roku temu?

– Muszę się z nią spotkać.

Ksiądz westchnął i złożył ręce jak do modlitwy.

– Odezwę się do niej i porozmawiam z nią. Jeśli wyrazi zgodę, dam panu na nią namiary.

Dalberg się uśmiechnął.

– Dziękuję. – Wręczył księdzu wizytówkę, pożegnał się i ruszył do samochodu. Zanim wsiadł, zerknął na tablicę ogłoszeń. Tkwiły na niej dwie klepsydry, zawiadomienie o przetargu na działkę obok jeziora, terminarz zebrań kółka różańcowego, informacja o jakimś spotkaniu autorskim, ogłoszenie o pracę w sklepie.

– Co ci batman powiedział?– zagadnęła Ola, która była zadeklarowaną antyklerykałką.

– Podobno ktoś tutaj zgwałcił pół roku temu jakąś panią.

– Kogo?

– Nie wiadomo. Ale ksiądz obiecał, że z nią porozmawia. Może zechce z nami zamienić parę słów.

– A ja właśnie gadałam z Gonzem.

– Jakieś nowości?

– Tak. Żukowski znalazł na ciele denata ślad po paralizatorze.

– No proszę – mruknął Dalberg i sprawdził w telefonie adres chłopaka, który odnalazł ciało Rydla. Ze wskazówek Gonza wynikało, że trzeba podejść jakieś sto pięćdziesiąt metrów. Blok stoi nieopodal cmentarza.

Zapiął pasy i ruszył.

– Ciekawa jest ta przemiana naszego sprawcy – odezwała się po chwili Ola, przeglądając zapiski w swoim notesie.

– Przemiana?

– Pierwsze zabójstwo to był czyn w afekcie. Raczej nieplanowany. Teraz mamy coś w rodzaju małego dzieła sztuki, jak mówią w serialach. Rzecz została zaplanowana, ładnie... jakkolwiek to brzmi... zaaranżowana. Sama zbrodnia przeprowadzona, jak się mi wydaje, na chłodno. – Ola zerknęła na kolegę. – Rydel był na rauszu, łatwiej więc go było obsługiwać. Sprawca miał paralizator, kajdanki uciskowe oraz sznur. Tym razem przyjechał z zamiarem zabójstwa.

– A może to nie ten sam sprawca? – rzucił Dalberg.

– No jednak szminka jest łącznikiem pomiędzy tymi dwiema zbrodniami. Poza naszym wąskim gronem nikt o niej wiedział. Nieprawdopodobne jest, żeby ktoś inny dokonał mordu i tak samo postąpił ze zwłokami.

– Może Batuga komuś o tym opowiedział w czasie jakiejś sąsiedzkiej rozmowy?

– Może. Jeśli w ogóle to dostrzegł. Z tego, co pamiętam, nie podchodził do zwłok. Powiedział mi, że zobaczywszy sąsiada w kałuży krwi, wycofał się i zadzwonił na policję.

– Sprawdzimy to, żeby mieć pewność.

– Okej.

Dalberg skręcił w lewo i zatrzymał auto pod blokiem. Gdy wysiedli, Ola rzuciła z przekąsem:

– To będzie nasz pierwszy seryjniak. Cieszysz się?

– Z czego?

– Jak go wykryjemy, przyjdziemy do historii. Twoja Julka zrobi o nas podcast.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Słuchasz jej podcastów?

– Pewnie, całkiem zgrabnie opowiada. Masz utalentowaną córkę. Widać, że jest szczerze zainteresowana naszą policyjną robotą.

Dzisiaj posłucham – Dalberg sam sobie złożył w myślach obietnicę. Naraz poczuł tęsknotę za Julką. Napisał pospiesznie esemesa z pytaniem, co robi, wziął głęboki oddech i wrócił myślami do pracy.

Chwilę później siedzieli w kuchni państwa Piotrowskich.

Radek miał dwanaście lat i sprawiał wrażenie rezolutnego, inteligentnego chłopaka.

– Powiedzieliście naszemu koledze, że pan Rydel namawiał chłopaków do picia alkoholu – zagadnęła aspirant. – Czy rzeczywiście tak było?

Chłopiec spojrzał na mamę, która siedziała obok niego. Kiwnęła mu głową, że może odpowiedzieć.

– Tak.

– A możesz opisać dokładniej, jak to wyglądało?

– Chyba tak. – Chłopiec wzruszył ramionami. Wziął ciastko z salaterki, ugryzł je i powiedział: – To się działo wtedy, kiedy był mocno podпиты. Raz na jakiś czas.

– Jak często?

– Nie wiem.

– A gdzie to się działo?

– Różnie.

– Na przykład?

– Na przystanku autobusowym. Obok wieży ciśień. Czasami nad jeziorem. Albo za boiskiem szkolnym.

Aspirant skinęła głową, dając znać Radkowi, że jest zadowolona z tych odpowiedzi.

– Powiedz mi teraz, w jaki sposób was namawiał.

– Czy ja wiem?

– Przypomnij sobie. Ale na spokojnie. Nie musisz się spieszyć.

Radek podrapał się po czole.

– Na przykład mówił: „Ej, chłopaszki, pociągnijcie ze mną z gwinta. Udowodnijcie, że macie jaja”. Wyciągał z kieszeni taką małą buteleczkę i wręczał ją nam.

– Dawaliście się namówić?

Dalberg zerknął na matkę, która zrobiła się blada.

– Nie.

– Nie? Na pewno?

– Na pewno.

– Nikt? Nigdy?

– Ja i moi koledzy nie. Sto procent, że nie.

Matka odetchnęła z ulgą i pogłaskała syna.

– „Pociągnijcie ze mną z gwinta”, tak mówił?

– Uhm.

– A czy oprócz tego coś jeszcze mówił albo robił? Może wykonywał jakieś gesty?

– To znaczy?

Ola chrząknęła.

– Mam na myśli jakieś... hm... niemoralne propozycje. Jakieś nieprzyzwoite gesty?

– Chodzi wam o to, czy był pedałem? – wypalił chłopiec.

– Radek – syknęła matka. – Jak ty się wyrażasz!

– Można to tak ująć, choć wolałabym skorzystać z bardziej eleganckiego języka – powiedziała policjantka. – Dobra, jesteś już dużym chłopakiem, więc zapytam inaczej. Czy pan Rydel was molestował?

– A, chodzi o to, czy był pedofilem?

Tomaszewska zerknęła na Dalberga, który w skupieniu przyglądał się chłopcu.

– Wiadomo ci coś na ten temat?

– Arek Kopicieński mi kiedyś opowiadał, że widział, jak pan Rydel pokazywał komuś na rybach gazety z gołymi babami.

– Komu?

– Chyba jakiemuś ministrantowi.

– A gdzie mieszka ten Kopicieński?

– Na blokach w lesie.

– Gdzie to jest?

– Przy sklepie musicie państwo skręcić w prawo, w stronę lasu. Podam wam adres i narysuję drogę dojazdu – wtrąciła się matka, wrywając karteczkę z bloczka położonego na stole.

– Świetnie. – Ola zamyśliła się, przypatrując się powstającej sprawnie mapce. Po chwili ponownie przeniosła wzrok na chłopca. – Nic więcej nie powiesz na ten temat?

– No chyba nie, proszę pani.

– A co w ogóle mówiło się o panu Rydlu?

– Czy ja wiem? – Radek się zamyślił. – Że pijak, dziwak. Samotnik.

Matka podsunęła aspirant Tomaszewskiej kartkę z mapką i adresem.

– Może jednak napijecie się państwo kawy? – zaproponowała.

Podziękowali, wymawiając się natłokiem pracy.

Piętnaście minut później zaparkowali pod garażem, w którym Arek wraz ze swoim ojcem malował wielki dębowy stół. Rozmowa z chłopcem niczego nowego nie wniosła poza adresem jednego z ministrantów, który miał się kiedyś przechwalać, że Rydel pokazywał mu pornograficzne gazety i częstował go alkoholem.

Owego ministranta zastali w zadbanym domku jednorodzinny położonym po drugiej stronie Jeziora Bytyńskiego względem miejsca zbrodni, bliżej DK92. Rodzice chłopaka byli nieobecni, więc udało się całkiem szczerze z nim porozmawiać.

– Skłamałem, wymyśliłem to sobie – powiedział Karol po kilkunastu minutach swobodnej rozmowy na tarasie z widokiem na połyskujące w pełnym słońcu jezioro. – Widziałem kiedyś, jak gościu wychodził ze sklepu z wódką i jakąś gazetką z gołymi panienkami. Pomyślałem sobie, że zapunktuję u chłopaków, jak powiem, że oglądałem z nim na rybach pornosy.

– Czyli coś takiego nigdy nie miało miejsca? – upewnił się Dalberg.

– Nie.

– Nigdy z nim nie byłeś na rybach?

– Nie.

– Nie widziałeś nigdy pana Rydla w jakiejś... hm... dziwnej, niepokojącej... sytuacji?

Karol podrapał się po swoim odstającym uchu.

– Gdzie znaleźliście jego ciało? – zapytał niespodziewanie.

Komisarz spojrział na niego uważnie.

– Na plażyczce przy dużym dębie, nieopodal drogi na Witkowice. A dlaczego pytasz?

– Szedłem kiedyś tamtędy z kolegą i słyszałem jakieś dziwne odgłosy.

– Jakie odgłosy?

– Pojękiwanie, sapanie, jakieś takie no... – Chłopiec urwał i zaczerwienił się. – No wiecie, o co mi chodzi. Jak w czasie... no tego, co pokazują... filmy dla dorosłych.

– Rozumiem, o co ci chodzi – zapewnił Dalberg i uśmiechnął się do niego. – Spokojnie, nie musisz opowiadać o szczegółach. – A czy słyszałeś głosy? Czy ktoś coś mówił?

Karol skinął głową.

– W pewnym momencie usłyszałem śmiech, a potem...

Pewnie zatrzymali się i podsłuchiwali jak długo się dało – pomyślał Dalberg.

– ...a potem głos Flaszki.

– Flaszki?

– Tak mówiliśmy na pana Rydla. W sklepie zawsze prosił o flaszkę wódki.

– Dobrze. No i co ten głos powiedział?

Chłopiec zmarszczył czoło, przetrząsając pamięć.

– Coś w rodzaju: „No i po co ten krzyk, głupia? To normalne przecież. Poruchać sobie”.

Śledczy wymienili spojrzenia.

– Jesteś pewny, że to był pan Rydel i że właśnie coś takiego powiedział?

– Tak, możecie spytać Miękkiego. On to potwierdzi.

– Czy ta druga osoba coś powiedziała?

– Chyba: „Mogę już iść?”.

– Poznałeś ją po głosie?

– Nie.

– Co odpowiedział pan Rydel?

– „A idź, jak ci się spieszy, głupia”.

– Dobrze. Co było dalej?

– Dalej? – powtórzył Karol, po czym wzruszył ramionami. – Dalej nic. Uciekliśmy, kiedy zarośla zaszeleściły.

– W którym kierunku poszła? Na Bytyń czy na Witkowice?

– Nie mam pojęcia! Jak tylko zaszeleściło w zaroślach, uciekliśmy.

– Do Bytnia?

– Tak.

– Powiedzieliście o tym komuś?

– Nie.

Dalberg zanotował parę zdań w notesie.

- Kiedy to zdarzenie miało miejsce?
- Jakoś w połowie maja.
- Dokładniej?
- Nie pamiętam.
- Która to była godzina?
- Po dziewiątej wieczorem.
- Podaj, proszę, adres kumpla, który ci wtedy towarzyszył.

Trop wydał im się interesujący, więc postanowili go jak najszybciej sprawdzić. Pożegnawszy się, ruszyli do pobliskiego Pólka, gdzie Miękki, czyli Adaś Rołczyk, który był pulchnym trzynastoletnim oszpeconym trądzikiem, mieszkał z trzydziestoletnią siostrą i jej mężem. Potwierdził wersję kolegi. Powiedział, że wydarzenie miało miejsce w piątek siedemnastego maja. Na pytanie, dlaczego tak dobrze to pamięta, odparł z pełną powagą, że prowadzi dziennik, w którym notuje wszystko, co odbiega od normy. Dodał, że według niego dziewczyna poszła w kierunku Witkowic.

– Dlaczego tak sądzisz? – dopytywała aspirant.

– Kiedy uszliśmy ze sto metrów, spotkaliśmy kolegów, którzy wybierali się na ryby. Zagadaliśmy się z nimi. Nie przypominam sobie, żeby jakkolwiek dziewczyna albo pani nas mijala. Może więc poszła w tamtą stronę? No chyba że nas zobaczyła i się ukryła, ale w to wątpię. – Chłopiec zacisnął usta. – Tak mi podpowiada intuicja.

Śledczy popatrzyli na niego z zaciekawieniem.

– Domyślasz się, co się stało? – zagadnęła policjantka. – Tam na plaży? Pomiędzy panem Rydlem a tą tajemniczą dziewczyną?

Miękki westchnął i wbił wzrok w kapcie.

– Chyba nic dobrego – odparł. – Ona popłakiwała. Cichutko. Tak mi się zdaje.

– Dlaczego nikomu o tym nie powiedzieliście?

– Nie wiem.

– Baliście się Rydla?

– Może trochę.

– Groził wam kiedyś? Albo może... komuś innemu groził?

– Nie. Ale jak czasami spojrzał, to człowieka aż mroziło.

Telefon Dalberga zawibrował w kieszeni. W słuchawce rozległ się głos Gonza:

– Ciekawostkę mam. A nawet dwie.

– Słucham.

– Mokry znalazł na miejscu zbrodni różowe figi. Leżały w zaroślach, przy samiotkim brzegu. Miały wewnątrz wyszyty napis „Jessi”. Tuż obok nich zabezpieczono prezerwatywę. Zużyta, ze spermą w środku.

– Cudowne wieści – mruknął Dalberg. – Podziękuj technikom za świetną robotę.

Komisarz zerknął na chłopca.

– Znasz może dziewczynę o imieniu Jessica?

– Nie. Ale mam kuzyna, który kojarzy wszystkie fajne dziewczyny z okolicy. Może on by pomógł?

Dalberg uśmiechnął się, wyjął z portfela wizytówkę i wręczył ją chłopcu.

– Adaś, masz zadatki na dobrego detektywa – powiedział. – Jak coś sobie przypomnisz, usłyszysz, odezwij się do mnie. Odwdzięczę się za

każdy dobry cynk. Umowa stoi?

– Tak jest – odpowiedział rozpromieniony chłopiec.

Gdy wsiedli do samochodu i zdecydowali, że pojedą gdzieś coś przekąsić, zadzwonił Columbo.

– Słuchajcie, nie ma jeszcze nic konkretnego – w głośnikach rozbrzmiał jego zdyszany lekko głos – ale z pierwszych rozmów wynika, że mieszkańcy, a szczególnie panie, obawiały się go. Nikt nic konkretnego nie powiedział, ale można wyczuć unoszący się w powietrzu niepokój. Jedna babka oznajmiła, że Rydel to tykająca bomba, ale nie potrafiła tego wyjaśnić.

– Natrafiłeś może na dziewczynę o imieniu Jessica? – zapytał Dalberg.

– Nie.

– Szukaj takiej. Być może ją zgwałcił.

– Widzę, że też nie próżnujecie!

– Wychodzi na to, że był drapieżnikiem seksualnym.

Pół godziny później zapukali do drzwi Batugi, który na ich widok wyszczerzył zęby i zasalutował.

– Czym mogę służyć? – zapytał, kiedy usiedli w kuchni z oknami wychodzącymi na zaniedbany ogród.

Ola zagadnęła go, czy przyglądał się zwłokom sąsiada, kiedy je znalazł.

Wyjął z lodówki butelkę pilsnera i upił kilka solidnych łyków.

– Nie. – Pokręcił głową. – Rzuciłem tylko pobieżnie okiem. Jakoś nie miałem ochoty kontemplować widoku zamordowanego kolegi.

– Może pan opisać dokładnie, co pan zobaczył?

Batuga wzruszył ramionami.

– A co miałem zobaczyć? Kiedy wszedłem do pokoju, zobaczyłem ciało leżące w kałuży krwi. Gdy minął szok, wróciłem do siebie i zadzwoniłem na policję.

– Zbliżył się pan do zwłok? – zapytał Dalberg.

– Nie.

– Czyli nie widział pan twarzy?

Batuga wbił wzrok w śledczych.

– Chodzi wam o szminkę na jego ustach?

– Widział ją pan?

– Nie.

– To skąd pan o niej wie?

– Z tego samego źródła co wszyscy. – Batuga dopił piwo i postawił butelkę na stole, tuż przy książce w czerwonej okładce z napisem *Nie oświadczam się*. – Z internetu. Ale dopiero dzisiaj to wyczytałem. Wszyscy teraz o tym piszą. No i gadają po wsiach. Ludzie w trakcie rozmów typują kolejną ofiarę „mściciela”.

Spojrzał na nich i się uśmiechnął.

– Dawno takiej gratki nie było – rzucił ironicznie i sięgnął po okulary.

– I kogo obstawiają? – zapytała Ola.

– Jedni mówią, że to będzie zboczony ksiądz, a inni, że zakłamany, skorumpowany lokalny polityk. – Batuga założył okulary. – „Głos ludu, głos Boga”, jak powiedział ostatnio pewien polityk – mruknął i po chwili parsknął śmiechem.

W drodze powrotnej Tomaszewska zerknęła na Dalberga.

– A twoim zdaniem kto będzie następny? – zagadnęła.

– A będzie następny?

– Oby nie.

Gdy zajęchali na parking, przyszedł esemes od Julki: „Kuba się zaćpał na śmierć. Ten z kliniki. Opowiadałam Ci. Właśnie rozmawiałam z jego siostrą. Mam kiepski nastrój. Jest mi smutno”.

Dalberg wciągnął powietrze i wypuścił je powoli. Bał się tego rodzaju wiadomości do córki. Włączały w jego mózgu system alarmowy.

Odpisał: „Chcesz teraz pogadać?”.

„Nie. Jadę do psychoterapeuty”.

– Jak się ma Julka? – zapytała Ola, kiedy maszerowali do budynku komendy.

– Mam wrażenie, że całkiem nieźle. Ale boję się, że się mylę.

– No tak, z nastolatkami nigdy nic nie wiadomo.

– Z dorosłymi też – mruknął Dalberg.

– Racja.

– Wnioski? – zapytała inspektor Domagała, kiedy zakończył się ferwor dyskusji w czasie wieczornej odprawy.

– Pierwszy bardzo ważny jest taki – odezwał się Dalberg – że najprawdopodobniej zabójca Madeły i Rydla to sama osoba. Co więcej, możliwe, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą. Mścicielem. Kimś, kto dopiero się rozkręca.

Naczelniczka zerknęła na niego i popukała palcami w blat biurka.

– Taka wiadomość poszła już w Polskę – mruknęła. – Może widzieliście nagłówki w serwisach i posty w mediach społecznościowych? No właśnie. Ktoś mi podesłał link do artykułu z jakiegoś szmatławca, w którym mowa jest o tym, że w Wielkopolsce grasuje „szminkowy wampir”. Godzinę temu nasz ukochany, dzielny i niezwykle pobożny komendant był w radiu i złożył publicznie obietnicę mieszkańcom naszego województwa, że „wampir” zostanie błyskawicznie schwytany. Takiego właśnie użył słowa: „wampir”. Także, jak mówi moja córka, jazda bez trzymanki.

– To cud, że udało ci się powstrzymać ich przed przyjazdem na miejsce zbrodni – rzucił Ławniczak.

Naczelniczka uśmiechnęła się krzywo.

– No cóż, parę miesięcy temu zdeptali ślady, za co opierdolił ich sam komendant główny, więc zaczęli się trochę miarkować.

Omiotła wzrokiem funkcjonariuszy zebranych w salce konferencyjnej. Tym razem na odprawie pojawiło się więcej osób. Zastępca komendanta podpisał rozkaz o utworzeniu grupy operacyjno-śledczej o kryptonimie „Mściciel”, do której włączono dodatkowych dziesięć osób, przede wszystkim operacyjnych.

– No dobrze, wracamy do wniosków – powiedziała.

– Druga rzecz – zabrała głos aspirant Tomaszewska, trąc podkrążone oczy. – Nasz klient najprawdopodobniej mieszka gdzieś w naszej części województwa. Okolice Pniew.

– Tak – wszedł jej w słowo Dalberg. – Mieszka albo mieszkał. Tak czy owak jest emocjonalnie związany z okolicą. Zna dobrze miejsce, ludzi i ich tajemnice, także te mroczne. Najwyraźniej ma wyczułone ucho na opowieści o krzywdzie...

Ławniczak chrząknął i wyciągnął ze swojej torby notes. Przewertował go.

– Z rozpytań związanych z obydwoma zabójstwami wynika, że ludzie bali się zarówno Madeły, jak i Rydla – oznajmił. – Tego drugiego jakby mniej, ale jak się pociągnie ich za język, wtedy można się zorientować, że jednak budził w nich niepokój. Podobno raz na jakiś czas zaczepiał dziewczyny, kiedy się mocniej napił. Mamy prawo podejrzewać, że dokonał dwóch gwałtów. Myślę tu o dziewczynie z jeziora oraz o tej babce od księdza. Nie wykluczałbym, że było ich więcej.

Inspektor słuchała go uważnie, przysuwając do siebie czarny moleskin.

– Musimy koniecznie ustalić, kim były ofiary gwałtów i kto wiedział o ich, jak się wyraził Jakub, krzywdzie – ciągnął Ławniczak. – Trzeba

będzie księdza zmobilizować, żeby zachęcił tamtą panią do rozmowy z nami. Po dobroci – wyszczerzył zęby – albo sposobem.

– No i te majtki z napisem „Jessi” – dodała Ola. – Może to własność dziewczyny, o której wspominał Adaś? Gdyby udało się ją znaleźć...

Dalberg przypomniał sobie postać tego sympatycznego chłopca. Zdaje się, że wspominał coś o kuzynie, który zna „wszystkie fajne dziewczyny z okolicy”. Odezwe się do niego – pomyślał. A nuż coś będzie wiedział.

– Dalberg mówił, że facet się rozkręca – powiedziała naczelniczka, przenosząc wzrok na komisarza.

Przytaknął.

– Tak. Ola – skinął głową w stronę koleżanki – zauważyła wczoraj słusznie, że klient po pierwszym zabójstwie przeszedł metamorfozę. Myślę, że mógł odnaleźć się w tej roli. Może poczuł apetyt? Albo nawet głód? Sprofesjonalizował się. Teraz zadziałał zupełnie inaczej. Fachowo. Chciał zabić, a poprzednim razem być może nie. Może był to po prostu wypadek. Ale najważniejsze jest to, że... – urwał i zerknął na szefową – ...że on jest zaangażowany w życie emocjonalne mieszkańców. Jeśli wyciągamy dobry wniosek, jeśli rzeczywiście tak jest, to w tym upatrywałbym naszej szansy. Nasz zabójca to człowiek, w którego wnętrzu doszło do emocjonalnej eksplozji.

– Emocje są jego słabym punktem – rzuciła Ola.

– Właśnie! – podchwycił Dalberg. – Im więcej emocji, tym więcej błędów! Im więcej błędów, tym więcej śladów!

Ławniczak pokiwał głową i pociągnął nosem.

– Musimy bardzo dokładnie rozpytać ludzi – powiedział, wznosząc rękę. – Ktoś coś musiał podejrzeć, usłyszeć.

– Poczuję apetyt, czyli zabije znowu – zauważyła szefowa, nawiązując do wcześniejszej wypowiedzi komisarza. – Czyli to dopiero początek?

– Jeśli on rzeczywiście jest seryjnym zabójcą, kimś, kto uwierzył w swoją misję, a nie jakimś mistyfikatorem, to tak. Klient zaczyna puszczać wodze fantazji. Nie jestem znawcą tego typu przestępców, ale pamiętam, że to są ludzie, którzy oddają się fantazjom, marzą. Podniecają się tworam własnej coraz bardziej rozbudzonej wyobraźni.

– Ciekawe, czy Madela to był pierwszy czyn – zastanowiła się Ola. – Zabójcy zawsze jakoś debiutują. Niekoniecznie zabijając. Może wcześniej przydarzył mu się jakiś... czyn? Jakaś bójka? Jakiś... gest?

– A co z tym listem, w którym mowa jest o tykającej bombie? – zapytała inspektor, marszcząc brwi. – Namierzyliśmy jego autora?

– Nie.

– To à propos tego gestu – kontynuowała Domagała. – Może było tak, że najpierw nasz klient zaapelował do policji, a gdy to nie dało efektów, wziął sprawy w swoje ręce? Usłyszał coś, zobaczył coś, co go mocno poruszyło, i postanowił zadziałać?

– To ciekawy pomysł – powiedziała Ola. – Tym bardziej że na ciele Rydla znaleźliśmy list napisany na maszynie.

– Miała zdeformowaną czcionkę jak tamten anonim?

– Nie zwróciłam na to uwagi.

– Ja też nie, ale może jutro dostaniemy wyniki badań.

– Tak czy owak trzeba poszukać zabójstw, których ofiarami byli agresorzy.

– Albo podejrzanych wypadków – dodał Dalberg.

Domagała pokiwała głową. Otworzyła notatnik, sięgnęła po długopis i pstryknęła nim parę razy.

– Nie daje mi spokoju jedna kwestia – powiedziała. – Jak sprawca dostaje się na miejsce zbrodni?

– Jeśli chodzi o Rydla, obstawiam rower – odparł Ławniczak. – Uważam, że należy szukać osoby, mężczyzny, który zakrywa swoją twarz. – Podkomisarz zerknął na grupkę milczących operacyjniaków. – Uczulam was na taką postać. Klient, który w taki czy inny sposób zamaskował swoją facjatę. Czapką z daszkiem, okularami przeciwsłonecznymi, apaszką. Czymś w ten deseń, rozumiecie, o co chodzi. – Funkcjonariusze potwierdzili. – Może gdzieś dalej zaparkował samochód, którym przyjechał ze swojego miejsca zamieszkania? Na to też bym chciał zwrócić waszą uwagę. – Ławniczak zerknął do notesu. – Co do Madeły... No cóż. – Podrapał się po głowie. – Nikt nie widział rowerzysty na drodze dojazdowej ciągnącej się wzdłuż Hub. Może przybył od strony lasu, który rozciąga się dalej za domem? Może przyjechał samochodem, zaparkował na obrzeżach tego lasu i dalej ruszył na piechotę?

Ławniczak rozłożył ręce.

Inspektor kiwnęła głową, po czym zerknęła niespokojnie na zegarek.

– Na koniec jedna sprawa – odezwała się i spojrzała na członków grupy operacyjnej. – Być może mamy do czynienia z seryjnym sprawcą. Być może. Musicie jednak pamiętać, a słowa te adresuję szczególnie do młodszych spośród nas, że wbrew temu, co pokazują filmy oraz seriale amerykańskie, seryjni zabójcy nie są geniuszami zbrodni. W pewnym sensie to są normalni ludzie. Może bywają bystrzy, ale często popełniają błędy, głupie błędy. Jeśli się postaracie i będziecie rzetelnie wypełniać swoje żmudne obowiązki, znajdziemy te błędy i dzięki nim

zidentyfikujemy, a potem zatrzymamy sprawcę. Podkreślam słowo „żmudne”. Rozumiemy się?

– Rozumiemy się – mruknął Dalberg.

– Wszystko da się wykryć, tylko trzeba być uważnym. Trzeba zwracać uwagę na każdy detal.

Słowa szefowej przypomniały mu cenną lekcję, na którą natknął się parę tygodni temu, czytając jakiś stary skandynawski kryminał: robota śledcza opiera się na rutynie, uporze i systematyczności; niewiele ma wspólnego z genialnym natchnieniem.

Zerknął na wyświetlacz telefonu, który zawibrował na stoliku. To był esemes wysłany z nieznanego numeru. Wyświetlił go: „Szanowny panie detektywie Dalberg. Z tej strony Adaś Rołczyński. Piszę, żeby poinformować, że pociągnąłem za język kuzyna Damiana, o którym wspomniałem w czasie naszej rozmowy. Zna jedną taką Jessicę, która mieszka w Wilczynie. Ma osiemnaście albo dziewiętnaście lat i lubi palić zioło. Wpadła niedawno w depresję. Podobno coś jej się stało, ale nikt wie co. Pozdrawiam. Mam nadzieję, że pomogłem”.

Dalberg wciągnął powietrze.

– Chyba namierzyliśmy zgwałconą Jessicę – rzucił.

Zapadła cisza. Wszyscy wbili wzrok w komisarza.

Następnego dnia w samo południe pojawili się w Wilczynie, wsi położonej w gminie Duszniki.

– Pójdę sama, co? – zagadnęła Ola, gdy Dalberg zaparkował samochód na chodniku naprzeciwko mocno nadgryzionej zębem czasu posesji.

Komisarz zerknął na koleżankę, która sięgnęła po czarną marynarkę. Była dzisiaj blada, miała podkrążone oczy.

Może też ma kłopoty ze snem? – pomyślał, przypominając sobie, że obudził się dzisiaj zlany potem. Nie pamiętał treści snu, ale czuł, że był bardzo posepny. Zdaje się, że miał jakiś związek z Julką.

– To chyba dobry pomysł – odparł, przejeżdżając dłonią po nieogolonym policzku. – Jeśli Rydel rzeczywiście zrobił jej krzywdę, lepiej, żeby pogadała sam na sam z miłą, sympatyczną babeczką.

Ola trąciła go pięścią w ramię.

– Uznaję to za komplement.

Uśmiechnął się.

– Słusznie.

Odprowadził ją wzrokiem. Zniknęła za blaszaną zardzewiałą bramą. Przez chwilę przyglądał się dwóm starym, mocno podniszczonym budynkom, które stanowiły własność rodziców Jessiki. Jeden był chyba

oborą, drugi domem mieszkalnym. Z obu schodził tynk, odsłaniając czerwoną cegłę. Nagle rozległo szczekanie psów. Jakiś gruby głos uciszył je momentalnie.

Dalberg oparł głowę o zagłówek. Włączył radio. Kiedy usłyszał, że właśnie nadają wiadomości, uruchomił Spotify, odnalazł płytę Dezertera *Ile procent duszy?* i podgłośnił. Czekał na koleżankę, wsłuchując się w stare punkowe piosenki.

Wróciła po jakichś czterdziestu minutach. Dokładnie w momencie, w którym Grabowski wykrzykiwał, że zostanie dezerterem.

– I co masz? – zagadnął, przyglądając się jej ponurej minie.

– Co mam? – zachnęła się. – Przekonanie, że Rydla dopadła sprawiedliwość! Powoli zaczynam przechodzić na stronę naszego zabójcy. Na razie zabił dwóch gości, którym naprawdę należała się dotkliwa kara.

Dalberg pokiwał głową.

– Zgwałcił Jessicę na plaży?

– Tak.

– Jak się trzyma?

– Nie najgorzej. To był gwałt trochę taki... niedorobiony. A poza tym ona... hm... – Ola zdjęła marynarkę i rzuciła ją na tylne siedzenie.

– Nagrałam naszą rozmowę – powiedziała.

– To podłącz telefon do tego. – Dalberg wskazał wejście USB. – W schowku masz kabelek, odsłuchamy w drodze.

Zapalił silnik, zerknął na okno, w którym – jak mu się wydawało – poruszyła się firanka, odczekał, aż przejedzie autobus, i ruszył z powrotem w stronę DK92.

Z głośników popłynęły jakieś trzaski. Potem usłyszeli głos aspirant Tomaszewskiej:

– W takim razie powiedz, co pamiętasz. Na spokojnie. Pamiętaj, w każdej chwili możesz przerwać. Nic na siłę.

Krótką pauza.

– Któregoś razu przyjechałam do Bytnia do koleżanki, takiej jednej Nikoli. – Jessica miała miły, choć trochę apatyczny głos. – To było dzień przed... przed wydarzeniem na plaży. Miałam wrócić autobusem. Poszłam na przystanek. Na ławce siedział Rydel. Popijał browara i kończył palić skręta. Spojrzał na mnie i zagadał: „Słyszałem, że lubisz czasem zajarać”. Chciałam go zignorować, ale prawda była taka, że od paru dni miała smaka na zioło. Więc zapytałam go: „A co, mógłby mnie pan poczęstować?”. Pojawił mu się banan na ryju i facet pokiwał głową. „Dzisiaj już nie”, powiedział. „Właśnie został mi ostatni mach. Ale jutro kumpel ma mi przynieść trochę towaru”. Spojrzał na mnie i zapytał, czy jestem zainteresowana. Powiedziałam, że tak. Bo byłam. Gościu, który mi przywoził zioło, zniknął gdzieś parę tygodni temu, więc stwierdziłam, że nie będę wybrzydzać. „No to przyjdź jutro o dwudziestej nad jezioro”, powiedział i opisał dokładnie, które miejsce ma na myśli. „Jeśli kumpel nie nawali, to odświeżymy sobie płucka”.

– Nie bałaś się umawiać z tego rodzaju starym... dziadem? – zapytała Ola.

Dalberg zerknął na nią. Wpatrywała się w milczeniu w ekran, przygryzając usta.

– Wyglądał niegroźnie – odparła dziewczyna. – Owszem, spojrzałam na niego podejrzliwie i zapytałam, czy mogę przyjść z koleżanką. On powiedział na to, że nie, że nie chce żadnych świadków. „Jeśli sobie coś ubzdurałaś, to nie przychodź”, burknął i wzruszył ramionami. „A co pan chce za zioło?”, zapytałam. Powiedział, że wystarczy mu miłe

towarzystwo, nic więcej. Właśnie nadjeżdżał mój autobus. Rzuciłam mu na odchodne, że wezmę ze sobą gaz pieprzowy. On się zaśmiał. „A bierz sobie, co chcesz. Na pewno ci się nie przyda. Coś sobie ubzdurałaś”.

– Wzięłaś ze sobą ten gaz? – dociekała Ola.

– Nie. Tak tylko palnęłam, żeby nie było, że przyjdę bez żadnego zabezpieczenia.

– Obawiałaś się go?

– Niespecjalnie. Ale wiadomo, że na takich staruchów trzeba uważać.

– Słyszałaś o nim jakieś plotki?

– Nie.

– Nikt nic nie mówił o nim?

– Nie. Ja rzadko bywam w Bytyniu. Ostatnio trochę częściej, bo zaczęłam przyjeżdżać do Nikoli, która się tam przeprowadziła.

– No dobrze, mów, proszę, dalej.

Dziewczyna westchnęła głośno. Przez chwilę milczała.

– Następnego dnia pojechałam rowerem nad jezioro – kontynuowała. – Dotarłam do plażyczki, o której wspominał Rydel. Akurat zegnał się z jakimś kolesiem. Ten spojrzał na mnie, mrugnął, rzucił coś w stylu: „Miłego palenia, towarek jest pierwsza klasa”, wsiadł na motor i sobie pojechał.

– Jak wyglądał ten facet?

– Gruby, z brodą, około czterdziestki. W dresie.

– Zwróciłaś uwagę na motor?

– Nie.

– Na rejestrację pewnie też nie?

– Nie. – Krótka pauza. – Rydel pokazał mi paczkę skrętów, poczęstował browarem. Skorzystałam, żeby się trochę rozluźnić. Zaczęliśmy popalać, gadać. Trochę mi opowiadał o rybach. W pewnym momencie nawet coś wyciągnął z jeziora. Chyba okonia. Tak przynajmniej twierdził. Było całkiem spoko. Trochę nudnawo, ale przynajmniej mogłam się porządnie sztachnąć. Strasznie mi tego brakowało. Strasznie. Po drugim piwie i pierwszym skręcie zaczęło mi się trochę kręcić w głowie. Zauważył to, uśmiechnął się. „Połóż się”, powiedział i się przybliżył. Zaczął mnie gładzić po nogach...

Dalberg usłyszał przełknięcie śliny. Miał wrażenie, że słyszy przyspieszone bicie serca Jessiki.

– Zaczął cię gładzić po nogach – powtórzyła Ola.

– Tak. Wtedy się przestraszyłam. Tak na serio. Pomyślałam sobie, że ja jednak mam zjebany beret. Ale zamiast wstać i sobie pojechać, położyłam się na trawie. W głowie mi się coraz bardziej kręciło. A ten kutas to wykorzystał. Podciągnął mi bluzkę, zaczął lizać po pępku, a potem... – Głos Jessiki załamał się. Załkała. – Czy ja muszę o tym opowiadać? – zapytała pociągając nosem.

– Nie musisz. Możemy tu przerwać. Ale jeśli chcesz nam pomóc...

– W sumie, to się cieszę, że ktoś go...

– Rozumiem.

– Być może Rydel robił to samo z innymi... naiwnymi i głupimi jak ja...

– Niewykluczone. Ale musimy dowiedzieć się, kto go zabił. Być może w okolicy grasuje zabójca. Być może kolejną jego ofiarą będzie ktoś... zupełnie niewinny.

– Jasne, kumam.

– Pomiń szczegóły. Powiedz w skrócie, co się wydarzyło.

Dziewczyna głęboko odetchnęła i po dłuższej chwili powiedziała:

– Co się wydarzyło? Gdy mi się kręciło w głowie i leżałam na tej jebanej trawie, zdjął mi majtki, przygwoździł do ziemi, nałożył kondoma... i zaczął...

Cisza.

– No wiadomo co. Krzyknęłam coś parę razy, ale zakrył mi swoją śmierdzącą łapą usta. Poza tym...

Jessica urwała i przełknęła ślinę.

– Poza tym co?

– Nieważne – powiedziała twardo. – Na szczęście fajfus nie chciał mu stanąć dobrze, więc po jakimś czasie odpuścił. Nawet nie bolało za bardzo. Roześmiał się wtedy. „No po co krzyczałaś, głupia?”, zapytał. Coś tam jeszcze mówił, ale już nie pamiętam. zaproponował mi dalsze wspólne palenie, ale powiedziałam, że muszę już wracać do domu. Nadal trochę kręciło mi się w głowie, ale chciałam jak najszybciej się zmyć. Żeby było śmieszniej, na drogę dał mi skręta. – Jessica prychnęła. – Tak jakby się, kurwa, nic nie stało! Zresztą wcale mnie to nie dziwi. Według niego pewnie nic się nie stało.

– Nie dziwi cię to? – zapytała zdziwiona aspirant.

Dziewczyna zignorowała to pytanie i sama zapytała:

– Kończymy już? Muszę iść do ciotki popilnować jej dzieci.

– Jasne. Jeszcze tylko kilka technicznych pytań, jeśli pozwolisz.

– Proszę.

– Któreś wróciłaś do domu?

– Najpierw pojechałam do Kaźmierza, do koleżanki, żeby się ogarnąć. W domu i tak była impreza, więc nikt tak naprawdę na mnie nie czekał. Mogłabym nawet nie wrócić na noc, a i tak pewnie nikt by się nie zorientował.

W jej głosie wybrzmiała gorycz.

– Czyli pojechałaś przez Witkowice?

– Tak.

– Zgłosiłaś to komuś?

– A niby komu?

– Policji. Albo chociaż rodzicom.

– Policji? Żartuje pani sobie? Kiedyś jedna taka ze wsi zgłosiła gwałt, to ją na komisariacie wyśmiali. A gdybym powiedziała o moim zdarzeniu mamie, to stwierdziłaby, że to moja wina. Może jeszcze by dodała, że chłopcy tak mają. Jak ją stary leje, to też przeprasza i się w pas mu kłania. Więc komu niby miałam zgłosić?

Przez chwilę było słuchać nerwowe pukanie o blat stołu.

– A koleżance o tym wspomniałaś?

– Oględnie.

– Oględnie?

– No, że koleś próbował się dobierać, ale mu nie wyszło. Coś jeszcze?

Ola nacisnęła przycisk stop i spojrzała na Dalberga.

– I to by było na tyle – mruknęła.

Komisarz trawił to, co usłyszał.

– Ona chyba była już wcześniej molestowana – odezwał się po dłuższej chwili. – Nie sądzisz?

– Też mi to przyszło do głowy.

– Ja też zacznę niebawem kibicować naszemu mścicielowi.

– Tak. Mamy do czynienia z mścicielem.

Po paru minutach jazdy w zupełnej ciszy Dalberg dostał esemesa od jednego z techników: „W obydwu przypadkach użyto tej samej szminki: Ruby Woo firmy Mac”.

Kolejne dni śledztwa przynosiły kolejne informacje. Nic wielkiego, ale mimo wszystko nieustanny rozwój sytuacji działał motywująco na śledczych.

Dzięki głośno i stanowczo formułowanemu na odprawach przez inspektor Domagałę przeświadczeniu, że tylko żmudna, metodyczna praca pozwoli w końcu natrafić na kluczowy trop prowadzący do „króliczka”, wszyscy czuli się zdopingowani i pracowali w pocie czoła.

Szum medialny wokół „szminkowego wampira” rodził nadzieję, że zabójca przyczai się i na razie nie będzie zabijał dalej, obawiając się, że ktoś go zdemaskuje. Niemniej wszyscy z niepokojem zastanawiali się, kiedy sprawca zaatakuje kolejny raz. I kto będzie ofiarą. Youtuberzy i podcasterzy kryminalni prześcigali się w swoich sensacyjnych materiałach na temat „mściciela”.

Szóstego czerwca technicy oznajmili, że anonim zawierający donos na Madełę oraz list ujawniony na piersi Rydla został napisany na tej samej maszynie do pisania marki Underwood.

Siódmego czerwca dzięki gruntownemu rozpytaniu mieszkańców Bytnia i okolicznych wiosek nabrano przekonania, że Rydel budził strach dziewczyn oraz kobiet. W związku z tym wersja śledcza zakładająca, że motywacją obydwu zabójstw jest zemsta albo radykalna prewencja, zastała oficjalnie zaakceptowana.

W trakcie tych czynności wykluczono, jakoby Madeła i Rydel się znali.

Ósmego czerwca Ławniczak odnalazł świadka, który widział czwartego czerwca pomiędzy siódmą a ósmą pędzącego rowerzystę w okolicach Kaźmierza. Był to wąsaty mężczyzna, szczupły, w dużych okularach przeciwsłonecznych i czarnej czapce. Miał na sobie bojówki oraz zieloną kurtkę. Tego samego dnia o podobnej porze inny świadek widział tego rowerzystę, jak chował rower do samochodu zaparkowanego przy lesie na trasie pomiędzy Kaźmierzem a Młodaskiem. To był czarny samochód, najprawdopodobniej kombi. Świadek nie potrafił podać marki.

Dziewiątego czerwca wieczorem, kiedy Dalberg esemesował z Julką na temat kolacji, zadzwonił ksiądz z Bytynia.

– Mam wiadomość – oznajmił zakłopotany. Chrząknął i dodał: – Dobrą, jeśli można w tej sytuacji tak to określić.

– Zamieniam się w słuch.

– Pani, o której wspominałem podczas naszej rozmowy, wyraziła zgodę na spotkanie. Mogę podać jej numer telefonu. Ma pan jak zapisać?

– Tak.

Dalberg zanotował w notesie numer i podkreślił go grubą kreską.

– Dziękuję.

– Szczęść Boże.

Komisarz odpisał córce, że marzy o naleśnikach z serem i mnóstwem glutenu, wziął duży oddech, wystukał numer i nacisnął zieloną słuchawkę.

Niski kobiecy głos zapytał z charakterystyczną śpiewającą intonacją:

– Proszę?

– Myślałam, że to porządny facet – mówiła przyjemnym, ale lekko spiętym głosem Katarzyna Nowaczyk, trzydziestoletnia krótko obcięta brunetka. – Jeszcze parę lat temu był nauczycielem w Dusznikach, uczył filozofii albo etyki.

Spojrzała na swoje splecione dłonie, które położyła na kolanach. Powoli nabierała śmiałości, odpowiadając na pytania. Jej odpowiedzi były coraz pełniejsze i dłuższe. Dało się zauważyć, że lubi kontakt z ludźmi.

– Wyrzucili go ze szkoły za alkohol – kontynuowała. – Opowiadał kiedyś, że któregoś razu przyszedł na lekcje na ciężkim kacu i jakaś koleżanka doniosła o tym dyrekcji. Kiedy go pytałam, dlaczego nie rzuci w końcu wódki, odpowiadał, że na trzeźwo nie da się znieść tego świata. Głupia byłam, bo pomyślałam sobie, że to dowodzi jego wrażliwości. Bardzo głupia.

Zerknęła na śledczych, jakby chciała sprawdzić, czy podzielają tę opinię.

Bezwiednie pokiwali głowami.

Zamyśliła się i omiotła wzrokiem swój ascetyczny pokoik zorganizowany na strychu rodzinnego domu stojącego w środku lasu, nieopodal Bytnia.

– Miałam kiedyś chłopaka, śpiewał w zespole rockowym, dużo pił, w końcu popełnił samobójstwo. Był wspaniałym człowiekiem. Wrażliwym, czułym... – Chrząknęła. – Ale do rzeczy. Pewnego razu Krystian zaprosił mnie do siebie do pracy. Dostał fuchę dozorczy w pałacu Niegolewskich. To ten obiekt przy szosie, na pewno go widzieliście. „Wypijemy wino, oprowadzę cię, przeczytam ci wiersze, które ostatnio napisałem”, powiedział. Brzmiało to zachęcająco. Nigdy nie byłam w środku pałacu. Z tego, co mówił Krystian, wewnątrz jest imponujące. No ale cóż, przede wszystkim bardzo mi się podobał. To przystojny facet, ma taką... nonszalancką urodę. Rozchełstany, typ samotnego wilka. Powiedziałam zgodnie z prawdą, że chętnie przyjdę. No i przyszłam. – Wyciągnęła z kieszeni chusteczkę, wytarła nos. – Na swoje nieszczęście. – Wzięła oddech i mówiła dalej: – To było piętnastego grudnia zeszłego roku. Po siedemnastej. Ugościł mnie w takiej przeszklonej sali z widokiem na jezioro. Wypiliśmy trochę wina, w głowie zaczęło mi szumieć. Przeczytał kilka wierszy, zrobiło się romantycznie. – Westchnęła i pokręciła głową parę razy. – W pewnym momencie – podjęła – wspomniał coś o koledze, który miał wpaść do pałacu i coś mu podrzucić. Jak się okazało, to był Rydel. Przyniósł trawkę, woreczek skrętów. Krystian zaproponował, żebyśmy wypalili we trójkę po jednym. Zgodziłam się, choć byłam zdziwiona, że zadaje się z kimś takim jak Rydel. Zawsze gdy go mijałam, odwracałam głowę. Wydawał mi się podejrzany typem. – Przeniosła na nich wzrok, przybierając przeproszący wyraz twarzy. – Za czasów studenckich lubiłam wypalić maryskę. To mnie cudownie odstresowywało – rzuciła.

I to był zapewne drugi błąd tego wieczoru, niestety – pomyślał Dalberg.

Zamilkła na chwilę, potarła oblaną rumieńcem szyję.

– Poszliśmy do przytulniejszego pomieszczenia, w którym były fotele, sofa i grzejnik. W pewnym momencie faceci zaczęli rzucać

sprośnymi żartami. Kiedy zrozumiałam, że oni naprawdę nabrali ochotę na trójkąt, postanowiłam, że czas wracać do domu. Byłam głęboko rozczarowana. Miałam nadzieję, że ten wieczór zupełnie inaczej się skończy. „Na mnie już czas”, powiedziałam i zaczęłam zakładać płaszcz. Nie chcieli się na to zgodzić. Najpierw byli mili, zabawni, ale gdy zorientowali się, że ja mówię poważnie i że nie mam najmniejszej ochoty na seks z nimi, stali się nieprzyjemni. Przestraszyłam się. Spojrzałam na Krystiana. Miałam wrażenie, że na swoją przystojną i miłą twarz nałożył maskę jakiegoś bandziora. W jego oczach dostrzegłam coś groźnego, agresywnego. Rydel zaczął rechotać oblesnie... Chwyciłam torbę i rzuciłam się do ucieczki. – Zadrzała. Zerknęła na Dalberga, a potem na Tomaszewską. – Poczęstujecie papierosem?

Dalberg wyjął z kieszeni paczkę marlboro i zapalniczkę.

Nowaczyk zaciągnęła się.

– Dopadli mnie po kilkunastu sekundach. Zanieśli do tamtego pomieszczenia. Położyli na sofie, rozebrali. Krystian puścił na telefonie jakieś porno i zaczęli mnie...

Załamał się jej głos. W milczeniu paliła papierosa, prawą ręką pocierając załzawione oczy. Gdy skończyła, zdusiła niedopałek w popielniczce i spojrzała na aspirant.

– Nie broniłam się – oznajmiła, rozkładając ręce w geście bezradności. – Zamarłam i leżałam w bezruchu, starając się nie słuchać sapania i chamskich tekstów. Gdy skończyli, zapalili po kolejnym skręcie i zaczęli rozmawiać o jakimś meczu. Całkowicie mnie zignorowali. Oczekałam parę minut, wstałam, ubrałam się i ruszyłam w stronę wyjścia. Rydel krzyknął za mną, żebym nikomu o tym nie mówiła. „Jeśli piśniesz słówko, powtórzymy akcję”, dodał i zarechotał. Idąc korytarzem, słyszałam, jak zagadnął Krystiana: „Co nie, mordó?”.

Nie słyszałam jego odpowiedzi. – Uśmiechnęła się ponuro. – A potem poszłam do kościoła, żeby sobie popłakać, ochłonać. Ja, głupia, naiwna kobieta.

Śledczy patrzyli na nią, czując, że się w nich gotuje.

Takich opowieści słyszeli już dziesiątki, jeśli nie setki, ale zawsze ich tak samo poruszały. Cały czas natrafiali na kolejnych seksualnych drapieżników, często bezkarnych, co było niezwykle frustrujące.

– I tutaj kończy się moja smutna historia.

– Zgłosiła to pani? – zapytała Ola.

– Nie.

– Dlaczego?

– Żeby mnie wyśmiali?

– Dlaczego ktoś miałby to wyśmiać? – zdziwił się Dalberg.

Spojrzała na niego z politowaniem.

– Panie komisarzu, z czym do ludzi? – odezwała się, podnosząc głos. – Bez obrazy, ale policja, przynajmniej z takich pipidówek jak okoliczne miejsciny, tak właśnie reaguje. Więcej, zazwyczaj dzielni funkcjonariusze sprawiają, że zgwałcone kobiety czują się winne. Już widzę, jak gapi się na mnie taki wąsaty Janusz z piwnym brzuszyskiem i mówi w myślach albo na głos, że jestem dziwką, która sama się prosiła o krzywdę. „Trzeba było siedzieć w domu, a tak dupa boli. I dobrze, przynajmniej ma nauczkę, kurwisko jedno”. A poza tym obudziła się we mnie ta głupia patriarchalna mentalność i po jakimś czasie wmówiłam sobie, że to moja wina. – Zatrzęsała się ze zdenerwowania. – Poprzedni ksiądz często krzyczał z ambony, że kobiety lubią kusić mężczyzn – dodała po chwili. – Gadał tak przez kilkanaście lat, więc nam, głupim kobietom, musiało się to utrwalić w głowach. Niestety. – Dalberg

podsunął jej paczkę papierosów. – Czyta pan w moich myślach – mruknęła i zaciągnęła się ponownie. Po chwili oznajmiła: – Mimo wszystko dosięgła go sprawiedliwość. Marna, ale jednak. Miesiąc później policja go zatrzymała w sprawie jakiejś kradzieży. Podobno siedzi w areszcie.

Przez chwilę trwała cisza.

– Co było dalej? – zapytała Ola.

– Nic. Posiedziałam w kościele pół godziny, może godzinę i tyle.

– Powiedziała pani o tym komuś?

– Nie.

– Nikomu?

Nowaczyk wypuściła dym i zastanowiła się.

– A rzeczywiście... – szepnęła, marszcząc czoło, jakby przypomniawszy sobie o czymś. – W kościele usiadła w ławce obok mnie jakaś babka. Zapytała, czy wszystko w porządku. Wtedy rozszlochałam się na dobre. Ona mnie przytuliła. Kiedy się uspokoiłam, zapytała, czy mam się komu wyżalić. Odparłam, że nie. „To w takim razie zabieram panią na herbatę. Chętnie pani wysłucham, a jeśli nie będzie chciała pani o tym rozmawiać, to przynamniej sobie pomilczymy. We dwie zawsze różniej, prawda?” Mniej więcej coś takiego do mnie powiedziała, a potem uśmiechnęła się serdecznie. Zrobiło mi się lepiej. Wsiadłyśmy do jej samochodu i pojechałyśmy do Pasibrzucha. To jest taki zajazd położony między Pniewami a Bytyniem. – Nowaczyk zamilkła. – Może jednak zrobię kawy i przyniosę ciasteczka.

Śledczy kiwnęli aprobowująco głowami.

Po paru minutach wróciła do pokoju z kawą i ciasteczkami na tacy ozdobionej ilustracjami przedstawiającymi leśne zwierzęta. Upili parę

łyków i zjedli po jednym piegusku.

– Czy ta kobieta się przedstawiła? – zapytała Ola.

– Powiedziała, że ma na imię Weronika.

– Weronika? – odezwał się Dalberg, przypominając sobie inicjały z anonimu w sprawie Madęły. Pasuje – pomyślał. Imię. Może ten rodzaj męski to zmyłka?

Nowaczyk skinęła głową.

– Nazwiska nie podała?

– Nie.

– Jak wyglądała?

– Czy ja wiem? Normalnie. Sympatyczna, nawet ładna babka. Po trzydziestce, przed czterdziestką, trudno mi dokładnie oszacować wiek. Blondynka.

– Co jej pani powiedziała?

– Że skrzywdził mnie taki jeden bydlak. Nie wchodziłam w szczegóły. Głównie milczałam.

Dalberg i Ola przyglądali się jej uważnie.

– Nie wspomniała pani, kim był ten bydlak?

– Nie. Wspomniałam tylko, że ze wsi.

Nowaczyk zerknęła na paczkę papierosów, a potem spojrzała na śledczych, marszcząc brwi.

– Dlaczego tak o to wypytujecie? Po co? – zapytała.

– Szukamy wszelkich możliwych punktów zaczepienia – odparł machinalnie Dalberg, ale gdzieś z tyłu głowy wybrzmiało pytanie: „A może tym mścicielem jest kobieta?”.

Zamyślił się, ale po chwili odrzucił ten pomysł, przypominając sobie, że według świadków rowerzystą, którego podejrzewali o zabójstwo Rydla, był wąsaty mężczyzna.

– Jak skomentowała to pani Weronika? – zapytała Ola, przerywając ciszę.

Nowaczyk wskazała ręką papierosy.

– Mogę zapalić jeszcze jednego?

– Śmiało.

Zaciągnąwszy się, opowiedziała:

– Coś o karmie... Że karma do niego wróci. Nie! Powiedziała, że „karma jest skurwysynką, ale sprawiedliwą”.

– To ciekawe – mruknął Dalberg, zerknął na koleżankę zagryzając intensywnie usta i wyjął z kieszeni notes. Zapisał w nim kilka zdań.

– Jak się okazało, coś w tym jest – prychnęła Nowaczyk. – Moi... oprawcy... zostali ukarani. Jeden poszedł do pierdła, drugi do piachu. – Spojrzała na nich zmieszana. – Przepraszam, nie powinnam tak mówić.

– Czy pani Weronika zdradziła, gdzie mieszka?

– Nie.

– Długo trwało to spotkanie?

– Jakąś godzinkę. Potem odwiozła mnie pod dom i gdzieś sobie pojechała. Nie powiedziała gdzie.

– Jakiej marki miała samochód?

– Nie zwróciłam na to uwagi. Nie znam się na samochodach. Był czarny.

– A rejestracja?

– Przykro mi, nie zapamiętałam.

– Jakie wrażenie na pani zrobiła ta kobieta? – zapytała Ola, zmieniając trochę temat.

– Hm... sympatycznej, cieplej, empatycznej osoby. Być może ja też bym podobnie postąpiła, gdybym w kościele zobaczyła zapłakaną kobietę. Gdy ktoś szlocha w moim towarzystwie, przytulam go. Normalna rzecz.

Zapadła cisza.

Dopili kawę, przegryzając ciasteczka i trawiąc w milczeniu własne myśli. Wszyscy mieli zafrasowane wyrazy twarzy.

W pewnym momencie Dalberg położył ręce na podłokietnikach fotela, chcąc się podnieść, gdy nagle rzucił, ot tak sobie:

– Był ktoś jeszcze w kościele poza wami?

– Nie.

– Na pewno? – naciskał, wiedząc, że bardzo ludzie często odpowiadają bezwiednie, nie próbując dokładniej przeczesać pamięci.

– Tak mi się wydaje. Chociaż... zaraz, zaraz. Kiedy wyszliśmy z kościoła, stanęliśmy przy jej samochodzie i zaczęliśmy palić, to... – zamrugła oczami – ...to w pewnym momencie zauważyłam jakiegoś faceta. Stał na schodach. Faktycznie, mógł być w kościele. Może stanął gdzieś z tyłu, za kolumną... Popatrzył na nas bardzo uważnie. – Pokręciła głową i zdusiła niedopałek w popielniczce. – Kurczę, dopiero teraz sobie to przypominam!

– Wpatrywał się w was? – upewniła się Ola.

– Tak. Takim... jakby to powiedzieć... świdrującym wzrokiem.

– Mógł was słyszeć?

– Mój płacz? Zapewne.

– Zna go pani?

Nowaczyk zamyśliła się.

– Mam wrażenie, że... że to jest brat tej zamordowanej przed laty dziewczyny. Nie pamiętam, jak miała na imię. – Dotknęła dłonią srebrnego kolczyka w uchu. – Chodzi mi o nastolatkę, którą zabił Rydel właśnie. Dawno temu, jeszcze w latach osiemdziesiątych. Pewnie kojarzycie sprawę, prawda?

Dalberg poruszył się niespokojnie na krześle. Ola również drgnęła.

Rozmowa zaczynała zmierzać w bardzo interesującym kierunku.

– Jest pani pewna? – zapytali jednocześnie.

– Na sto procent nie. Po prostu takie odnoszę wrażenie. Coś mi świta w głowie... Nie znam za bardzo tej rodziny. Izolują się od reszty wsi. Ja zresztą też. Nazywają się... Brzękowscy albo... Brzęczkowie. Jakoś tak. Brzękowscy! On Błażej ma chyba na imię. Po czterdziestce jest. Nie mieszka w Bytyniu. Podobno często przyjeżdża na grób siostry. Ktoś mi kiedyś mówił, że cały czas żyje sprawą jej śmierci.

– Gdzie mieszka?

– Ponoć w Sierakowie.

– Co było potem?

– W jakim sensie?

– Chodzi mi o zachowanie tego mężczyzny – wyjaśnił Dalberg.

– Wsiadł do swojego samochodu i odjechał.

– Jakiego?

– To była czarna fabia. Kombi – uśmiechnęła się Nowaczyk. – Ten model akurat rozpoznałam, bo mój brat ma taki sam. Chociaż zawsze

jest możliwość, że coś poplątałam.

– Czarna fabia, kombi – powtórzył Dalberg, ponownie przypominając sobie wyniki rozpytania w okolicach Kaźmierza. Świadek widział jakiś czarny samochód. Nie rozpoznał marki, ale wydawało mu się, że to było kombi.

Może to jest to samo auto?

Przeniósł wzrok na koleżankę, która skinęła głową, jakby czytała w jego myślach.

Robi się coraz ciekawiej – pomyślał komisarz.

– Opisz pani, jak wyglądał ten Błazej? – zapytał.

– Wysoki, szczupły, wąsaty... Miał na sobie czarną czapkę.

Dalberg czuł, że po plecach przechodzi mu dreszcz.

Opis samochodu i mężczyzny pasował całkiem nieźle do rowerzysty, którego świadkowie widzieli w dniu zabójstwa Rydla.

Trzeba natychmiast sprawdzić klienta – stwierdził w duchu i poprosił rozmówczynię o adres rodziny Błazeja. Mieszkali w Bytniu przy ulicy Krótkiej.

– To taka stara chałupa, na podwórku stara żółta syrena.

Na odchodne Ola zapytała ją, czy ma jakieś podejrzenia, kto mógł zabić Rydla.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Karma – powiedziała. – Dopadła go karma.

– Myślisz, że to jest nasz klient? – zapytała Ola, kiedy wsiedli do samochodu.

Dalberg cmoknął i zabębnił palcami o kierownicę.

Nie odpowiedział. Bił się z myślami. Kusiło go, żeby udzielić twierdzącej odpowiedzi, ale nie był przekonany. Od rana miał poczucie, że beznadziejnie prowadzą to śledztwo. Gdzieś w środku ktoś w nim zasiał ziarno niepewności. Może to był efekt złego snu, którego treści już nie pamiętał?

– Czy ja wiem? – mruknął i włączył radio, które automatycznie zaczęło wyszukiwać stacje.

– Ładnie pasuje do opisu – powiedziała Ola entuzjastycznie. – Czemu siejesz defetyzm?

– No ładnie, ale po akcji z Michorem wolę zachować... – komisarz przez chwilę szukał odpowiednich słów – ...daleko posunięty sceptycyzm. Który przecież nie jest tym samym co defetyzm.

– Coś dzisiaj nie masz humoru.

– No chyba rzeczywiście nie.

– Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak.

– Okej.

Zapadła cisza.

Nagle lekko się zachmurzyło i zaczęło kropić.

Śledczy przyglądali się przez chwilę czerwonemu maluchowi, który mknął drogą gruntową wzdłuż pola kukurydzy.

– Jedziemy do tych Brzękowskich? – zagadnęła Ola.

– Uhm.

Wtem w głośnikach zabrzmiał charakterystyczny dzingiel.

– Mamy poniedziałek, dziesiąty czerwca, minęła godzina dziewiętnasta – odezwał się dziennikarz lokalnego radia.

Dalberg uruchomił silnik. Ruszyli wzdłuż płotu i po chwili wjechali na drogę, która prowadziła do wsi.

Na wyświetlaczu pojawił się numer Gonzo.

– Czołem!

– Czołem! Co dobrego masz dla nas?

– Jak zawsze, ciekawą informację.

– Zamieniamy się w słuch.

– Udało się ustalić bardzo ciekawy związek.

– Jaki związek?

– Pośredni związek pomiędzy Rydlem a Madelą.

– Do brzegu, kolego – rzucił zniecierpliwiony Dalberg.

– Ktoś tu chyba w kiepskim humorze!

Ola się zaśmiała.

– Potwierdzam – rzuciła głośno. – Pan komisarz ma gorszy dzień.

W głośnikach rozległ się śmiech.

– Ukłony dla koleżanki – powiedział Gonzo.

Dalberg sapnął.

– Jaki związek wytropiłeś, kurwa?

– Otóż brat zamordowanej przez Rydla nastolatki, czyli Błażej Brzękowski, znał Madełę.

– Aha. A skąd?

– W maju robili razem na budowie. U mojego znajomego inżyniera, który ma firmę MatBud. Mówił, że się nie polubili. Raz nawet doszło pomiędzy nimi do bójki.

– O co poszło?

– Nikt nie wie.

– To ciekawe, że akurat teraz z tym dzwonisz – wtrąciła się aspirant.

– Dlaczego?

– Właśnie jedziemy do Błażeja. Z opisu przypomina trochę rowerzystę, którego widziano w dniu zabójstwa Rydla.

– Warto go sprawdzić. Facet znał obydwie ofiary i raczej ich nie lubił. Kto wie, może to jest dobry trop.

– Dzięki, Gonzo. – Dalberg przerwał połączenie.

Zagryzając usta, przypatrywał się porośniętej trawą drodze. Czuł irytację. Zerknął na telefon. Żadnych wiadomości od Julki. Mogłaby się odezwać – pomyślał. Dać znać, że wszystko u niej dobrze.

– Jaki ty jesteś znak zodiaku, Dalberg? – zapytała Ola. – Tylko nie mów, że panna!

– Zgadza się.

– Panna?

– Tak.

Ola się roześmiała.

Dalberg zmierzył ją ponurym wzrokiem.

Dziesięć minut później zatrzymali się przed domem Brzękowskich. Rzeczywiście, na podwórku otoczonym drewnianym płotem stała stara syrena pozbawiona kół. Tuż obok niej dostrzegli mężczyznę, który stał plecami do nich, oparty o stylisko szpadla. Palił papierosa.

Podeszli do płotu. Przedstawivszy się, zagadnęli go o syna.

Łypnął na nich podejrzliwie.

– On tu nie mieszka – burknął.

– Wiemy o tym – odparł Dalberg. Ale podobno bywa często w Bytniu.

– Bywa. Na grób Moniki przyjeżdża.

– Dzisiaj go nie ma?

– Nie.

Brzękowski rzucił na wpół wypalonego papierosa do puszeki umieszczonej na jabłonce.

– A we wtorek czwartego czerwca? – zagadnęła Ola, przybierając sympatyczny wyraz twarzy. – Odwiedził was może? Albo wpadł na grób siostry?

Mężczyzna wbił szpadel w ziemię, złapał się za sprzączkę pasa i zmierzył ich nieprzyjemnym wzrokiem.

– O co wam chodzi?

– To proste pytanie – powiedział Dalberg. – Bez podtekstów. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa Szymona Rydla. Rozmawiamy z mieszkańcami. Zawsze jest szansa, że ktoś coś podpowie interesującego. Tak więc czy Błażej był tu w poniedziałek albo we wtorek na początku czerwca?

– Podejrzewacie go o zabójstwo Rydla?

– Nie.

– To dlaczego wypytujecie o niego? Co on ma z tym wspólnego?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – zirytował się komisarz. – Chyba że chce pan dostać wezwanie do Poznania na komendę. Zaczynam odnosić wrażenie, że próbuje pan przeszkadzać nam w czynnościach.

Brzękowski skrzywił się.

– Przyjechał w poniedziałek wieczorem – powiedział. – Wyjechał rano.

– O której?

– O której co?

Dalberg zagryzł usta i zerknął na partnerkę, która przyglądała się uważnie podenerwowanemu mężczyźnie.

– O której wyjechał? – odpowiedział, podnosząc głos.

– O jakiejś szóstej.

– Rano czy wieczorem?

– Rano.

– Dlaczego tak wcześnie?

– Normalnie, do roboty.

– Gdzie pracuje?

– W budowlance, u jakiegoś prywaciarza. Zdaje się, że zaczynał robotę o ósmej albo dziewiątej.

– Gdzie?

– W Lubosinie.

– Gdzie to jest?

– Niedaleko Konina.

– Konina-Hub?

– Też.

Ciekawe – pomyślał Dalberg, czując na sobie zaintrygowane spojrzenie koleżanki. Złość powoli go opuszczała.

– Pojechał od was prosto do roboty?

– Do roboty albo do domu. Mieszka w Sierakowie.

– A może miał jakieś sprawy w Kaźmierzu?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nie sędzę.

– Dlaczego pan... nie sędzi?

– Syn nam raczej mówi o wszystkim. Na pewno wspomniałby, że zahaczy o Kaźmierz. To przecież nie jest po drodze. Zapytałby też, czy coś chcemy ze sklepu.

– Czy syn ma rower? – zagadnęła aspirant Tomaszewska.

– Rower?

– Dlaczego pan ciągle powtarza pytania? – odezwał się Dalberg, przeczuwając, że mężczyznę zaniepokoiła ich wizyta. Coś jest nie tak – pomyślał.

Brzękowski wzruszył ramionami.

– Bo ich nie rozumiem.

– To jak, ma rower czy nie?

– Pewnie jakiś ma.

– Miał go ze sobą, gdy przyjechał ostatnio?

– Po chuj miał go mieć?

Ola zachichotała.

– Ale pan jest oporny, panie Zygmuncie! – zawołała. – Zaraz zaczniemy podejrzewać, że pan coś ukrywa, i rzeczywiście będziemy musieli pana wezwać do siebie. A chyba nie chce pan tego, co?

Mężczyzna wyjął szpadel z ziemi.

– Nie miał ze sobą roweru – burknął. – Przyjechał samochodem.

– Škodą fabią? – upewnił się Dalberg. – Czarną? Kombi?

– Tak.

– Zaglądał pan do bagażnika?

– A niby po co?

– Nie wiem po co. Chcę ustalić, czy miał ze sobą rower, czy nie.
Proszę mi w tym pomóc.

– A to takie ważne?

– Owszem.

Mężczyzna zastanowił się, popatrzył podejrzliwie na śledczych i oznajmił:

– Nie miał, na sto procent.

Kłamie – pomyślał Dalberg.

– A skąd nagle ta pewność?

Brzękowski cmoknął nerwowo.

– Przypomniałem sobie, że pomagałem mu chować do bagażnika mięso po świniobiciu. Nie widziałem tam żadnego roweru.

Zapadła cisza.

Śledczy przyglądali się mężczyźnie, która uderzał butem o głowicę szpadla.

– Czy Błażej wspominał czasami o Rydlu? – zapytała Ola.

Odpowiedź była szybka i bardzo krótka:

– Nie.

– Nigdy?

– Nie rozmawialiśmy o tym bydlaku.

– Czasami pewnie spotykaliście go, idąc po wsi.

– Rzadko kiedy. Omijaliśmy go szerokim łukiem.

– Podejrzewacie kogoś o to zabójstwo?

– Na pewno nie był to mój syn – warknął Brzękowski. – Ani ja!

– Niczego takiego nie sugerujemy, panie Zygmuncie.

– Jak nie, jak tak?! – Brzękowski podniósł głos. – Po co te wszystkie pytania? Jeszcze chwila, a zapakujecie nas do pierdła! Co wy sugerujecie? Że zabiliśmy go z zemsty? Popierdoliło się wam coś! To nie my! Nie jesteśmy tacy. Nie wybaczyliśmy mu, ale też nigdy nie chcieliśmy ukarać. Nie jesteśmy mordercami! Karę to on jeszcze dostanie, na sądzie boskim. I wtedy spłonie w piekle za to, co zrobił naszej córce.

Brzękowski patrzył na nich wściekły, ciężko sapiąc.

– Niepotrzebnie się pan unosi – powiedział Dalberg, kręcąc głową. – To przynosi odwrotny skutek. Ale niech będzie, zagrajmy w otwarte

karty. Chcemy poznać alibi. Syna i pana. Żeby was wykluczyć z kręgu podejrzanych.

Mężczyzna pociągnął nosem, ponownie odłożył szpadel i wyjął z kieszeni dresów pomietą paczkę papierosów. Jednego włożył do ust.

– Mój syn pojechał do roboty – mruknął. – A ja od rana, od jakiejś szóstej, kręciłem się po podwórzu. Widział mnie sąsiad. O tamten. – Wskazał ręką siwego brodatego mężczyznę, który stał za płotem po drugiej stronie drogi. – Czołem, Czesiu – krzyknął Brzękowski, machając ręką na powitanie.

Sąsiad odmachnął.

– To szkieły są? – zawołał.

– Tak!

– Czego chcą?!

– Pytają, czy zajebałem Rydla!

Sąsiad machnął ręką.

– Głupota!

Brzękowski uniósł ręce, jakby chciał powiedzieć, że sytuacja jest kuriozalna, ale nic na to nie poradzi. Wypuścił dym i spojrzał na śledczych.

– Czegoś jeszcze państwo sobie życzą? – odezwał się.

– Poprosimy o adres syna i jego numer telefonu – mruknął Dalberg, wyciągając smartfon. Zapisawszy dane, skinął głową.

– Gdzie teraz jest syn? – zapytał.

– Jak rozmawiałem z nim godzinę temu, był u swojej narzeczonej w Pniewach. Mówił, że zostanie u niej na noc.

– Dziękuję.

– W czymś jeszcze mogę pomóc? – zapytał ironicznie Brzękowski.

– To wszystko, do widzenia.

– Z Bogiem.

Ruszyli w stronę posesji sąsiada. Dalberg zerknął na Brzękowskiego, który szedł w kierunku domu, trzymając telefon przy uchu.

Pewnie dzwoni do syna i o wszystkim mu melduje – pomyślał.

Podczas krótkiej rozmowy sąsiad potwierdził, że Brzękowski we wtorek rano pracował u siebie w obejściu.

– Nie wiem, co go napadło, ale ostatnio codziennie przekopuje ogród – powiedział szczerząc swoje niekompletne żółte zęby. Dodał również, że przed siódmą rano usiedli razem na ganku i wypili kawę.

Dochodziła dziewiętnasta, gdy wrócili do samochodu.

– Jedziemy do Błażeja? – zapytał Ola.

– Chyba już za późno – odparł Dalberg.

– Ja bym kuła żelazo, póki gorące.

– No dobrze, to jedźmy. – Komisarz zerknął na telefon, który zawibrował. To był esemes od Julki. Pisała, że właśnie idzie na spotkanie z Joanną Szechter. Odpowiedział, że życzy miłego wieczoru.

Gdy ruszyli, zadzwonił Ławniczak.

– Siedzisz? – W głosie podkomisarza dało się usłyszeć silne podekscytowanie.

– Siedzę.

– To dobrze.

– Dlaczego?

– Bo mam informację, która dosłownie zwala z nóg.

Dalberg zmarszczył czoło i wbił wzrok w ekran.

– Mamy kolejnego trupa – oznajmił podkomisarz. – Z ustami wymalowanymi szminką.

– Gdzie?

– Tym razem w Poznaniu.

Godzinę później zaparkowali na płatnym parkingu na Piekarach. Na podwórku kamienicy, w której mieszkała ofiara, zrobiło się małe zbiegowisko. Wbiegli na trzecie piętro i wkroczyli do cuchnącego niemiłosiernie mieszkania, przed którym stała jakaś młoda dziewczyna w mundurze.

W środku kłębiło się mnóstwo ludzi.

Tym razem nie udało się powstrzymać szefostwa przed złożeniem wizyty na miejscu zbrodni. Po mieszkaniu maszerowali komendanci oraz naczelnicy i podenerwowani półgłosem dyskutowali o sytuacji. Dalberg kątem oka dostrzegł dwie osoby z urzędu miasta.

Tak się właśnie torpeduje śledztwa – pomyślał, kręcąc z niesmakiem głową.

Przy ciele kuczał doktor Żukowski i zapisywał coś w protokole.

Komisarz przywitał się nim i zaczął przyglądać się uważnie martwemu mężczyźnie, który leżał na plecach pod oknem w kałuży krwi. Rzeczywiście, usta miał pociągnięte szminką. Ciekawe było jednak to, że ktoś zrobił to nieudolnie. Nie tyle je umalował, co umorusał. Może mu ręce drżały ze strachu? A może zrobił to po pijaku?

W głowie Dalberga kołatało się jedno zasadnicze pytanie: czy to ich sprawca?

Czy to mściciel?

Na parapecie stała opróżniona do połowy butelka wódki.

Dalberg zmarszczył brwi. W kącie pomieszczenia, które było jednocześnie salonem, przedsionkiem i kuchnią, dostrzegł zaschnięte rzygowiny.

Zrobiło mu się niedobrze. Włożył dropa do ust i zaczął go nerwowo ssać. Zerknął na Ławniczaka, który w korytarzu rozmawiał z kolegą z komendy miejskiej. Do jego uszu dochodziły strzępki wypowiedzianych przez nich słów.

– ...pieprzysz?

– A skąd!

– Dyskotekę sobie zrobili z miejsca zbrodni!

– Wszyscy są posrani, chłopie. Seryjny zabójca? To się nie zdarza w rzeczywistości! Wierchuszka wpadła w panikę.

Dalberg poczuł, że jego serce wali jak oszalałe.

Trzecie zabójstwo to już nie przelewki! Teraz wszyscy będą patrzyli im na ręce i zapewne prędzej czy później zabiorą im to śledztwo.

Zacisnął szczęki. Na plecach poczuł krople potu. Zrobił kilka wdechów i wydechów, po czym skupił się na denacie, przy którym krążył medyk, mamrocząc coś pod nosem. Przeniósł wzrok na karton z płytkami podłogowymi stojący obok. Potarł zmęczone oczy i dostrzegł na nim ciemne plamy. Sprawdził kaloryfer, pod którym leżała ręka ofiary. Też był pobrudzony. Krew? Może.

Rozejrzał się wkoło. Spojrzał na ławę. Żadnych śladów po libacji. Nigdzie nie widział kieliszków, talerzy czy misek z przekąskami, szklanek. Facet musiał pić sam. Chyba.

Czyli ktoś do niego przyszedł – pomyślał. Był pijany. Nie stawiał oporu.

Brak śladów walki.

Co tu się stało?

Dlaczego?

Usiadł na sofie i z tej perspektywy oglądał miejsce zbrodni. Spojrzał na drzwi umiejscowione po prawej stronie pomieszczenia. Na wbitym w nie gwoździu wisiał pęk kluczy. Wstał, podszedł do nich i je otworzył. To było małe pomieszczenie, w którym znajdowały się pralka oraz piec gazowy. Wrócił na sofę. Wbił wzrok w buty. Zmarszczył brwi. Na postrzępionym skraju wykładziny, tuż przed nogą sofy, leżał mały przedmiot. Dalberg wyjął z kieszeni rękawiczki i je założył. Sięgnął po ów przedmiot. To była szminka. Obejrzał ją dokładnie. „Lovely. Extra lasting”.

Podszedł do jednego z techników i wręczył mu ją, potem zagadał Żukowskiego:

– Władziu, mogę ci na moment przeszkodzić?

– Tak? – Doktor podniósł wzrok znad protokołu.

– Ile czasu upłynęło od zgonu?

– Mniej więcej doba.

– Zabójstwo?

– Tak sądzę.

– Jak?

– Ktoś go grzotnął w skroń. Klient upadł na płytki. To było raczej przyczyną śmierci. Ale sprawcy było mało, zaczął go dusić.

– Po śmierci?

– Nie wiem, może w czasie agonii jeszcze.

– Ciekawe – mruknął.

– Czy ja wiem? – Medyk cmoknął.

– A czy mogę ja ciebie o coś poprosić?

– No?

– Czy mógłbyś wyjechać z mieszkania tych wszystkich niepotrzebnych ludzi na czele ze swoimi szefami?

Komisarz się zaśmiał.

– Wiesz, że nie.

– Wiem, kurwa – burknął Żukowski i wrócił do pracy.

Dalberg się obrócił i zobaczył szefową stojącą w progu salonu. Żywo gestykując, mówiła coś do Oli. Wyglądała na wściekłą. Tylko z jakiego powodu? Albo na kogo?

Przełknął ślinę.

Będzie gnój – pomyślał.

Zawibrował mu telefon. Wyjął go z kieszeni i zerknął na wyświetlacz. Julka podesłała mu link do jakiegoś posta na Facebooku. Kliknął.

Tekst zaczynał się od krzykliwego wyboldowanego tytułu: „Mściciel znowu zabił! W mieście nastaje psychoza!!!”.

Przeklął pod nosem, czując, że zalewa go fala gorąca.

Wtedy podszedł do niego Columbo.

– Ale cyrk – mruknął podkomisarz, kręcąc głową. – A będzie gorzej. Mój nos starego szkieła wyczuwa prawdziwe tsunami. Medialne i nie tylko. Podobno Warszawa bombarduje naszą wierchuszkę telefonami.

Dalberg machnął ręką zniecierpliwiony.

– Co masz? – zapytał, przerywając mu.

– Nic ciekawego. Klient nazywa się Andrzej Samsonowicz. Czterdzieści lat. Hydraulik. To jego mieszkanie. Mieszkał z konkubiną, która go dzisiaj znalazła. Zgłoszenie było o osiemnastej czterdzieści. Teraz kobieta jest u sąsiadki. Dali jej leki na uspokojenie.

– Co powiedziała?

– Niewiele. Była na parodniowym wyjeździe służbowym. Jest kelnerką. Pracowała na imprezie za granicą. Wróciła do domu dzisiaj wieczorem. Weszła, no i zobaczyła swojego lubego martwego. Popłakała, pobiadoliła i zadzwoniła na policję.

– Udało się ją pociągnąć bardziej za język?

– Nie.

– Nie rzuciła żadnych oskarżeń?

– Nie.

– Może Oli udałoby się coś z niej wyciągnąć?

– Pewnie, niech spróbuje.

– Co wiemy o tym o Samsonowiczu? – Dalberg spojrzał na kolegę i dopytał: – Pasuje do profilu poprzednich ofiar?

– Pytasz, czy też był mordercą i gwałcicielem?

– Uhm.

– No właśnie nie.

– Nie siedział w pierdlu, nikogo nie zgwałcił i nie zabił?

– Nie. Na koncie nie miał żadnych wyroków, żadnych mandatów. Na razie można powiedzieć, że był zwyczajnym, szarym, uczciwym

człowiekiem.

Dalberg się zamyślił.

– Coś mi tu nie pasuje – odezwał się po chwili.

– Co takiego?

– Chociażby ta szminka. Zobacz tylko. W poprzednich przypadkach była nałożona fachowo, precyzyjnie. Jak należy.

Ławniczak wbił wzrok w denata, przy którym znowu przyklęknął Żukowski.

– Racja – potwierdził, drapiąc się po głowie. – Tam to wyglądało na... dzieło kobiecej ręki. Tu... to jakieś... partactwo, proszę ja ciebie.

– Właśnie... No i motyw. Tam mieliśmy dwóch agresywnych przestępców, tutaj, z tego, co mówisz, niewinnego faceta.

– No chyba że nasz mściciel wie coś o truposzu, czego my jeszcze nie wiemy – rzuciła Ola, podchodząc do nich dziarskim krokiem.

– No cóż, wszystko jest możliwe – mruknął i zerknął na koleżankę. – Widziałem, że szefowa jest w kiepskim nastroju.

– Mało powiedziane. Lada chwila wpadnie w furję.

– Dlaczego?

– Całokształt. Podobno komendant główny chce wysłać do Poznania jakiegoś swojego geniusza.

Ławniczak wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i potrząsnął nią.

– Pójdę zapalić, a potem zorganizuję dokładne rozpytanie mieszkańców całej ulicy.

– Pójdę z tobą – rzuciła aspirant. – Chętnie odświeżę płucka.

Dalberg odetchnął głośno i podszedł do okna, które wychodziło na dziedziniec. W mieszkaniu położonym naprzeciwko dostrzegł wielki telewizor. Ktoś oglądał program informacyjny. Nagle komisarz zorientował się, że mowa o zabójstwie Andrzeja S. Na tle budynku, w którym teraz się znajdowali, stał znany poznański dziennikarz i oznajmiał swoim głosem lektora filmów sensacyjnych, że poznański wampir zaatakował po raz trzeci. „Szykujemy się na najgorsze” – dopowiadał.

Jak to możliwe, że się już o tym dowiedzieli? – zdziwił się. Pokręcił głową, odwrócił się i drgnął. Przed oczami wyrosły mu dwie zirytowane kobiety, inspektor Domagała oraz prokurator Ciszewska.

– Masz cztery dni, Dalberg – syknęła ta pierwsza. – Jeśli dasz dupy, śledztwo przejmie pewien warszawski cwaniaczek, a potem polecą głowy.

Ta druga zmierzyła go wzrokiem i przygryzła usta pociągnięte czerwoną wyrazistą szminką.

Z trudem powstrzymał się od zadania pytania o jej markę.

– Na czym stoimy, komisarzu? – zapytała Ciszewska, która zaintrygowała go swoim opanowaniem.

– Przeczytałam w sieci newsy o wczorajszym zabójstwie – Julka zagadnęła następnego dnia przy śniadaniu. – Zrobiło się gorąco.

Mijała właśnie siódma, Dalberg nerwowo spoglądał na zegarek. Na samą myśl, co może go dzisiaj spotkać w pracy, przygryzał nerwowo wargi.

Skinął głową, sięgnął po tosta, posmarował go masłem orzechowym i schrupał ze smakiem. Popił kawą.

– Nawet nie chcę wiedzieć, co oni wypisują na ten temat – mruknął.

– Wszyscy zastanawiają się, dlaczego kolejną ofiarą „mściciela” był akurat Andrzej S. – powiedziała Julka, patrząc na wyświetlacz telefonu. – Podobno nie był karany. – Dalberg milczał. – Ludzie zaczynają wymyślać teorie na ten temat. Przed chwilą jakiś bloger rzucił pomysł, że koleś był seryjnym gwałcicielem, który był chroniony przez kolegów z policji.

– *No comment.*

– Coś nierozmowny jesteś dzisiaj, ojciec.

– Przepraszam, ale ledwo żyję.

– Z powodu tej sprawy?

– Tak. Straszna nerwówka się zrobiła. Wczoraj mieliśmy specjalną odprawę, na której pojawiło się kierownictwo komendy. Miałem

wrażenie, że w każdej chwili eksploduje bomba.

– No cóż, takiej sprawy chyba jeszcze w Poznaniu nie było. Seryjny morderca, który zabija złych ludzi i oznacza ich szminką. Punkt wyjścia serialu Netflix.

– Jestem ciekawy, co z tego wyniknie.

– Przejdziecie do historii! – Julka się zaśmiała i sięgnęła po kubek z napisem „Piękna żoźa”.

– Mam nadzieję, że nie zaprezentujemy się na jej kartach jak *13 posterunek* – prychnął Dalberg i zerknął na wyświetlacz piekarnika. Była siódma piętnaście.

Dopił kawę, czując, że ogarnia go niepokój. Po wczorajszych wydarzeniach śledztwo zaczęło go prawdziwie przerażać. Coraz poważniej zastanawiał się, czy powinien je prowadzić.

Jeśli pojawi się czwarta ofiara, zwariuję.

Zanurzony w tych niewesołych myślach, zaczął w głowie układać sobie listę czynności, które musi dzisiaj wykonać.

– A tak na poważnie... – Julka wbiła w niego wzrok. – Mam coś, co może cię zainteresować.

– Co takiego? – Spojrzał na nią, zniecierpliwiony.

– Denerwuję cię?

Zagryzł nerwowo usta.

– Nie, wcale.

– Przecież widzę, że się zirytowałeś. – Julka przewróciła oczami. – Pewnie myślisz sobie, że amatorka zawraca ci głowę.

Komisarz wziął głęboki oddech.

– Jeśli tak to zabrzmiało, to...

– Tak zabrzmiało.

– To przepraszam. – Dalberg podniósł z trudem kąciki ust.

Julka skinęła głową.

– Przeprosiny przyjęte. Otóż jakiś miesiąc temu opublikowałam podcast o niewykrytej do dziś zbrodni. Chodzi o zabójstwo szesnastoletniej Sandry Mykietyn, która mieszkała w Poznaniu przy Towarowej. Może kojarzysz sprawę?

Pokręcił głową.

– Nie.

– Mniej więcej dwa tygodnie temu ktoś napisał w komentarzu pod moim materiałem, że sprawcą jest jego znajomy.

– No i?

Julka spojrzała na ojca z błyskiem w oczach.

– No i chodzi o to, że ziomek, który ma być niby tym sprawcą, nazywa się... – urwała na moment, po czym oznajmiła: – Andrzej Samsonowicz. Czyli, jak sądzę, wasz trup. Miejsce zamieszkania się zgadza. Poznań, ulica Piekary.

Dalberg zdrętwiał.

– Kto tak twierdzi? – zapytał.

– Nie wiem. Nie przedstawił się. Internauta.

– To jakaś bzdura!

Julka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, czy bzdura. Ale myślę, że warto zbadać ten trop. Chyba się nie pomylę, jeśli powiem, że musicie sprawdzić, czy facet miał coś poważnego na sumieniu.

Komisarz zamyślił się, uderzając palcami o blat stołu. Może brzmi to niepoważnie, ale rzeczywiście trzeba będzie to sprawdzić. Zawsze to jakiś punkt zaczepienia – pomyślał.

– Pokaż ten komentarz – rzucił, spoglądając na jej telefon.

Julka pokręciła głową.

– Komentarz został skasowany.

– Że co?

– Niestety, zniknął.

– Chyba żartujesz! – zdenerwował się.

– Wczoraj wieczorem albo dzisiaj rano.

– Naprawdę? – zdumiał się Dalberg.

– Wydaje mi się, że zaraz po tym, jak pojawiły się w sieci informacje o zabójstwie.

Komisarz wstał, czując narastające podniecenie.

– To ciekawe – mruknął, podchodząc do ekspresu. Nalał sobie kawy. Upił parę drobnych łyków.

– Myślę, że arcyciekawe – odezwała się z entuzjazmem Julka. – Ktoś zaciera ślady po sobie. Albo przynajmniej próbuje.

Dalberg wyszedł do pokoju, wyciągnął z szuflady biurka notes i wrócił do kuchni.

– Pamiętasz, jak się nazywał autor tego komentarza?

– Tak, jego nick brzmiał Nemezis.

– Nemezis?

– Właśnie tak. – Patrzyli na siebie przez chwilę. – Wiesz co oznacza to imię? – zapytała Julka.

– Nie pamiętam. To była jakaś grecka bogini?

Pokiwała głową.

– No. Bogini zemsty, sprawiedliwości i przeznaczenia.

Dalberg się zamyślił.

– Brzmi jak z powieści Dana Browna.

– Niby tak. Ale fakty są takie, że ktoś, kto wybiera sobie imię bogini zemsty, ujawnia nazwisko domniemanego zabójcy, który po jakimś czasie ginie. Wyczytałam, że jego usta umalowane były czerwoną szminką. Popraw mnie, ale czegoś takiego nie można zlekceważyć, prawda?

– Prawda, pani detektyw – przyznał. Podrapał się po głowie. – Szkoda, że nie masz tego komentarza. Teraz mówimy, niestety, o czymś, co tak naprawdę nie istnieje.

Julka wyszczerzyła zęby.

– A kto powiedział, że nie mam?

Dalberg zmarszczył brwi.

– Ty.

– Nie, ja powiedziałam, że ten komentarz został usunięty.

– No właśnie.

– Zrobiłam screena!

– Naprawdę?

– Zawsze tak robię z ciekawszymi komentarzami. Screenuję je i wrzucam do swojego archiwum. Kto wie, co się kiedyś może przydać. I jak widać, mam rację.

– Pokaż tego screena.

Julka dojadła tosta i ruszyła do swojego pokoju. Po chwili wróciła z laptopem. Postawiła go na stole i wskazała ekran brodą.

– Proszę bardzo.

Na zdjęciu widniała miniaturka podcastu, a pod nią kilka komentarzy, niektóre krótkie, niektóre bardzo rozbudowane. Jeden z nich został zakreślony czerwoną linią.

Dalberg wbił w niego wzrok i zaczął czytać półgłosem:

Ależ to wcale nie jest zbrodnia niewykryta! Wszystko tu jest oczywiste. Choć nie dla naszej niekompetentnej wielce policji. Otóż wszystkie tropy świadczą o tym, że zabójcą Sandry jest Andrzej Samsonowicz, który mieszka dzisiaj w Poznaniu na ulicy Piekary.

Skończywszy, zerknął na córkę.

– Hm...

– Ciekawe, jak on wydedukował, że sprawcą jest Samsonowicz – powiedziała Julka. – Z ustaleń policji wynikało, że to nie mógł być on.

– Tak dobrze znasz tę sprawę?

– No wiesz, nagrałam podcast o niej, więc zrobiłam solidny *research*. Polecam, ojciec.

– W samochodzie posłucham. Dlaczego to nie mógł być Samsonowicz?

– Podobno ślady biologiczne się nie zgadzały.

– Czyli kolejny domorosły detektyw przekonany o swoim geniuszu – burknął Dalberg. – Czasami mam wrażenie, że internet to taki płonący lont, który pewnego dnia odpali wielką bombę.

Julka westchnęła.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło.

– Dzięki za pomoc. Prześlij mi to na maila.

– Jasne, cała przyjemność po mojej stronie.

Dalberg upił kilka łyków kawy, otworzył lodówkę, wyciągnął z niej kabanosa i ruszył do przedpokoju. Zjadłszy swoją ulubioną przekąskę, założył buty i sięgnął po telefon. Wybrał numer kolegi z Wydziału Łączności i Informatyki i przyłożył słuchawkę do ucha.

– No co tam? – Usłyszał po chwili charakterystyczny wysoki głos informatyka.

– Cześć, Kevin, mam prośbę.

– Domyślam się.

– Chodzi o to, żeby ustalić personalia i adres zamieszkania internauty o nicku Nemezis. Zaraz ci podeślę jego komentarz pozostawiony pod jednym filmikiem.

– To pilne? – zapytał Kevin.

– Nie ma w tej chwili pilniejszej sprawy w komendzie.

– O stary, ale pojechałeś!

– Chodzi o wczorajsze zabójstwo.

– Rozumiem. W takim razie czekam na materiały i zabieram się do roboty.

– Dzięki!

Zakończywszy połączenie, wszedł na swoją pocztę. Julka wysłała mu już maila ze screenem, więc przekazał go Kevinowi.

Wrócił do kuchni i zdjął z oparcia krzesła marynarkę. Zerknął na córkę, która z wielką uwagą wpatrywała się w ekran laptopa.

– Ten Nemezis, jak widzę, często udziela się na różnych true crime'owych kanałach. Przed chwilą znalazłam kilka jego komentarzy.

Na przykład tydzień temu pod dokumentem Marcina Myszkki o Kolanowskim napisał coś takiego, posłuchaj:

Kara śmierci to jedyna słuszna kara dla takich zwyrodnialców. Nienawidzę komuny, ale w jednym czerwone świnie, pacholki Stalina, miały rację. W tym, że często korzystały z kary śmierci w przypadku takich degeneratów. Nie ma litości dla skurwysynów!!!! Prawo powinno być surowe. Radykalne. Bezlitosne. Powinniśmy przywrócić karę śmierci i wprowadzić egzekucje dokonywane za pomocą krzesła elektrycznego. Niech bestie płoną jak w piekle.

Dalberg podszedł do niej, zerknął na komentarz, który uzyskał sto trzysta lajków.

Pokręcił głową.

– Szaleństwo.

– W komentarzach ludzie piszą o torturach dla morderców, które chcieliby wprowadzić do Kodeksu karnego. Ktoś wpisał nabijanie na pal i dostał dwieście lajków. Czujesz to? Żyjemy w kraju, który marzy o mordowaniu innych. – Oderwała głowę od ekranu i spojrzała na ojca: – Podobno ten kraj uważa się za katolicki! – dopowiedziała. – I głosi, że życie ludzkie jest święte.

– To się kiedyś źle skończy – mruknął komisarz. Zerknął na zegarek. Robiło się późno.

Kiedy szykował się do wyjścia, usłyszał strzępki rozmowy telefonicznej, którą Julka prowadziła z jakąś koleżanką.

– Rozumiem cię! Naprawdę, wiem, co czujesz. Stara, ja też mam czasami tego dosyć. No dokładnie. Cokolwiek zrobisz, zawsze jest źle. Po prostu zawsze. Zrobisz krótki odcinek, niedobrze. Napiszą ci, że idziesz na łatwiznę, jesteś leniwa. Zrobisz długi, jeszcze gorzej. „Kto ma

czas, żeby słuchać takich tasiemców?”, napiszą i opierdolą, że nie potrafisz mówić krótko, konkretnie i na temat.

Komisarz westchnął, przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze i opuścił mieszkanie.

Kiedy wsiadał do samochodu, zadzwoniła Marta z „Głosu Wielkopolskiego”. Skłamał, że nie może teraz rozmawiać, i przerwał połączenie.

Po chwili dostał od niej esemesa: „Błagam, zdradź coś fajnego o «szminkowym wampirze». Podeślę ci fotkę z cyckami w dowód wdzięczności. Własnymi. Po operacji XD”.

Jadąc Naramowicką, włączył Spotify, odszukał Kryminalne Opowieści i włączył odcinek zatytułowany „Sprawa Sandry M.”.

Po krótkim przedstawieniu sylwetki zaginionej, która prowadziła dość ryzykowne życie, nie stroniąc od alkoholu, lekkich narkotyków oraz chłopaków, Julka przeszła do feralnej nocy:

– Przenosimy się teraz do dwa tysiące trzeciego roku – mówiła spokojnym, lekko obniżonym głosem. – Jest dwudziesty piąty kwietnia, piątek. Sandra spędza wieczór w towarzystwie znajomych w Starym Kinie, które było wówczas kultową poznańską knajpą. Dużo pije, trochę tańczy. Rozmawia z wieloma osobami. Podobno ktoś ją widzi, jak całuje się z jakimś nieznanym chłopakiem. Jest w doskonałym humorze.

O północy wychodzi z koleżanką o imieniu Zuzanna na zewnątrz. Chcą odetchnąć świeżym powietrzem. Idą na plac Mielżyńskiego, po drodze kupują piwo. Siadają na ławce, plotkują, wymieniają się wrażeniami.

W pewnym momencie podchodzi do nich grupka studentów. Podchmieleni chłopacy zagadują je. Mówią, że dziś są urodziny jednego z nich. Po krótkiej rozmowie zapraszają dziewczyny na domówkę. Na Łazarz, niedaleko parku Wilsona. Zuza odmawia i wraca do knajpy, Sandra idzie z nimi. Zatrzymują się w Parku Wilsona. Któryś ze

studentów wyciąga z plecaka tanie wino. Wypijają je. Sandra siada na ławce. Stwierdza, że jednak nie pójdzie z nimi na imprezę.

– Kręci mi się w głowie, będę zaraz rzygać. Muszę się położyć – mówi do nich.

Jest wówczas jakiś kwadrans po pierwszej. Traf chce, że alejką, przy której stoi nasza grupa, przechodzi znajomy Sandry, Andrzej S. Wita się z dziewczyną. Ta mówi do niego:

– Odprowadzisz mnie?

– Spoko – odpowiada chłopak.

Studenci są niepokieszeni, ale widząc, że Sandra jest nieugięta, żegnają się z nią i ruszają w stronę Łazarza.

Andrzej zezna później, że przeszedł z koleżanką tylko krótki odcinek, jakieś kilkadziesiąt metrów. Zaraz po tym, jak minęli pomnik Juliusza Słowackiego, rozdzielili się. Andrzej poszedł w lewo, w stronę Towarowej, Sandra natomiast w prawo, w kierunku alei Niepodległości. Mieszkała przy Kościuszki, naprzeciwko poczty.

Chłopak pół godziny później pojawił się w domu. Mieszkał w jednej z kamienic przy Towarowej właśnie. Potwierdziła to jego dziewczyna.

Następnego dnia rano przypadkowy przechodzień znalazł nad brzegiem stawu obnażone ciało martwej Sandry.

Bluzkę miała narzuconą na głowę. Jej piersi wysmarowane były krwią. Miniówka i majtki leżały tuż obok.

W czasie sekcji zwłoki medyk stwierdził, że dziewczyna została zgwałcona, a przyczyną śmierci było uduszenie.

Co ciekawe, krew zabezpieczona na piersiach nie należała do niej.

Początkowo policja będzie podejrzewać Andrzeja o zabójstwo Sandry, ale szybko porzuci tę wersję. Zbadane ślady biologiczne

wykluczają jego udział.

Dziewczyna Andrzeja powie w trakcie przesłuchania, że jej chłopak po przyjeździe wyglądał normalnie, jego zachowanie czy wygląd nie budziły żadnych podejrzeń. Co więcej, tej nocy uprawiali seks. Spokojny. Miły. Jak zawsze.

Dalberg zatrzymał nagranie.

Zgrabnie to opowiedziała – pomyślał i poczuł dumę. Świetnie mu się słuchało tej historii, w którymś momencie zapomniał nawet, że głos należy do jego córki. Miał wrażenie, że lektorką jest jakaś obca osoba, która zna się na radiowej robocie.

Postanowił, że jutro ją pochwali i zasugeruje, żeby pomyślała o studiach dziennikarskich.

Wszystko, byle nie policja – stwierdził w duchu, a potem skupił się na historii Sandry. Trawił ją przez chwilę.

Nagle w głowie pojawiło się histeryczne pytanie: kto zostanie pomszczony kolejnym razem?

Stało się przecież jasne, że seria morderstw będzie kontynuowana. Że vendetta nie ustanie, ot tak.

Gdy wjechał na Dąbrowskiego, włączył album zespołu Strachy na Lachy – kapeli, której ostatnio lubił słuchać w wolnych chwilach. Teksty Grabaża, mocującego się z Polską i polskością, były mu coraz bliższe. Wybrał piosenkę zatytułowaną *Żyję w kraju*. Po chwili podgłośnił:

Bywasz piekącym jadem trollów

Na internetowym forum

Vivat Polonia frustrata! Vivat Dąs Psychopata!

Jam nieudacznik grafoman i śmieć

Tylko tu możesz być bogiem – na wszystkich podnosisz nogę

Załatwiasz tę sprawę jak pies

Kto z tego napięcia

*Pierdolnie ze szczęścia?**

Te słowa wydały mu się wymownym komentarzem do śledztwa, które obecnie prowadził.

* Strachy na Lachy, *Żyję w kraju*, piosenka z płyty *Dodekafonia*, 2010.

Było parę minut po czternastej, gdy Dalberg wyszedł z gabinetu podenerwowanej szefowej. Zamknął drzwi, wypuścił głośno powietrze i ruszył do siebie. Idąc wzdłuż korytarza, słyszał z tyłu głowy głos Domagały.

Miał wrażenie, że jej irytacja była podszyta czymś prywatnym. Czymś bardzo osobistym. Włożył dropa do ust i zaczął się nad tym zastanawiać. Tu nie chodzi tylko o sprawy zawodowe. Ona przecież zawsze znosiła wszelkie kłopoty z niesamowitym spokojem czy wręcz nieludzkim chłodem. A przynajmniej z wisielczym humorem. Dopiero ostatnimi czasami dawała wyraz swojej frustracji. O co chodzi?

Czy ona nie wspomniała ostatnio o kłopotach z córką? Przed oczami stanęła mu migawka sprzed paru tygodni. To chyba było na dzień przed zatrzymaniem Michora. „Przepraszam, ale mam problemy wychowawcze z młodą” – chyba jakoś tak to ujęła. Z kolei innym razem zadała mu kuriozalne pytanie, czy Julka ma TikToka.

Muszę zapytać Julkę, one się przecież znają, chodzą do jednej szkoły. Może coś wie?

Gdy nacisnął kłamekę od toalety, zadzwonił telefon. Wyciągnął go z kieszeni. To był Kevin.

– Mamy go. – Usłyszał w słuchawce podekscytowany głos.

– Kogo? – zapytał Dalberg, wchodząc do środka.

– Klienta o pseudonimie Nemezis.

Dalberg zatrzymał się i spojrzął w lustro. Miał podkrążone oczy.

– Cudownie – odezwał się.

– Facet nazywa się Bernard Trapek. Ma trzydzieści lat i mieszka w Poznaniu... Na ulicy... zaraz, zaraz... Na ulicy... mam! Na ulicy Taczaka, tuż przy sklepie papierniczym.

Komisarz natychmiast zwizualizował sobie adres. To niedaleko Piekar, parku Marcinkowskiego oraz Towarowej – pomyślał.

– Co to za gość? – zapytał.

– Zapalony internauta. Pracuje w Amazonie na magazynie, a w wolnych chwilach udziela się bardzo aktywnie w sieci. To taki płomienny komentator, który ma specyficzne podejście do sprawiedliwości.

– To znaczy?

– Jest zwolennikiem kary śmierci, samosądów. Snuje teorie spiskowe, które mają wytłumaczyć, dlaczego policja partaczy śledztwa w sprawie brutalnych zabójstw. Świadomie.

– No i dlaczego?

Do łazienki weszło dwóch kolegów z kryminalnego na papierosa. Kiwnął im głową i wyszedł na korytarz.

– Trapek twierdzi, że spośród morderców politycy każdej kolejnej partii rządzącej rekrutują sobie oddział ludzi od mokrej roboty – odparł Kevin.

– Chryste, to jakiś wariat!

– Facet na Wattpadzie skrobie o tym powieść. Rzecznik nosi tytuł *Szwadron morderców*. To paranoidalna powieść polityczna, która ma

mnóstwo obserwujących.

- Co to jest Wattpad?
- To taka platforma, gdzie każdy może publikować swoje książki.
- Okej, podeślij mi esemesem adres.
- Już się robi.

Dalberg wrócił do łazienki, załatwił się, umył ręce, przemył twarz i pomaszerował do naczelniczki zameldować o interesującym tropie.

Nagle przyszło mu do głowy, że jeśli zaczną przyglądać się tego rodzaju zwolennikom „podziemnej sprawiedliwości”, może w końcu natrafią na ślad poszukiwanego przez nich mściciela.

Dwie godziny później Dalberg i Tomaszewska stanęli przed drzwiami mieszkania Trapka, który niechętnie wpuścił ich do środka.

Przekraczając próg, mieli wrażenie, że wchodzą do ciemnej pieczary. Najwyraźniej jej gospodarz nie lubił słońca, większość okien zasłaniały rolety. Wszędzie wałały się książki, płyty, czasopisma.

W salonie na ścianie wisiał wielki telewizor. Był włączony i ustawiony na kanale Fox News Channel.

Na stole stał stacjonarny komputer. Na monitorze dostrzegli otwarte okienka Messengera.

W trakcie rozmowy przyglądali się uważnie temu wysokiemu otyłemu mężczyźnie w okularach. Miał na sobie zieloną flanelową koszulę, spodnie dresowe oraz laczki. W dłoniach trzymał kubek z napisem Yerba Mate. Jego ruchy były spokojne, nawet anemiczne, co kontrastowało z jego gwałtowną internetową twórczością.

W pewnym momencie otworzył szeroko oczy.

– Zaraz, zaraz. – Podniósł głos. – Myślicie, że to ja go zabiłem?

– A nie?

– Oczywiście, że nie! Nie jestem mordercą!

Był żywo oburzony tym podejrzeniem.

– To pan ujawnił personalia mężczyzny, który wczoraj został zamordowany – rzuciła aspirant Tomaszewska, przybierając poważny wyraz twarzy.

– Zgadza się – powiedział Trapek. – Ale pomiędzy ujawnieniem personaliów sprawcy a jego zamordowaniem, czy raczej wymierzeniem sprawiedliwości, jest różnica, prawda?

Uśmiechnął się złośliwie i spojrzał pogardliwie na policjantkę.

– Mam wrażenie nawet, że zasadnicza – dodał po chwili.

Dalberg, rozeźlony, wciągnął powietrze.

Facet miał rację. To, że podał w komentarzu jakieś nazwisko, o niczym w gruncie rzeczy nie świadczyło. Nie musiało świadczyć. Wyglądał na bystrego, więc gdyby chciał zabić, trzymałby zapewne język za zębami. Sprawa wydarzyła się w jego okolicy, znał mieszkańców, mógł coś usłyszeć, coś sobie dopowiedzieć i jako bojowo nastawiony internauta podzielił się z innymi swoją wiedzą. Nie podejrzewali go o to zabójstwo, oczywiście. Przede wszystkim liczyli na to, że coś im podpowie, kogoś wskaże, odkryje jakiejś połączenie. Być może zainspirował sprawcę, a może go znał.

Ale przecież warto było go trochę postraszyć, żeby był bardziej rozmowny.

– Co pan robił przedwczoraj pomiędzy dziewiętnastą a dwudziestą pierwszą? – zapytał komisarz, dotykając przelotnie kajdanek przytwierdzonych z tyłu do pasa.

Trapek przełknął ślinę.

– Byłem w domu – odparł i machnął ręką, jakby chciał zakreślić granice swojego mieszkania. – Tutaj.

– Sam?

– Tak.

– Żadnych świadków?

Zapadła cisza.

Trapek starł dłonią pot z czoła. Spojrzał na komputer, potem przeniósł wzrok na śledczych i niespodziewanie wyszczerzył zęby.

– Tak bym nie powiedział – odezwał się.

– Czyli ma pan świadków, że był wtedy w domu? – dopytała Ola.

– Oczywiście – odpowiedział, drapiąc się po szyi, na której pojawiły się czerwone plamy. – Siedziałem przed kompem, pisałem na Facebooku, rozmawiałem przez Skype'a. Coś tam skrobałem na Wattpadzie. Wasi ludzie mogą sprawdzić. – Wzruszył ramionami. – Sprawdzić i potwierdzić moje alibi. Murowane. Nie ruszałem się z domu. Cały dzień. Wyszedłem tylko na chwilę po jedzenie do chińczyka. – Oparł ręce na biodrach, jakby nabrał odwagi.

Ten gest zirytował komisarza.

– Bardzo kontrowersyjne rzeczy pan wypisuje w sieci – burknął. – Zastanawiam się, czy jest na to jakiś paragraf. – Znowu dotknął kajdanek.

Mężczyzna uśmiechnął się ironicznie.

– Kontrowersyjne? Niby dlaczego?

Dalberg zacisnął szczęki.

– Nawołujesz do samosądów, człowieku – wycedził.

– Nie nazwałbym tak tego.

– Nie?

– Nie.

– A jak byś to nazwał?

Mężczyzna skrzyżował dłonie i położył je na swoim okrągłym brzuchu.

– Jeśli organy przeznaczone do wymierzania sprawiedliwości nie wypełniają swoich obowiązków, to trzeba im jakoś... pomóc – powiedział bardzo pewnym głosem. Wbił wzrok w oficera. – Jego oczy zalśniły. – Nie można pozwolić na to, żeby mordercom uchodziły płazem ich wstrętne czyny.

– Samosądy nie są rozwiązaniem – wtrąciła się Tomaszewska.

Trapek spojrzał na nią. Skrzywił się.

– To brzydka nazwa – mruknął.

– Ale trafna.

Mężczyzna pokręcił głową i wzniosł rękę.

– To są obywatelskie sądy – powiedział z naciskiem. – Obywatele mają prawo do sprawiedliwości. Także do jej wymierzania.

Dalberg chciał zaprotestować, ale stwierdził, że dyskusja z tym człowiekiem jest bezsensowna. Zerknął na partnerkę, która ewidentnie gryzła się w język, żeby czegoś nie palnąć.

Chrząknął.

– Rozumiem, że lubi pan zgrywać youtubera, który ze swadą rzuca gromy na zepsuty świat, ale rzecz w tym, że oskarżył pan niewinnego człowieka, który na skutek tego zginął.

Trapek się uśmiechnął.

– A dziękuję, jeszcze nie jestem youtuberem, ale myślę o tym – mruknął.

Podwinął rękawy koszuli, cmokając przy tym głośno. Spojrzał na oficera.

– Po pierwsze, nie wiemy, czy na skutek tego. Parę razy podawałem personalia sprawców i nigdy nic z tego wynikało. Po drugie, podałem tylko informację. Tylko informację. Czyli coś, czym współczesne media nie są zainteresowane.

Dalberg spojrział na telewizor, na którym pojawiły się obrazy jakichś zamieszek.

– Raczej dezinformację – zaproponował. – Samsonowicz był niewinny. Potwierdziły to badania. Ślady biologiczne nie pochodziły od niego. To jest fakt. To jest informacja.

Trapek prychnął.

– Czy pan wie, że Samsonowicz w tamtych czasach był zwykłym bandziorem? – odezwał się. Miał w sobie coś z rasowego kaznodziei. Potrafił dobrze mówić. Niestety, chciało się tego słuchać niezależnie od treści. – Że parę miesięcy przed zabójstwem usiłował zgwałcić sąsiadkę? Dziewczyna nie poszła z tym na policję, bo matka jej to wyperswadowała. Czy pan wie, że bardzo chciał ją zaciągnąć do łóżka, ale i ona mu odmawiała, co go frustrowało?

Dalberg milczał.

– Po minie wnioskuję, że pan komisarz tego nie wiedział. Waszym ludziom nie chciało się wówczas....

Zadzwoił telefon. Komisarz odebrał połączenie i podał adres mieszkania Trapka.

– Czekam – rzucił, a potem wbił wzrok w rozmówcę, który znowu wyszczerzył zęby.

Zagotowało się w nim. Przed oczami przeleciał mu obraz wściekłej Domagały. Dalberg, masz kilka dni – usłyszał z tyłu głowy.

– Dobra – powiedział zimnym głosem. – Kończymy te gadki szmatki. Dlaczego pan skasował swój komentarz? Przestraszył się pan konsekwencji? – Trapek zamrugął oczami. – Według mnie powinien pan pójść do pierdła – rzucił Dalberg. – Będę namawiał rodzinę tego człowieka, żeby wytoczyła panu proces. – Spojrzał na koleżankę. – Przecież tego nie można puścić płazem – rzucił.

– No raczej – mruknęła Ola.

– Zwrócę na to uwagę pani prokurator – dodał. – Mam wrażenie, że potrzebuje świeżej krwi i chętnie kogoś przy okazji rozszarpie. – Zapadła cisza. – Zaraz tu się pojawi wsparcie – powiedział po chwili. – Pański sprzęt zostanie zabezpieczony i przewieziony do nas na komendę.

Trapek prychnął.

– No i dobrze, potwierdzicie moje alibi. Chociaż na waszym miejscu poszukałbym prawdziwego mordercy, skoro uważacie, że Samsonowicz, ta pieprzona gnida, jest niewinny.

On nie ma żadnych wyrzutów sumienia – oburzył się w myślach komisarz. To jest jakiś psychopata.

– A teraz pytanie za sto punktów – oznajmił. Przybrał surowy wyraz twarzy, przejechał dłonią po parodniowym zaroście. – I proszę je potraktować bardzo poważnie.

– Jakie?

– Kto mógł to zrobić?

– Nie mam pojęcia.

– Jeszcze raz zapytam pana, czyli kogoś, kto na co dzień komunikuje się z ludźmi, którzy wypisują nienawistne rzeczy w internecie. Kto mógł

to zrobić?

– Nie wiem.

– Czy z kimś rozmawiał pan o Samsonowiczu?

– Nie. Nikt nie podjął tematu.

– Jeśli pan kłamie, a nasi informatycy znajdą dowody, że z kimś pan o tym rozmawiał, będzie miał pan poważne kłopoty. Rozumiemy się? Dobry prokurator zrobi z tego namowę do przestępstwa. Według mnie zabił pan człowieka i będę do tego przekonywał prokuraturę. Nie można tak tego zostawić. Inaczej ludzie rzucą się sobie do gardeł. Każdy idiota będzie chciał innym wymierzyć sprawiedliwość.

– Z nikim nie rozmawiałem na ten temat – burknął Trapek.

– Nikt się do pana nie odzywał w tej sprawie? Żadnych maili, wiadomości w mediach społecznościowych? Nikt nie prosił o szczegóły? Albo nie dziękował za informację?

– Nie. Przynajmniej ja nic takiego nigdzie nie zauważyłem.

– Powiem wprost. Przysłała nas tu prokuratura, która uważa, że pomógł pan w tej zbrodni. Że jest pan jej prowodyrem.

– To nieprawda.

Śledczy wpatrywali się ponuro w pobladłego mężczyznę.

– À propos informacji i dezinformacji – odezwała się po dłuższej chwili aspirant, przyciągając wzrok Dalberga i Trapka. – Kiedy szukaliśmy tego adresu, zagadaliśmy grupkę chłopców o pana. Zwyczajowo pociągnęliśmy ich za język, żeby się zorientować, z kim będziemy rozmawiać. W odpowiedzi wybuchnęli śmiechem i powiedzieli coś, co... – Tomaszewska urwała i wymownie pokręciła głową. – ...co daje do myślenia.

Trapek uniósł brwi.

– Co niby powiedzieli?

Policjantka przechyliła lekko głowę, nie spuszczając go z oczu.

– „To taki grubas, który lubi na klatce macać małe dziewczynki”.

Mężczyzna wytrzeszczył oczy. Na jego czole pojawiły się krople potu. Otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo nagle rozległ się ostry, nieprzyjemny dźwięk dzwonka.

– Są już nasi. To tyle na dzisiaj – mruknął Dalberg i skinął głową do koleżanki.

Wyszli na korytarz. Otworzyli wyjściowe drzwi, a w progu zobaczyli Kevina i jego kolegę.

– Czołem!

– Czołem! Zabezpieczcie sprzęt – powiedział komisarz, podając im dłoń. – Potrzebujemy potwierdzenia albo zaprzeczenia, że ten kutas siedział przed kompem, kiedy ktoś mordował Samsonowicza. Zwróćcie uwagę, czy kontaktował się z kimś na temat tej zbrodni... Zresztą dobrze wiecie, co macie robić.

– Jasne.

Gdy wsiedli do samochodu, Dalberg zerknął na Olę.

– Ostro zagrałaś z tymi chłopcami – zauważył, otwierając schowek i wydobywając z niego paczkę papierosów.

Musiał jak najszybciej zapalić. Coraz mocniej ssało go w żołądku. Chciał też się wewnętrznie wyciszyć.

– A bo wkurwił mnie, psychopata jeden – mruknęła Ola i przywarła do oparcia. – Miałam ochotę skuć go kajdankami i skopać mu dupę. Co za bezczelny pojeb.

– Mnie też wkurwił, muszę przyznać.

– Pomyślałam sobie, że trzeba go jakoś nastraszyć, żeby rurka zmiękła.

– Zapalimy po jednym?

– Dawaj.

Parę godzin później zdyszany Ławniczak zameldował w czasie trzyosobowej narady, którą zorganizowali w pokoju Dalberga:

– Ustaliliśmy, że Samsonowicz przedwczoraj wieczorem, czyli dziewiątego czerwca, był w takiej jednej mordowni na starym rynku. – Zerknął do notatek i dodał: – Dintojra się nazywa. Na Wodnej się mieści.

– Kojarzę – rzuciła Ola. – Rzeczywiście, to mordownia. Podobno nigdzie nie dostaniesz bardziej chrzczonego piwa niż tam.

Ławniczak popatrzył na koleżankę i przygryzł popękane usta.

– Nie mam takich informacji – powiedział z powagą. Przewrócił kartkę w notesie. Przejrzał zapiski, trącił się kciukiem w nos i kontynuował: – Przyszedł tam po dwudziestej albo przed dwudziestą pierwszą. Pił w samotności piwo i oglądał mecz. Portugalia – Holandia. Barman zapamiętał, że w trakcie meczu przysiadł się do niego jakiś facet. Chyba jego kolega. Wysoki, szczupły. Brunet. Z blizną na prawym policzku. Taki trochę lujowaty. „Zmęczony czterdziestak”, tak go określił barman. Ten kolega szarpnął się i kupił flachę wody. Pili, oglądali, trochę komentowali. Barman mówi, że razem wytoczyli się z knajpy. Z monitoringu wynika, że rozstali się na skrzyżowaniu Paderewskiego i Marcinkowskiego. Samsonowicz ruszył w prawo w stronę Piekar, a kolega w lewo w kierunku 23 Lutego. Udało się prześledzić trasę naszego trupka. Wydaje się, że cały czas szedł sam.

Nikt do niego nie dołączył. Pewna pani, jego sąsiadka, która wyszła z pieskiem na spacer, widziała go, jak w podwórku lał. Jakieś dwadzieścia minut po północy. Był sam. Coś tam mamrotał pod nosem.

– Znamy tożsamość tego bruneta z blizną? – zapytała Ola.

– Jeszcze nie, barman go nie kojarzył. W przeciwieństwie do Samsonowicza, którego nazwał stałym klientem. – Podkomisarz sięgnął po szklanę wypełnioną parującą kawą. Upił parę łyków, wytarł wąsy. – Ale mamy jego zdjęcie. Zrobiliśmy odbitki co lepszych kadrów uchwyconych przez monitoring.

Ławniczak wydobyl ze swojej legendarnej teczki kopertę, w której mieścił się plik zdjęć.

– Proszę bardzo, możecie obejrzeć – mruknął. – Przy okazji chciałem powiedzieć, że większość materiałów z monitoringu załatwiła posterunkowa Ostrowska z komendy miejskiej. Ależ ona jest utalentowana! Wszystko od wszystkich wyciągnie. Widać, że córka gliniarza. Gadane ma po tatusiu!

– Podziękuj jej – rzucił Dalberg i przejął fotografie.

Przyglądali się im z Olą uważnie. To była pociągła, smutna, niezbyt przyjemna twarz. Zmęczony czterdziestak – pomyślał komisarz. Trafne określenie.

Przyszło mu do głowy, że to śledztwo jest o tyle wyjątkowe, że prowadząc w jego ramach czynności, natrafiają raz po raz na ludzi zniszczonych przez traumy z przeszłości. Przypomniał sobie postać Michora. Też chyba był czterdziestakiem, w dodatku zmęczonym.

To trochę opowieść o moich rówieśnikach.

W tylnej kieszeni zawibrował mu telefon. Przyłożył go do ucha.

– Co jest, Kevin? – odezwał się.

– Mam coś dla was.

– Mów. – Komisarz włączył głośnik i położył iPhone'a na biurku.

– Przejrzałem dokładnie komentarze pod tamtym filmikiem – oznajmił informatyk. – Na marginesie, powiem ci, że nie wiedziałem, że w ludziach jest tyle gniewu. Co trzeci wpis to hejt. Emocjonalna bombka. Zastanawiam się, co by się stało, gdyby tym wszystkim pobożnym Polakom wręczono broń. Doszłoby chyba do jednego wielkiego pogromu. Strzelaniny wszystkich ze wszystkimi. Media społecznościowe to zło. Powinno się je...

Dalberg chrząknął, spojrzawszy na Olę i Ławniczaka. Wyszczrzył zęby, jakby chciał powiedzieć, że kolejnej osobie puściły dzisiaj nerwy.

– Rozumiem twoje poruszenie, ale do rzeczy – powiedział.

Kevin zaśmiał się.

– *Sorry* – pokajał się. – Do rzeczy, masz rację. Poniosło mnie. No dobrze... – Informatyk pociągnął nosem i podjął: – Umknęło wam, że w screenie, który mi podesłałeś, wśród komentarzy do komentarza Nemezis o Samsonowiczu jest jeden bardzo ciekawy. Autorstwa kogoś o nicku Mad Max. Cytuję: „Wiedziałem, że to ten chuj. A nikt mi nie chciał wierzyć”. Udało mi się go namierzyć w sieci. Klient ma konto na Instagramie i na Facebooku. No i chyba mamy trafienie.

– W jakim sensie?

– Otóż ten Mad Max to brat zamordowanej Sandry. Wojciech Mykietyn.

Zapadła cisza. Cała trójka wbiła wzrok w telefon.

– O kurwa – szepnęła Ola.

– Jesteś tego pewny? – zapytał Dalberg, drapiąc się po brodzie.

– Na sto procent! Potwierdzeniem tego może być fakt, że dwudziestego piątego kwietnia wrzucił do swoich sociali zdjęcie siostry z krótkim przypomnieniem o jej śmieci, która miała miejsce w dwa tysiące trzecim roku. To jest Sandra Mykietyn. Bez dwóch zdań.

– Co pisze w mediach społecznościowych? – zapytała Ola.

– Niewiele. Same pierdoły. Coś w stylu, że politycy to złodzieje, policjanci to łapówkarze, a sądy to kurwy.

– Rzucał jakieś sugestie na temat naszej sprawy, na temat „mściciela”?

– Nie.

– Sprawdziłeś, gdzie mieszka?

– Tak, przy Kościuszki.

Dalberg zmarszczył czoło.

– Przy Kościuszki?

– Uhm.

Coś mu mówiła ta ulica. Już dzisiaj o niej słyszał. Miał poczucie, że chodziło właśnie o sprawę Sandry.

Przymknął oczy i przetrząsał pamięć.

– Piekary, Taczaka, park Marcinkowskiego – zaczął wymieniać Ławniczak – Kościuszki, Towarowa to właściwie jeden fyrtel. Mały obszar...

– Co nam to mówi? – mruknęła Ola.

– Nie mam pojęcia – rzucił Ławniczak.

Dalberg usłyszał nagle głos Julki. To był jej podcast!

„Andrzej poszedł w lewo, w stronę Towarowej, Sandra natomiast w prawo, w kierunku alei Niepodległości. Mieszkała przy Kościuszki, naprzeciwko poczty”.

– Przy Kościuszki mieszkała Sandra – powiedział.

– Niezły zbieg okoliczności – skwitowała Ola.

– Kevin!

– No?

– Prześlij mi jego zdjęcie.

– Okej, moment.

– Dzięki.

– Dalbi, przepraszam, że się tak nakręciłem na początku, ale wczoraj na fejsie zaatakował mnie mój szwagier. – Komisarz chwycił telefon, wyłączył głośnik i przyłożył go do ucha. – Napisał mi, że jestem lewacką szmatą, którą powinno się zamknąć w obozie koncentracyjnym. Koleś na co dzień jest zwyczajnym, w miarę miłym człowiekiem. W sieci zamienia się w jakiegoś troglodytę, który wybucha świętym oburzeniem, kiedy widzi, że ktoś ma odmiennego poglądy od niego.

– Rozumiem, nic się nie stało. Muszę już kończyć.

– Czołem.

Dalberg przerwał połączenie, zerknął na wyświetlacz i zobaczył esemesa wysłanego przez Kevina. Wszedł w niego i wyświetlił zdjęcie.

Zdębiał.

– Nie wierzę – szepnął. – A jednak.

– Co tam widzisz, chłopie? – zapytał Ławniczak.

– Facet, który pił z Samsonowiczem, to brat Sandry Mykietyn i...

– ...i jednocześnie Mad Max, który skomentował tekst Trapka o zabójcy jego siostry – dodała Ola.

– Właśnie. – Dalberg skinął głową i podsunął im pod oczy wyświetlacz telefonu.

– Czyli co? – Ławniczak przejechał dłonią po swojej rozczochranej czuprynie. Spojrzał na Olę oraz Dalberga i rzucił w ich stronę pytanie: – Mykietyn to nasz mściciel niby?

Wymienili się spojrzeniami.

Czyżby sprawa zbliżała się do finału? Czyżby w końcu znaleźli właściwy trop?

Nie zdążyli.

Godzinę później, stanąwszy przed kamienicą przy Kościuszki, dostrzegli karetkę pogotowia.

Za jej kierownicą siedział mężczyzna i żywo gestykulując, mówił coś do telefonu.

„Trupa mamy” – usłyszeli. „Także nici ze spotkania”.

Śledczy mieli złe przeczucie. Weszli na klatkę schodową i po stromych drewnianych schodach wspięli się na czwarte piętro. Porządnie zdyszani dostrzegli grupkę mieszkańców, którzy wymieniali półgłosem jakieś uwagi.

Drzwi do mieszkania Mykietyna były otwarte na oścież. W środku trwało jakieś poruszenie.

– Co tam się stało? – mruknęła Ola.

– Sąsiad się powiesił – rzucił długowłosy staruszek, który trzymał w dłoniach laskę. – Mykietyn, znaczy się.

– Kiedy? – zapytał Ławniczak.

– Niedawno chyba.

– Ale ja się pytam, dlaczego się powiesił? – odezwała się pulchna czterdziestolatka w legginsach i zbyt obcisłym T-shircie.

– Pani się pyta dlaczego? – zdziwił się wysoki młody mężczyzna z kozią bródką, który stał w drzwiach mieszkania z naprzeciwka. – On miał każdego dnia taką smutną minę, że ja zawsze pytałem siebie, jakim cudem on ciągle żyje. On miał, kurwa, na czole wypisane: „Nie chcę żyć!”.

– On się taki smutny zrobił, kiedy mu siostrę zamordowali. Wiele lat temu – poinformował staruszek.

Śledczy wymienili się spojrzeniami i wmaszerowali do środka.

W korytarzu stała młoda sanitariuszka i dyktowała przez telefon adres.

– Tu nie można wchodzić – rzuciła na ich widok.

Dalberg pokazał legitymację.

– Komenda Wojewódzka Policji – oznajmił. – Komisarz Jakub Dalberg. Gdzie jest nieboszczyk?

– Prosto i na lewo.

W milczeniu ruszyli wzdłuż długiego pogrążonego w mroku korytarza. Po chwili stanęli nad leżącym na podłodze ciałem.

Dalberg w milczeniu przyglądał się Oksanie, która na swoje piękne spocone ciało narzuciła czarny jedwabny szlafrok i zaczęła nalewać do szklanek wina.

Była klasyczną piękną. Długonoga, szczupła blondynka o małym jędrnym biuście.

Zawsze gdy zatapiał w niej zachwycony wzrok, zastanawiał się, jak to się stało, że ta trzydziestoletnia fryzjerka z Ukrainy o urodzie modelki zainteresowała się nim na poważnie.

Może to zawód policjanta ją zaintrygował? – zastanawiał się w duchu, zerkając na zegarek. Mijała druga w nocy. Odetchnął głęboko, odczuwając przyjemne zmęczenie. Zawsze przecież chętnie wysłuchuje jego opowieści.

Udało się zapomnieć na chwilę o pracy. No cóż, w łóżku Oksany i w jej gorącym towarzystwie nie było to trudne.

Myślami wrócił do dnia, w którym się poznali. Było to jakieś cztery miesiące temu w salonie fryzjerskim, w którym Oksana wtedy pracowała. Podczas pierwszej wizyty Dalberga zaczęli ze sobą gawędzić, wymieniając się zabawnymi historyjkami z życia codziennego. Ewidentnie zaiskrzyło między nimi. Podczas drugiej skupili się na swojej pracy. Po trzeciej wizycie komisarz zaprosił ją na kawę. Potem była to regularna randka z winem, która zakończyła się namiętym

seksem w przytulnie zaaranżowanej kawalarce Oksany. I tak to jakoś poszło. Ostatnio Dalberg zaczął jej się zwierzać z problemów z Julką, z kolei ona opowiadać o swoim trudnym dzieciństwie spędzonym w cieniu alkoholizmu ojca. Dzięki tym poważniejszym tematom ich relacja stała się głębsza. I chyba przekonali się, że naprawdę są bratnimi duszami.

– Co to za mina? – Wesoły ton Oksany wyrwał go z zamyślenia. – Czyżbyś wrócił do pracy?

Potrząsnął głową i odebrał od kobiety szklanekę wypełnioną czerwonym winem.

– Nie – odparł, ale to pytanie sprawiło, że rzeczywiście wrócił myślami do pracy. Do mieszkania przy Kościuszki, w którym znaleźli trupa Mykietyna. I jego list, który nieszczęsny mężczyzna napisał drżącą ręką przed samobójczą śmiercią.

Przymknął oczy, jakby chciał odrzucić migawki, które podsuwała mu pamięć.

Stuknęli się i wypili parę łyków.

– Dobrze – stwierdził komisarz.

– Bardzo mi przykro, panie komisarzu, że trop okazał się błędny – powiedziała, udając zasmuconą. – Spróbuję jakoś pana pocieszyć. – Rozwiązała szlafrok, obnażając swoje piersi, których piękne malinowe sutki przyciągnęły błyszczące oczy oficera. – Mam nadzieję, że się uda – szepnęła i zakołysała bezwstydnie piersiami.

Dalberg nabrał powietrza.

– Chyba się uda – mruknął, po czym przywarł do nich i poczuł, że zalewa go fala rozkosznego gorąca.

CZEŚĆ III

Dalberg wrócił do domu przed czwartą. Zajrzał do pokoju Julki, która spała ze słuchawkami na uszach, poszedł do siebie, rozebrał się i rzucił na łóżko. Zasnął natychmiast.

Śnił mu się Mykietyn. Martwy.

Wisiał na sznurze zawieszonym na stropie i dyndał jak postać z jakiegoś tandetnego horroru.

W pewnym momencie otworzył oczy i spojrzał na niego. Gdy ten wyszczerzył zęby, Dalberg obudził się ze zdławionym jękiem. Głośno oddychając, zerknął na zegarek. Była siódma.

Usłyszał, jak Julka krząta się po kuchni. Z wielkim trudem zwłókł się z łóżka.

Godzinę później, dojeżdżając do pracy, powtarzał w myślach słowa listu, który zostawił po sobie Mykietyn. Przeczytał go tyle razy, że znał go już na pamięć.

Nazywam się Wojciech Mykietyn.

Informuję, że to ja osobiście zabiłem Andrzeja Samsonowicza. I nie żałuję. Marzyłem o tym, od kiedy dowiedziałem się, że jakiś bydlak zamordował moją siostrę.

Po tym fakcie moje życie nie ma już sensu. Dlatego je sobie odbieram.

I jeszcze jedno. Pomalowałem mu usta. Chciałem zmylić ślady. Pomyślałem sobie, żeby rzucić to na „mściciela”. Ale kiedy wróciłem do domu, stwierdziłem, że chcę jednak, żeby wszyscy wiedzieli, że to ja zrobiłem. Bo ja nie jestem tchórzem. Wiedźcie, że to ja ukarałem Samsonowicza. Zasłużył na to. Mam nadzieję, że piekło istnieje, a on będzie się w nim smażył.

Na koniec chcę dodać, że nie jestem tamtym mścicielem.

Do nie zobaczenia.

W.M.

– Czyli kto jest tym pieprzonym mścicielem? – warknął do siebie, gdy zaparkował samochód przed budynkiem komendy.

Po nerwowej odprawie u szefowej pojechał wraz z Olą w teren, żeby przyrzeć się dokładnie miejscom zbrodni i porozmawiać z Błażem Brzękowskim.

– Musimy znaleźć nowy punkt zaczepienia – mruknął.

Postanowili najpierw pojechać do Hub, potem udać się do Sierakowa, a na koniec, w drodze powrotnej, zahaczyć o Bytyń.

Opuściwszy Poznań, zaczęli rekonstruować wszystko, co wiedzą o zbrodniach, i krytycznie to analizować. W pewnym momencie nawiązali do dwóch wątków, które wciąż pozostawały tajemnicą. Pierwszym z nich był charms firmy Apart zabezpieczony w domu Madęły, a drugim facet z aparatem fotograficznym, którego miał widzieć Batuga w pobliżu ich posesji. Postanowili, że podjadą do niego i zagadną go o to.

– Coś mi mówi, że to jednak ważna postać w naszej sprawie – mruknęła aspirant. Ten koło z aparatem.

Po niecałej godzinie jazdy zaparkowali pod płotem oklejonego taśmą policyjną domu Madęły.

Wychodząc z samochodu, dostrzegli Batugę, który szedł od strony lasu z wiaderkiem pełnym jabłek.

Przywitali się, zamienili parę słów.

– Prezent od sąsiadów – powiedział mężczyzna, machając wiaderkiem – Będę piekł jabłecznik dzisiaj.

– A jak idzie panu pisanie kryminału? – zagadnęła Ola, uśmiechając się zawadiacko.

– Dziękuję, szlifuję concept – odparł pisarz, robiąc delikatny ukłon w stronę kobiety. – Jak tylko odzyskam swoją maszynę do pisania, zaczynam stukać.

– Ano tak, pan pisze w starym stylu.

– Oczywiście, moja dusza nie należy do tego brzydkiego stechnicyzowanego świata.

Zaśmiali się.

– A jaką ma pan maszynę do pisania? – zapytał Dalberg.

– Piękne cacko. Underwood.

– Underwood? – powtórzył komisarz.

– Tak. Świetnie się na niej pisze. Mam jeszcze Olivetti, ale kilka klawiszy się popsuło i nie da się już na niej pisać.

Ola zerknęła na kolegę. Odchrząknąwszy, zapytała:

– A Underood działa, jak rozumiem, nienagannie?

– Tak.

– A gdzie ona teraz jest?

– Moja przyjaciółka pożyczyła jakiś czas temu, potrzebowała do sesji fotograficznej dla jakiegoś magazynu.

– Chętnie byśmy na nią zerknęli – rzucił komisarz. – Mój dziadek miał taką. Jako dziecko lubiłem na niej pisać bajki.

Batuga wyszczerzył zęby.

– W tym tygodniu powinienem ją odzyskać. Proszę się odezwać, chętnie przedstawię tę moją szlachetną damę – odezwał się i zaproponował: – A może wejdziecie na chwilę? Poczęstuję was kawką. Mam też smaczne ciasteczka maślane od sąsiadki.

Zaintrygowani wiadomością o marce maszyny do pisania przyjęli zaproszenie.

Po chwili znaleźli się w pomieszczeniu, które przypominało stereotypową pisarską pracownię. Duże drewniane biurko, regały z książkami, walające się wszędzie zapisane kartki. Na jednej ze ścian wisiał portret Ernesta Hemingwaya.

Gdy Batuga poszedł przygotować kawę, zaczęli czujnym wzrokiem lustrować pracownię.

Na stole leżał plik starych gazet. Dalberg stanął przy nim. Dostrzegłszy numer „Głosu Wielkopolskiego” z lat osiemdziesiątych, sięgnął po niego.

Nagle zmarszczył czoło.

Ola, przeglądając maszynopis jakiegoś opowiadania, kątem oka zauważyła ten grymas.

– Co tam znalazłeś? – zagadnęła.

Komisarz podał jej dziennik i puknął placem w artykuł zatytułowany: „W Zalipiu aresztowano podejrzanego o zabójstwo piętnastoletniej dziewczynki”.

– To jest tekst... o zbrodni Rydla – mruknęła i zaczęła czytać artykuł. – O cholera! Nie wiedziałam, że na koniec zmasakrował dziewczynę chodnikową płytą.

– Ano – powiedział Dalberg, wertując kolejny stary numer „Głosu”.

Z głębi mieszkania zaczęły docierać do nich dźwięki rockowej piosenki. Po chwili komisarz zorientował się, że była to *Polska Kultu*.

– Ciekawe, czy Rydel zamordowałby kolejną osobę, gdyby ktoś go nie zlikwidował – rzuciła Ola, odkładając gazetę na stół.

– Spójrz na to!

Palec Dalberga wskazywał nagłówek brzmiący: „Gwałciciel z Zalipia”.

– Znowu Zalipie – zdziwiła się i zaczęła czytać pospiesznie krótki tekst o bracie Rydla, który został zatrzymany za gwałt na młodej dziewczynie.

– O kurwa! – odezwała się po chwili poruszona. – Zrobił to parę miesięcy po tym, jak nasz denat zamordował dziewczynę. Co za rodzinka!

Komisarz na nią spojrzał.

– Zastanawiam się, skąd zainteresowanie pana Wiesia tymi sprawami – mruknął, przenosząc spojrzenie na drzwi. Z korytarza doszło ich wesołe pogwizdywanie Batugi.

– Ciekawe...

Wymienili się spojrzeniami.

Po chwili do gabinetu wkroczył gospodarz z kawą i ciasteczkami. Miał znakomity humor.

– Mam też smaczny bimberk orzechowy, ale nie proponuję, bo wy jesteście z tych grzecznych policjantów – rzucił i zarechotał. – Wy jesteście z innej gliny lepieni niż wiarusy milicyjne z lat osiemdziesiątych.

W czasie rozmowy nie nawiązywali ani do starych gazet, ani do maszyny do pisania. Zagadnęli natomiast o nieznanego z aparatem fotograficznym.

Mężczyzna pokręcił głową i wzniosł ręce.

– Nie pamiętam szczegółów, niestety – powiedział przeprasającym tonem. – Był wysoki, chyba szczupły. Ubrany na czarno. Widziałem go z odległości, ja wiem? Może dwudziestu metrów. Co ja mogłem dostrzec, kochani? Miał krótko obcięte włosy i okulary przeciwsłoneczne.

Ola posłała mu czujne spojrzenie.

– Mówił pan kiedyś, że kręcił się tu w okolicy przez parę dni.

– Coś takiego było.

– Potwierdza to pan?

– Tak.

– Krótko obcięte włosy – powtórzyła Ola. – Jest pan pewien?

– Tak. Raczej tak. – Batuga sięgnął po malutką buteleczkę, która stała na tacce, i wypił parę łyków. Mlasnął z zadowoleniem. – Jak go przyłapałem na pstrykaniu zdjęć mojej posesji, pomyślałem, że może jakaś gazeta przypomni sobie o mnie, o starym, kiedyś nagradzanym literacie. – Spojrzał na nich i wyszczerzył zęby. – Ale to oczywiście była bzdura. To se ne vrati! – Batuga zamilkł i nagle sposepniał.

Zapadła cisza.

Kiedy dwadzieścia minut później weszli do mieszkania Madeły, Ola wyciągnęła spod białej koszuli kilka zgiętych na czworo kartek.

– Co to?

– Podpieprzyłam próbkę twórczości pana Wiesia.

– Po co?

Wzruszyła ramionami.

– Żeby sprawdzić tę jego maszynę do pisania – odparła. – Prawdę mówiąc, powinniśmy to już dawno zrobić. Na wszelki wypadek.

– Racja. Karygodne przeoczenie z naszej strony.

Ola przyglądała się uważnie ukradzionym kartkom, na których Batuga wystukał fragment prozy napisanej w stylu Hemingwaya.

– Słuchaj – odezwała się po chwili.

– No?

– Jakie litery były zdeformowane w tamtych liścikach?

Dalberg podrapał się po policzku.

– P... i... O.

– No właśnie, też tak to zapamiętałam.

– Nie mów, że dostrzegasz w maszynopisach te akurat błędy!

– No właśnie... chyba dokładnie to chcę powiedzieć.

– Pokaż!

Komisarz chwycił kartkę i wbił w nią wzrok. Po kilkunastu sekundach uważnej lektury mruknął:

– Masz rację!

Postanowili zmienić plany i jak najszybciej zawieźć skradzione kartki technikom do porównania.

Dalberg otworzył oczy i przetarł je.

Zerknął na zegarek. Mijała dwudziesta. Czyli drzemał jakąś godzinę. Ziewnął. Całodzienne ślęczenie nad dokumentami i desperackie poszukiwanie nowego punktu zaczepienia wykończyło go zupełnie. Czuł, że nerwy ma napięte do granic. Nagle pomyślał o długim urlopie i się skrzywił.

Marzenie ściętej głowy – stwierdził w duchu, po czym wstał z sofy, poczłapał do kuchni i wyjął z lodówki puszkę piwa. Wypił parę łyków i wrócił do salonu. Usiadł w fotelu i wysłał esemesa Julce, która miała dzisiaj nocować u Sylwii, z pytaniem, jak mija im czas. Postanowiły urządzić sobie domowe SPA. Miały nawet umówioną znajomą masażystkę.

Na stoliku leżała sterta książek. Wziął pierwszą z góry. To było naukowe opracowanie o snach, które kupił całkiem niedawno. Przeczytał kilka pierwszych zdań i odłożył znudzony. Zerknął na kolejną. Tytuł: *Fatalny sen*. Autorka: Joanna Szechter. Otworzył i dostrzegł dedykację: „Julce, inspirującej lektury. Myśl o mnie dobrze”.

Myśl o mnie dobrze? – powtórzył w duchu zdziwiony. Ciekawe.

Podwinął nogi i zaczął czytać. Zaczynała się od prologu, w którym chłopiec o imieniu Wojtuś z przerażeniem przygląda się, jak jego tatuś

zabija po kolei członków rodziny. Dalberg dał się wciągnąć potoczystej, pełnej emocji opowieści pisanej z perspektywy zabójcy.

Po godzinie przerwał lekturę.

W mieszkaniu namiętnej sąsiadki wybuchła kłótnia. „Wypierdaj z mojego życia, chuju!” – nagle usłyszał jej przeraźliwy wrzask. Po kilkunastu sekundach na korytarzu rozległo się wściekłe trzaśnięcie drzwiami.

End of story – pomyślał i sięgnął po telefon. Dostał dwa esemesy. Jeden od Julki, który zawierał selfie, jakie sobie zrobiła z ciotką, i krótki tekst: *Girls wanna have fun*. Drugi od technika, w przeproszającym tonie, który informował, że dopiero jutro zabiorą się do sprawdzenia kartek. „Sorki, ale dostaliśmy pilne zlecenie od samego komendanta”.

Odpisał na wiadomości i zerknął na oniryczną, zakrwawioną okładkę powieści Szechter. Sprawdził jej biogram. Urodziła się w 1982 roku. Mieszka w Sierakowie. Napisała kilka powieści obyczajowych. *Fatalny sen* jest jej debiutem kryminalnym.

Dopił piwo, włączył komputer i zaczął szukać wywiadów z nią. Był ciekawy, jak wygląda jej praca nad książkami kryminalnymi. Po chwili natrafił na portalu *Lubimy Czytać* na jakąś rozmowę z nią. Zaczął analizować, brzmiało to całkiem ciekawie. Szechter opowiadała, że nie konsultuje się nigdy z policjantami czy biegłymi z zakresu kryminalistyki. „Nie interesuje mnie to. Ja nie jestem dokumentalistką. Fascynują mnie uczucia. Emocje. Namiętności. Reszta to dodatek”.

Uwagę Dalberga zwróciła fotografia, na której pisarka pozowała z maszyną do pisania.

Podrapał się po nasadzie nosa i lekko uniósł brwi. Powiększył zdjęcie.

To była maszyna marki Underwood.

Przez chwilę przyglądał się uśmiechniętej kobiecie, której dłonie były zawieszane nad klawiszami. Chrząknął, poszedł do kuchni, wyjął kolejną puszkę piwa i ruszył do salonu. Sięgnął po telefon i wybrał numer Batugi.

Pisarz odebrał za piątym razem. Po jego niewyraźnym „halo” można było wywnioskować, że jest solidnie podpity.

– Dalberg z tej strony. Przepraszam, że dzwonię o tej porze.

– W czym mogę pomóc, panie komisarzu?

– Chciałem zapytać, kim jest pani, której pożyczył pan maszynę do pisania?

W słuchawce rozległ się śmiech.

– Co pana tak rozbawiło?

– Godzinę temu zanotowałem podobne pytanie w konspekcie mojej powieści: „Kim jest kobieta, której pożyczył pan swoje auto?”.

– Rozumiem. Rzeczywiście to zabawne.

– Taa – odezwał się Batuga. – A dlaczego pan pyta? Czy to służbowe pytanie?

– Nie. Po prostu czytałem dzisiaj wywiad z pewną pisarką, który wzbogacony był o ciekawą sesję fotograficzną. Na jednym ze zdjęć pozowała z maszyną do pisania marki Underwood. Pomyślałem, że to byłby niesamowity zbieg okoliczności, gdyby to właśnie ona była pana... partnerką. Zdaje się, że mieszka w Wielkopolsce.

– Chodzi panu o Joannę Szechter? – zapytał Batuga.

– Tak.

W słuchawce rozległo się westchnienie.

– Tak, jesteśmy razem. A właściwie byliśmy. Joanna zadzwoniła dzisiaj do mnie i powiedziała, że to koniec.

Dalberg przełknął ślinę.

– Bardzo mi przykro.

– No cóż, jak to mówi Kurt Vonnegut „zdarza się”. Coś jeszcze?

– Nie, dziękuję. Dobrej nocy.

– Kłaniam się.

Komisarz nacisnął czerwoną słuchawkę i sięgnął po puszkę. Wziął kilka solidnych łyków. Zamyślony zerknął na książkę Szechter i zadzwonił do Gonza. Ten nie odbierał, więc nagrał mu się na pocztę głosową: „Cześć, wpadnij jutro do Joanny Szechter. Mieszka w Sierakowie. Sprawdź jej alibi na czas zabójstwa Madeły. Tak na wszelki wypadek. Jakies delikatne niteczki prowadzą do niej. Chciałbym je wykluczyć. Dzięki, Dalberg”.

– Lepiej dmuchać na zimne – mruknął do siebie.

Kiedy postanowił pójść się wykąpać, zadzwoniła Ola.

– Co jest? – odezwał się.

– On kłamie.

– Kto?

– Batuga.

– Co masz na myśli?

– Kiedy wróciłam do domu, sprawdziłam swoje notatki – mówiła zaaferowana. – On mi w czasie pierwszej rozmowy po odkryciu ciała Madeły opowiadał, że ten klient z aparatem fotograficznym miał na głowie czapkę z daszkiem. Dzisiaj zapewniał, że był krótko obcięty. I jeszcze coś pieprzył o okularach przeciwsłonecznych. Rozumiesz, o co

mi chodzi? Nagle sobie przypomniał taki detal? Coś mi tu nie gra. Mówię ci, on ściemnia. On sobie wymyślił tego klienta.

– Po co?

– Żeby odciągnąć naszą uwagę! A niby po co innego?

– Kto sprawdzał jego alibi? – zapytał.

– Ktoś od Gonza – odparła.

– Okej, jutro Columbo je prześwietli.

– Trzeba będzie jeszcze sprawdzić jego alibi na czas zabójstwa Rydla.

– Racja.

– A odezwał się ktoś od techników?

– Jutro się do tego zabiorą.

– Nie dają mi spokoju te gazety – oznajmiła Ola. – Po co mu te artykuły? Dlaczego były na wierzchu? Wygląda na to, że on żyje tą historią. To jest dziwne. Co najmniej dziwne. Jeśli nie podejrzane!

Dalberg przeniósł się myślami do gabinetu Batugi i omiół go wzrokiem.

– Rzeczywiście, te stare gazety, wydobyte na wierzch, wyglądały podejrzanie. Tak jakby facet wracał do tamtej sprawy i...

– I co?

Chrząknął.

– Przyjrzymy mu się – powiedział.

– Dobra, nie zawracam ci już gitary. Pa!

Sprawca zazwyczaj znajduje się w pierwszym tomie akt – usłyszał nagle jakiś wewnętrzny głos.

– I może mieszka naprzeciwko? – mruknął do siebie, przypominając sobie mnóstwo spraw, swoich i kolegów, w których sprawcą okazał się sąsiad albo członek rodziny.

Tak, sprawca zazwyczaj czai się gdzieś obok.

Przed snem przekartkował kilkadziesiąt stron powieści Szechter. Wciągnął się na dobre. Pomysł, żeby stworzyć narrację pisaną z perspektywy zabójcy, który jest ścigany przez policję i jednocześnie poluje na kolejną ofiarę, wydał mu się strzałem w dziesiątkę.

Zdębiał, kiedy natknął się na scenę, w której bohatera zaczął prześladować sen o tym, że zgubił łańcuszek na miejscu zbrodni. Ów sen stał się jego obsesją, która okazała się zwiastunem nieszczęścia. Po dokonanych zabójstwie z przerażeniem stwierdził, że zgubił... łańcuszek.

Komisarz podniósł wtedy głowę znad książki i poczuł nagły przypływa gorąca.

Natychmiast skojarzył ten literacki wątek z odnalezionym charmsem na miejscu zbrodni w Hubach.

Wstał i drapiąc się zawzięcie po głowie, zaczął chodzić po mieszkaniu.

Chciał tę zaskakującą zbieżność zlekceważyć, ale jego umysł próbował przekonać go, że to błędne podejście.

To nie może być przypadek! – wewnętrzny głos znowu do niego przemówił.

Po północy z wielkim trudem zasnął. Przyśniła mu się Joanna Szechter. Rozmawiali przy kawie w Teksturze. „Nad czym pani teraz

pracuje?” – zapytał ją. W odpowiedzi uśmiechnęła się tajemniczo. „Nad czymś specjalnym” – odpowiedziała.

Nazajutrz podczas odprawy podzielił się tym, co wyczytał i skojarzył zeszłego wieczoru. Wszyscy podeszli do tego sceptycznie, ale inspektor Domagała postanowiła, że jeśli Batuga zostanie wykluczony jako sprawca, należy pisarkę dokładnie prześwietlić.

– Prawdę mówiąc, kobieta pasuje mi do roli naszego mściciela – oznajmiła, przyglądając się fotografii pisarki, którą wyświetliła sobie na ekranie telefonu. – A właściwie mścicielki. W końcu ofiarami są mężczyźni zwyrodnialcy. Trochę zbyt filmowe, ale jest w tym jakaś logika.

Dalberg zerknął na nią z zainteresowaniem. Lubił w niej to, że nie odrzucała nawet tych mało rozsądnych pomysłów.

– Zaniósłem technikom książkę, żeby zrobili daktyloskopię i porównali ze śladami zabezpieczonymi w domu Madęły – powiedział – Tak na wszelki wypadek.

– No i dobrze.

– W takim razie musimy jeszcze raz przesłuchać Katarzynę Nowaczyk – stwierdziła aspirant Tomaszewska, zerkając do swojego notesu. – Tę kobitkę z bytyńskiego pałacu. Ona przecież rozmawiała po gwałcie z jakąś tajemniczą babką. Blondynką po trzydziestce.

Dalberg skinął głową.

– Wyślę jej esemesa ze zdjęciem Szechter – powiedział. – Od tego zaczniemy.

Nagle rozległ się telefon Domagały. Naczelniczka zmarszczyła czoło.

– Boss dzwoni – mruknęła. – Czego on znowu chce?

Przyłożyła telefon do ucha. Słuchając krótkiego wywodu komendanta, zaciskała nerwowo szczękę.

Po zakończeniu połączenia popatrzyła ponuro na swoich podwładnych.

– Przedwczoraj zniknął niejaki Władysław Piecha ze Zwierzyńca w Wielkopolsce – powiedziała, kręcąc głową. – Gwałciciel i zabójca siedemnastolatki, który wyszedł z pierdła mniej więcej rok temu.

* * *

O dwunastej odezwał się Gonzo i powiedział, że Szechter nie ma w domu. Któraś z sąsiadek oświadczyła, że widziała, jak wczorajszego wieczoru pisarka wsiadała do swojego auta z dużą torbą sportową. Podobno się spieszyła.

– Ciekawe gdzie – mruknął i spojrzał na Olę, która właśnie zirytowana czyściła rękaw swojej białej koszuli.

– Popytam mieszkańców tego bloku, może ktoś ją lepiej zna i wie o niej coś więcej, jeśli chcecie – zaproponował aspirant, po czym kichnął głośno.

– Świetny pomysł. Jakim autem jeździ Szechter?

– Sorry, alergia. O co pytałeś?

– Jakim samochodem jeździ Szechter?

– Czarna fabia kombi. Z sierakowską rejestracją.

Dalberg był pod wrażeniem jego pracowitości i gotowości do pomocy. Może warto go ściągnąć do nas? – pomyślał.

Po piętnastej zadzwonił Ławniczak, który po odprawie pojechał do Kolna pod Międzychodem, żeby sprawdzić alibi Batugi.

Miał podekscytowany głos.

– Słuchajcie, on wcale nie ma alibi na niedzielny wieczór, kiedy zabito Madełę.

Komisarz uniósł brwi i włączył głośnik.

– Batuga spędził weekend u siostry – opowiadał Columbo. – Jak wiemy z notatki służbowej, wrócił do siebie w poniedziałek rano. Znalazłem lukę w tej opowieści. Otóż, proszę ja was, pan Wiesio oficjalnie pojechał po południu na ryby ze szwagrem. Ale jak podpytałem faceta dokładniej, to się okazało, że tenże szwagier pojechał do jakiejś swojej kochanicy do sąsiedniej wsi. Gdzie się podziewał nasz klient, nie wie. Przy okazji, Batuga porusza się czerwonym punto rocznik dwutysięczny. Rozstali się przed trzynastą. I w tym momencie Batuga znika nam z oczu. Pojawia się ponownie u siostry o dwudziestej pierwszej. W tym samym czasie co szwagier.

– Czyli gość nie ma alibi! – wtrąciła się Ola.

– Na to wychodzi – zgodził się Ławniczak. – To wszystko. Odmeldowuję się.

– Dzięki, Jurek, świetna robota. – Dalberg spojrział na partnerkę: – To co, jedziemy do pana Wiesława?

– Koniecznie!

* * *

Gdy wyjechali z Poznania i mijali Auchan, odezwał się jeden z techników z dwiema elektryzującymi wiadomościami.

Po pierwsze, okazało się, że tekst Batugi, który Ola wyniosła potajemnie z jego pracowni, anonim wysłany przez W.Z. oraz liścik pozostawiony przy ciele Rydla został napisany na tej samej maszynie do pisania. Underwood z dwiema zdeformowanymi czcionkami.

Po drugie, na nożu znalezionym w mieszkaniu Madeły ujawniono przed chwilą odciski palców, tożsame z tymi, które zabezpieczono na okładce książki Szechter. I nie były to ani ślady pozostawione przez Dalberga, ani jego córkę.

– To musi być ona – skomentował Dalberg, zjeżdżając na stację paliw. – Za dużo tu zbiegów okoliczności!

– Niezłe jaja – mruknęła Ola. – Ja jednak obstawiałam Batugę.

– Odezwij się do mojej córki i poproś ją o numer Szechter. Idę zatankować.

– Robi się.

Dalberg wyszedł z auta i zadzwonił do Gonza. Gdy ten odebrał, rzucił:

– Weź jakiegoś informatyka z waszej komendy i wchodźcie do mieszkania Szechter. Musimy ustalić, gdzie pojechała. Zaraz zadzwonię do szefowej, żeby załatwiła nakaz przeszukania mieszkania.

– Jasne.

Zakończywszy połączenie, zatankował do pełna i poszedł zapłacić.

Gdy po paru minutach wrócił z kawą i hot dogami, Ola oznajmiła, że Szechter ma wyłączoną komórkę.

* * *

– Dzień dobry, panie Wiesławie, aspirant Aleksandra Tomaszewska z tej strony. Muszę porozmawiać z panią Joanną Szechter. To pilna sprawa.

Dalberg nadstawił uszu, jednocześnie skręcając w Opalińską. Gdzieś wśród tych blokowych mieszkań poszukiwana przez nich pisarka. Zerknął na wyświetlacz. GPS twierdził, że za sto metrów znajdą się na miejscu.

– Coś się stało? – Batuga sprawiał wrażenie podpitego.

– Nie, nie. Po prostu dostaliśmy zlecenie od szefowej, żeby popytać parę osób z Sierakowa w sprawie pewnego pisarza, którego pani Joanna mogła znać. Nic ważnego.

– Rozumiem. Bardzo mi przykro, ale nie widziałem się z nią od jakichś dwóch tygodni. Wczoraj rozmawiałem z nią przez telefon, ale krótko. Dzwoniliście do niej?

– Tak, nie odbiera. W domu też jej nie ma.

– Zawsze lubiła znikać z radarów.

– Wie, pan gdzie mogła pojechać? Do przyjaciółki? Na wycieczkę?

– Ona nie ma rodziny. Ani przyjaciół.

– A może ma jakiś domek? Jakąś daczę?

Batuga się zamyślił.

– Wspominała kiedyś, że kupiła sobie domek. Pół roku temu mniej więcej.

– Gdzie?

– Nie pamiętam dokładnie. Gdzieś w okolicach Koła chyba.

– Dzięki!

Dalberg zaparkował samochód pod dużym jasnym budynkiem położonym w sąsiedztwie niewielkiego sklepu społecznego.

Gdy wyłączył silnik, zadzwonił Gonzo.

– Kolega sprawdza jej komputer – poinformował aspirant. – Znalazł w nim informację, że babka pięć miesięcy temu kupiła sobie jakąś rudere w Nowej Wsi.

– Gdzie to jest?

– Parę kilometrów od Koła. I chyba tam pojechała. Wczoraj sprawdzała trasę.

– Znakomicie!

– Ale to nie wszystko, moi drodzy!

– No?

– Na kompie są zdjęcia z miejsca zbrodni Madęły i Rydla. Znaleźliśmy też protokół przesłuchania Piechy, który zaginął wczoraj. Z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku! W łazience widziałem kilka szminek Mac Ruby Woo.

Komisarz poczuł, że przez jego ciało przechodzi prąd. Zerknął na koleżankę, która patrzyła na niego z rosnącym podekscytowaniem.

– Schodź na dół i pojedziesz tam z nami – rzucił.

– Jesteście pod blokiem?

– Tak.

– Już złączę, zapiszę tylko ten adres.

– Mam dobrego kolegę w kolskiej komendzie – oznajmiła Ola, dopijając zimną kawę. – Aspirant Jarogniew Dobrodziej. Mieszka gdzieś tam w okolicy. Na Młynku chyba. Fajny facet, świetny operacyjny. Zna setki ludzi. Wszędzie ma kontakty. Zadzwoń do niego, jeśli jest na miejscu, poprowadzi nas do tej chałupy.

– Dzwon.

* * *

– Zatrzymaj się tutaj – powiedział Dobrodziej, brodaty, postawny mężczyzna, i wskazał ręką ścieżkę pod laskiem położonym tuż przy gruntowanej drodze, po której właśnie powoli jechali. – Dalej pójdziemy na piechotę.

Dalberg wykonał polecenie i wyłączył silnik. Tuż obok nich zatrzymała się corolla Ławniczaka. W milczeniu wyszli z samochodów i rozejrzeli się po skąpo oświetlonej okolicy. Jakiś czas temu zapadł zmierzch.

Wokół były pola, gospodarstwa, domy wolnostojące, lasy.

– To tam. – Aspirant wysunął brodę w kierunku starego gospodarstwa położonego jakieś sto metrów dalej.

Odruchowo spojrzeli na zegarki. Była dwudziesta pierwsza pięćdziesiąt osiem.

– Idziemy – rzucił komisarz, czując, że serce zaczyna mu szybciej bić.

Wciągnęli powietrze do płuc i ruszyli.

Stanęli przy wybrakowanym opłotowaniu okalającym gospodarstwo.

Widoczność była całkiem niezła. Światła od wsi oraz to emitowane przez księżyc w pełni sprawiły, że podwórze przypominało trochę studyjną scenografię filmową.

W oddali zaszczekały psy. Potem przejechał gdzieś pociąg. Po chwili zapadła cisza.

Budynek mieszkalny, stara mocno podniszczona chałupa, stał na krańcu podwórza. W jednym z okien zasłoniętych firanką paliło się światło. Z komina wydobywał się dym.

Tuż obok domu, przed drzwiami, stała czarna škoda fabia. Kombi na sierakowskiej rejestracji.

Na jej widok Dalberg zmarszczył czoło. Miał wrażenie, że już ją gdzieś widział. Naklejka przedstawiająca pięść i napis *Girl power* przypomniały mu gdzie.

Wciągnął powietrze. Na drodze do Hub! Kiedy jechał na miejsce zbrodni! A więc to ona wtedy przejeżdżała – pomyślał. Komisarz pokręcił głową. Był niepokieszony.

Dałem ciała – skarcił się i zerknął na Olę, która w napięciu rozglądała się po posesji. Po jej prawej stronie dostrzegł stodołę pozbawioną dachu. Za nią wychodek, którego drzwi były otwarte.

Przeniósł spojrzenie ponownie na dom. Przy prawym bocznym oknie rosło kilka owocowych drzewek.

Zerknął na swoją ekipę.

– My z Jurkiem – skinął głową Ławniczakowi – podejźmy do drzwi. Ola, ty staniesz przy prawym bocznym oknie. Chłopcy – zwrócił się do kryminalnych – zabezpieczycie tyły. Mieszko, bierzesz na siebie lewe boczne okno. Gonzo, ty zostaniesz tutaj i będziesz obserwował z dystansu sytuację. W razie czego reaguj i krzycz.

Policjant z Szamotuł kichnął.

– *Sorry* – mruknął. – Pieprzona alergia.

Wszyscy pokiwali głowami na znak, że przyjęli rozkazy.

– Pamiętajcie, że nie mamy pewności, czy ona jest teraz w środku. – Wyciągnął broń z kabury i ruszył przed siebie.

Reszta podążyła za nim.

Dalberg nacisnął klamkę i ostrożnie uchylił drzwi.

Przez chwilę nasłuchiwali. Ze środka nie dobiegł ich żaden dźwięk, żaden szmer. W domu panowała absolutna cisza.

Otworzył drzwi na oścież. Nie skrzypnęły.

Wymienili się spojrzeniami z Ławniczakiem i przekroczyli próg.

Cały czas trwała niezmacona cisza. Komisarz słyszał tylko bicie swojego serca i ciężki oddech kolegi.

Może rzeczywiście jej tam nie ma? – pomyślał. Może gdzieś sobie poszła?

Zaniepokoił się, że będąc gdzieś na zewnątrz, może zauważyć ich obecność i uciec. Przed oczami pojawiła mu się sylwetka Gonza. To go trochę uspokoiło.

W tyle głowy usłyszał głos szefowej: „Dalberg, liczę na ciebie. Nie zawieź mnie!”.

Spróbuję.

Znalazłszy się na korytarzu, włączyli latarki w swoich telefonach. Trzymając w dłoniach glocki i komórki, przyglądali się tej pustej, nagiej przestrzeni.

Jedyny element jej wyposażenia stanowiły poroża wiszące na odrapanych ścianach. I żarówka zwisająca z sufitu.

Obejrzawszy dokładnie niewielką przestrzeń, zauważyli troje drzwi. Wbili wzrok w najbliższe, umiejscowione po prawej stronie.

To chyba tutaj paliło się światło – domyślił się Dalberg.

Nasłuchiwali. Nic. Cisza.

– Ciemno wszędzie, głucho wszędzie – mruknął Ławniczak.

Dalberg podszedł do drzwi. Wyłączył latarkę i schował telefon do kieszeni. Dotknął dłonią klamki. Zerknął na kolegę, ten pokiwał głową. Drzwi ustąpiły i skrzypnęły. Komisarz drgnął i się skrzywił.

Stanęli obaj w progu. I zamarli. Widok przypominał kadr z jakiegoś kryminalnego filmu. Na środku pustego pokoju stało krzesło. Naprzeciwko, przy ścianie ustawiono fotel. W fotelu siedział mężczyzna z poderżniętym gardłem. Miał ręce i nogi skrupowane kajdankami zaciskowymi. Na podłodze utworzyła się kałuża krwi. Na białej ścianie ktoś napisał krwią: „KONIEC”.

– Za późno – odezwał się Ławniczak, kręcąc głową. – Za późno.

Usta nieboszczyka pomalowane były czerwoną szminką.

Dalberg podszedł do krzesła, na którym dostrzegł plik kartek. Na nim leżała pomadka. Mac Ruby Woo. Założył rękawiczki i sięgnął po nią. Obejrzał przedmiot i przekazał koledze. To była kopia protokołu przesłuchania.

Podkreślono w nim fragment, w którym przesłuchiwany opisywał gwałt i zabójstwo młodej dziewczyny. Kasi.

Komisarz przełknął ślinę. To był bardzo okrutny opis.

Mężczyzna z poderżniętym gardłem był prawdziwym zwyrodnialcem.

– Co to jest? – zapytał Ławniczak.

– Przyczyna jego śmierci – odparł Dalberg, zastanawiając się, co tu się wydarzyło. Czyżby Szechter przed zabójstwem klienta odczytała mu kawałek protokołu?

Przypomniawszy sobie, że ta domniemana zabójczyni spotykała się z jego córką, poczuł, że robi mu się słabo.

Nagle usłyszeli jakiś krzyk. Z zewnątrz.

– Nie ruszajcie się! Stójcie tam, gdzie stoicie!

Na ziemi przy bocznym oknie domu leżała Ola. Ciężko oddychając, wpatrywała się w Joannę Szechter, która mierzyła do niej z pistoletu. Z ich policyjnego glocka.

Musiała ją zaatakować z zaskoczenia – pomyślał. I odebrać broń.

Zagryzł usta.

Znowu daliśmy dupy, kurwa jego mać!

Cała ekipa stała w odległości jakichś piętnastu metrów od zabójczyni i wpatrywała się w nią w napięciu.

Cała z wyjątkiem Gonza.

Dalberg się rozejrzył. Gdzie on jest? Albo go unieszkodliwiła, albo gdzieś się przyczaił i czeka na odpowiedni moment.

Zerknął na stodołę, która stała za plecami Szechter. Przymrużył oczy. Niczego nie zauważył. Żadnego cienia, żadnego ruchu.

No dobra, będzie, co ma być.

Spojrzał na kobietę, która oddychała nerwowo, machając pistoletem. Raz celowała w Olę, raz w nich.

Wyglądała na przerażoną.

Na kogoś, kto znalazł się w potrzasku i nie wie, co ma zrobić.

– Wstań – zwróciła się Szechter do Oli. – I podejź do swoich ludzi. – Nabrała powietrza i zwróciła się do komisarza: – Wejdziecie teraz wszyscy do domu i pozwolicie mi odjechać. Rozumiemy się?

Dalberg pokiwał głową.

– Rozumiemy się – potwierdził i zrobił uspokajający gest dłonią. – Jasne. Wejdziemy do domu, a pani odjedzie. Czemu nie? Możemy tak zrobić. Ale czy to ma sens? Gdzie pani ucieknie? Za parę minut policja zablokuje wszystkie okoliczne drogi. Będzie pani w potrzasku. Nie lepiej się teraz poddać? Sąd weźmie to pod uwagę. Akcja z ucieczką i grożeniem bronią panią pogrąży.

– Cisza! – warknęła. – Jeśli tego nie zrobicie, będę strzelać. Wszystko mi jedno. – Wbiła wzrok w drżącą Olę. – Wstawaj powoli. Żadnych podejrzaných ruchów. I podejź do swoich.

Policjantka wstała i podniosła rękę.

– Okej, jestem grzeczna. Tylko bez nerwów – odezwała się i podeszła do kolegów.

Szechter nabrała powietrza. Zrobiła parę kroków w stronę swojego samochodu. Jej dłonie trzymające broń drżały coraz bardziej.

– Dobra, a teraz wchodźcie do domu i dajecie mi odjechać!

Nagle Dalberg dostrzegł jakiś ruch za stodołą.

To był Gonzo.

Wyszedł zza budynku i celując w plecy Szechter, ruszył ostrożnie w jej kierunku.

– Do środka, kurwa!

– Okej, wchodzimy do środka – powiedział Dalberg i dał znak ekipie, że zaczynają wykonywać polecenia.

Kątem oka widział, jak Gonzo zbliża się do Szechter.

Nagle usłyszeli kichnięcie.

Szechter otworzyła szeroko oczy, obróciła się gwałtownie i strzeliła do aspiranta. Raz i drugi. Odgłosy wystrzałów rozerwały powietrze.

Gonzo poderwał się, a potem upadł, wydając przeciągły jęk.

W okolicznych gospodarstwach rozległo się szczekanie psów.

Ola, która stała najbliżej zabójczynie, doskoczyła do niej i przygniotła ją do ziemi. Po krótkiej szamotaninie rozległ się trzeci strzał.

Wszyscy rzucili się desperacko w stronę walczących ze sobą kobiet.

Szczekanie zamieniło się w ujadanie.

Dalberg czuł, że jego serce bije jak szalone.

– Nie chciałam go zabić – powiedziała Joanna Szechter następnego dnia podczas przesłuchania. – Spanikowałam, kiedy usłyszałam to kichnięcie. To był moment. Obróciłam się, zobaczyłam, że ktoś podbiega do mnie z tyłu... i strzeliłam. Nie kontrolowałam tego. – Przymknęła oczy, pokręciła głową. Jej twarz była blada i zapadnięta. – Naprawdę.

W ciągu ostatnich kilkunastu godzin postarzała się o jakieś dziesięć lat.

– Bardzo mi przykro – szepnęła. – Bardzo.

Nabrała powietrza i spojrzała na Dalberga, którego umysł wyświetlał migawki z wczorajszego wieczoru.

Gdy padł trzeci strzał, poczuł, że przerażenie ściska go za gardło. Rzucił się do biegu, mając nadzieję, że pocisk wystrzelony z glocka nie zrobił krzywdy Oli. To było szaleństwo! Miał wrażenie, że ziemia trzęsie mu się pod nogami. Że serce wyskoczy mu z piersi.

Na dobrą sprawę nie pamiętał dobrze tej sekwencji zdarzeń. Oprzytomniał, gdy wszystko się już uspokoiło. Kiedy okazało się, że Gonzo nie żyje, a Oli nic się nie stało.

Ten trzeci strzał był przypadkowy i nikogo nie ranił. Gdy wybrzmiał, kobiety znieruchomiały. Po chwili Mieszko poderwał z ziemi Szechter i założył jej kajdanki, a Dalberg dopadł Olę i ku swojej niewysłowionej uldze zorientował się, że wszystko z nią w porządku. Była w szoku,

oddychała ciężko, ale miała się dobrze, jak na te okoliczności oczywiście.

Komisarz chrząknął i poruszył karkiem.

Był wyczerpany.

Zaczął to śledztwo od strachu o życie córki, a kończył strachem o życie swojej najlepszej partnerki.

Na szczęście wszystko dobrze się skończyło – pomyślał.

Potańczał oczy, jakby chciał je oczyścić po wczorajszym seansie sensacyjnych obrazów.

Zerknął na Szechter, ona też była wyczerpana.

– Panie komisarzu – powiedziała apatycznym głosem. – Nie mam siły na to przesłuchanie. Nie dam rady dzisiaj. Muszę odpocząć. Naprawdę.

Położyła ręce na blacie biurka i spuściła wzrok.

Dalberg patrzył na nią i milczał.

– Przyznaję się – powiedziała. – Przyznaję się do zabójstwa Madely, Rydla i Piechy. Ten trzeci miał być ostatni z serii.

Dalberg skinął głową i odruchowo zerknął na zegarek. Właśnie minęła piętnasta.

Najważniejsze było to, że przyznała się do winy. Że ma to nagrane. A to już jest wielki sukces. Jeśli rzeczywiście zamilknie, pójdzie jej na rękę i zakończy na dzisiaj przesłuchanie. Nic na siłę. Szefostwo na pewno to zrozumie, a przynajmniej Domagała. Jak już dojdzie do siebie, zacznie nad nią intensywnie pracować, żeby wyjaśniać wszystkie szczegóły tej sprawy.

– Zapali pani? – zapytał.

– Chętnie.

Zapalili. Gdy Szechter trochę się rozluźniła, zapytał ją:

– Dlaczego Piecha miał być ostatni? Nie chciała pani dalej zabijać?

Wzruszyła ramionami. Zaciągnęła się i wypuściła dym.

– Nie jestem prawdziwą seryjną zabójczynią – odparła, przyglądając się swoim obgryzionym paznokciom. Zapewne nie zmrużyła oka przez noc. – To nie moja bajka. Pierwsze morderstwo popełniłam z wściekłości. Także na was. Policję. Znałam tego gnoja. Madełę. Wiedziałam, że niedawno wyszedł z pierdła. Na początku kwietnia widziałam, jak zaczepiał młode dziewczyny. Napisałam anonim do szamotulskiej jednostki, żeby coś z tym zrobili. Ale oczywiście to zlekceważyli. Gdyby zareagowali odpowiednio... – Urwała i pociągnęła nosem. – Któregoś razu, parę dni przed... – przełknęła ślinę – ...parę dni przed morderstwem zauważyłam, jak dobiera się po pijaku do młodej dziewczyny. Tak na poważnie. Przy tym „przeklętym domu”. W Hubach. Zgwałciłby ją, gdyby nie spłoszył go przejeżdżający samochód. Był bardzo pijany, dziewczyna wykorzystała to i uciekła. Kto wie, może w ten sposób ocaliła swoje życie?

– Była pani świadkiem tej sceny?

– Tak.

– Jak to?

– Byłam w środku tego domu. Przeklętego, jak mówią youtuberzy. Gdy usłyszałam krzyki dziewczyny, wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, co się dzieje. Przez chwilę stałam jak sparaliżowana. Ale jak się zorientowałam, że on naprawdę chce zrobić jej krzywdę, chwyciłam jakiegoś drąga i... Wtedy pojawił się ten samochód. W nocy nie mogłam spać. Byłam przerażona. Byłam przerażona, że to bydlę czuje się bezkarne i będzie chciało dalej krzywdzić dziewczyny... Chciałam coś

z tym zrobić, ale nie wiedziałam co. Kotłowało się we mnie. Gniew, wściekłość, bezsilność. Pragnienie zemsty. A gdy przypomniało mi się...

Spojrzała na komisarza i zacisnęła szczęki. W jej oczach dostrzegł ból i smutek.

– Co się pani przypomniało? – zapytał.

– Wydarzenie... z dzieciństwa – odpowiedziała po dłuższym wahaniu.

– Jakie?

Westchnęła głośno.

– Mogę zapalić jeszcze jednego?

Przysunął w jej kierunku paczkę papierosów.

– Proszę.

Odczekał, aż kobieta zapali, zaciągnie się i zacznie mówić dalej.

– Wie pan, co się wydarzyło w tym wspomnianym domu w Hubach? – zapytała go.

– Mniej więcej. Facet wymordował swoją rodzinę. W latach osiemdziesiątych.

– Słyszał pan zapewne o tym, że z całej tej siekierzady ocalała dziewczynka... która stamtąd uciekła?

Dalberg wbił w nią wzrok. Nagle przypomniał sobie jej zachowanie podczas spotkania autorskiego w Teksturze i zrozumiał.

Niesamowite – pomyślał. Jadąc na miejsce zbrodni, nieświadomie zahaczyłem o początek tej historii.

– To pani była tą dziewczynką?

W odpowiedzi zadrżała i pokiwała głową. Zapadła cisza. Dalberg siedział jak na szpilkach.

Czekał.

– W nocy z soboty na niedzielę, czyli przed morderstwem, przyśniło mi się to. Ta cała siekierzada. Przypomniało mi się piekło, w które zamienił nasze życie mój ukochany tatuś. Tatuś rzeźnik. Wstałam rano i poczułam, że muszę pojechać do Hub. Wykorzystałam fakt, że Wiesio był u rodziny. Pojechałam tam – mówiła to spokojnym, pozbawionym emocji głosem. Przypominała trochę lunaticzkę. – Zaparkowałam w sąsiedniej wsi, przy lesie. Na miejsce doszłam na piechotę. Do wieczora posiedziałam w chałupie Wiesia. W końcu postanowiłam pójść do Madely. Zapyta pan po co? Nie wiem. Przemówić do rozumu? Opierdolić go? Na pewno nie zabić. Po prostu musiałam do niego pójść i wyrzucić z siebie ten cały mój wkurw. Zapukałam. Nie pamiętam, która to była godzina. Byłam jak w transie. Wpuścił mnie. Zaczął rzucać obleśne dowcipy. Jakieś podteksty. Klepnął mnie w tyłek i zaczął się przystawiać. W jego oczach dostrzegłam zło. Przeraziłam się. „Odwróć się i wypnij”, powiedział. – Szechter zadrżała. Spojrzała w bok i wypuściła powietrze. – Stałam przy kuchence, na której coś się gotowało. Gdy wrzasnął na mnie, sięgnęłam po garnek i rzuciłam nim w niego. Potem coś we mnie wstąpiło. Po paru minutach ocknęłam się i zobaczyłam, że stoję nad Madelą, którego zadźgałam na śmierć. Nie będę kłamać, poczułam ulgę...

– A szminka?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałam go jakoś dotknąć, ośmieszyć.

Dalberg wyciągnął z szuflady zabezpieczony w domu Madely charms.

– Poznaje pani?

Spojrzała na ozdobę.

– Tak. To moje. Znaleźliście na miejscu?

– Tak.

Prychnęła.

– Zastanawiałam się, gdzie go podziałam... No cóż, marna ze mnie zabójczyni.

– Zacząłem czytać pani powieść, w której główny bohater, będący jednocześnie zabójcą, również coś zgubił na miejscu zbrodni.

– Wykrakałam – mruknęła. – Kiedy ją pisałam, nie planowałam zbrodni... Raczej myślałam o samobójstwie... Niemal każdego dnia... A o tym wątku zapomniałam, powiem szczerze.

Przymknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać. Złapała się ze skronie.

– Skończmy na dzisiaj, błagam – wymamrotała.

Komisarz spojrzał na nią przestraszony. Kobieta była teraz blada jak trup. Na czole pojawiły się krople potu.

– Co się dzieje?

Zadrzała.

– Atak paniki zapewne – odpowiedziała słabym głosem. – Przejdzie. Zawsze przechodzi. Ale skończmy już na dzisiaj. Następnym razem opowiem całą historię. Obiecuję.

Dalberg poczuł lekkie ukłucie w sercu. Skinął głową.

– Jasne – bąknął. – Na dzisiaj koniec.

Stuknęli się kieliszkami i wypili naraz. Wódka była dobrze schłodzona i dobrze weszła.

Dalberg zerknął na szefową, która przymknęła oczy, przywarła do oparcia krzesła i głęboko odetchnęła.

– Dobrze, że to się już skończyło – mruknęła, sięgnąwszy po solone paluszki. Schrupała jednego. – Mam wrażenie, że wróciłam z misji w Afganistanie. I nie mówię tylko o naszej robocie, ale też o telefonach od tych wszystkich świętych i najjaśniejszych z wiecznymi pretensjami, oczekiwania, roszczeniami...

Komisarz kiwnął głową.

Też był zmęczony. Też poczuł ulgę. I też miał wielką ochotę na pięćdziesiątkę po robocie.

– Nie zazdroszczę – powiedział, zastanawiając się, co gryzie szefową, bo ewidentnie coś było nie tak. Miał wrażenie, że wbrew pozorom wcale nie chodzi o sprawy służbowe.

Dalberg wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni marynarki i podsunął naczelniczce. Pokręciła głową.

– Dziękuję, ale rzuciłam.

Uniósł brwi ze zdziwienia. Takie gesty do niej nie pasowały. Zdrowy styl życia nie był jej bajką. Dla Dalberga inspektor Domagała to

ucieleśnienie szalonych lat dziewięćdziesiątych. Życia odważnego, ryzykownego, pełnego rozmachu. No cóż, niezdrowego. Owszem, dzisiaj z racji wieku, bycia matką, stanowiska prowadziła życie w miarę stateczne, ale pewnych nawyków się nie pozbyła. Chociażby rytualnej wódeczki po rozwiązaniu sprawy, czego dzisiaj już się raczej nie praktykuje. Dzisiejszy policjant po piętnastej wraca do domu albo na siłownię, rzeźbić swoje zadbane ciało.

– Albo przynajmniej zawiesiłam – dodała po chwili.

– Kiedy?

– Tydzień temu.

– Boże, dlaczego?

Inspektor spoważniała. Wbiła wzrok w kieliszek. Złapała go i przesunęła kilka centymetrów w prawo.

Dalberg patrzył na nią uważnie.

– Moja córka – chrząknęła. – Marysia... – Urwała. Przejechała dłonią po policzku i zerknęła na komisarza.

Taka zafrasowana, trochę rozbita, wydała mu się bardzo kobieca. Ładna. Nigdy tak na nią nie patrzył. Zawsze postrzegał ją głównie jako szefową. Owszem, lubił to, że jest kobietą, to go jakoś dodatkowo motywowało do rzetelnej roboty, ale nie miało to nic wspólnego z erotyzmem. Chyba. Dla niego zawsze pozostawała poza sferą damsko-męskich gier. Nigdy nie fantazjował na jej temat, co się niektórym kolegom przecież zdarzało.

Przypomniawszy sobie, że pewien kolega z komendy głównej wspomniawszy mu parę lat temu o swoim paromiesięcznym romansie z Domagałą. Między wierszami powiedział, że to bardzo namiętna kobieta.

– Musiałam zawieźć ją na odwyk – oznajmiła.

Zapadła cisza, którą nieśmiało zakłócały Strachy na Lachy. Grabaż zapytywał siebie i innych, „co się z nami stało”. Ktoś pogłośnił dźwięk. „Zanim naplujesz / Zanim naplujesz mi w twarz”.

Dalberg przygryzł usta.

– Narkotyki?

– Uhm.

– Bardzo mi przykro.

– No mi też... – Zamilkła na chwilę. – Dwa tygodnie temu zrobiła mi awanturę. Wykrzyczała mi, że to moja wina. Że to przeze mnie ćpa. Przez moją pracę, przez tryb życia. Zarzuciła mi, że dużo piję, palę. Nie jestem w stałym związku. – Pierś inspektor falowała coraz niespokojniej. – Że nigdy nie powiedziałam jej, kto jest jej ojcem... – Złapała za kieliszek i zastukała nim o blat stołu. Zaczęła się bawić podstawką pod kufel. – Jej wniosek był taki, że jest moim odbiciem w krzywym zwierciadle. Nie jestem pewna, czy wiem, co dokładnie miała na myśli, ale zabrzmiało to inteligentnie i... – westchnęła. – ...i dołująco. Strasznie dołująco. – Pokręciła głową. – Prawdę mówiąc, poczułam się znokautowana. Drugiego dnia zaczęłyśmy rozmawiać i ustaliłyśmy, że zaczniemy pracę nad naszą relacją i nad sobą. Ja postanowiłam, że rzucę palenie i to... – Wskazała kieliszek. Chciała coś jeszcze dodać, ale zerknęła na drzwi wejściowe i się wyprostowała. – Idą nasi – powiedziała, błyskawicznie zmieniając ton głosu. – Chodźcie, chodźcie – zawołała do Oli i Ławniczaka, którzy weszli do pubu i zaczęli się za nimi rozglądać.

Gdy wypili po kolejce, inspektor się odezwała:

– Zanim zaczniemy oblewać sprawę, chciałam się podzielić z wami jedną ciekawą informacją.

Posłali jej zaintrygowane spojrzenia.

– Dzisiaj po południu odezwała się do mnie koleżanka ze szczecińskiego Archiwum X. Ich ludzie parę dni temu zatrzymali klienta, który dokonał w ciągu ostatnich dwudziestu lat kilkunastu zabójstw młodych dziewczyn. Okazuje się, że ich śledztwo ma związek z naszym.

– Jaki? – zapytał Ławniczak, poluzowując swój niemodny krawat.

– Jednym z elementów modus operandi sprawcy było pozostawianie własnej krwi na piersiach ofiary.

– Krew na piersiach ofiary? – powtórzył zdumiony Dalberg.

– Uhm.

– To mi trochę przypomina przypadek Sandry Mykietyn – wtrąciła Oli. – Krew zabezpieczona na jej piersiach nie należała do niej.

– Ciepło, ciepło. Szczecinianie wzięli do badań ślady biologiczne z tamtej sprawy, no i wyszło im, że Sandrę zabił zatrzymany przez nich sprawca. Tadeusz Oreński.

– Czyli Samsonowicz był jednak niewinny? – mruknął Dalberg, przypominając sobie rozmowę z Trapkiem. Przepełnionym gniewem radykałem, który był święcie przekonany, że rozwiązał sprawę i wskazał właściwego sprawcę.

Zagotował się w środku.

Dlaczego ludzie są tacy głupi? Tacy zapiekli, tacy....

Był pewien, że gdyby teraz stanął w progu jego mieszkania i powiedział mu, że zabójcą dziewczyny okazał się jednak zupełnie ktoś inny, to tylko wzruszyłby ramionami, nie odczuwając najmniejszych wyrzutów sumienia.

Inspektor pokiwała głową.

– Ktoś tu się pomylił. I to zabójczo.

Zamówili następną kolejkę i wzniesli toast za Gonza, świetnego operacyjniaka z szamotulskiej komendy.

Po dwudziestej trzeciej Dalberg poczuł, że jego telefon wibruje. Zerknął na wyświetlacz. Dzwoniła Natalia, siostra Magdy, jego żony. Miał wrażenie, że zabiło mu szybciej serce.

Przeprosił towarzystwo i wyszedł na zewnątrz.

– Tak? – odezwał się, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Jak się masz? – zapytała.

– Jakoś leci – odparł. – A co u ciebie?

– Też nie najgorzej.

– Dlaczego dzwonisz?

Natalia przez chwilę milczała. W końcu odparła:

– Ostatnio robiłam porządki w Łęczeczkach. Znalazłam tam książkę Madzi. Pod łóżkiem.

Dalberg zadrżał.

Dziesięć lat temu pokłócił się z żoną. Na drugi dzień spakowała się, wsiadła do samochodu i pojechała do domku letniskowego w Łęczeczkach. Była to mała miejscowość za Pniewami. Spędziła tam dwa tygodnie. W tym czasie nie odzywała się ani do niego, ani do Julki. Dwa miesiące później... zginęła.

– Sądząc po dedykacji, to był prezent dla niej od ciebie – mówiła dalej Natalia. – Pomyślałam sobie, że ci ją oddam.

– Dziękuję.

– Wysłałam wczoraj, może jutro dojdzie.

– Dziękuję.

Dalberg wyobraził sobie twarz Natalii, piękną, zmysłową, melancholijną. Nie widział jej od pogrzebu Magdy.

Dwie smutne siostry.

Przełknął ślinę, wyciągnął paczkę papierosów. Zaciągnął się bardzo mocno. Jakby chciał wessać wszystkie smutne myśli, które zaczęły go dopadać.

CZĘŚĆ IV

Dalberg zerknął na telefon. Zbliżała się dziewiętnasta.

Julka milczała. Żadnego esemesa, żadnego telefonu.

Co się dzieje? – zastanawiał się coraz bardziej zdenerwowany. Dlaczego milczy? Zawsze przecież odpowiada.

Sięgnął po paczkę papierosów, była pusta. Zmiał ją zirytowany i wrzucił do kosza. Wyszedł z pokoju, zszedł na dół po kawę. Wracając, zajrzał do dyżurnego, który poczęstował go papierosem. Zamienił z nim parę słów. Potem wrócił do siebie i zajął się uzupełnianiem dokumentacji. Sporo było do nadrobienia.

Kwadrans później zadzwonił telefon stacjonarny. Dopił zimną kawę i sięgnął po słuchawkę. Usłyszał męski głos, który wydał mu się znajomy:

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odparł, próbując zidentyfikować rozmówcę.

– Dzwonię w takiej dość... hm... nietypowej sprawie... Nie wiem, jak to ująć...

– Co to za sprawa?

Mężczyzna zakasłał.

– Nazywam się Bernard Trapek – padła odpowiedź. – Przesłuchiwał mnie pan. Niedawno.

Komisarz zastygł w bezruchu.

– Pamiętam – mruknął. – W sprawie zabójstwa Andrzeja Samsonowicza?

– Tak, właśnie.

– O co chodzi?

Trapek chrząknął zażenowany.

– Wczoraj przeczytałem w internecie, że ustalono tożsamość zabójcy Sandry Mykietyn i...

– To prawda – powiedział z naciskiem Dalberg.

– No właśnie w tej sprawie dzwonię.

– To już pan powiedział.

Komisarz usłyszał, że Trapek wciąga powietrze. Tak jakby zabierał się do powiedzenia czegoś ważnego.

Czego ten debil chce ode mnie? – pomyślał Dalberg.

– W związku z tym, że Andrzej Samsonowicz jednak tego nie zrobił, to pomyślałem, że muszę panu o czymś powiedzieć.

– Cieszę się, że pan przyjął do wiadomości informację, że ten człowiek był niewinny.

– Tak, no cóż... To była pomyłka... zdarza się.

– Do rzeczy.

– Tak jak wspomniałem, uważam, że muszę o czymś wam powiedzieć... – Trapek wiał się jak piskorz. Najwyraźniej miał problem z tym, żeby przejść do rzeczy.

– Zamieniam się w słuch, proszę mówić – powiedział nieco przyjaźniejszym głosem.

– Podczas przesłuchania pytał mnie pan, skąd moje przypuszczenie, że Sandrę zabił akurat Samsonowicz.

– Uhm.

– Odpowiedziałem, podając różne okoliczności obciążające go...

– Pamiętam.

– Sugerowałem, że to ja wydedukowałem, że zabójcą jest właśnie on.

– Tak, rzeczywiście, próbował pan się wcielić w Sherlocka Holmesa – potwierdził jadowicie Dalberg. – Ale nie wyszło panu. Całkowicie.

Po długim wahaniu Trapek oznajmił:

– Prawdę mówiąc, to nie ja wpadłem na pomysł, że to on... mógł... zrobić.

Słowo „mógł” zostało zaakcentowane.

– A kto?

– Nie wiem.

Komisarz uniósł brwi. O co mu chodzi?

– Nie rozumiem – burknął.

– Któregoś razu znalazłem w skrzynce list. Zaadresowany do mnie. Jego autor dowodził w nim, że mordercą jest właśnie Samsonowicz. Podał mniej więcej te argumenty, o których wspomniałem panu komisarzowi.

– Pan sobie ze mnie żartuje chyba! – powiedział osłupiały Dalberg. – List?

– Mówię prawdę.

Oficer przejechał dłonią po czole.

– Taki jak na filmach – dopowiedział Trapek. – Ktoś powycinał litery z gazet i ułożył tekst. Był podpisany „Iron”.

– Iron? To jest jakiś absurd!

Zapadła cisza.

– Mówię prawdę.

– Co tam jeszcze było? W tym liście?

– Gość pisał, że widzi, że mam właściwe podejście do prawa, i dlatego postanowił podzielić się ze mną swoimi spostrzeżeniami.

Dalberg usłyszał w słuchawce szelest papieru.

– „Zrób z tą informacją, co uznasz za stosowne. Ufam ci całkowicie. Mam nadzieję, że postąpisz właściwie” – przeczytał Trapek.

– Domyśla się pan, kto mógł to zrobić?

– Nie.

– Dlaczego akurat do pana to wysłał?

– Nie mam zielonego pojęcia!

Co to za chora historia? – zastawiał się gorączkowo Dalberg.

– Skąd nadano list?

– Nie było adresu nadawcy, nie było pocztowego stempla. Tylko moje imię oraz nazwisko.

– Chcę zobaczyć ten list.

– Oczywiście. Ale to jeszcze nie wszystko.

– Słucham.

– Wczoraj dostałem kolejny list. Tak samo zrobiony, ale o wiele krótszy.

– Jaka była jego treść?

Trapek mlasnął do słuchawki.

– „Dobra robota. O to właśnie chodziło”. I podpis, ten sam. „Iron”.

Dalberg zerknął na wyświetlacz telefonu. Julka ciągle milczała. Zacisnął szczęki. Sprawdził godzinę. Była osiemnasta dwadzieścia.

– Odwiedzę pana jutro.

– Zapraszam.

Trapek chrząknął.

– Mam jeszcze jedną rzecz do powiedzenia. Ważną, jak sędzę.

– Tak?

– Do listu dołączona była szminka Mac Ruby Woo.

Dalberg otworzył szeroko oczy i mocno ścisnął słuchawkę.

O kurwa! – coś krzyknęło w jego mózgu. O kurwa!

Dalberg siedział przy stole w kuchni, palił papierosa za papierosem i spoglądał na wyświetlacz komórki.

Była już dwudziesta trzecia.

Serce waliło mu jak oszalałe. Dopił kawę, zaciągnął się mocno i zdusił niedopałek w popielniczce.

– Julka, gdzie ty jesteś? – mamrotał do siebie. – Dlaczego się nie odzywasz?

Wyobraźnia podsuwała mu same przerażające scenariusze.

W najgorszym z nich widział córkę leżącą gdzieś w lesie albo parku z podciętymi żyłami.

Wczoraj miała kiepski dzień. Jej bardzo dobry, serdeczny kolega z klasy, gej, popełnił samobójstwo parę dni po lekcji historii, na której nauczyciel powiedział, że homoseksualizm jest złem i powinienem być surowo karany. Gdy się dowiedziała o jego śmierci, dostała ataku paniki. „Co się dzieje z tym światem!?” – szlochała. „Dlaczego ludzie zabijają innych ludzi? Do czego to wszystko zmierza?”

Dalberg podszedł do zlewu i pochlapał zimną wodą swoją rozgrzaną twarz.

Chwycił telefon. Wybrał numer córki.

Nie odbierała.

Sięgnął po kolejnego papierosa i ruszył do swojego pokoju. Wyciągnął notes, w którym zapisał numery kilku przyjaciółek Julki.

Wyszedł na balkon, zapalił, zaciągnął się i wybrał pierwszy numer.

Po pół godzinie ustalił, że Julka była w szkole do końca zajęć. Budynek podobno opuściła sama. Do nikogo potem się nie odzywała. Co było dość dziwne. Lubiła być w kontakcie z najbliższymi. Nie odpisywała ani na esemesy, ani na wiadomości w mediach społecznościowych. Nie publikowała żadnych postów, nie robiła żadnych stories na Instagramie.

Jeśli do północy się nie pojawi, zaczynam obdzwaniać szpitale – postanowił.

Wrócił do kuchni. Zerknął na przesyłkę od Natalii. Rozerwał kopertę i wyciągnął z niej *Sedno sprawy* Grahama Greene'a, ulubionego pisarza Magdy. Pisała z niego doktorat. Najwyraźniej wzięła ją ze sobą, kiedy uciekła do Łęczeczek.

Dlaczego akurat tę książkę?

Wbił wzrok w dedykację, którą zapisał nad mottem napisanym po francusku. Nigdy nie sprawdził jego znaczenia.

Ukochanej Magdalenie, z nadzieją, że pewnego dnia pokona mrok swojego serca.

Czując, że coś go kłuje w piersiach, zaczął kartkować książkę. W końcowych partiach natrafił na podkreślone fragmenty. W pewnym momencie zbladł.

Jego żona zaznaczyła momenty, w których główny bohater, Scobie, smutny, zmęczony policjant, przygnieciony sytuacją i nękany przez własne wewnętrzne demony przygotowywał się do samobójstwa, upozorowanego na śmierć z powodu choroby. *Angina pectoris*.

Dlaczego?

Czy ty...

Nie zdążył dokończyć pytania.

Zawibrował telefon.

Wbił przestraszony wzrok w wyświetlacza.

Esemes.

Od Julki.

Boisz się o życie swojej córeczki, komisarzu?

Dalberg poczuł, że świat osuwa mu się spod nóg.

Poznań, grudzień–marzec 2020–2021

OD AUTORA

Któregoś razu zacząłem wczytywać się w komentarze zamieszczane przez internautów pod true crime'owym podcastem o pewnym zabójcy, który wyszedł z więzienia.

Przeraziłem się!

To były seanse nienawiści. Ludzie nawoływali się wzajemnie do linczu. Zachęcali się do mordowania, sugerując tym samym, że zabijanie jest dobre.

A co by było – pomyślałem – gdyby ktoś rzeczywiście go zabił?

Po paru miesiącach zacząłem szkicować moją pierwszą współczesną powieść kryminalną – „Nienawiść”.

Mam nadzieję, że przypadła Wam do gustu i czekacie na kolejny tom!

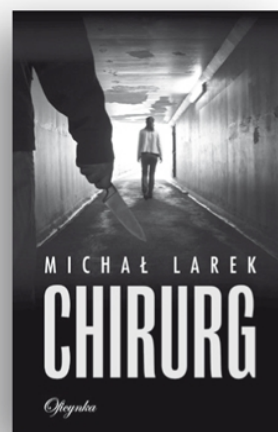
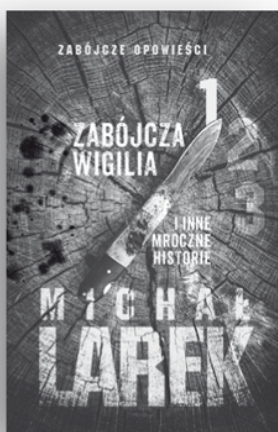
Na koniec składam serdeczne podziękowania Adzie za pomoc w tworzeniu postaci Julki.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

OFICYNKA ZAPRASZA WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW DOBREJ LITERATURY!

Znajdziecie Państwo u nas książki interesujące, wciągające, służące wybornej zabawie intelektualnej, poszerzające wiedzę i zaspokajające ciekawość świata, książki, których lektura stanie się dla Państwa przyjemnością i które sprawią, że zawsze będziecie chcieli do nas wracać, by w dobrej atmosferze z jednej strony delektować się warsztatem znakomitych pisarzy, poznawać siłę ich wyobraźni i pasję twórczą, a z drugiej korzystać z wiedzy autorów literatury humanistycznej.

POLECAMY



Księgarnia Oficynki www.oficynka.pl

e-mail: oficynka@oficynka.pl

tel. 510 043 387



SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

CZĘŚĆ I

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

CZĘŚĆ II

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Część III

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

CZĘŚĆ IV

Rozdział 52

Rozdział 53

OD AUTORA

Karta redakcyjna

Copyright © Oficynka & Michał Larek, Gdańsk 2021

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana
ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze w języku polskim, Gdańsk 2021

Redakcja: Marta Stochmiątek

Korekta: Marta Stochmiątek, Anna Marzec

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Zdjęcia na okładce: © Majdanski/shutterstock.com

Beautyimage/shutterstock.com, Kat Ka/shutterstock.com

Mariusz Knieja/Pexels

ISBN 978-83-66899-86-5



www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek